



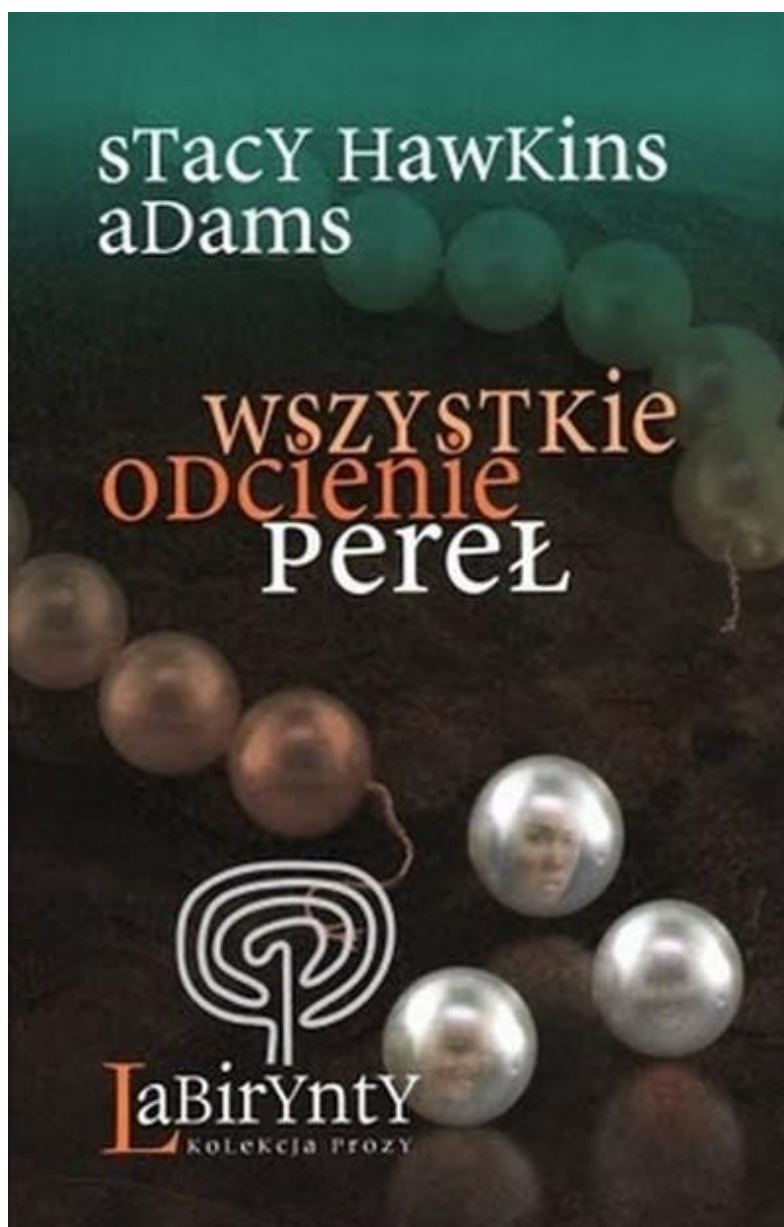
---

STACY HAWKINS ADAMS

WSZYSTKIE ODCIENIE PEREŁ

---

Przekład Katarzyna Wydra



*Dla trzech wyjątkowych pereł, moich sióstr:*

*Barbary Grayson,*

*Sandry Williams i*

*Patsy Scott*

*oraz dla mojego brata Waymona.*

*Z wyrazami miłości*

TLR

Królestwo niebieskie podobne jest do kupca poszukującego pięknych pereł.  
Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił ją.

Ewangelia wg św. Mateusza 13,45-46

TLR

---

# 1

---

Krzyk uwiązał w gardle Sereny McDaniels. Obejrzała się w lewo, potem w prawo, następnie przystanęła, aby przyciągnąć do siebie syna. Przynajmniej jeden z bliźniaków był koło niej. Kilka sekund temu drugi z nich gdzieś zniknął. Gdyby tylko strach rozluźnił uścisk na jej strunach głosowych i pozwolił krzyczeć, wtedy ktoś bez wątpienia pomógłby jej zlokalizować Jadena. Pewnie był w sąsiednim przejściu supermarketu albo buszował między półkami kilka rzędów dalej.

Ale słowa nie nadchodziły. Serena przycisnęła Jacoba do piersi i zaczęła biec.

- Aj, mamusiu, nie tak mocno!

Gdy usłyszała Jacoba, odzyskała głos.

-Jaden?! Jaden? Gdzie jesteś?

Serena stała pośrodku supermarketu Ukrop's, nieopodal baru sałatkowego. Miała nadzieję, że jej syn wyłoni się zaraz z jakiegoś kąta, który przeoczyła. Było tu wystarczająco dużo miejsc, gdzie małe dziecko mogło się schować.

Przygarnęła Jacoba i kucnęła, aby sprawdzić podłogę za kasami.

Jacob usiłował wyrwać się z jej uścisku. Przez głowę przebiegła jej myśl, że serce za chwilę wyskoczy jej z piersi. Ktoś złapał ją za ramię. Podniosła się i przeczytała napis na plakietce, jaką miał przypiętą do koszuli stojący przed nią mężczyzna. „Greg Hill, manager sklepu”.

-Spokojnie, proszę pani - powiedział. - Znajdziemy pani synka... Ma na imię Jaden, czy dobrze słyszałem? Musi tu gdzieś być.

Serena skinęła głową. Bała się, że gdy coś powie, wybuchnie płaczem. Za wszelką cenę chciała powstrzymać łzy, aby nie przyćmiły jej wzroku i nie ograniczyły szans na odnalezienie dziecka.

Kilka sekund później usłyszała koło siebie męski głos.

-Hej, kolego, sądzę, że mamusia cię szuka.

Serena ruszyła w tym kierunku z uczepionym koszuli Jacobem. Zaglądała w każde przejście, aż wreszcie zobaczyła drugiego z bliźniaków.

Jaden stał na prawie pustej, najniższej półce i wyciągał rękę w kierunku paczki z płatkami zbożowymi, które były poza jego zasięgiem.

Serena myślała, że jej syn zaraz spadnie. Ulga, że go znalazła, chwilę potem przerodziła się w złość.

- Jadenie Michaelu McDanielsie, natychmiast stamtąd zejź!

Zamiast zastosować się do polecenia, chłopczyk odwrócił w jej kierunku swoje wielkie, brązowe oczy i uśmiechnął się.

-Płatki, mamusiu, chcę płatki!

Mężczyzna, który odnalazł zgubę, postawił Jadena na podłodze i pokiwał głową. Wziął chłopca za rękę i podprowadził do Sereny.

Jacob wywinął się z jej ramion i ześlizgnął na dół, aby uściskać brata.

-Jaden znaleziony!

Serena spojrzała na nieznajomego.

- Dziękuję panu. Odwróciłam się na sekundę, aby ściągnąć z półki puszkę, a on wtedy uciekł z wózka. Dziękuję jeszcze raz.

Mężczyzna uśmiechnął się.

-Nie ma za co. To w końcu chłopak. O ile dobrze zgaduję, mają z bratem po dwa lata. Zachowuje się dokładnie tak, jak powinno się zachowywać dziecko w tym wieku. Mam dziesięcioro wnuków i wszystko to przeszedłem. Proszę się nie martwić. Jest pani dobrą matką.

Na twarzy Sereny pojawił się nikły uśmiech. Naprawdę była dobrą matką? Pomyślała o latach, kiedy zanosila błagalne prośby do Boga, żeby pozwolił

jej zająć w ciążę. Teraz, kiedy jej modlitwy zostały wysłuchane, czuła się jak zmalretowana, szmaciana lalka, a nie supermama, o roli której marzyła. Powinna zabrać się do czytania książek w rodzaju „101 porad dotyczących rodzicielstwa”.

Nieznajomy mężczyzna pomachał chłopcom na pożegnanie i zabrał swoje zakupy.

„Musiałam upaść na głowę, zabierając malców do sklepu, w dodatku w porze ich drzemki” - pomyślała Serena.

Prowadziła Jacoba i Jadena za rączki i szukała swojego wózka z zakupami. Znalazła go pięć rzędów dalej. Usunęła go ze środka przejścia, gdzie w pośpiechu go porzuciła, i ustawiła przy półce.

-Czy potrzebuje pani pomocy? - zapytała ją pracownica sklepu, która właśnie nadeszła.

Serena zaprzeczyła ruchem głowy. Chłopcy wiercili się, chcąc uwolnić się z jej uścisku. W tym momencie zrozumiała, dlaczego niektórzy rodzice używają szelek, co często krytykowała.

Wiedziała, że dziewczyna ze sklepu pomoże jej dokończyć zakupy i znajdzie dla niej wolną kasę, ale jedyne, czego teraz chciała, to znaleźć się jak najprędzej w domu, położyć się i ukoić nerwy.

-Muszę zająć się synami, więc niestety rezygnuję z dalszych zakupów. Nie mam w wózku niczego łatwo psującego się, czy mogę go tutaj zostawić?

-Odłożę wszystko za panią. Cieszę się, że odnalazła pani swojego syna. Dzieci cały czas się tu płaczą, są wszystkiego ciekawe - powiedziała pracownica sklepu i uśmiechnęła się.

Kiedy Serena dotarła do minivana i usadowiła dwie miniaturowe wersje swojego męża w dziecięcych fotelikach, była cała spocona. Był ładny, majowy poranek, a ona miała wrażenie, jakby doświadczała uderzeń gorąca zwiastujących menopauzę.

Zapięła pas i przykneła oczy. Chwilowe zagubienie Jadena w sklepie spożywczym nie było aż tak wielką tragedią, ale mogło się w nią przerodzić.

„Boże, daj mi cierpliwość. I podsuń mi jakiś pomysł, jak poradzić sobie z tymi niesfornymi maluchami”.

Westchnęła i czekała. Czy Bóg nie miał dla niej gotowych odpowiedzi?

Jej komórka zadzwoniła i Serena wybuchła głośnym śmiechem.

-W porządku, Ojczulku - powiedziała, używając słowa, jakim często określała Boga. - Szybko zadziałałeś.

Sprawdziła numer i okazało się, że to Micah.

-Cześć.

-Cześć, kochanie. Gdzie jesteś? Pamiętasz, że Bethany miała dziś wpaść i odebrać tę paczkę dla Iana? Przyjechała tu za mną do kościoła i powiedziała, że nie zastała cię w domu.

Na tylnym siedzeniu chłopcy zaczęli hałasować. Chichotali i bawili się figurkami, które trzymała dla nich w koszyku. Plastikowe zabawki były wszędzie.

-Serenie, jesteś tam?

-Jeden z twoich synów przed chwilą dał do wiwatu i zniknął w supermarkecie Ukrops - powiedziała. - Znalazłam go, kiedy usiłował dosięgnąć z półki paczkę swoich ulubionych płatków.

Donośny śmiech Micaha zirytował ją.

-Cieszę się, że tak cię to bawi - odparła. - Myślałam, że dostanę ataku serca. Ponadto mam złe wieści: zostawiłam w sklepie wózek pełen produktów, których potrzebowałam na kolację i lunch z Miss Bethany. Ale jest dopiero wpół do jedenastej. Zjawiała się przed czasem.

Wiedziała, że Micah czeka, aż zakończy swoją tyradę.

-Zadzwońię do Bethany i powiem jej, żeby wpadła po swoją paczkę kiedy indziej - odpowiedział. - Wygląda na to, że ty i chłopcy potrzebujecie drzemki.

Serena otworzyła oczy i wzięła głęboki oddech. Zawsze kiedy czuła, że znajduje się na skraju wyczerpania, Micah pomagał jej wziąć się w garść.

- Wieczorem prowadzę spotkanie biblijne, ale postaram się dotrzeć do domu tak prędko, jak tylko będę mógł.

- Wiem, że chcesz dobrze, kotku, ale twoje „prędko” zazwyczaj oznacza po kolacji i po kąpieli - odparła Serena już spokojniejszym tonem.

Nie chciała, aby czuł się winny, ale nie rozumiał, jak wyczerpujące jest spędzanie dwudziestu czterech godzin na dobę siedem dni w tygodniu z dwójką tak żywiołowych dzieci. Już po dwóch godzinach od obudzenia miała ochotę schować się w szafie i zbierać siły. Jej mąż nie miał również pojęcia, jak winna się czuła z powodu tych myśli.

- Masz rację. Zawsze mówię, że będę prędko, ale wciąż przychodzę za późno. Nie zaprzataj sobie głowy przygotowaniem kolacji. Nakarm chłopców czymś lekkim i zjedz coś, na co będziesz miała ochotę, na przykład resztki pieczystego z wczoraj. Ja zjem to, co znajdę po powrocie. Powiem Bethany o paczce dla Iana. Kocham was.

-Też cię kochamy, skarbie - powiedziała Serena. - Przepraszam, że jestem tak nieznośna.

— Nie przejmuj się. Muszę lecieć.

Serena wyłączyła telefon i obejrzała się na swoich synów. Za każdym razem, gdy na nich spoglądała, zachwycała się ich identycznymi łukami brwiowymi, noskami, uśmiechami i ciemnoczekoladową cerą.

Kilka lat temu gładziła swój płaski brzuch i błagała Boga, aby wypełnił go dzieckiem. Obdarzył ją podwójnym błogosławieństwem i była Mu za to



wdzięczna. Mimo to czuła się rozdarta, gdyż dawanie im miłości zdawało się wysysać z niej życie.

TLR

---

## 2

---

Erika Tyler Wilson wpatrywała się w zapieczętowaną kartę z życzeniami i zastanawiała się, co zrobić. Jeżeli teraz porwie ją na kawałki, Aaron wszystko zobaczy i zapyta, dlaczego tak postąpiła. Ale jeżeli zaczeka dłużej, ulegnie pokusie, aby przeczytać romantyczne napisy wydrukowane na karcie oraz wiadomość, którą Elliott starannie wykaligrafował na odwrocie - po raz kolejny.

Erika zmieniła pozycję i dalej przeglądała pocztę, czekając, aż makaron się zagotuje.

Aaron usiadł naprzeciwko niej i wypełniał kolorowanekę, jaką zadała mu wychowawczyni w przedszkolu jako pracę domową. Kiedy westchnęła i ponownie uniosła kartę, spojrzał na nią.

- Co się stało, mamusiu?

Zaśmiała się i uszczypnęła go w nos.

- A czego byś chciał się dowiedzieć, młody człowieku? Uporasz się z tym problemem za mnie?

- Tak - odpowiedział z poważną miną. - Powiedz mi, o co chodzi, żebym mógł ci pomóc.

Skończył właśnie cztery lata, ale wszystkim, którzy o to pytali, Erika odpowiadała, że przekroczył czterdziestkę. Jak mawiała o nim Charlotte, jej przyjaciółka i chrzestna matka Aarona, chłopiec był „stary duchem”, gdyż sprawiał wrażenie wyjątkowo dojrzałego jak na swój wiek.

- Nie masz czym zaprzętać sobie głowy, skarbie - odparła Erika. - Mamusia czyta jedynie pocztę. Skończ pracę domową.

Podniosła się z krzesła i podeszła do kuchenki, aby zamieszać sos marnara w jednym garnku i makaron w drugim. Kilkakrotnie powtórzyła koliste ruchy i starała się powstrzymać złość z powodu listu. Co dwa tygodnie doświadczała tych samych uczuć.

Wracały do niej wspomnienia o strachu, biciu i beznadziejnej miłości do kogoś, kto sprawiał jej ból.

Pomyślała o „Gniazdku Naomi”, miejscu, które było jej domem przez ponad rok. Przez jej umysł przemknęły migawki obrazów z tego okresu: radość z wydania na świat Aarona: cierpienie. jakie jej towarzyszyło, gdy sześć tygodni później musiała oddać go Serenie i Micahowi na wychowanie; staż w Studiu Aranżacji Wnętrz D. Havena, gdzie uczyła się zawodu od projektantki Gabrielle Donovan i właściciela firmy Derricka Havena. Pierwsza miłość do Boga, a w końcu do...

Erika położyła drewnianą łyżkę na okapie kuchenki i gwałtownie odeszła na bok. Wróciła do kuchennego stołu, ciągle pogrążona w myślach. Aaron był tak pochłonięty kolorowaniem obrazków przedstawiających przedmioty na literę „I”, że nic nie zauważył.

- Spójrz, mamusiu! Skończyłem i mogę już jeść obiad!

Chwycił kolorowanekę, stanął na krześle i pochylił się w kierunku Eriki, aby jej pokazać.

- Świetna robota, Aaron - powiedziała i uśmiechnęła się. - Obiad będzie za kilka minut.

Złapała go w pasie i przeniosła ponad stołem, obejmując ramionami. Uściśkała go mocno i głośno cmoknęła w miękki policzek.

Usiadła na krześle i uśmiechnęła się do syna. Mimo tego że jako żona Eliotta Wilsona przeżyła tyle złych chwil, Bóg stworzył coś wspaniałego z najlepszej części ich obojga. Aaron miał tę samą miodową cerę i delikatne rysy co oni; był idealną kopią swoich rodziców.

Kiedy spędzał czas z Elliottem w ciągu nadzorowanych wizyt, nikt nie miał wątpliwości, że to ojciec z synem. A kiedy chłopiec znajdował się obok Eriki, efekt był taki sam - rzucało się w oczy to, że jest uderzająco podobny do mamy.

Był na tyle mały, że nie zdążył poznać innego życia i uważał, że to, które prowadzi, jest normalne. Aaron nie dziwił się, że pokój, w którym sypia, należał do cioci Sereny, kiedy była dziewczynką i dorastała w tym domu w północnym Richmond.

- Czy wszyscy mają kogoś takiego jak ciocia Serena i wujek Micah? - zapytał kiedyś, kiedy jego kolega z przedszkola przeprowadził się do nowego domu, który zbudowali jego rodzice.

Erika przytulała swojego syna tak długo, aż się wyślizgnął.

- Co to jest, mamusiu, kartka urodzinowa?

Zauważył różową kopertę z adresem zwrotnym Elliotta w hrabstwie Chesterfield. Na szczęście nie umiał czytać.

Zanim zdążyła wymyślić jakąś wiarygodną odpowiedź, uratował ją dzwonek do drzwi. Poszła do przedpokoju i stanęła na palcach, aby wyjrzeć przez judasza.

Gabrielle zjawiała się akurat w porze obiadowej. Otworzyła drzwi i zajrzała do kuchni.

- Musiałaś zostać w pracy dłużej niż zwykle? - zapytała Erika.

- Tak - odparła Gabrielle. - Miałam spotkanie, żeby uzupełnić papiery do transakcji z Mitchellem. Hm... Spaghetti?

Ładnie pachnie.

Gabrielle mieszkała o dwie godziny drogi stąd, w Północnej Wirginii, gdzie znajdowała się główna siedziba studia D. Havena. Kiedy dwa lata temu

firma, w której pracowała także Erika, otworzyła filię w Richmond, Gabrielle zaczęła przyjeżdżać do stolicy stanu dwa razy na tydzień.

Erika była zatrudniona na pełny etat w Richmond i nalegała, aby Gabrielle zatrzymywała się na czas swojego pobytu w tym mieście w dodatkowej sypialni domu, który wynajmowała od Sereny i Micaha.

Taki układ funkcjonował dobrze z kilku powodów. Między innymi dlatego, że miała okazję, aby pogadać z kimś o Elliotcie.

Gabrielle zaniósła walizkę do pokoju gościnnego i wróciła do kuchni. Podeszła do zlewozmywaka i umyła ręce mydłem antybakteryjnym leżącym na parapecie okna. Kiedy Aaron odszedł od stołu, aby znaleźć piłkę, którą podarował mu sąsiad, zauważyła stosik korespondencji.

- Kolejna kartka, tak? Zastanawiam się, co tym razem wymyślił - powiedziała spokojnie, pamiętając, że Aaron może w każdej chwili wrócić.

Erika wzruszyła ramionami i rozłożyła na stole trzy talerze, między nimi mały, z miniaturową podobizną Scooby'ego-Doo.

- Ciągle powtarza, że stał się innym człowiekiem - odpowiedziała. - Widuję go w kościele, usługuje tam, wskazując wiernym miejsca do siedzenia. Wiem, że udziela darmowych porad prawniczych ludziom, których nie stać na prawnika. Ale ja mu nie ufam. Niby dał mi spokój, ale te kartki wciąż przychodzą - powiedziała Erika. - Jak w zegarku. Każdego pierwszego i piętnastego dnia miesiąca. W rocznicę dnia, w którym się poznaliśmy, i w którym wzięliśmy ślub.

Gabrielle potrząsnęła głową i zajrzała do holu w poszukiwaniu Aarona.

- Mam nadzieję, że je zbierasz. Mogą posłużyć jako dowód.

- Robię tak z większością z nich, jeżeli nie wpadam we frustrację i nie rwę ich na kawałki - zaśmiała się Erika z zażenowaniem. - Kilka razy mi się to zdarzyło - podniosła kopertę i przejechała po niej palcem. - Dlaczego mam jej nie przeczytać? Wiem, słyszałam to wszystko już wcześniej. Rozerwała

kopertę i zerknęła na okładkę karty. - Jeżeli miłość nosiłaby imię, byłoby nim twoje...".

Jej oczy rozszerzyły się, gdy przeczytała słowa napisane w środku.

- Co? - zapytała Gabrielle.
- Znalazł sobie kogoś. Chce rozwodu.

TLR

---

### 3

---

Tawana Carter nienawidziła prosić o cokolwiek. Dziś wieczorem jednak nie mogła tego uniknąć. Stała przed drzwiami do swojego mieszkania i próbowała nie patrzeć na ubranego w niebieskie dżinsy chłopaka, a zwłaszcza na mięśnie, które rysowały się pod jego białą koszulą. Po cichu błagała Boga, aby dał jej siłę do powiedzenia „nie”.

-Jesteś zmęczona? - Grant Parker zerknął na nią sponad swoich okularków w drucianej oprawie, a na jego przystojnej, pełnej twarzy pojawił się uśmiech. Brązowe oczy spotkały się z jej wzrokiem.

Wahała się przez pół minuty, zanim odpowiedziała. Myślała wtedy o Mishy, która prawdopodobnie jeszcze nie spała, i o tym, że byłoby lepiej, gdyby jej córka przypadkiem nie natknęła się na jednego z „przyjaciół” mamusi. Ponadto Tawana wiedziała, że jej matka miała zwyczaj zostawiania uchylonych drzwi, by słyszeć, jak „goście” na palcach przemierzają korytarz. Przypomniała sobie, jak zazwyczaj się czuła na drugi dzień.

„Dziękuję, Boże”.

Tawana wzruszyła ramionami i odwzajemniła szeroki uśmiech Granta. Jego zapal wyraźnie osłabł, gdy usłyszał jej odpowiedź.

- Wiesz co, jestem trochę zmęczona. To był długi tydzień. Ale dziękuję za miły wieczór. Fajnie było posłuchać o planach przyszłego chirurga plastycznego w sali operacyjnej i poza nią.

Grant nachylił się do niej i lekko ją przytulił. Pozwoliła na to, choć tak naprawdę liczyła na pocałunek.

- Sama jesteś fajna, przyszła prawniczko Carter.

Tawana uśmiechnęła się po raz kolejny i miała nadzieję,

że nie spostrzegł, jak ściska z tyłu klamkę. Patrzyła za nim, gdy dumnym krokiem odchodził w stronę windy, i pomachała mu na pożegnanie, zanim zniknął.

- Muszę się napić - wymamrotała pod nosem i wsadziła klucz do zamka. Kilka chwil później stała przed kredensem i zastanawiała się, którą z dwóch butelek wina wybrać. Potrzebowała jedynie paru łyków, aby pozbyć się znajomego uczucia samotności i niedopasowania, które raz po raz ją dopadało, aż w końcu zapadała w sen.

Sięgnęła po merlota, podarunek, który dostała od pewnego profesora w zamian za pomoc w uporządkowaniu prac studentów.

W pasie objęły ją ręce córki, na których widać było złocistą opaleniznę. Odwróciła się i objęła Miszę.

- Cześć, skarbie. Czemu jeszcze nie jesteś w łóżku?

Był piątek, ale czasem kazała Mishy kłaść się wcześniej także w weekendy.

- Skończyliśmy właśnie grać z babcią w monopol. Nudzi mi się. Możemy pograć w warcaby?

Tawana uśmiechnęła się do swojego smuklejszego, siedmioletniego odbicia, o włosach w kolorze piasku. Miały z Mishą taką samą jasną cerę, piegi rozsiane na nosie, jasne, brązowe oczy i smukłe nogi. Cechy te sprawiały, że ludzie przecierali oczy ze zdumienia, widząc tak uderzające podobieństwo. Jedynym wyróżnikiem, który sprawiał, że nie brano je za siostry, były bardziej kształtne biodra Tawany i jej wzrost. Różnica szesnastu lat między nimi wydawała się mniejsza, kiedy Tawana była bez makijażu.

Postawiła kieliszek i butelkę z winem na ladzie obok zlewu i zaczęła szukać korkociągu w zagraconej szufladzie.

- Zawsze jesteś znudzona. Jest wpół do dziesiątej, dawno powinnaś być w łóżku. Uciekaj.



Misha zignorowała polecenie, podeszła do Tawany i zaczęła się przyglądać, jak matka otwiera merlota.

- Babcia już pewnie zasnęła. Kiedy usłyszała, jak otwierasz drzwi, powiedziała, że idzie się położyć. Mnie nie chce się spać. Opowiedz mi o swojej randce.

Tawana cofnęła rękę z kieliszkiem, który już podnosiła do ust i spojrzała na córkę.

- Skąd wiesz, że miałam randkę?

- Babcia mi powiedziała. Chciała poczekać, aż wrócisz do domu, aby mieć pewność, że się dobrze zachowujesz.

Tawana przełknęła wino i odwróciła się od córki. Przygryzła dolną wargę.

- Misha, porozmawiamy o tym później. Idź do pokoju. Poczytaj książkę albo zajmij się czymkolwiek, aż w końcu poczujesz senność.

-Ale mam, ja...

Tawana rzuciła jej spojrzenie mówiące: „słyszałaś, co powiedziałam”. Misha spuściła oczy i wymaszerowała z kuchni.

- Więc siedź sobie sama przez resztę nocy!

- Młoda damo, nie każ mi udać się w ślad za tobą! , Tawana zdecydowanym ruchem postawiła kieliszek na

ładzie, rozlewając część jego zawartości. Ruszyła do sypialni Mishy, ale zatrzymała się w połowie korytarza, kiedy za jej córką zatrzasnęły się drzwi. Wiem, że mała nie zrobiła tego celowo - wymruczała do siebie i położyła ręce na biodrach. Postąpiła kilka kroków w stronę pokoju Mishy, kiedy za jej plecami niespodziewanie zjawiała się matka.

- Cieszę się, że tym razem nie przepadłaś gdzieś na całą noc. Ta dziewczynka cię obserwuje - pani Carter zniknęła w ciemnym pokoju i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Tawana przeszła przez korytarz, podniosła rękę, aby zapukać do matki, ale powstrzymała się. Nie miała sił do kłótni tej nocy. Pani Carter zawsze miała coś złego do powiedzenia, bez względu na to, co Tawana zrobiła.

A wcześniej czy później będzie musiała zmierzyć się z buntem Mishy. Dziewczynka nie była jeszcze nastolatką, a już zaczynała się tak zachowywać. Co ona sobie myślała, zwracając się w ten sposób do dorosłych, zwłaszcza do swojej matki?

Tawana zmieniła kierunek i udała się do sypialni córki. Nacisnęła klamkę i zajrzała do środka. Misha siedziała po turecku na łóżku, ze skrzyżowanymi ramionami. Wpatrywała się w lustro na toaletce i robiła do siebie miny.

- Powinnaś mnie przeprosić - powiedziała Tawana. Wychyliła się spoza drzwi i czekała.

Misha schyliła głowę i wymamrotała coś niewyraźnie.

- Słucham?
- Przepraszam, mamusiu.
- Włóż pidżamę, umyj zęby i idź spać.

Tawana wyszła z sypialni córki i wróciła do kuchni. Powinna spędzić wieczór mądrzej, oglądając wiadomości lub przygotowując się do kolejnego egzaminu.

Zanim zgasiła światła i poszła do swojego pokoju, napełniła kieliszek po brzegi.

- Dobranoc, Misha. Kocham cię - zawołała do córki.

Zapadła długa cisza. ˆ

- Ja też cię kocham, mamusiu.

Tawana smakowała wino i skierowała myśli na Granta. Na jej wargach zabłąkał się uśmiech, gdy przypomniała sobie ich kolację i krótką przechadzkę.

Jutro będzie musiała zadzwonić do Elizabeth, aby jej podziękować, że ich poznała. Niektóre koleżanki wiedziały, jak aranżować randki w ciemno.

Tawana postawiła kieliszek na nocnym stoliku. Ściągnęła buty na wysokim obcasie, lniany bezrękawnik oraz czarne spodnie o niskim pasie, w które wskoczyła po zajęciach z prawa cywilnego. Nie wiedziała, czego oczekiwać po tej randce, ale chciała zrobić pierwsze wrażenie, które na długo pozostanie w pamięci.

Słowo „oczarowana” niezbyt dobrze opisywało to, co poczuła Tawana, kiedy postawny, ciemnoskóry Grant powitał ją na schodach do prawniczej biblioteki. Spędzili wieczór w knajpce „Veronique”, niedaleko od harwardzkiego kampusu, gdzie słuchali harfiarki i jedli smakowity posiłek.

Rzuciła ubranie nieopodal drzwi, na stos rzeczy do prania. Schowała buty i zaczęła szukać w szafie swoich czerwonych spodni od pidżamy i podkoszulka.

Zapaliła światło w łazience i wykonała rutynowe czynności: umyła twarz oraz zęby, a następnie związała chustką j długie do ramion włosy. Myśli cały czas kłębiły jej się w głowie. Próbowwała przypomnieć sobie czas, kiedy nie musiała uciekać się do alkoholu, aby zrelaksować się po długich godzinach spędzonych na nauce albo przed stresującym spotkaniem, jak choćby dzisiejsza randka.

Kilka minut potem położyła się na łóżku i dokończyła drinka. Umościła się w pościeli, wdzięczna, że jej matka nie pogorszyła dzisiaj atmosfery. Zwykle tak się działo. Głowa opadła jej na poduszki. Sen nadchodził szybko. Nagle rozbudził ją przenikliwy dźwięk telefonu. Uśmiechnęła się i po omacku poszukała aparatu na nocnym stoliku. Podniosła słuchawkę i przełknęła ślinę, na wypadek gdyby to był Grant.

-Halo?

Za późno. Rozmówca nagrał się już na pocztę głosową. Odczekała więc kilka minut, zanim połączyła się z automatycznym serwisem, aby odsłuchać

wiadomości. „Tak czy owak powinnam była sprawdzić sekretarkę, kiedy dotarłam do domu”. Miała trzy nowe wiadomości. Rano dzwoniła fryzjerka z salonu i przypomniła o spotkaniu jutro rano. Dobrze. Miała już odrosty. Koło szóstej zadzwoniła Elizabeth. - „Nie mogę doczekać się szczegółów - nadawała - więc dzwonię wcześniej, aby ci przypomnieć, że masz się ze mną jutro skontaktować! Opowiesz mi, co myślisz o panu Przystojniaczku. Dobrze zrobiłam? Może i nie mam siostry, ale dobrze wiem, jak siostry powinny się zachowywać!”.

Tawana głośno się zaśmiała i skasowała wiadomość. Będzie musiała przeskoczyć swoją irlandzko-amerykańską przyjaciółkę. Powinna raczej powiedzieć „swatka”, a nie siostra.

Kolejna wiadomość kompletnie ją obudziła.

- „Dobry wieczór, pani Carter, z tej strony Emery Goodwin z kancelarii prawniczej Wallace, Jones i Johns - Tawana uniosła się, aby wysłuchać resztę wiadomości. - Miło nam, że będzie pani uczestniczyła w naszym wakacyjnym programie stażowym. Szczegółowe instrukcje i informacje wyślemy pocztą. Dzwonię, aby się dowiedzieć, czy ma pani jakieś inne wymagania co do pobytu w Richmond tego lata, na przykład dotyczące transportu czy mieszkania. Proszę oddzwonić do mnie w poniedziałek, abyśmy mogli zająć się przygotowaniem pani dwunastotygodniowego pobytu, w czasie którego będzie pani częścią naszego zespołu”.

Tawana odłożyła słuchawkę i opadła z powrotem na poduszki, ale nie była już senna. Gdyby była typową studentką prawa, nie mogłaby się doczekać, kiedy wyjedzie na staż do jednej z najbardziej znanych kancelarii prawniczych w kraju. Nie była jednak zwyczajną, dwudziestotrzyletnią dziewczyną. Miała dziecko. Mieszkała w ciasnym mieszkaniu z matką, która usiłowała być pomocna w jej zmaganiach z tym obcym intelektualnie i kulturalnie światem. Musiała też radzić sobie z kolegami z roku, którzy z pewnością uważali, że studiuje w ramach programu socjalnego, i pewnie myśleli, iż udało jej się dostać na studia ze względu na okoliczności.

Oczywiście Tawana cieszyła się i była dumna, że udało jej się załapać na tak prestiżową letnią praktykę. Większość jej kolegów uważała, że Harvard automatycznie gwarantuje przyjęcie, ale ona nie była wcale taka pewna, że się dostanie.

Jednak zdarzały się dni, gdy głęboko się zastanawiała, dokąd ta ścieżka ją prowadzi i w jakim momencie życia teraz się znajduje. Ponure i zaniedbane mieszkanie w Somerville na przedmieściach Bostonu było więc pełne różnych konfliktów i sprzeczności.

Telefon od pani Goodwin przypomniał Tawanie, że przyjęcie na staż jest jedynie „pierwszą fazą”. Aby postąpić naprzód, musiała wykonać następny krok - znaleźć miejsce, w którym mogłaby się zatrzymać z Mishą. Mama nie będzie miała nic przeciwko zamieszkaniu latem w Richmond u któregoś ze swojego rodzeństwa, ale Tawana nie miała zamiaru pokazywać Mishy krewnym, którzy nadal żyli w okropnych warunkach na północnych obrzeżach miasta.

Liczyła na dobre serce Sereny i Micaha. Musiała jedynie znaleźć odwagę, aby ich zapytać.

## 4

Serena stała w holu swojego domu w Ginter Park w północnym Richmond i rozglądała się. Jej wzrok przesuwiał się od reprezentujących mieszankę stylów obrazów na ścianach w kierunku dużego, kryształowego wazonu, który stał pośrodku pomieszczenia na stoliku o jednej nodze. Naczynie było pełne świeżych kwiatów. Wszystko błyszczało i znajdowało się na właściwym miejscu.

W ostatnim tygodniu, kiedy Bethany wpadła nieoczekiwanie z wizytą, Serena nie była tak dobrze przygotowana. Miss „lwica salonowa” nie maskowała zaś wcale swojej dezaprobaty na widok sterty zabawek, gazet i poczty, porzucanych po kuchni.

- Powinnaś zatrudnić pomoc, Sereno. Mój Boże!

Bethany zwracała się słodkim głosem do Jacoba i Jadena, ale odskoczyła na bok, kiedy jeden z bliźniaków próbował jej dotknąć paluszkami lepkiem od puddingu.

- Włożyłam dziś bluzkę od Prądy, malutki - wyjaśniła i cofnęła się. Uśmiechnęła się przepaszająco do Sereny. - Można ją prać tylko chemicznie.

Tym razem Serena była gotowa na test białej rękawiczki. Oczywiście miała szansę go zdać tylko wtedy, gdy przez dwadzieścia cztery godziny powstrzyma chłopców od unicestwienia swoich wysiłków.

- A tak w ogóle, dlaczego tak mnie obchodzi to, co ona myśli? - zapytała siebie na głos i czwarty raz z rzędu popryskala płynem do czyszczenia szkła lustro w kwadratowej ramie.

Zaskoczył ją dźwięczny śmiech Tawany. Serena odwróciła się i spojrzała na swoją młodą przyjaciółkę, która stała w wejściu do przylegającej do holu jadalni. Dziewczyna trzymała w ręku brudną szmatkę.

- Też się nad tym zastanawiałam - odezwała się Tawana.
- Sprzątasz, a raczej: sprzątamy tutaj jak na przyjazd gubernatora, odkąd tylko zjawiłam się u ciebie dzisiejszego ranka. Pamiętaj, że jutro przygotowujesz niedzielny obiad na wolnym powietrzu, a nie formalne spotkanie.
- Co chcesz mi powiedzieć? Ze będzie padać? - Serena zaśmiała się i kontynuowała polerowanie lustrzanej tafli, która dawno już błyszczała. - Nie poznałaś Bethany.

Tawana na palcach zaczęła odhaczać rodzaje prac, które wykonała.

- Łazienka lśni. Stół w jadalni i kredens zostały wytarte. Pozamiatałam kuchnię - kolejny raz. A większość zabawek chłopców uprzątnęłam.

Podeszła do Sereny i wyjęła szmatkę z jej ręki.

-Już wiem - powiedziała Tawana, udając rozczarowanie.

- Chciałaś, żebym wpadła na weekend do pomocy. Czuję się, jakbym wróciła do liceum i wypełniała swoje popołudniowe obowiązki. Powinnyśmy zagonić do pracy i Miszę.

Serena lekko ją objęła. Ciągle ciężko jej było uwierzyć, że młoda dziewczyna, której pomagała przejść przez wzloty i upadki szkoły podstawowej i średniej, studiowała na Harvardzie. Tawana dojrzała w tak wielu dziedzinach, ale pod pewnymi względami ciągle wydawała się tak krucha.

- O czym ty mówisz, Tawano? To już tradycja, że ty i Misha spędzacie weekend po urodzinach Micała razem z nami. Misha siedzi teraz z dwoma dwulatkami. Uwierz mi, ona pracuje. Dziękuję, że mi pomogłaś. Nie mogłabym tu nic zdziałać, gdyby chłopcy plątali mi się pod nogami.

Tawana przytaknęła.

- Pamiętam, jak trudno było skupić się na odrabianiu lekcji i jednocześnie opiekować się Miszą. Myślałam, że zwariuję. Ale wszystko było łatwiejsze, gdy stawała się coraz starsza.

Serena ułożyła przybory do czyszczenia w wyłożonym sukniem wiklinowym koszyku i objęła go ramionami. W ślad za Tawaną poszła przez kuchnię do garażu.

- Mam nadzieję, że tak będzie i z chłopcami. Ale ciężko zobaczyć tę chwilę po tak szalonych dniach. Każdego wieczoru padam na łóżko kompletnie wykończona.

Serena szturchnęła Tawanę łokciem.

- Nie mogę uwierzyć, że pobieram macierzyńskie porady od mojej małej Tawany. Role się odwróciły!

Postawiła koszyk na półce i wróciły do kuchni. Serena podeszła do lodówki.

- Pozwól, że przygotuję coś na lunch.

Umilkła na chwilę i przechyliła głowę na bok, trzymając rękę na klamce od lodówki.

- Kiedy jest tak cicho jak teraz, zaczynam się martwić - powiedziała. - Śpią czy robią coś, czego robić nie powinni?

Tawana wybuchła śmiechem.

- Ta dwójka jest pewnie zdolna, by przekonać Miszę do zrobienia wszystkiego. Zanim parę minut temu zesłam na dół, oglądali przygody Doroty w krainie Oz. Pobiegnę i sprawdzę, co u nich.

Kiedy Tawana wspinała się na górę, pokonując po dwa schodki naraz, Serena zawołała za nią:

- Chcesz kanapkę z sałatą, pomidorem i bekonem czy z kurczakiem?

-To pierwsze - odpowiedziała Tawana.

-Ja też.

- I my także.



Serena odwróciła się w stronę drzwi wejściowych do kuchni i pokręciła głową na widok Micaha i Iana. Zerknęła na zegar w mikrofalówce.

- Nie słyszałam, kiedy przyszliście, chłopaki. Minęły cztery godziny od waszego wyjścia, ale byłam pewna, że wpadniecie akurat w porze posiłku. Słyszeliście chociaż, jaka była pierwsza opcja?

Micah podszedł do Sereny i pocałował ją w usta.

Ian zaśmiał się.

- Nie i nic nas to nie obchodzi. Zjemy wszystko, cokolwiek podasz.

Opadł na krzeselko przy małym stoliku stojącym w kącie. Serena otworzyła lodówkę, aby wyciągnąć bekon, a Micah sięgnął po dwie butelki z wodą.

- Tiger Woods przy mnie wymięka, kochanie. Tak samo Ian.

Postawił jedną z butelek przed Ianem i klepnął swego przyjaciela po plecach.

Ian zamierzał mu oddać, ale na schodach pojawiła się Tawana i pomachała do nich.

- Chłopcy rozłożyli się na podłodze i śpią, jakby to był środek nocy - powiedziała. - Wygląda na to, że Misha zmusiła ich do zabawy w szkołę, a jako nauczycielka zarządziła drzemkę. Taka chciała być wzorowa.

Czwórka dorosłych wybuchła śmiechem.

- Misha powinna odwiedzać nas częściej - skomentował Micah.

- Amen - powiedziała słabo Serena. - Jeżeli zajdzie potrzeba, aby nad nimi zapanować, sama zacznę bawić się w nauczycielkę.

Miała nadzieję, że uśmiech ukryje jej frustrację. Zwykle chłopcy zasypiali po napadzie szału, który czasem zdarzał się raz za razem, albo też Serena wpadała w taką desperację, że obiecywała im poobiednie lody lub zapowiadała karę - od czego odводziła młode matki, gdy była dyrektorem stowarzyszenia „Sztuka i Dzieci”.

„Siedmiolatka - myślała gorzko - lepiej poradziła sobie z zadaniem niż ja, zmuszając ich do współpracy”.

Zwróciła uwagę na Micaha, aby powstrzymać narastające uczucie rozzalenia.

-A więc pokonałeś swojego najlepszego kumpla, tak?

Ian potrząsnął głową lekceważąco.

-Nie wierz mu. Jest największym kłamcą wśród pastorów, o ile tacy istnieją.

Tawana wzięła od Sereny majonez, sałatę i pomidory.

-Ja poproszę bez majonezu - powiedziała.

Serena położyła bekon na talerzu, nakryła go papierowym ręcznikiem i wsunęła do mikrofalówki. Wyciągnęła durszlak, aby umyć sałatę.

-Dopiekaliście tak sobie cały ranek? - włączyła urządzenie, zanim zdążyli odpowiedzieć. - Kiedy będziecie zastanawiać się nad odpowiedzią, upewnijcie się, że mamy wszystko gotowe na jutro, dobrze? Wystarczającą ilość stołów i krzeseł, wody i tak dalej. Zawołam was, gdy lunch będzie gotowy.

Micah i Ian zabrali swoją wodę i wyszli.

-Chodź, bracie. Może pomożesz mi napisać kazanie - Micah i Ian zaśmiali się głośno.

Kiedy ich głosy, wciąż skupione na rozmowie o golfie, ucichły, Tawana dołączyła do Sereny przy zlewie i wzięła nóż, aby pokroić sałatę.

-Pomyślisz, że to zabawne - Serena odezwała się miękko do Tawany - Ian może zjawiać się w tym domu i wyglądać, jakby wypadł prostu z buszu, a mi to nie przeszkadza. Tym czasem całe to sprzątanie, które robiłyśmy wcześniej, jest dla jego pięknej żoneczki.

Tawana uśmiechnęła się.

-Sereno, zaczynam się o ciebie martwić - powiedziała.

-Chyba nie mogę więcej prosić cię o pomoc. Rola matki całkowicie cię rozkleiła.

„Gdyby tylko wiedziała” - pomyślała Serena.

-Módl się za mnie dalej, dziewczyno. Ja, dojrzała, dorosła kobieta, potrzebuję tego każdego dnia, nawet jako żona pastora - powiedziała Serena i nagle skierowała rozmowę na temat Tawany. - Kiedy odbierasz matkę?

-Pani Brenda powiedziała, że ją odwiedzie - odparła Tawana. - Były tak szczęśliwe, że się spotkały, że będą pewnie rozmawiały do późna. Nie obraż się, jeżeli mama nie przyjdzie jutro na nabożeństwo i twoje przyjęcie. Słyszałam, że zgodziła się spędzić niedzielę z jedną z ciotek.

-Nie ma problemu - zauważyła Serena. - Wstąpisz do nich przed wyjazdem?

Tawana wzruszyła ramionami.

-Niewiele się zmienili, ciągle walczą, by związać koniec z końcem, nadal żyją na krawędzi.

Serena uniosła brwi.

-Nie osądzaj z góry ludzi, którzy cię kochają, Tawano - zauważyła. - Skoro tam już będziesz, po prostu do nich zajrzyj.

Serena pomyślała o wszystkich latach, które zmarnowała, złościąc się na matkę, gdyż jej ojcem okazał się ktoś inny, niż cały czas sądziła. Kiedy opuścił ją żal, zostało im z matką niewiele czasu. Wybaczyły sobie nawzajem przed jej śmiercią, ale do dziś żałowała, że tak długo zwlekała. Myśl o tym ciągle doprowadzała ją do łez. Ponownie zmieniła temat.

-Jak pani Carter idzie przyzwyczajanie się do życia w Bostonie? Wiem, że ostatnia zima była dla niej ciężka.

-Jest jej trudno być tak daleko od wszystkich i wszystkiego, co zna - wyjaśniła Tawana. - Charlottesville było początkiem. Kiedy studiowałam na Univeristy of Virginia, mogła złapać autobus do Richmond w weekendy i

odwiedzić przyjaciół lub wpaść do kościoła. W Bostonie nie obchodzą ją ludzie, u których sprząta. I nikogo nie poznała. Pewnie dlatego, że uważa, iż tamtejsi mieszkańcy są nieprzystępni. Problem polega na tym, że nie poświęciła czasu na to, aby się przekonać, że jest inaczej.

Serena wyjrzała zza głębokiej patelni, którą wyjęła z szafki, aby usmażyć frytki.

-To jest powód, dlaczego na moich biodrach utrzymuje się wciąż warstewka tłuszczu, chociaż dzieci mają już prawie dwa i pół roku - zwróciła się do Tawany. - A Misha?

- Z Mishą coraz trudniej sobie poradzić - odezwała się Tawana i westchnęła. - Szaleje, bo często wychodzę, a kiedy jestem w domu, muszę się uczyć.

Jej komórka zawibrowała w futerale przy pasku. Klasnęła w dłonie, gdy zobaczyła numer.

-To Grant! - zawołała. - Powinnam odebrać?

Serena bez słowa wrzuciła zamrożone frytki na gorący olej.

-Jak myślisz? - zapytała Tawana. Spojrzała na telefon. - Nie odebrałam! Mam nadzieję, że zostawił wiadomość.

Serena odchrząknęła i popatrzyła na Tawanę.

-Wiesz, że jestem dumna z ciebie i wszystkiego, co osiągnęłaś. To niełatwe. Ale może powinnaś zwolnić. Misha ciągle cię potrzebuje.

Ostry błysk, który pojawił się w oczach Tawany, zaskoczył Serenę.

~ Zostaje z nią mama, kiedy ja nie mogę - odparła Tawana. - Nie wiem, jak mam skończyć studia, jeżeli nie będę spędzać wielu godzin na nauce i nie dołożę starań na ćwiczeniach w mojej grupie. Takie są zasady. Inni studenci nie są winni, że jestem matką.

Serce Sereny zmiękło. A więc o to chodziło. Miała mniej więcej tyle samo lat, kiedy dowiedziała się prawdy o swoim ojcu. Zamiast człowieka, który

leżał na cmentarzu i którego nazwisko widniało na jej świadectwie urodzin, okazał się nim Melvin Gates, którego pamiętała z dzieciństwa, jak przychodził do tego samego kościoła co ona ze swoją żoną Altheą i służył jako diakon.

Sytuacja Tawany nie była taka sama, ale wstyd i wątpliwości tak. Miała nadzieję, że jej przyjaciółka nie będzie na tyle głupia, aby uciec od Boga, jak ona sama chciała niegdyś zrobić.

„Porozmawiaj z nią”.

Serena wiedziała, co oznaczał ten szept. Ruszyła za Tawaną i dołączyła do niej przy stole.

-Byłaś nastoletnią matką, Tawano. Takie są fakty. Misha jest śliczną dziewczynką, zasłużyłaś w pełni, aby studiować prawo na Harvardzie - sama to osiągnęłaś. Nie wściekaj się z powodu rzeczy, których nie możesz zmienić. Komisja rekrutacyjna wiedziała, kogo przyjmuje, kiedy zaaprobowała twoją kandydaturę. Wybrali cię dlatego, że jesteś tym, kim jesteś.

Na twarzy Tawany pojawił się uśmiech.

-Wiem, Sereno. Ale nic nie poradzę na mój plan zajęć. To studia prawnicze. W dodatku robię dyplom z polityki społecznej. To dobijające tempo.

-Misha ma dopiero siedem lat - zauważyła Serena. - Musisz poświęcać jej szczególną uwagę, spędzać czas tylko z nią, bez babci i innych „ważnych spraw” na głowie.

Pani Carter wspomniała jej o przypadkach, gdy Tawana wychodziła na randki i całą noc pozostawała poza domem. Raz się zdarzyło, że zostawiła śpiącego mężczyznę w mieszkaniu. A co gorsza, przedstawiła kilku swoich chłopaków Mishy, co wprowadzało zamęt w głowie dziewczynki, kiedy potem znikali.

„Boże - modliła się - nie pozwól Tawanie wpaść z kolejnym dzieckiem”.

-A kiedy mówimy już o czasie, pewnie wiesz, że to, o czym zaraz powiem, jest ważne. - Tawana wpatrywała się w nią.

- Mimo całego zabiegania i stresu, jaki teraz przeżywasz, mam nadzieję, że nie zapomniałaś modlić się każdego ranka. Twoja wiara to nie tylko niedzielne śpiewy w kościele. Tawana grzecznie się uśmiechnęła.

-Powstrzymaj mnie, zanim zacznę gadać jak nawiedzony kaznodzieja - powiedziała Serena i wstała z krzesła. - Wiedz tylko, że siebie też tak pouczam.

Tawana podeszła do zlewu, gdzie Serena zaczęła zmywać naczynia, czekając, aż frytki się usmażą. Wzięła ściereczkę i osuszała szklanki i sztućce, które podawała jej przyjaciółka. Pracowały w milczeniu, każda pogrążona we własnych myślach.

Serena myślała o ich wspólnym poranku i czuła się winna. „Zachowałam się dzisiaj, jakbym miała jakiegokolwiek prawo zwracać jej uwagę”.

Kim była, aby dawać komuś porady, podczas gdy jej wysiłki, aby wychować chłopców, sprawiały, że każdego dnia miała poczucie klęski? Jak mogła napominać Tawanę, aby była silna, skoro żona najlepszego przyjaciela jej męża wyprowadzała ją z równowagi?

-Wiesz co, Tawano? - odezwała się w końcu Serena. ~ Cały dzień robię coś nie tak. Sądzę, że to dlatego, że w progi mojego skrzypiącego, starego domu zawita Bethany z całą swoją energią i historiami o tym, jakie to wspaniałe życie prowadzi w swojej fantastycznej, ze smakiem udekorowanej willi na West Endzie. A oprócz tego stresują mnie krewni Micaha, którzy robią krytyczne uwagi pod adresem moich umiejętności gospodarskich. Cały czas siedzę z chłopcami w domu, więc w końcu powinnam tutaj mieć wszystko na błysk wysprzątane, prawda?

Uśmiechnęła się blado.

-Zastanawiam się, jakim cudem w ciągu ośmiu lat przekształciłam się z odnoszącej sukcesy pracowniczki firmy reklamowej w społecznika, a następnie w zatopioną w pieluchach mamuszkę, która nie wie, co jest na topie.

-To, co robisz, jest wspaniałe, Sereno. O czym ty mówisz? - zapytała Tawana. - A o co chodzi z tą rodziną Micaha, która wpada z wizytą? Nie dogadujesz się z jego rodzicami?

Serena przez chwilę milczała.

-Z jego rodzicami tak. Z resztą z nich, nie wiem. Starsza siostra Micaha przyjeżdża z synem i córką na dwa tygodnie lata. Tego mi trzeba: jeszcze więcej dzieci pałatających się pod nogami, gdy ledwo radzę sobie ze swoją dwójką.

Twarz Tawany nabrała dziwnego wyrazu. Serena mogła przysiąc, że pojawił się na niej strach.

TLR

---

## 5

---

Serena zawsze czuła się lepiej, gdy zwracała się do Boga ze wszystkimi wątpliwościami, problemami czy poczuciem winy, z którymi zmagala się w ciągu tygodnia. Gdyby tylko mogła zostawić je na Jego barkach i iść naprzód...

- Kiedy rozmawiamy z Bogiem, gdziekolwiek i kiedykolwiek Go potrzebujemy, On nas słucha - powiedział Micah do wiernych tego poranka, kiedy przygotowywał ich do modlitwy. - Bóg nie zachowuje się jak nasza rodzina czy przyjaciele, z którymi można się skontaktować przez komórkę lub e-mailowo, choć nie zawsze się to udaje. On nie obdarza nas miłością na chwilę, a na drugi dzień nie odwraca się do nas plecami. Oddajcie Bogu swoje serca. Zwróćcie się do niego ze swoim lękiem, zmartwieniami i podziękowaniami.

Ludzie zgromadzeni w sali gimnastycznej szkoły podstawowej w Stillwell wstali i złożyli ręce, kiedy chór cicho zaintonował pieśń: „Wszystko, czego chcę, to błogosławić Twoje imię...”.

Zanim Serena przymknęła oczy, rozejrzała się po pomieszczeniu i po raz kolejny podziękowała Bogu za powołanie Micaha. Bóg sprawił, że wspólnota rozrosła się z garstki członków do około tysiąca osób. W każdą niedzielę, a także w ciągu tygodnia przyjeżdżali metrem z całego Richmond, aby jednoczyć się w modlitwie, chociaż miejsce nie było do końca do tego celu przystosowane.

Serena wiedziała, że liczby nie mają dla Micaha znaczenia. Był to jeden z powodów, z jakiego zwolniono go z Kościoła po drugiej stronie rzeki. Wspólnota „Opoka” była żadna sławy i bogactwa i pod rządami następcy Micaha, Jasona Lyonsa, wydawała się osiągać ten cel. Nie dało się mieszkać w Richmond i nie zauważyć billboardów zachwalających przynależność



Kościół do sieci Praises Go Up Network oraz żółtych hummerów, które transportowały jego członków na niedzielne nabożeństwa i odwoziły z powrotem.

Jesteście - krzyczały napisy - najlepszą częścią Boga! W «Opoce» tak właśnie was traktujemy!".

Serena niekiedy drażniła się z Micahem, wskazując palcem te hasła, które widniały na wszystkich pojazdach wspólnoty, z wyjątkiem auta pastora Lyonsa.

- Wierz mi - Micah odpowiadał niezmiennie. - Wiem, jak oni traktują ludzi. Najpierw noszą cię na rękach, aż pewnego pięknego dnia wykopują cię bez ostrzeżenia.

W ciągu trzech lat, odkąd Micah założył wspólnotę „Dobra Nadzieja”, Bóg był łaskawy. Liczba członków wzrosła na tyle, że mąż Sereny mógł zarabiać normalnie, do tego dochodziły dodatki za zastępstwa i sezonowe prace biurowe.

Jego działalność duszpasterska skupiała się na najtrudniejszych ulicach południowego Richmond, ale szybko rozprzestrzeniła się po całym regionie. Polegała na połączeniu modlitwy i pracy misyjnej.

„Dobra Nadzieja” starała się dotrzeć do nastoletnich matek. Kontaktowano je ze starszymi kobietami, które pomagały im w wychowywaniu dzieci. Dorosłym poszukującym pracy proponowała czterotygodniowy kurs poprawiający kwalifikacje i uczący, jak radzić sobie w czasie rozmowy kwalifikacyjnej. Sponsorowali go dwaj członkowie Kościoła, pracujący w urzędzie zatrudnienia. Micah często odwiedzał sąd dla nieletnich i prosił przewodniczącego sędziego, aby zamiast wysyłać dzieci do izby zatrzymań dla młodzieży, kierował ich do uczestniczenia w programie mentorskim dla nastolatków nazwanym „Rytuały przejścia”, który prowadziła wspólnota. Zgadzał się przy tym, aby zgłaszać, kto spóźnił się na zajęcia lub nie brał udziału we wszystkich sesjach.

Serenie udało się załatwić bezpłatny transport dla bezdomnych kobiet i dzieci, mieszkających w schroniskach w okolicy, na niedzielne nabożeństwa, a w środy na czytanie Biblii. Dzieci kontaktowano z kolegami, którzy lubili czytać książki, i pożyczali im nowe każdego tygodnia.

Swoje zajęcia prowadziła także długoletnia przyjaciółka Sereny, Erika, która jakiś czas temu zrezygnowała z pracy w nieruchomościach i oddawała się swojej pasji dekorowania wnętrz. Raz na miesiąc urządzała spotkania, w czasie których, razem z urzędnikami ze stanowej agencji, doradzała ludziom, którzy po raz pierwszy zamierzali kupić dom.

Wraz ze zwiększeniem liczby członków pojawiało się coraz więcej ludzi mogących pomóc w pracy duchowej.

- Jeżeli Bóg obdarzył was darem mądrości finansowej, podzielcie się nim - powiedział pewnej niedzieli Micah. - Jeżeli jesteście nauczycielami, znajdźcie swoją niszę i wspomóżcie naszą działalność edukacyjną. Jeżeli macie dar modlitwy, przychodźcie każdego tygodnia, aby nauczyć innych rozmawiać z Bogiem, poprowadźcie ich do Bożego serca.

Ci, którzy byli gośćmi lub stali się członkami wspólnoty, nie mieli wątpliwości, jakie są poglądy Micaha na służbę Bożą i wiarę. Nauczał kongregację, że kiedy używają swoich darów i talentów, aby pomagać innym, zasługują na coś więcej niż tylko na prawo, by nazywać się „chrześcijanami”. Naśladowają Jezusa, który uzdrawiał chorych, nakarmił pięć tysięcy ludzi i dał nadzieję tym, którzy zostali potępieni przez innych.

W „Dobrej Nadziei” nie tylko rozważano miłość Jezusa do ludzi, ale szukano sposobów, aby ją dzielić. Micah i Serena zostali zmuszeni, aby w praktyce dać dowód temu, czego nauczali, kiedy pozostający w separacji z Eriką jej mąż Elliott zaczął przychodzić na nabożeństwa w niedziele i w końcu został oficjalnym członkiem wspólnoty.

Elliott dołączył do usługujących i wskazywał przybywającym miejsca do siedzenia oraz pomagał dystrybuować wspólnotowy biuletyn. Dziwnie było patrzeć na tego prawnika, w garniturze od najlepszych krawców, jak pro-

wadzi gości oraz członków „Dobrej Nadziei” do rzędów krzeseł rozstawionych w sali gimnastycznej szkoły podstawowej, która służyła jako miejsce modlitwy kongregacji. Przystojny Elliott zdawał się nie dostrzegać wrażenia, jakie robił na kobietach, które prosiły go o wachlarz, pytały o drogę do toalety albo proponowały na powitanie chrześcijański uścisk, by zwrócić na siebie jego uwagę.

W jakiś sposób każdej niedzieli Elliottowi udawało się zbliżyć do Eriki. Serena była pewna, że ubiegał się o przyjęcie do grupki usługujących, aby móc przyglądać się wspólnocie i mieć oko na żonę w czasie nabożeństwa.

-Pójdiesz ze mną na lunch po kościele? - pytał ją rutynowo, ale Erika zawsze odmawiała. Serena niekiedy wspierała jej prośby, aby Elliott znalazł sobie inny kościół i pozwolił Erice modlić się w spokoju. W końcu była najlepszą przyjaciółką pierwszej damy „Dobrej Nadziei”.

-Przynajmniej facet siedzi w kościele - mitygował ją wówczas Micah - a nie czai się pod oknem Eriki.

Tymczasem Elliott podejmował szereg działań, które wskazywały, że na poważnie chce odzyskać żonę. Odkąd dwa lata temu wróciła do Richmond i podjęła pracę w Studiu Aranżacji Wnętrz D. Havena, przeszedł terapię kontroli gniewu i przesłał jej kopię dokumentu potwierdzającego jego ukończenie. Poprosił też o regularne odwiedziny u Aarona i nie sprzeciwił się, kiedy Erika nalegała, aby były one nadzorowane.

-Zasługuję na to — powiedział. - Tak długo, jak będę przychodził zobaczyć się z moim synem. I chciałbym, abyś wiedziała, że nie porzuciłem nadziei, że pewnego dnia znów będziemy rodziną.

Ale Erika pozostawała sceptyczna.

-On wie, jak manipulować i zdobywać to, co chce - ostrzegła Micaha i Serenę. - A ja mam teraz z powrotem swoje życie i już nigdzie nie uciekam.

Serena nie była tego taka pewna. Erika być może nie uciekała przed Elliottem, ale wydawało się, że przepuszcza między palcami swoją nową szansę

na szczęście. Derrick nie był tylko jej szefem, od dłuższego czasu się o nią troszczył.

Serena zdziwiła się jednak, widząc go na dzisiejszym spotkaniu wspólnoty. Erika zwykle nie robiła niczego, co mogło wzburzyć Elliotta, jak na przykład zaproszenie innego mężczyzny do kościoła. Co się więc stało?

Po modlitwie Derrick nachylił się do Eriki i szeptał jej coś do ucha. Serena widziała ich wyraźnie ze swojego miejsca przy krzesłach dla członków chóru. Była pewna, że Erika nie zdawała sobie sprawy z tego, jak zmieniał się sposób jej zachowania, kiedy była w towarzystwie Derricka. Nerwowe napięcie i obawa, które zwykle ją otaczały, zniknęły. Wybuchła szczerym śmiechem. Pozwalała się bawić synowi z mężczyzną, nie martwiąc się o jego bezpieczeństwo i samopoczucie.

Erika, przypominająca z wyglądu Halle Berry, szczupły, muskularny Derrick oraz wesoły Aaron każdej obcej osobie musieli wydawać się zgraną rodziną. Serena wiedziała, że gdyby Derrick mógł dopiąć swego, tak właśnie by było.

Ale na przeszkodzie stało małżeństwo Eriki, skomplikowane przez jej świeżo odnalezioną wiarę.

- Wszystkie wzmianki, jakie znalazłam w Biblii na temat końca małżeństwa, mówią, że Bóg nie pochwała rozwodów - powtarzała Serenie i oświadczyła Derrickowi, kiedy ten w końcu zaproponował jej, aby zostali kimś więcej niż przyjaciółmi. - Mogę chcieć zostawić Elliotta i ułożyć sobie życie, ale być może Bóg chce czegoś innego. Muszę poczekać na znak od Niego, który mnie poprowadzi.

Tymczasem dziś siedziała w kościele razem z mężczyzną, który był gotów, aby stać się częścią jej przyszłości. A gdzie podziewał się Elliott?

Oby dzisiejsze kazanie było dobre.

Serena wpatrywała się w Micaha, który medytował z zamkniętymi oczami, przygotowując się do przemówienia po następnej pieśni chóru. Ojciec jej

dzieci ciągle miał w sobie urok, który sprawiał, że ugiwały się pod nią kolana. Był to wystarczający powód, aby dziękować Bogu.

Kiedy Serena pochwyciła wzrok Eriki, uniosła do ucha piąstkę z dwoma odchylonymi palcami, co miało znaczyć: „Zadzwoń do mnie, musimy pogadać”.

Erika spuściła głowę. Serena wiedziała, że wydarzyło się coś poważnego.

TLR

---

## 6

---

- A więc kiedy Elliott poprosił o rozwód, ty zadzwoniłaś po Derricka - Serena nie chciała, by zabrzmiało to cynicznie, ale reakcja Eriki na kartę i notatkę, którą dostała od męża w ubiegłym tygodniu, budziły w niej pewne obawy. Erika przez rok mieszkała w zniszczonym schronisku dla kobiet, aby uciec od tego człowieka. A teraz chciała sprawić, żeby stał się zazdrosny?

-Skoro postępujesz aż tak impulsywnie, musi ci na nim nadal zależeć.

Erika popatrzyła na Serenę.

-Nie rób mi przesłuchania, koleżanko. Nie jestem jednym z bliźniaków, pamiętasz?

Serena zaczęła zbierać z podłogi zabawki synów, aby wynieść je na podwórko, i odeszła parę kroków od Eriki.

-Nie próbuj odwracać kota ogonem, Eriko - odparła, patrząc na plecy przyjaciółki, która wyciągała zraszac z kąta garażu. - Chodzi mi wyłącznie o to, że przez ostatnie lata byłaś tak skoncentrowana na tym, aby ruszyć z życiem naprzód, i tak ostrożna w wyborze mężczyzny, z którym to zrobisz. Nie pamiętam, abyś kiedykolwiek rozmawiała ze mną na temat ponownego zejścia się z Elliottem. Powiedziałaś Derrickowi, że potrzebujesz czasu i spokoju, aby wszystko uporządkować. A teraz, kiedy wydaje się, że Elliott skończył wreszcie ze swoją fiksacją na twoim punkcie, zaczynasz z nim gierki niczym nastolatka. Wiesz, że gdyby był dziś w kościele i zobaczył cię obok Derricka, który w dodatku trzymał na kolanach jego syna, z pewnością dostałby szału. I zapomnieliby, czego nauczył się na zajęciach z kontroli gniewu.

Erika wyszła z garażu, trzymając dwa krzesła. Serena oceniła, że były prawie tak duże jak jej przyjaciółka. Sama niestety ciągle nie mogła poradzić sobie ze zrzuconymi dodatkowymi trzynastu kilogramów, które przybyły jej po urodzeniu dzieci. Miała wrażenie, że wyglądają z Eriką koło siebie jak Flip i Flap.

-Ilu jeszcze krzeseł potrzebujemy? - zapytała Erika, łapiąc oddech.

-Tylu, żeby wystarczyło dla całej ekipy: twoich bliskich, Iana, Bethany i Victorii oraz rodziny Melvina, na wypadek gdyby pojawili się w mieście.

Serena miała nadzieję, że tak się stanie. Jacob i Jaden uwielbiali dziadka. Największą radość sprawiała im „przejażdżka” na jego ramionach lub próba odgadnięcia, w jaki sposób magicznie przeniósł ćwierćdolarówkę z jednej dłoni do drugiej.

Dwie kobiety pracowały ramię w ramię, układając krzesła koło składanych stołów, które Micah porozstawiał w zaciemnionym zakątku ogrodzonego podwórka. Posiadłość nie była tak imponująca jak ta, która należała do nich, kiedy mieszkali w Cobblestone Creek, jednej z najbardziej prestiżowych miejscowości w hrabstwie Chesterfield, ale Serenie się podobała.

Obecnie Serena zmagала się z trudami macierzyństwa, ale nie zapomniała o bólu związanym z poronieniami i dojmującej tęsknocie za dzieckiem, których doświadczyła, kiedy mieszkali w tamtej niewielkiej rezydencji. Wiedziała, co w życiu ma znaczenie.

Kobiety powoli przemierzały podwórko, wracając do kuchni. Erika w końcu przerwała milczenie.

-Nie wiem, Sereno, jestem po prostu rozbita - spojrzała na patio, gdzie Derrick opierał się o ceglana ścianę domu i rozmawiał z Micahem, który przygotowywał kurczaka i żeberka na rożen.

-Karty od Elliotta przychodzą tak często, że zazwyczaj nie zwracam na nie uwagi i po prostu je wyrzucam - dodała. - Ale tego wieczoru była u mnie

Gabrielle i zwyciężyła ciekawość. Część mnie podpowiada mi jednak, że on blefuje i chce tylko zobaczyć, jak postąpię w tej sytuacji.

Erika odwróciła się i spojrzała na Serenę. „Czy to oznacza - zastanawiała się - że przez cały ten czas przysyłał mi romantyczne karty i umawiał się z kimś innym? Kim jest ta kobieta?”.

Przez garaż weszły do kuchni.

-Powtórzę jeszcze raz - powiedziała Serena, tym razem mniej srogo. - Wydaje mi się, że za bardzo się nim przejmujesz.

Erika wyciągała z lodówki puszki z wodą i umieszczała je w przenośnej chłodziarce, którą Micah napełnił lodem. Kiedy skończyła, zamknęła wieko i usiadła na nim. Zajęła ledwie połowę wolnego miejsca.

-Część mnie zawsze będzie go kochać, Sereno - powiedziała Erika o Elliottcie. - Był moją pierwszą miłością. I chociaż Aaron nie został poczęty w najlepszych okolicznościach, Elliott jest jego ojcem. Za każdym razem, gdy całuję mojego syna i patrzę w jego piękne oczy, widzę cząstkę Elliotta. Myślę, że wiem, z czym mam problem. Jeżeli Elliott naprawdę zamierza poślubić inną kobietę, wtedy nie ma szans na to, aby nasza rodzina ponownie się zesła.

Serena odwróciła się od zlewu, do którego wrzuciła paczkę zamrożonych krewetek.

-Ej, daj spokój - powiedziała łagodnie. - Czy to marzenie nie umarło dawno temu? O co chodziło w ciągu tych trzech lat? Łamałaś sobie głowę, żeby zobaczyć, jak długo Elliott będzie o was zabiegał? Bardzo się stara, ale czy naprawdę wierzysz, że się zmienił?

-Może tak - niepewnie odparła Erika. - Każdej niedzieli przychodzi do kościoła, bawi się z Aaronem, kiedy spędzają czas razem, nigdy nie podniósł na mnie głosu, odkąd wróciłam do Richmond. Ludzie się zmieniają, wiesz o tym, Sereno.



Obie kobiety podskoczyły, kiedy drzwi kuchenne otworzyły się z trzaskiem. Stał w nich Derrick z kawałkiem chleba oraz grillowanym kurczakiem w ręce. Jego oczy powiedziały im, że słyszał wystarczająco dużo.

-Ale niektórzy ludzie nie zmieniają się wcale - powiedział spokojnie. Położył kanapkę obok kuchenki na ladzie i urwał kawałek papierowego ręcznika ze stojaka.

Położył ręce na ramionach Sereny i pocałował ją w policzek. W jego brązowych oczach zagościł smutek.

-Dziękuję za gościnę. Myślę, że nadszedł czas, abym wrócił do Północnej Wirginii, zanim autostrada zostanie zakorkowana.

Kiedy odwrócił się do wyjścia, Erika złapała go za ramię.

-Derrick, zaczekaj!

Tawana, która opiekowała się Jadenem, Jacobem i Aaronem, zawołała na Serenę, jakby się umawiały.

-Potrzebuję twojej pomocy, nie mogę się uporać z jednym z bliźniaków!

„Dziękuję, Ojczulku” - pomodliła się w duchu Serena. Wyszła na zewnątrz, ale zdołała usłyszeć złość i ból w głosie Derricka.

-Wykorzystujesz mnie, Eriko.

## 7

Późnym popołudniem Serena zapomniała o swoich obawach o stan domu. Jacob, Jaden, Misha i Aaron radośnie zmieniali się kolejno na czerwonej huśtawce zawieszanej na podwórku, bawili się w chowanego, przymierzali kostiumy postaci bajkowych i udawali dorosłych. Misha nie przejmowała się, że jest najstarsza, towarzyszyła malcom i przebrała się w strój Dasha z filmu „Iniemamocni”.

-Nie wiem, dlaczego zawsze zamieniasz się w sprzątaczkę przed przyjazdem gości, do tego z gromadką dzieci- zbeształ ją Micah, gdy przygotowywali w kuchni potrawy na stoły ustawione na zewnątrz.

Zaśmiała się i wzruszyła ramionami.

-Mam południowe geny mojej matki. Kiedy mają wpaść goście, musisz wszystko przygotować sama.

-Co jest między Eriką a Derrickiem? - zapytał Micah.

-Siedzą razem, ale ledwie się do siebie odzywają.

Serena pokręciła głową.

-To długa historia. Opowiem ci później. Jestem i tak zadowolona, że został.

Ian, Bethany i ich córka Victoria przyjechali o czwartej. Punktualnie.

Serena podniosła wzrok na Tawanę i Erikę, które siedziały z nią przy piknikowym stole i pomagały przygotować kukurydzę na grilla.

-Jak oni to robią? - wyszeptała. - Bethany sprawia wrażenie, jakby miała zainstalowany wewnętrzny komputer, który co do sekundy wskazuje, gdzie w danym momencie powinna się znaleźć. Jeżeli wychodzę gdzieś z chłopcami, zaczynam przygotowania cztery godziny przed czasem, a i tak spóźniam się pół godziny!

Trzy kobiety wybuchły śmiechem.

-No właśnie - odezwała się Erika. - Ona nie ma małych dzieci, o które musi się martwić. Myślę, że te cztery godziny poświęca na siebie. Spójrzcie, wygląda, jakby przed chwilą zeszła z wybiegu New York Fashion Week.

Ian przeszedł przez trawnik, aby przywitać się z Sereną, która podniosła się z ławki i uściskała go. Następnie udał się w kierunku Micaha i zwolnił go przy grillu.

Bethany przystanąła przy krześle nieopodal ogrodzenia i pomachała stamtąd do Sereny i jej przyjaciółek. Nie traciła czasu na uprzejmości.

-Mogę prosić o ściereczkę lub kawałek papierowego ręcznika? Chciałabym przetrzeć to krzeselko - zwróciła się do Sereny.

-Jest czyste, Bethany - odpowiedziała Serena. - Wyciągnęliśmy je z garażu przed paroma godzinami, więc nie miało czasu się zabrudzić. Chyba nie planujesz wylać na nie sosu *barbecue*, prawda?

Serena włożyła na siebie obcisły, lniany bezrękawnik, dopasowaną do tego spódnicę oraz białe, otwarte pantofle na wysokich obcasach. Włosy koloru kawy były ułożone w idealne loki i wspaniale podkreślały jej karmelową cerę.

Bethany nie wyglądała na swoje czterdzieści trzy lata i spokojnie można było pomyśleć, że jest młodsza przynajmniej o dziesięć. Kiedy się uśmiechała, jej twarz jaśniała.

„Ale urok pryska, kiedy otwiera usta” - pomyślała Serena. Było oczywiste, że Bethany była przyzwyczajona do tego, że robi jednakowe wrażenie na mężczyznach i na kobietach, a jej córka Victoria zdążyła się już nauczyć, że jej rozkwitająca uroda wywołuje podobny efekt.

Szesnastolatka sunęła przez trawnik ubrana w pomarańczową minispódniczkę i sandaalki japonki, które ładnie dopełniały zgrabne nogi. Włosy, które

zazwyczaj luźno opadały jej na plecy, tym razem związała w kok. Na nosie miała duże okulary, które chroniły ją przed słońcem.

Victoria z góry była nastawiona, by odmawiać częstowania się chipsami, hot dogami, wodą sodową i innymi typowymi daniami gotowymi. Z torby, którą ze sobą przyniosła, wyciągnęła wodę Perrier i wegetariańskie bułki. Podeszła do Micaha, który dzielił się z łańcem obowiązkami kuchennymi, i poprosiła, by usmażyli dla niej i jej matki dwa sojowe paszteciki. Następnie odszukała drzewo, które dawało najwięcej cienia, i usadowiła się pod nim na krześle. Ze słuchawką w uchu zaczęła wydzwaniać z purpurowego telefonu, który za każdym razem, gdy ktoś próbował się z nią skontaktować, rozbrzmiewał dźwiękiem innej piosenki Beyonce.

Serena wróciła z ręcznikiem, aby Bethany mogła wytrzeć kurz z krzeselka. Jednak Bethany rozłożyła go na siedzisku i wygodnie się usadowiła. Z modnej torebki wyjęła kapelusz i duże okulary przeciwsłoneczne, następnie spojrzała na córkę i potrząsnęła głową.

- Dziewczyna tak bardzo przypomina mnie z czasów, gdy byłam w jej wieku - odezwała się. - Czy to naprawdę inna osoba?

Brak odpowiedzi nie zniechęcił jej. Otworzyła egzemplarz magazynu „Vogue” i zaczęła go kartkować, czekając, aż mąż przyniesie jej pasztecika.

Micah pogłośnił odtwarzacz CD, który postawił na patio, i wziął do ręki szczypcę, aby zdjąć kurczaka z grilla. W powietrzu rozległy się dźwięki jazzu, Ian, który stał obok i pilnował smażących się żeberek, zaczął kiwać głową w rytm muzyki.

Serena podeszła do nich i pogłaskała Micaha po karku.

-Brzmi jak na żywo, kotku.

Uśmiechnął się i wiedziała, że on także pomyślał o ich domu w Cobblestone Creek i systemie *surround sound*, którego tam używali. Kiedy wspólnota „Opoka” zwolniła Micaha, a ten zdecydował się założyć własną kongregację, sprzedali tamtą willę, przenieśli się do domu, w którym Serena dorastała,

i ograniczyli się do podstawowych wygód, nie zapominając jednak o muzyce. Czas spędzony w tym miejscu nabrał specjalnego znaczenia, gdy zamieszkał z nimi Aaron, gdyż Erika wychodziła wtedy na prostą.

Kiedy na świat przyszyli bliźniaki, McDanielsonowie potrzebowali więcej przestrzeni. Wynajęli rodzinny dom Sereny Erice. Budynek, w którym teraz mieszkali, położony w starszej, pełnej zieleni części Richmond, spłacili z oszczędności na rachunku, który przed laty otworzył dla Sereny jej ojciec Melvin. Dwupiętrowy dom otoczony portykiem miał piwnicę oraz poddasze, ale trzeba go było odnowić i kilka rzeczy ponaprawiać. Jego cena była więc dużo niższa niż małej willi w Cobblestone Creek, która znajdowała się w doskonałym stanie. Jak na razie żyli z zarobków Micaha, więc musiało im wystarczyć to, co mieli.

Serena weszła do środka, aby przynieść więcej wody sodowej, i natknęła się na Tawanę, która rozmawiała z kimś przez komórkę.

-Chciałabym się z tobą spotkać we wtorek, Grant, ale nie wiem, czy dam radę. Mam ostatnie spotkanie ze swoją grupą ze studiów. Od siódmej do dziewiątej, bo potem wszyscy rozjeżdżamy się na wakacje.

Serena wiedziała, że powinna zakaszleć albo dać jakiś znak, że tam jest, ale nie zrobiła tego.

-W porządku, dziewiąta trzydzieści mi odpowiada, ale tylko na chwilę - Tawana wyłączyła komórkę i parokrotnie pokręciła biodrami, jakby tańczyła.

-Jesteś pewna, że on ma ochotę tylko na spotkanie? Tawana odwróciła się prędko i zmarszczyła brwi. Podśluchiwałaś.

Serena podniosła rękę.

-Przepraszam. Przyszłam po kilka rzeczy i natknęłam się na ciebie. Co z tobą?

-O co ci chodzi?

Serena zbliżyła się do niej.

-Wiesz, o co chodzi. O umawianie się z tymi wszystkimi chłopakami.

W oczach Tawany pojawił się gniew.

-Widzę, że rozmawiałaś z moją matką. Wiem, że przeprowadziła się, aby pomóc mi z Mishą, ale jestem dorosłą kobietą. Jeżeli nie mogę korzystać z tego, że studiuje na najlepszej uczelni w kraju, to co mam w takim razie robić?

Jak mogę do niej dotrzeć?", zmartwiła się Serena, ale zachowała milczenie.

-Nie zawsze będę miała dwadzieścia trzy lata - kontynuowała Tawana. - Muszę wychodzić i cieszyć się z życia, gdy tylko mam czas i nie siedzę w książkach. Wiem, wiem. Chcesz także wiedzieć, dlaczego nie chodzę do kościoła. Przecież sama mi powtarzasz, że nie polega to wyłącznie na siedzeniu w ławce. Nadal wierzę w Boga. Potrzebuję po prostu chwili oddechu.

Serena dotknęła jej ramienia.

-A co jeżeli Bóg także zechce zrobić sobie przerwę? - zapytała.

Tawana wzruszyła ramionami i przemknęła koło przyjaciółki. Otworzyła drzwi na patio.

-Nie wiem, Sereno. Może już to zrobił.

---

## 8

---

Tawana sprawdziła godzinę i przyśpieszyła kroku. Dochodziła prawie dziewiąta dwadzieścia. Grant miał się z nią spotkać na parkingu przed jej mieszkaniem za dziesięć minut. Wskoczyła do samochodu i pojechała w kierunku domu.

Weekend w Richmond był wspaniały - wszystkie trzy panie Carter świetnie się bawiły. Mama odmłodziła po spotkaniu z siostrami i swoją przyjaciółką, panią Brendą. Misha uwielbiała bawić się z innymi dziećmi, nawet jeżeli byli to chłopcy. A jej samej miło siedziało się z przyjaciółkami, kiedy nie myślała o egzaminie albo o tym, że musi poczytać o jakiejś sprawie sądowej. Telefon od Granta był do tego wszystkiego jak wisienka na torcie.

Mimo napomnień Sereny Tawana cieszyła się, że zaproponował spotkanie po zajęciach. Myślała o nim przez resztę wizyty w Richmond. A to z kolei powstrzymywało ją od rozpatrywania kolejnego dylematu. Nie miała serca, aby zapytać Serenę, czy może zatrzymać się z Mishą u niej na dwanaście tygodni w lecie. Widziała, jak przyjaciółka przygotowuje się do przyjęcia siostry Micaha i dwójki jej dzieci.

Co mogła teraz zrobić?

Grant zaparkował koło jej starej toyoty i wysiadł z szarego bmw. Podeszedł do niej różnym krokiem i otworzył drzwi jej samochodu.

-Cześć, piękna - przywitał ją i pochylił się w jej kierunku, a ich twarze prawie się spotkały.

Poczuła zapach wody kolońskiej. Jego gładkie usta dotknęły jej warg, ale cofnęła się. Kiedy wyciągnął do niej rękę, złapała ją i wysiadła z auta. Tak właśnie chciała być traktowana.

Grant otworzył drzwi swojego auta i Tawana wślizgnęła się na fotel pasażera, tak zwyczajnie, jakby robiła to każdego dnia. Uśmiechnęła się, słysząc

piosenkę Erica Beneta. Tę samą piosenkę było słycać z przejeżdżającego samochodu, kiedy udali się na przechadzkę po kolacji na swojej pierwszej randce, a Grant zaczął ją dla niej śpiewać.

„On też musiał o mnie myśleć cały weekend” - pomyślała.

-Gdzie jedziemy? - zapytał Grant, kiedy się usadowił.

Tawana wzruszyła ramionami. Miała nadzieję, że na jej twarzy nie było widać całodniowego zmęczenia.

-Nie jestem grymaśna, ale nie chcę wracać zbyt późno.

-Ciągłe masz w domu godzinę policyjną? - Grant roześmiał się i położył dłoń na drążku skrzyni biegów. Cofnął, a następnie wyjechał na ulicę. - Chcesz zjeść coś tajskiego, włoskiego, jamajskiego czy amerykańskiego?

Teraz śmiechem wybuchła Tawana.

-Nie wiem, czy wiesz, co robisz, dając kobiecie szansę wyboru. Ostatnio kosztowaliśmy kuchni włoskiej, więc dziś przekonajmy się, jak smakuje jakaś inna.

Udali się do tajskiej knajpki „9 Smaków”, nieopodal Harvard Square.

Gdy czekali na realizację zamówienia, kontynuowali „rozpoznawczą” rozmowę, którą rozpoczęli na swojej pierwszej randce kilka tygodni temu.

-Jak twoja wizyta w domu w Richmond? - zapytał Grant.

Tawana wzruszyła ramionami.

-Richmond to Richmond - powiedziała. - Myślę, że każdy mówi tak o swoim rodzinnym mieście. Miło było spędzić czas z moją przyjaciółką Sereną i jej rodziną. Jak często jeździsz do domu do San Francisco?

-Zazwyczaj tylko w wakacje - odpowiedział. - Mama i ojciec są zajęci swoją praktyką: chirurgia plastyczna i dermatologia, oraz wożeniem na zajęcia mojej siostry i brata. Gdy jadę do domu poza Bożym Narodzeniem, Świętem



Dziękczynienia czy Wielkanocą, ledwo ich widuję. Poza tym mam kilku krewnych na Wschodnim Wybrzeżu i na południowym wschodzie, których od czasu do czasu odwiedzam, więc nie jest aż tak źle.

-Wiedząc o tych wszystkich niedogodnościach, nadal chcesz iść w ślady ojca? - dopytywała dalej Tawana.

Grant przytaknął.

-Kiedy większość ludzi słyszy hasło „chirurgia plastyczna”, od razu kojarzy im się to z liftingiem twarzy i powiększaniem piersi - powiedział. - Ale ja dorastałem, słuchając opowieści mojego taty o ludziach, którym pomagał, gdyż byli oszpecceni w wypadku albo przyszli na świat z wadami. Zawsze podobała mi się idea, by mieć możliwość odmieniania czyjś życia. A to, że mój ojciec zarobił przy tym sporo pieniędzy, nie jest żadną ujmą! - wyprostował się na krześle i uśmiechnął. - Dla mnie ten rodzaj praktyki medycznej jest naturalnym wyborem.

Tawana wstrzymała oddech. W czasie ostatniego spotkania omówili kilka podstawowych tematów, ale wiedziała, że dziś wieczorem Grant zada więcej pytań o jej rodzinę i przyjaciół. Tak długo, jak opowiadała o latach spędzonych na uniwersytecie w Wirginii, była na bezpiecznym gruncie. Dopóki nie zaczęli poruszać poważnych spraw, nie było potrzeby wspominać o Mishy.

Jednak Grant ją zaskoczył. Zamiast dalej wypytywać, co zmuszałoby ją do wynurzeń i prowadziło niemalże do okazania aktu urodzenia, chciał dowiedzieć się czegoś więcej o jej wizji i pomyśle na życie.

-A ty, jakie cele sobie stawiasz?

To było proste.

-Chcę być żeńskim odpowiednikiem Johnniego Cochрана.

Doceniła, że jej nie wyszydził albo nie wybuchł śmiechem.

-Dlaczego zdecydowałaś się studiować prawo kryminalne zamiast cywilnego?

Tawana nie mogła mu wyjaśnić, że spora część jej kolegów z dzieciństwa była aresztowana, siedziała w więzieniu, a zdarzały się przypadki, że dostawali wyroki śmierci, co spowodowało, że chciała pracować jako adwokat i działać w Richmond. Wielu z tych chłopaków nie można było ocalić, ale kilku zostało źle osądzonych.

Dobry obrońca miał szansę pomóc wielu z nich, w tym także kilkorgu jej kuzynów. Zapewne nie stać by ich było na prywatnego prawnika, a Tawana chciała w przyszłości zacząć własną praktykę, ale mogła ich wesprzeć w inny sposób.

Zamiast wspomnieć o tym wszystkim, wygłosiła standardową formułkę.

-Ludzie oskarżeni o popełnienie przestępstwa potrzebują dobrych reprezentantów. Ponadto to prawdziwe wyzwanie: być przyciśniętym do muru i próbować czynić cuda, czasem dosłownie, aby ocalić życie swoich klientów.

-Mówisz, jakbyś praktykowała od lat. Jaką firmę reprezentujesz? - Grant zaśmiał się serdecznie.

Tawana uśmiechnęła się.

-A co, potrzebujesz obrońcy?

Grant nachylił się do niej i położył dłoń na jej ręce.

-Być może.

Dochodziła już prawie północ, kiedy opuścili restaurację. Tawana próbowała nie myśleć, co powie jej matka.

Kiedy wsiedli ponownie do auta, Grant nie tracił czasu.

-Daj spróbować, jak smakuje to tajskie jedzenie.

Tawana zmarszczyła brwi.

-Nie wzięłam nic na wynos.

Uśmiechnął się i zamknął oczy, aby ją pocałować. Tym razem się nie uchyliła.

Grant spojrzął jej w oczy.

-Chcesz jechać do mnie?

Tawana pomyślała o ich ostatniej randce, kiedy stał pod jej drzwiami i zadał podobne pytanie. Spuściła wzrok i milczała. Jej uwagę przykuł jego portfel leżący między siedzeniami. Wystawały z niego dwa banknoty studolarowe. Nagle przypomniała sobie swój wakacyjny dylemat związany z zakwaterowaniem.

Poczuła ucisk w gardle. Próbowwała oddalić nagłą myśl. Co on sobie pomyśli, kiedy będzie po wszystkim? Poprzednio zwykle chodziło o uczucie albo o upewnienie się, że jest pożądana.

Grant głaskał jej policzek i czekał, tak jak ostatnim razem, podczas gdy ona zmagala się z myślami.

Za wynagrodzenie, które otrzyma z firmy prawniczej, nie zdoła zapłacić za letni obóz Mishy i wynająć nawet niewielkiego mieszkania. Na pewno nie mogła się zatrzymać u swoich ciotek. Jedna z nich kłęła jak szewc, a druga osuszała butelkę alkoholu za butelką, jakby to była woda. Obie mieszkały na osiedlu, które Tawana desperacko pragnęła opuścić, kiedy kończyła szkołę średnią.

Ojciec Mishy zdążył się już do tego czasu wyprowadzić i pewnie szukał kolejnych łatwowiernych dziewczyn, które mógł wykorzystać i porzucić, gdy zajdą w ciążę. Tawana wiedziała, że miał jeszcze trójkę innych dzieci, które urodziły dziewczyny z sąsiedztwa. Dla niego stanowiło to powód do dumy, dla niej oznaczało zmartwienie, gdyż wiedziała, że pewnego dnia będzie musiała powiedzieć o tym córce.

Kiedy kilka lat temu Tawana zaczynała pierwszy rok studiów w Charlottesville, a Serena i Micah odwozili ją na miejsce wraz z Mishą i jej matką swoim jeepem, pomyślała o trudnej przeszłości tylko raz, aby się z nią pożegnać.

Będzie musiała zrobić wszystko co w jej mocy, byle nie wrócić tam ze swoim dzieckiem.

Jej ręce zaczęły drżeć. Dotknęła twarzy Granta i mocno go pocałowała.

- Ile jest to dla ciebie warte?

TLR

---

## 9

---

Serena nie mogła tego zrozumieć. W domu było ich zaledwie czworo, gdyż wszyscy goście już wyjechali, ale jej synowie sprawiali, że wydawało się, jakby zbiegły się tam wszystkie dzieciaki z sąsiedztwa.

Podniosła się i sprawdziła godzinę. Była szósta trzydzieści dwie. Chciała czy nie, należało zacząć dzień.

Pogłaskała plecy Micaha, ale nie poruszył się. Pracował teraz we wspólnocie „Dobra Nadzieja” na cały etat i starał się wyrobić ze wszystkim od dziewiątej rano do siódmej wieczorem, ale zazwyczaj musiał zostać dłużej.

Za biuro służył mu kącik w piwnicy w szkole podstawowej w Stillwell, ale zwykle spędzał dzień na odwiedzinach członków wspólnoty, w sądach dla nieletnich albo usiłował nawiązać współpracę z różnymi lokalnymi organizacjami, z którymi mógł zrobić coś dobrego dla mieszkańców okolicy. Kiedy lekcje w szkole w Stillwell się kończyły, Micah prowadził w sali gimnastycznej spotkania biblijne, omawiał programy dla młodzieży i wymieniał uwagi z liderami wspólnoty.

Serena zdawała sobie sprawę z tego, jak napięty jest grafik męża, dlatego starała się nie zakłócać jego odpoczynku. Jednak dziś przebudziła się, będąc w złym humorze.

- Przynajmniej jedno z nas może sobie pospać - wymruczała pod nosem, a następnie zaczęła się modlić. „Boże, proszę, pomóż mi zmienić moją postawę”.

Usiadła i przeciągnęła się, aby strząsnąć z siebie resztki snu. Jeżeli będzie zwlekać dłużej, cztery maleńkie stopki po- tuptają na dół do holu.

Kiedy Jacob i Jaden w grudniu ubiegłego roku skończyli dwa latka, zdecydowali z Micahem zamienić ich kołyski na małe łóżeczka. Chłopcy mogli

teraz bez przeszkód wędrować, gdzie tylko chcieli, co zmusiło Serenę do założenia bramki ochronnej na szczycie schodów.

Poszła do sypialni synów i kiedy stanęła w drzwiach, oniemiała. Na środku podłogi leżały prześcieradła i kołderki obleczone w poszewki z wizerunkami Spidermana i Batmana, pod którymi widać było kształt dwóch ciałek.

-Wy, dwaj mali terroryści, jeżeli natychmiast nie wstaniecie i nie wróćcie do łóżek...

Wiedziała, że jej groźby spowodują u nich wybuch śmiechu. Nie byli już senni. Podeszła do nich na czworakach i położyła się na prześcieradłach, czekając, aż chłopcy spostrzegą, że tam jest. Kiedy tak się stało, wyszli z kryjówki i wspięli się na jej plecy. Łaskotała ich, aż uciekli ze śmiechem.

„Micah nie może tego wszystkiego tak po prostu przesypiać - pomyślała. - Przykro mi, kotku”.

Zanim na dobre zajęła się Jacobem i Jadenem, zdążyła się już zmęczyć. Wstała i zawiązała ciaśniej pasek od szlafroka.

-Właśnie dlatego jestem wykończona już o poranku - zwróciła się do nieświadomych niczego chłopców i pogroziła im palcem. - Pomóżcie mamusi posprzątać wasz pokój. Na razie nici ze śniadania. No, zaczynamy!

Serena pościeliła łóżka bliźniaków i nadzorowała ich, jak zbierali zabawki z podłogi i układali w pudełku. Gdy stanęli przy szczycie schodów, wygłosiła swoje codzienne ostrzeżenia.

-Jeżeli znów zdemolujecie pokój, mamusia wam pokaże...

W drzwiach sypialni stanął Micah i obserwował tę scenę.

-Tego właśnie chcą - odezwał się. - Myślą sobie: „A co nam pokażesz, mamusiu? Zabawkę? Cukierka?”.

-Dzień dobry, kochanie - Serena zignorowała jego docinek. „Spróbuj - przemknęło jej przez głowę - sam się nimi zajmować przez cały dzień”, a głośno zapytała: - Co zjesz na śniadanie?

Jej dzień ograniczał się do przyjmowania zamówień na śniadanie, obiad i kolację, zebrania chóru i okazyjnych przyjęć, spotkań matek wychowujących dzieci w domu i poszerzania dzinsów lub innych ubrań, które - miała nadzieję - ukryją jej nadwagę. Micah mówił, że mu to nie przeszkadza, ale ona była zdeterminowana zrzucić te dodatkowe trzynaście kilogramów i z powrotem zmieścić się w dzinsy w rozmiarze 8, które leżały gdzieś na dnie szafy. Dawno temu przyznała w duchu, że częściowo kieruje nią próżność, ale prawdą było także to, że po prostu dużo lepiej się czuła, kiedy była szczupła. Potrzebowała energii, aby dotrzymać kroku bliźniakom i radzić sobie z potrzebami, jakie pojawiały się wraz z coraz prężniej rozwijającą się działalnością męża.

Micah wszedł do kuchni i pogłaskał ją po ramionach.

-Szkoda, że nasi Tom i Jerry są już na nogach - powiedział. - Wiesz, czego najbardziej bym chciał dzisiejszego poranka?

-Taaa. W ten właśnie sposób ta dwójka się u nas znalazła - wiedziała, że Micah potraktuje jej słowa jako żart, gdyż oboje pamiętali, jak długo bezowocnie starali się o dziecko.

-I co w związku z tym? - kontynuował.

Serena tymczasem popędziła na zewnątrz po gazetę, czekając, aż owsianka dla bliźniaków się ugotuje, a kawa Micaha zaparzy. Dopóki mąż był w domu, miała szansę przeczytać chociaż parę stron.

Główny materiał dotyczył zaginionego nastolatka. Wyszedł z domu, aby spotkać się z przyjaciółmi, i już nie wrócił. Serena usiadła przy stole i przeczytała fragmenty historii Micahowi, podczas gdy on nalewał synom sok.

-Piszą, że zaginał bez śladu, ale każde zdanie w artykule podkreśla, że to dobry dzieciak. Nie zachowałyby się tak nieodpowiedzialnie, aby nie zadzwonić do swoich rodziców i nie dać im znać, co się dzieje.

Odkąd urodziła synów, każda historia odnosząca się do cierpienia bądź potencjalnej krzywdy dziecka przyprowadzała ją o dreszcze. Przypomniała sobie dzień w supermarkecie, kiedy na chwilę straciła z oczu Jadena.

„Boże - westchnęła - doprowadź to dziecko bezpiecznie do domu”. Serena, ciągle skupiona na artykule, pomodliła się w duchu jeszcze za rodziców chłopca i za to, aby policja szybko rozwiązała tę sprawę.

Jej zaduma została przerwana w momencie, gdy wypowiedziała: „Amen”. Do kuchni wpadli Jacob i Jaden, a następnie przemknęli do jadalni. Bawili się w coś, co przypominało berka, ale w wersji dwulatków. A może chodziło w tym po prostu o to, aby biec jak najszybciej i uderzyć brata najmocniej, jak się da. Serena tylko się domyślała.

-Przestańcie biegać! Czas najedzenie!

Nalała Micahowi kawy i sięgnęła po dwie małe miseczki, aby napełnić je owsianką. Przerwał jej głuchy odgłos i krzyk.

-Ty mały urwisie!

Jacob otworzył lodówkę i próbował dosięgnąć dzbanka z mlekiem. Prawie pełne naczynie upadło mu na stopę.

Micah oderwał się od dodatku sportowego, podbiegł do dziecka i utulił je w ramionach. Parokrotnie powyginał paluszki Jacoba w obie strony, a malec wrzeszczał przy tym, jak gdyby już nigdy nie miał chodzić.

-Nic sobie nie złamałeś, bracie. Za chwilę przestanie cię boleć. To była nauczka!

Serena westchnęła. Micah niepotrzebnie się martwił, że zapomni to wszystko, czego nauczył się w czasie studiów medycznych. Niektórzy z jego krewnych nadal się dziwili, po co skończył medycynę, a nawet odbył staż, a



następnie zajął się pracą duszpasterską. Serena była przekonana, że Bóg przewidział, iż pewnego dnia Micah zostanie kaznodzieją bez grosza, a podstawowa wiedza medyczna przyda mu się, by wychować dwóch nieznośnych chłopców.

-Jesteś pewien, że nic mu nie jest?

Micah przytaknął i wziął Jacoba na ręce. Wrócił na swoje krzesło.

-Przyprowadź tu Jadena, kochanie.

Serena wyciągnęła mopa i wiaderko, by zebrać rozlane mleko. W samą porę spostrzegła, jak Jaden usiłuje wspiąć się na swoje znacznie wyższe krzesło.

-Ja chcę tu! Jestem głodny!

Rzuciła mopa i podbiegła do synka.

-Nie poradzisz sobie sam, Jaden! Wiesz, że mamusia musi ci pomóc!

Wzięła go na ręce i odsunęła tacę. Kiedy usadowiła chłopca, przysunęła tacę z powrotem i postawiła przed nim miskę z gorącą owsianką.

Jacob wylał większość mleka, ale uratowało się wystarczająco dużo, aby wszyscy mogli sobie nalać.

-Jedz, skarbie - powiedziała Serena.

Spojrzała na elektroniczny zegar na mikrofalówce. Była siódma dwanaście. Nagle przestała odczuwać głód. Jak zdoła przetrwać kolejnych czternaście godzin, nie wpadając przy okazji w obłąd?

„Daj mi siłę, Panie”.

W takie dni zastanawiała się, czy jest stworzona do tego, by cały czas pozostawać w domu z synami.

Koszty opieki nad dwójką dzieci oraz stres związany z próbą pogodzenia pracy z wychowaniem bliźniaków powodowały, że najlepszym rozwiąza-

niem wydawało się pozostanie w domu. Ponadto zawsze pragnęła i modliła się o dzieci. Kiedy zaszła w ciążę, zdecydowała się cieszyć każdą chwilą spędzoną z nimi.

Serena nadal myślała tak samo, ale czasem miała ochotę poddać się i schować w mysia dziurę. Niekiedy pytała Boga, czy nie popełnił błędu. Nie mogła być dobrą matką według Jego standardów, gdyż denerwowała się, odczuwała frustrację i zazdrościła przyjaciółkom, które umiały godzić pracę i rodzinę. Tęskniła za rozmową na inny temat niż zaparcia, ubranka i różne proste, choć ekscytujące rzeczy, których się właśnie nauczyli jej synowie.

Jej chandrę pogłębiało to, że знаła kilka kobiet, które porzuciły kariery i zajęły się wychowaniem dzieci, a czuły się spełnione. Miały chyba cierpliwość Hioba, bo ich domy były świetnie utrzymane, a one same ciągle mieściły się w ubranie w rozmiarze 6. Czy przeoczyła jakiś poradnik?

W dodatku była żoną pastora i matką, którą wszyscy postrzegali jako wzór do naśladowania. Ale w „Dobrej Nadziei” dobrze wiedzieli, jaka jest prawda. W czasie jednego z nabożeństw Jaden nie chciał się uspokoić i zaczął krzyczeć tak głośno, że dziewczynka siedząca za Sereną ze swoją babcią wstała i poklepała Serenę po ramieniu.

- Pani McDaniels, dlaczego ten chłopczyk nie lubi kościoła? - pięciolatka z przejęciem oczekiwała na odpowiedź Sereny.

Serena wyszeptała:

-Nie wiem, Reesa, ale muszę się dowiedzieć.

Napady wątpliwości i żalu przychodziły na tyle często, że zaczęła się modlić, aby Bóg jej przebaczył i pomógł przebrnąć przez ten kryzys.

Usiadła teraz ze szklanką soku jabłkowego w ręce i próbowała przejrzeć resztę gazety, podczas gdy jej rodzina jadła śniadanie. Jej uwagę przykuł tytuł: „Lokalni liderzy pracujący z młodzieżą stawiają na innowację jako klucz do sukcesu”.

Otworzyła gazetę na stronie trzeciej, gdzie znajdowało się zdjęcie i długi tekst o Casey Divers, kobiecie, która przejęła jej obowiązki, kiedy zdecydowała się odejść ze stowarzyszenia „Dzieci i Sztuka”.

Casey pracowała z nią sześć miesięcy, zanim objęła stanowisko dyrektora. Przyszła do tej pracy z doświadczeniem z innej organizacji *non profit*, w przeciwieństwie do Sereny, która zjawiała się tam prosto ze świata reklamy.

„Times-Dispatch”, lokalna gazeta wydawana w Richmond, opisywała Casey jako osobę pełną świeżych pomysłów, która ustanawiała nowe reguły w świecie organizacji pożytku publicznego i zdołała zdobyć kilka poważnych dotacji.

„Cóż - konstatowała Serena - czym ja mogłam się poszczycić? Tym, że załatwiłam kilka paczek dmuchanej pszenicy?”.

Zawstydziała się uczucia zazdrości, które ją ukłuło. Głośno westchnęła i podsunęła artykuł pod nos Micaha.

Zerknął na niego, a następnie przeniósł wzrok na nią. ?

-O co chodzi?

-O nic. Chyba zaczynam odczuwać nostalgię.

Micah wzruszył ramionami.

-To zrozumiałe. Ale teraz jesteśmy w innej sytuacji. Chłopcy cię potrzebują.

Serena zdobyła się na uśmiech.

-Wiem.

Micah wrócił do lektury dodatku sportowego, obojętny na nutkę smutku w głosie Sereny.

Jaden ześlizgnął się z kolan ojca i podszedł do Sereny z miseczką w ręczce.

-Kocham cię, mamusiu.

Serena nie wiedziała dlaczego, ale nagle zachciało jej się płakać.

-Ja też cię kocham, mały człowieczku.

TLR

Erika łyknęła trochę herbaty i wpatrzyła się w swojego szefa. Stapała po grząskim gruncie. W każdym magazynie dla kobiet radzono, że należy unikać romansów w pracy, i proszę. Właśnie siedziała w restauracji z człowiekiem, który wypłacał jej pensję, a jednocześnie sprawiał, że jej serce biło mocniej.

Derrick przyjechał do Richmond dziś rano, aby odbyć z nią i z Gabrielle serię spotkań z lokalnymi klientami. Zgodził się także pomóc Erice w przygotowaniach do państwowego egzaminu, który dawał jej oficjalny tytuł dekoratora wnętrz. W zasadzie przystał na tę propozycję przed miesiącem, zanim zaprosiła go na grilla do Sereny i Micaha. Nie miała więc teraz pewności, czy nadal będzie miał ochotę spędzać z nią czas nad egzaminacyjnym materiałem. Od przyjęcia kontaktowali się ze sobą za pośrednictwem Gabrielle lub e-mailowo.

Dziś był sądny dzień pod każdym względem. Poprosiła go, by spotkał się z nią wcześniej, ale nie wiedziała, czy ograniczyć się tylko do kwestii biznesowych, a o ich prywatnych sprawach porozmawiać później, czy na odwrót.

Gabrielle poradziła jej, aby jak najprędzej uporała się z ich wzajemnymi relacjami.

-Jeżeli tego nie zrobisz - radziła - będzie to wisało między wami niczym różowy balonik. Nasi klienci to spostrzegą. Nie chcemy przecież, aby czuli się zakłopotani.

Siedzieli więc teraz w „Vie De France”, eleganckiej restauracji usytuowanej w sercu biznesowej dzielnicy Richmond. Oderwała kawałek słodkiej rurki z cynamonem i wsypała go sobie do ust.

Derrick zerknął na zegarek i upił nieco kawy. Rozsiadł się wygodnie, ale wygląd jego oczu i zaciśniętej szczęki zdradzały Erice, że nie cieszy się z jej widoku.

-Wyhodowałaś sobie bródkę - zauważyła.

Derrick nie dał się złapać na przynętę. Nachylił się i objął dłońmi kubek.

-Mamy dziś dużo pracy, Eriko. O czym chciałaś ze mną porozmawiać?

Westchnęła i wytarła usta papierową chusteczką, którą miała w rękach.

-Nie wiem, Derrick. O wielu sprawach. Nie mam do ciebie żalu, że nie odpowiadałeś na moje telefony, ale zbyt wiele nas łączy, żeby bawić się w te gierki.

Zmarszczył brwi.

-Eriko, chyba musisz spojrzeć w lusterko.

-Słucham? Zostawiłam ci kilka wiadomości z przeprosinami za to, że swoim ostatnim zachowaniem sprawiłam, że poczułeś się wykorzystany - powiedziała. - Zupełnie idiotycznie zareagowałam na coś, co zrobił Elliott. Postąpiłam źle. Bardzo źle. Ale zależy mi na tobie, Derrick.

Skinął głową i poprawił krawat. Erika wiedziała, że w weekendy wieczorami chodził do siłowni. Pod koszulą rysowały się jego pełne ramiona. Starła się skupić uwagę na jego słowach.

-Masz zabawny sposób okazywania tego, Eriko. Jeżeli nadal reagujesz na wybryki swojego męża, który tak bardzo cię skrzywdził, wiele to mówi. Musisz najpierw uporządkować swoje relacje z nim i zastanowić się, ile on dla ciebie znaczy, zanim rozpoczniesz nowy związek. Rozmawialiśmy już o tym. Ty i ja zawsze będziemy przyjaciółmi. Jesteś wspaniałym pracownikiem. Nic się nie zmieniło od czasu, kiedy wyznałem, co do ciebie czuję. Zawsze możesz na mnie liczyć, cokolwiek będzie się działo. Ale od tamtej pory minęły już dwa lata, Eriko. - Włożył marynarkę. - Wiesz, jakie są moje uczucia wobec ciebie.

Erikę przeszył dreszcz, kiedy Derrick z naciskiem wypowiadał każde słowo. Tak miał w zwyczaju zwracać się do niej Elliott, ale w jego tonie słychać było jad. Zdecydowanie Derricka wywołało w niej uczucie, z którym nie wiedziała, czy zdoła sobie poradzić.

Starła się powstrzymać drżenie głosu.

-Wiem, Derrick - wyszeptała. - Przepraszam.

„Dlaczego - coś jej w środku podpowiadało - nie możesz powiedzieć mu, że czujesz to samo?”

Derrick wyprostował się i westchnął. Widziała, że on też ze sobą walczy. W jego oczach dostrzegała te same uczucia, które kłębiły się w niej: złość, frustrację i miłość.

-O co chodzi, Eriko? W czym problem?

Kiedy nie odpowiedziała, kontynuował.

-Wiesz, że także kocham Boga. Zdaję sobie sprawę, że Bóg nie pochwała rozwodów. Ale mówi także, że mąż powinien kochać żonę, tak samo jak Jezus ukochał swój Kościół.

Nachylił się do niej i zniżył głos.

-Nie chcę, abyś naginała swoją wiarę oraz swoje przekonania. Nie chcę, aby którekolwiek z nas postępowało wbrew woli Boga. Ale nie sądzę także, że nasz Pan chce, abyś pozostawała w związku, który może być dla ciebie i Aarona niebezpieczny.

Erika zgarbiła się.

-O to chodzi, Derrick. Skąd mam wiedzieć, że on nadal jest agresywny? Elliott mówi, że się zmienił. Czy nie jestem zobowiązana przed Bogiem, by dać mu szansę to udowodnić?

-Jeżeli tak uważasz, dlaczego nie wrócisz do domu? Erika usiadła prosto. Pytanie zaskoczyło ją. Dlaczego nie wracała do domu?

-Gdy mamy dobry kontakt z Bogiem, on daje nam jasność myślenia, Eriko. Znasz ten wewnętrzny głos, który nazywamy intuicją? To Bóg podpowiada nam, abyśmy postąpili tak lub inaczej. Widocznie coś stoi ci na drodze i nie możesz go usłyszeć. Musisz się o to postarać, ale nie chcę, byś zrobiła to wyłącznie z mojego powodu. Musisz podjąć decyzję, która będzie najlepsza dla ciebie i Aarona, a więc jeżeli czujesz, że powinnaś pozostać w związku małżeńskim z Elliottem - zrób tak. Ja nie mam zamiaru dłużej tkwić w takim zawieszeniu. Kocham cię, ale muszę myśleć także o sobie. Zasługuję na lepsze traktowanie.

Oczy Eriki rozszerzyły się.

-O czym ty mówisz? Przecież przed chwilą zapewniałeś, że ci na mnie zależy?

Derrick schował jej dłonie w swoich. Erika ze zdziwieniem stwierdziła, że w jego oczach widać łzy.

-Nie tylko mi na tobie zależy, Eriko. Kocham cię. Wiem to już od dawna - odpowiedział Derrick tak cicho, że myślała, że źle go usłyszała. Ale to nie był koniec jego wypowiedzi. - Jesteś przyzwyczajona do miłości, która boli. Ja nie. Jeżeli kiedykolwiek będziemy razem, to tylko moje założenie, będziesz musiała nauczyć się kochać w ten inny, lepszy sposób. Miłość nie powinna boleć. Powinna wzmocniać oboje ludzi. Sytuacja, w której się teraz znajdujemy... rozdziera i ciebie, i mnie. Skoncentruj się na sobie, na tym, co dla ciebie najlepsze, i na tym, czego chcesz. Zawsze będę pod ręką dla ciebie i Aarona, nawet jeżeli zdecydujesz się zostać z Elliottem. Ale na tę chwilę jesteśmy tylko przyjaciółmi, kolegami z pracy. Modlę się za ciebie, Eriko.

Wyrwała rękę z dłoni Derricka. Pomyślała, że może go stracić, teraz i tutaj.

Kiedy Derrick położył na stole piętnaście dolarów, regulując rachunek, i wziął walizkę, zrozumiała, że właśnie się to stało.



Dziś przestała płakać.

Sposób, w jaki jej matka patrzyła na nią dzisiejszego poranka, podpowiedział Tawanie, że jeżeli nie weźmie się w garść, wkrótce wyląduje w szpitalu.

-Płaczesz od dwóch tygodni i nie przyznajesz się, z jakiego powodu. Misha o tym nie wie, ale ja słyszę cię każdej nocy. Tracisz na wadze, wypijasz butelkę wina za butelką i zużywasz wszystkie chusteczki, jakie są w domu. Co się z tobą dzieje, Tawano? Mam wezwać lekarza?

Mama przemawiała tak do niej już wcześniej, ale dziś wzięła do ręki książkę telefoniczną, by poszukać pomocy.

Tawana podbiegła do niej i wyrwała jej książkę z rąk.

-Nie, mam, nic mi nie jest. Po prostu mam dużo na głowie.

-Widzę, Tawano.

Pani Carter wyciągnęła rękę do Tawany i czekała, aż zwróci jej książkę.

-Jeśli nie chcesz porozmawiać ze mną, powinnaś porozmawiać z kimś innym. Nie przyjechałam z tobą do tego pretensjonalnego miasta, żeby ta cała edukacja doprowadziła cię do szaleństwa. Jesteś potrzebna Mishy.

Zacisnęła usta, ale Tawana domyśliła się jeszcze czegoś, do czego duma matki nie pozwalała się przyznać. Ona też jej potrzebowała.

Tawana uklękła i położyła głowę na kolanach matki. Szloch zatrzęsł jej ciałem. Pani Carter pogłaskała córkę po plecach i także zaczęła płakać.

-Co się dzieje, Tawano? Czy stało się coś złego?

Kiedy potok łez stał się słabszy, Tawana wyprostowała się i wytarła oczy pięściami.

-Nie chcę o tym rozmawiać, mamó. Ale wszystko będzie w porządku. Przepraszam, że cię przestraszyłam. Przechodzę dość stresujący czas. Ale wyjdę z tego.

Pani Carter wpatrywała się w Tawanę, chcąc jej uwierzyć.

-Jeden z tych chłopaków zrobił ci coś złego, tak? - powiedziała to cicho, jakby już знаła odpowiedź.

Tawana wstała i odwróciła się.

-Będzie dobrze, mamó. Nie chcę o tym rozmawiać. Wszystko się ułoży.

Zostawiła matkę wpatrzoną w jej plecy i poszła do swojego pokoju. Cicho zamknęła drzwi. Położyła się na łóżku i próbowała powstrzymać łzy. Za dużo miała do stracenia, aby pozwolić, by jej świat teraz się zawalił. Ale jej myśli znów powróciły do nocy, kiedy w ciągu tych kilku sekund zdecydowała, że sprzeda się Grantowi.

Widok pogardy w jego oczach ciągle ją mroził.

-Chcesz, abym za to zapłacił? Spójrz na mnie, Tawano - z szyderczym wyrazem twarzy Grant zaczął patrzeć po sobie. - Czy wyglądam, jakbym musiał komuś płacić, aby się ze mną przespał? Lubię miło spędzić czas, ale nie jestem zdesperowany.

Grant zerknął na swój portfel i spostrzegł, co przykuło jej uwagę.

-Potrzebujesz pieniędzy? Proszę.

Wyciągnął dwieście dolarów i rzucił jej na kolana. Tawana, bliska łez, pokręciła głową i próbowała zwrócić banknoty. Grant odrzucił pieniądze i odpalił samochód. Zwinęła je więc i wsadziła pod jego portfel. Wyjechał z parkingu koło restauracji i skierował się w stronę jej domu.

- Nie masz forsy? - rzucił.

Schyliła głowę i wzruszyła ramionami.

-Nigdy wcześniej tego nie robiłam. Ja... Ja, nie wiem, co się ze mną stało. Martwię się, gdzie się zatrzymać tego lata i... nie wiem. Przepraszam.

Grant wziął głęboki oddech i położył swoją dłoń na jej ręce.

-Nie przejmuj się.

W tym momencie powinni się rozstać, a na koniec powiedzieć sobie wymuszone: „Do widzenia”. Tawana została sama z całym upokorzeniem. Ale ona ścisnęła jego dłoń i spojrzała na niego, gdyż chciała, aby nadal ją lubił.

-Czy nadal możemy do siebie jechać?

Grant nie odpowiedział, ale zamiast skręcić w lewo, skierował się w pierwszą przecznicę w prawo.

Ta noc różniła się od innych. Jej poprzedni kochankowie szeptali jej do ucha słodkie kłamstewka i udawali, że im na niej zależy. Mówili miłosne zaklęcia, a ona chciała wierzyć, że są prawdziwe. Ale wiedziała, że tak nie jest. Jak mogli zakochać się w niej po jednej czy dwóch randkach? Ale mimo to, słysząc ich słowa, czuła się lepiej. Grant był inny. Był po prostu zdecydowany dać jej to, czego chciała. Została u niego do wczesnych godzin porannych i pozwalała mu robić i mówić rzeczy, które upewniały ją, że jest dla niego po prostu kolejnym zaliczonym ciałem. Nie robił nic wbrew jej woli, wszak sama mu to zaoferowała. Ale wiedziała, że po tej nocy nigdy już nie będzie taka sama. Kiedy w końcu zaczął zapadać w sen, zwinął się na drugim końcu łóżka, z dala od niej.

-A tak w ogóle, jakim cudem dostałaś się na Harvard, nosząc imię Tawana? Podrzucę cię do samochodu rano, w porządku? - zasnął, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Rano, kiedy odwoził ją na parking przylegający do jej mieszkania, przeprosił.

-Hm... chciałbym, abyś wiedziała, że naprawdę jestem miłym chłopakiem. Powiedziałaś, że normalnie się tak nie zachowujesz. Cóż, ja także staram się szanować dziewczyny. Sądzę, że oboje straciliśmy trochę głowę.

Zatrzymał się koło jej auta i nachylił, aby otworzyć jej drzwi, by mogła wysiąść.

-Nie masz wyrzutów sumienia?

Tawana nie patrzyła na niego. Odjechał, a ona stała tam jeszcze chwilę i szukała kluczyków w torebce.

Od tego momentu nie mogła sobie ze sobą poradzić.

Przekroczyła pewną granicę i to ją przestraszyło. Czy mogła zachować się podobnie po raz kolejny? Pójście do łóżka z Grantem było szaleństwem, a jeżeli zrobiłaby to za pieniądze, mogła zostać aresztowana. Zanim jej kariera zaczęła się na dobre, już leżały w gruzach.

Te myśli sprawiły, że do oczu ponownie napłynęły jej łzy, ale Tawana powstrzymała je. Przypomniała jej się piosenka India. Arie: Jakiegokolwiek ziarno posiałeś - śpiewała - powinieneś zebrać plon...".

Była to jedna z ulubionych piosenek Tawany. Zawsze mocno ją przeżywała, nawet jeżeli długo jej nie słyszała.

Wiedziała już, co robić. Sięgnęła po słuchawkę bezprzewodowego telefonu i wykręciła numer komórki Sereny. Było sobotnie popołudnie i Tawana wiedziała, że przyjaciółki pewnie nie ma w domu.

Serena odebrała po pierwszym dzwonku. Tawana odgadła, że jest w parku albo na swoim podwórku, ponieważ w słuchawce słychać było krzyki chłopców, którzy bawili się piłką.

-Czekałam na wiadomości od ciebie. Cieszę się, że w końcu dzwonisz.

-Co? - Tawana usiadła i zmarszczyła brwi.

-Twoja matka dzwoniła do mnie w ubiegłym tygodniu i powiedziała, że dzieje się z tobą coś niedobrego. Zamiast próbować to z ciebie wydobyć, zdecydowałam, że będzie lepiej zaczekać, aż sama się odezwiesz. Wiedziałam, że to zrobisz, gdy będziesz gotowa.

-Skąd ta pewność?

- Dawno temu powiedziałam ci, że zawsze możesz na mnie liczyć, Tawano, i wiesz, że to prawda. Modliłam się tylko, abyś o tym pamiętała. Cokolwiek by się działo, będę cię wspierać. I wiesz, że nie tylko ja.

- A kto jeszcze?

-Bóg.

TLR

---

## 12

---

Tawana wyrzuciła to z siebie, zanim zdążyła zmienić zdanie. Wyznała większą część historii, ale nie wszystko. Opowiedziała o randce, seksie, wyrzutach sumienia. Spodziewała się, że z ust Sereny padną ciężkie słowa, ale kiedy cisza w słuchawce się przeciągnęła, zrozumiała, że Serena płacze.

-Nienawidzisz mnie? - zapytała.

-Nie, skarbie - Serena pociągnęła nosem. - Cierpię razem z tobą. Chciałabym, abyś przestała myśleć, że musisz oddawać innym swoje ciało, by cię kochali. To nie działa w ten sposób. Dlaczego to zrobiłaś?

Tawana zawahała się.

-Tawana?

Nie mogła się zmusić, by zdradzić Serenie, że początkowo chciała to zrobić dla pieniędzy. Nie chciała też kłamać.

-To długa historia, Sereno. Czy możemy w tej chwili pominąć tę jej część?

Serena zwykle nie pozwalała jej się tak łatwo zwieść. I dziś nie było inaczej.

-Pytam z dwóch powodów - odparła. - Chcę tylko wiedzieć, czy jest coś, co mogę powiedzieć lub zrobić, aby powstrzymać cię przed ponownym wejściem na tę ścieżkę. A druga przyczyna jest taka, że sama musisz sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak postępujesz, Tawano. To nie był pierwszy raz. Musisz się dowiedzieć, dlaczego powtarzasz ten sam błąd. Wiesz, że kocham Miszę, ale jeśli nie będziesz uważać, skończysz szkołę prawniczą z dwójką dzieci na głowie. Albo po prostu jej nie ukończysz.

Słowa Sereny były jak policzek. Co by powiedziała, gdyby знаła całą prawdę?

Tawana zdawała sobie jednak sprawę, że pytania przyjaciółki były właściwe. Gdyby nie martwiła się o zakwaterowanie na czas stażu, pewnie by się wycofała i zrezygnowała z tego, by prosić Serenę o cokolwiek.

„Prawda cię wyzwoli”.

Usiadła prosto i otworzyła oczy. Skąd pochodził ten głos?

-Tawano, jesteś tam jeszcze?

Tawana przypomniała sobie, że rozmawia z przyjaciółką. Miała jeszcze szansę szczerze odpowiedzieć na jej pytanie bez wchodzenia w szczegóły.

-Tak, jestem - zrobiła przerwę. - Wiem, że masz dużo spraw na głowie, Sereno, ale potrzebuję dużej przysługi.

-Zrobię wszystko, o cokolwiek poprosisz.

-Nie chcesz najpierw wiedzieć, o co chodzi? - Tawana zapytała i uśmiechnęła się.

- Znajdujesz się w tej chwili w takim momencie życia, że musisz wiedzieć, że nie jesteś sama. O cokolwiek poprosisz, pomogę ci. Może będę musiała pokombinować z dziećmi, ale będę z tobą.

Tawana zaśmiała się.

-Wiesz, że to już nie są takie maleństwa.

-Wróćmy do tematu, panno Thang. O co chodzi?

Tawana wypaliła:

-Chciałabym się u ciebie zatrzymać tego lata. Z Mishą. Na dwanaście tygodni.

Wstrzymała oddech i czekała, aż Serena powie, że to niemożliwe.

-Pokój gościnny będzie na ciebie czekał. Czy pani Carter także z wami przyjedzie? Dlaczego nie zapytałaś mnie o to, kiedy byłaś tu na weekend?

Tawanie ulżyło. Położyła się na łóżku.

-Mam staż w kancelarii Wallace, Jones i Johns. Zapisalam już Mishę na zajęcia w ciągu dnia, a mama zatrzyma się u pani Brendy i będzie pracowała w kościelnym przedszkolu. Chciałam cię zapytać w tamten weekend, ale wspomniałaś wtedy, że zjawia się u was siostra Micaha z dziećmi. Powiedziałaś, że będziesz miała z nimi urwanie głowy. Pomyślałam, że wymyślę coś innego, aby ci nie przeszkadzać.

-Oj, Tawano - powiedziała Serena i westchnęła.-Twoje słowa uświadamiają mi, że jako pierwsza dama tego Kościoła muszę popracować nad swoją postawą i nad tym, co mówię. To były moje zwyczajowe narzekania. Naprawdę tak nie myślę. Cieszę się, że Evelyn, Zuri i Tyra przyjeżdżają. Chciałabym lepiej poznać swoją szwagierkę. Czasem jestem przeciążona i zaczynam grymasić, ale zaraz mi przechodzi. Nie chciałam, abyś źle odebrała moje słowa. Jesteście z Mi- shą jak rodzina - kontynuowała Serena. - Nie powinno być co do tego wątpliwości, bez względu na to, kto przybywa do nas z wizytą. Jeżeli nie będę mogła sobie z czymś poradzić, to ci powiem, dobrze? Kiedy się zjawisz i kiedy zaczynasz pracę?

Tawanie zabrakło słów. Była na krawędzi. Przekroczyła granicę i to zaczynało niszczyć jej duszę. Tylko jedna rzecz mogła ją uratować.

Łaska.



---

## 13

---

Serena skończyła rozmowę z Tawaną i spojrzała na Jade- na i Jacoba, którzy bawili się na podwórku. Micah podawał do nich piłkę, a chłopcy rzucali się na ziemię, by ją złapać.

Pokręciła głową. Będą cali brudni.

-Tatusiu, do ciebie należy dziś obowiązek wykąpania synów! - krzyknęła do Micaha. Pogroziła bliźniakom palcem i kazała wstać z ziemi.

-Łapać! Łapać!

Serena wybuchła śmiechem. Dzieci nie miały pojęcia o zasadach gry w bejsbol, ale skoro ojciec kazał im biec i łapać piłkę, od razu się do tego zabierali.

-Idę się przejść - oświadczyła Micahowi.

Dzień był upalny, ale na niebie wisiały chmury. Mogła spokojnie pospacerować. Po telefonie Tawany musiała pobyć sama. Ze swoim niebiańskim Ojcem.

Poszła w dół, chodnikiem, obok dobrze utrzymanych domów i ładnie skoszonych trawników. W myślach powtarzała sobie rozmowę z Tawaną.

„Opowiedziała mi część historii, ale nie wszystko - dumiała Serena. Kiedy pani Carter do niej zadzwoniła, umierała ze zmartwienia. - Ale Ojczy, Ty wiesz o wszystkim. Dopóki masz na nią oko, poradzi sobie”.

Serena zaczęła rozmyślać o sobie. Zastanawiała się, w jaki sposób jej pesymizm wpłynął na to, że Tawana nie odważyła się jej zaufać. Pamiętała swoją złość z powodu wizyty Bethany i swoje komentarze na temat tego, jak uciążliwe będzie dla niej goszczenie szwagierki. Przypomniła sobie kąśliwe uwagi, jakie wygłosiła pod adresem Bethany i Victorii w czasie grilla.

Pamiętała sytuacje, kiedy sama była obiektem uszczypliwych komentarzy. Gdy Micah pracował jeszcze w „Opoce”, jako jego żona była pod ciągłą obserwacją i nie znosiła tego najlepiej. Ludzie w „Dobrej Nadziei” także ją obserwowali, ale na szczęście panowały tu zdrowe stosunki. Szanowano ją, ale bez przesady, i to jej się podobało.

Kwestia Bethany była osobną historią. Ta kobieta wywoływała zawiść u innych pań.

„Mylłam się, Ojcze - modliła się Serena. - To nie ma nic wspólnego z Bethany. Tyją prowadzisz. Pomóż mi kierować moje oczy i serce w Twoją stronę. Obdarzyłeś mnie tyloma łaskami, Panie. Nie wiem, dlaczego tak trudno mi to docenić”.

Uśmiechnęła się, machając sąsiadowi na powitanie, i szła dalej. W ciszy zaś się modliła.

„Ludzie patrzą na mnie i myślą, że mają we mnie przykład tego, kim Ty jesteś, Panie. To przerażająca myśl. Czasem czuję się tak skołowana, że nie wiem już, kim jestem. Jako żona dziękuję, że obdarzyłeś mnie tak kochającym i troskliwym mężem, Ojcze. W dodatku tak przystojnym. Dziękuję za wszystko. Ale jeżeli chodzi o pozostałe sprawy, mam w głowie zamęt”.

Przypomniała sobie artykuł o swojej byłej współpracownicy, który niedawno czytała. Napisała list z gratulacjami dla Casey, mimo że kłóła ją zazdrość. Ale najbardziej gryzła się stanem domu. Nawet jeżeli miałyby pieniądze, aby go pomalować, odświeżyć i umeblować na nowo, nie miałyby na to czasu. Bliźniaki pochłaniały tak dużo jej uwagi, że niekiedy czuła się kompletnie wykończona. A co jeżeli jej podejrzenia okażą się prawdą? Chyba zwariuje.

„Czy słyszysz mnie, Ojcze? Jakim sposobem znalazłam się w takim położeniu?”.

Odpowiedź nadeszła prędko. „Trwaj - usłyszała - i pamiętaj, że jestem Bogiem”.

-Wiem - powiedziała na głos.

„Kiedy człowiek się nad czymś rozczula, trudno mu znaleźć rozwiązanie” - brzmiała dalsza część odpowiedzi.

-A więc chcesz mi powiedzieć, że rozczulam się nad sobą?

Serena doszła do końca osiedla i zdecydowała, że wraca do domu. Pomyślała, że lepiej będzie, jeżeli przestanie mówić na głos, gdyż przechodnie pomyślą, że coś z nią nie tak.

Jednak zrozumiała, co próbował przekazać jej Bóg. Ale to nie było takie proste.

Serena dotarła do domu akurat w chwili, gdy od furtki oddalał się listonosz. Otworzyła skrzynkę na listy i wyjęła stamtąd kilka kopert, magazynów i ulotek.

Po wejściu do domu ciężko jej było pamiętać o tym, co przekazał jej na spacerze Bóg. Micah i chłopcy siedzieli w kuchni i jedli lody. W tle rozlegał się dźwięk telewizora. Właśnie podawano najświeższe wiadomości na temat chłopca, który zaginął przed dwoma tygodniami. Znalezione jego ciało. Serena ściszyła dźwięk, aby bliźniaki nie słyszały, i usiadła koło Micaha przy stole.

-I jak przechadzka? Wyglądasz, jakbyś miała za chwilę wybuchnąć - zwrócił się do niej mąż.

Pomachała mu przed nosem różową kopertą.

-Oto list od Bethany. Zaadresowany do ciebie.

Rzuciła mu przesyłkę razem z nowym wydaniem „Black Visionaries”, magazynu religijnego. Nagłówek krzychał: „Pastorzy w akcji. Wspólnoty ekumeniczne na nowo rozpalają wiarę”. Na fotografii widać było trzech duchownych piastujących wysokie stanowiska: biskupa T.D.Jakesa z Dallas, Eddiego Longa z Atlanty i byłego asystenta Micaha, który przejął po nim prowadzenie „Opoki” - Jasona Lyonsa z Richmond.

Micah wyprostował się na krześle i spojrzał na Serenę. Wziął do ręki list od Bethany i wzruszył ramionami.

- Kto by pomyślał?

Podniósł do oczu gazetę.

-Teraz wiem, jak się czułaś, gdy czytałaś artykuł o Casey Divers.

TLR

Erika spojrzała na zegarek.

-Uwielbiam to miejsce, ale za długo tu się czeka, aż przyniosą jedzenie.

Serena upiła łyk wody i przytaknęła.

-Pamiętasz, kiedy odkryłyśmy tę knajpkę, nigdy tak nie mówiłyśmy. A teraz jesteśmy stare, a na głowie mamy rachunki do zapłacenia i pieluchy, jak powtarzał ten kaznodzieja z północnego Richmond, którego audycji słuchałam kiedyś w radio.

-Chyba nie masz na myśli Jasona Lyonsa, prawda?

Serena prychnęła.

-Proszę. Jason jest we wszystkich lokalnych i krajowych wiadomościach od czasu tego artykułu w magazynie. Nie o niego mi chodzi. Mówię o pastorze z kościoła nieopodal Brookland Park Boulevard, którego moja matka miała zwyczaj słuchać, gdy byłam mała.

Erika sprowadziła konwersację z powrotem na temat Jasona.

-A wracając do byłego kolegi Micaha, co myślicie o jego oszałamiającej karierze, o tym, jak uczynił z „Opoki” narodowy fenomen?

Przyjaciółka wzruszyła ramionami.

-To trudne dla Micaha, zwłaszcza ze względu na sposób, w jaki to się stało. On naprawdę wierzy, że Bóg wezwał go do założenia wspólnoty, która działałaby bezpośrednio w terenie, a nie koncentrowała się na telewizji i wizji wielkiego Kościoła. Ale kiedy widzi, jak Jason i jego kompani świetnie radzą sobie w „Opoce”, zaczyna mieć wątpliwości. Twierdzi jednak, że jest zadowolony, gdy dostrzega, jak promieniuje stamtąd słowo Boże. Modli się

jedynie, aby jego głosiciele byli uczciwi. Micah stara się dochować wierności głoszonym ideom.

Erika zauważyła zmęczony uśmiech Sereny.

-A ty?

-Ja? - Serena westchnęła. - Ja się nie liczę. Bliźniaki są dla mnie prawdziwym błogosławieństwem, ale pozbawiają mnie wszystkich sił. Za tydzień przyjeżdża Tawana z Mi-shą na całe lato, ponadto zapowiedziała się siostra Micaha z dziećmi. A właśnie... czy wspominałam ci już, że jestem w ciąży?

Jakby na zawołanie zjawiała się kelnerka z kanapkami z rybą, sałatką typu coleslaw i frytkami. Uśmiechnęła się do Sereny:

-Gratuluję - powiedziała i odeszła od stolika. Nie były już stałymi klientkami restauracji, a dziewczyna pracowała tu od niedawna, nie znała ich.

Oczy Eriki rozszerzyły się z zaskoczenia.

-Powiedziałas mi właśnie wielką nowinę, a zachowujesz się jak gdyby nigdy nic?

Serena kontynuowała, jakby była w amoku.

-Nie wierzę, że wygadałam się tobie, a nie wspomniałam nic Micahowi. Chyba się boję, że znowu urodzą się bliźniaki.

Erika sięgnęła po dłoń Sereny, aby przywrócić ją do rzeczywistości.

- Sereno, co jest grane?

Przyjaciółka spojrzała na nią i pozwoliła popłynąć łzom:

-Jestem po prostu wykończona, Eriko. Zosia Samosia potrzebuje pomocy.

Erika ścisnęła jej dłoń. Chciała dowiedzieć się więcej, na przykład kiedy Serena spodziewa się rozwiązania i dlaczego tak się zamartwia, ale nie był to

najlepszy czas na wypytywanie. Kiedyś znajdowała się w podobnym stanie, nie dało się go tak po prostu opisać ani ukoić.

-Spokojnie, możesz na mnie liczyć - jeżeli będzie musiała przejąć opiekę nad bliźniakami, pomóc Serenie w pracach domowych lub wyciągać ją na obiad raz na miesiąc, zrobi to.

-Ale najpierw musisz porozmawiać z mężem, dobrze?

Serena wytarła oczy i przytaknęła.

-Tak. Może zrobię to zaraz po powrocie do domu. Opiekuję się teraz chłopcami - próbowała się uśmiechnąć.

- Wiesz, że cię kocham, prawda?

Erika machnęła ręką lekceważąco, ale na sercu zrobiło jej się ciepło.

-Przestań z tymi ckliwymi wyznaniem, bierzmy się do jedzenia.

W połowie posiłku, gdy Erika opowiedziała o zbliżającym się egzaminie z dekoracji wnętrz, Serena zamieniła się z nią rolami.

-Czy nie wspominałaś czasem, że Derrick pomoże ci się przygotować do tego egzaminu? Dlaczego więc chodzisz na lekcje do Commonwealth University?

Erika zerknęła na zegarek.

-Zajęcia zaczynają się za pół godziny. Muszę lecieć, żeby znaleźć parking i tak dalej. Nie wiem, czy zdążę.

Serena rzuciła jej kwaśne spojrzenie i założyła ręce.

-Coś mi się wydaje, że dziś się spóźnisz.

Erika wytrzymała jej wzrok.

-No dobra. Krótko mówiąc, Derrick wypisał mnie z zajęć. Powiedział, że dopóki nie podejmę decyzji, co dalej z moim małżeństwem, on usuwa się na bok.

Serena uniosła dłonie.

-Nie możesz mieć mu tego za złe, Eriko. Derrick to dobry człowiek. Długo pozostawał w zawieszeniu i czekał, aż się zdecydujesz. Nie pozwoliłaś mu umawiać się ze sobą na randki ani nic w tym stylu. Dlaczego teraz zaczęliście ten temat?

-Z powodu wydarzeń, które zaszły w twoim domu w czasie pikniku - wyduśiła z siebie Erika i upiła łyk herbaty. - To przeważało szalę.

- Ale jak mogłaś pozwolić mu odejść, skoro wygląda na to, że twoje małżeństwo tak czy owak się kończy? Przecież Elliott napisał ci, że się żeni.

Erika skinęła głową.

-Wspomniał o tym w kilku ostatnich listach.

-Więc jednak je otwierasz?

Erika czuła się jak na przesłuchaniu.

-Po prostu jestem skołowana, Sereno. Jeżeli się zmienił, może powinniśmy ułożyć sprawę między nami.

Serena nachyliła się do przyjaciółki.

-Eriko, myślę, że obie potrzebujemy interwencji z zewnątrz.

Erika wybuchła śmiechem z powodu udawanej powagi przyjaciółki.

-Trochę żartuję, ale jednocześnie mówię serio - kontynuowała Serena. - Snujesz fantazje na temat powrotu do człowieka, który przez lata cię bił, a w końcu oświadczył ci, że chce wziąć sobie nową żonę. W tym samym momencie tracisz mężczyznę, który cię kocha. Wszystko, co mówisz, to marne wymówki, ot co. Spójrz na to obiektywnie.

Erika zlekceważyła diagnozę Sereny machnięciem ręki.

-Sądzę, że Elliott blefuje, aby zobaczyć, jak się zachowam. Myślę, że jest zmęczony czekaniem i chce, żebym podjęła jakąś decyzję. Jestem rozdarta.



Za oknem restauracji przemknął ambulans i Serena wyjrzała na ulicę. Uśmiechnęła się znacząco i założyła ręce.

-Zastanów się jeszcze raz, Eriko, i spójrz w tamtą stronę. Erika, która siedziała tyłem do okna, odwróciła się, aby zobaczyć, co przykuło wzrok Sereny.

W kierunku knajpki „Mister P's” wolno zbliżał się Elliott. Szedł za ręką z wysoką, zmysłową dziewczyną, przypominającą z wyglądu Vanesę Williams. Kobieta patrzyła na niego zafascynowana i uśmiechała się do niego szeroko, odsłaniając rząd białych zębów. Elliott opowiedział widocznie coś zabawnego, gdyż odrzuciła głowę do tyłu i ponownie zaniósła się śmiechem. Mężczyzna nachylił się do niej i pocałował ją w szyję.

Erikę zamurowało. Przypatrywała się scenie z mieszanymi uczuciami. Czy to oznaczało, że jest wolna? Naprawdę tego chciała?

TLR

To była prawda.

Serena położyła się na łóżku z testem ciążowym w ręku i co chwila podnosiła go do oczu, aby jeszcze raz potwierdzić wynik.

Wczoraj wygadała się Erice, ale nie miała pewności. Okres spóźniał się pięć tygodni, więc jaka mogła być inna przyczyna?

Teraz dostała oficjalne potwierdzenie.

Umyła chłopców i sama także wzięła kąpiel, by odprężyć mięśnie. Następnie zdecydowała się przeprowadzić test i mieć to za sobą. Chciała zyskać pewność, że sygnały, które wysyła jej ciało, są właściwe, i zastanowić się potem nad całą tą sytuacją.

Dwie niebieskie kresczki mówiły wszystko. Rodzina państwa McDaniels miała się powiększyć. Zamierzała powiedzieć o tym Micahowi, jak tylko wróci wieczorem do domu.

Dotknęła brzucha, który już od kilku lat nie był płaski, i wyobraziła sobie nowe życie, które tam dojrzewa.

- Boże, masz poczucie humoru - wyszeptała. - Specjalnie poszłam na tę przechadzkę i modliłam się do Ciebie. Chciałam Cię prosić o pomoc, bym mogła się pozbierać, i taka jest Twoja odpowiedź?

Wypowiedziała te słowa żartobliwie, bo już wczoraj na spacerze wiedziała o dziecku. Ponadto nie miała prawa narzekać, że znowu jest w ciąży, skoro tyle lat starała się w nią zajść. Przypomniła sobie poronienia, zastrzyki hormonalne i niespełnione nadzieje. Doświadczała tego, zanim Bóg zdecydował się pobłogosławić ją bliźniakami.

Gdy zdała sobie sprawę z tego, że wszystko, co się teraz działo, zakrawało na prawdziwy cud, do oczu napłynęły jej łzy. Podniosła się z łóżka, a jej ciałem

wstrząsnął dreszcz. Był koniec maja, ale w starym domu wieczorami często panował chłód. Pomyślała, że wypije szklanekę herbaty, a następnie przypomniała sobie, że nie powinna przyjmować kofeiny.

„Pomyśl o dziecku”.

Na dziewięć miesięcy musiała pożegnać się więc z dietetyczną colą i czekoladą, którą powinna racjonować. W tej chwili mogła się szybko ogrzać, zakładając grube skarpetki. Otworzyła szufladę, ale znalazła tam tylko cienkie pończoszki, które pozostały jej z czasów, gdy chodziła do pracy. Poszperała w szafce Micaha i wyciągnęła grubą parę skarpet, które wkładał, gdy szedł zagrać w kosza z łanem lub innymi mężczyznami z Kościoła.

- Idealnie.

Kiedy upychała resztę skarpetek w szufladzie, nagle wyleciała z niej złożona kartka papieru i spadła na podłogę.

Skąd się tam wzięła? Micah zawsze miał na swojej połówce szafki pełno papierów, ale kartka wypadła z szuflady.

Serena uklękła, aby podnieść papier, i zaskoczył ją widok znajomego pisma. To był charakter Bethany.

Szybko otworzyła liścik. Jej serce przyśpieszyło, kiedy przeczytała zagadkową notkę: „Musimy porozmawiać. Zadzwoń, jak tylko będziesz mógł. B.”.

Pod Sereną ugięły się nogi i ciężko opadła na podłogę. To musiał być dowcip. Nie, Micah. Nie z tą... damulką. Musiało istnieć jakieś rozsądne wytłumaczenie. Siedziała tam i łamała sobie głowę. Próbowwała sobie przypomnieć, czy Micah wspominał coś ostatnio, że Ian lub Victoria albo nawet sama Bethany prosili go o rozmowę w sprawach wiary. Jej mąż o niczym takim nie mówił. Wyjątkiem był list, który przyszedł od Bethany w zeszłym tygodniu. Serena zamierzała zapytać Micaha, co w nim było, ale artykuł w „Black Visionaries” o Jasonie Lyonsie tak go przybił, że zapomniała. Nie zaprzętała sobie tym głowy.

Im bardziej jej wyobraźnia zaczynała pracować, tym gorzej się czuła. Dotknęła brzucha i przypomniała sobie. Test. Dziecko.

To nie mogło się dziać naprawdę. Usłyszała odgłos, który zmusił ją w końcu do podniesienia się z podłogi. Spojrzała na zegar, była dziewiąta i ani śladu Micaha. Przed godziną nie dziwiłaby się temu. Teraz mogło to oznaczać najgorsze.

Zmusiła nogi do posłuszeństwa i przeszła do pokoju bliźniaków. Wiedziała, że głośnie uderzenie, które usłyszała, spowodował prawdopodobnie Jaden. Często zdarzało mu się spaść z łóżka i się nie obudzić - więc nie była zaniepokojona. Zastała syna w takiej pozycji, jakiej oczekiwała, i położyła go z powrotem z ulubionym misiem.

W drodze powrotnej przed oczami stanął jej obraz... Bethany, ubranej w dopasowany kostium ze spodniami, jaki nosiła w kościele w ubiegłym tygodniu. To drugi raz, kiedy wybrała się na nabożeństwo do „Dobrej Nadziei”. Potem zobaczyła Bethany, która wstąpiła do nich kilka tygodni temu w stroju do tenisa, który podkreślał jej długie nogi. Micah wybiegł wówczas na jej powitanie na podjazd, podczas gdy ona, słodka kura domowa, zamiatła kuchnię z mąki, którą rozsypali tam chłopcy. I wreszcie przypomniało jej się, że Bethany telefonowała do Micaha w ubiegłym miesiącu, w dniu kiedy ona zgubiła w sklepie niegrzecznego Jadena.

Serena usiadła na stopach przy swoim łóżku. Zwróciła oczy ku górze i pozwoliła, by jej serce przemówiło do Boga.

Za każdym razem, gdy cierpiała i czuła się niepewnie, chciała chwycić za telefon i porozmawiać z matką. Od jej śmierci minęło już siedem lat, ale w chwilach, kiedy Serena najbardziej potrzebowała bezwarunkowej miłości i mądrości matki, tęskniła za nią, jakby ta odeszła wczoraj.

Mama bez słów zrozumiałaby kryzys, jaki przechodziła Serena. Powiedziałyby jej, w jaki sposób sama przebrnęła przez trudne momenty w swoim małżeństwie, i poradziła, jak uporać się z tym koszmarem.

Ale mama znajdowała się już u Pana, a Serena po jej śmierci zdążyła się nauczyć, że nie może polegać na opiniach innych ludzi. Tylko jej własna wiara mogła ją przez to wszystko przeprowadzić.

TLR

---

## 16

---

Tawana złożyła ostatnią parę spodenek Mishy i położyła je w szufladzie. Postawiła na szafce fotografię przedstawiającą ją z córką oraz matką i sprawdziła, czy wszystko wypakowała. Przestronny, pomalowany na niebiesko pokój, leżący po drugiej stronie korytarza naprzeciwko pokoju Sereny i Micaha oraz sypialni chłopców, nabrał teraz domowego wyglądu.

Wróciła do Richmond i była szczęśliwa. Po wszystkim, co wydarzyło się w ubiegłym miesiącu, dobrze było opuścić Boston. Tawana wiedziała, że musi wrócić na ostatni rok studiów prawniczych, ale miała nadzieję, że pobyt w innym miejscu przygotuje ją na powrót, sprawi, że lepiej się poczuje i skupi na odpowiednich sprawach. Działo się tak za każdym razem, gdy spędzała czas z Sereną i Micahem.

I może tym razem będzie mogła odpłacić się jakoś przyjaciółce. Po pracy mogła pomóc jej w opiece nad bliźniakami oraz w pracach domowych. Widziała, jak Serena stara się walczyć ze swoją tendencją do bycia perfekcyjną, ale Tawana sama wiedziała, jakie to trudne.

Wakacyjny staż był świetną okazją do pokazania swych umiejętności, nauczenia się nowych rzeczy i do znalezienia mentora, który wprowadziłby ją w tajniki zawodu adwokata. Już postanowiła, że będzie najlepsza wśród praktykantów, nieważne, ile musiałaby pracować, aby to osiągnąć. Zaczynała za trzy dni i nie mogła się doczekać.

Tawana usłyszała żywy śmiech Mishy. Podbiegła do okna i zobaczyła Micaha, który huśtał jej córkę coraz wyżej i wyżej. Chłopcy siedzieli nieopodal i sami starali się rozhuśtać tak szybko, jak umieli. Misha zobaczyła ją i pomachała. Tawana odwzajemniła gest i poszła poszukać Sereny. Przypomniała sobie, że przyjaciółka była w kuchni i przygotowywała spaghetti z indykiem - ulubiony przysmak Mishy w wykonaniu „cioci Sereny”.

Dziewczynka była podekscytowana, kiedy Tawana oznajmiła jej, że spędzą wakacje w Richmond, w domu jej rodziców chrzestnych. Pani Carter znalazła gošcinę u swojej kolezanki, pani Brendy, i obiecała dzwonić oraz wpadać do nich w odwiedziny.

Miszę czekały dni pełne wrażeń. Po sześciotygodniowym programie twórczym w ośrodku na West Endzie siedmiolatka miała wziąć udział w obozie w północnym Richmond, blisko domu Sereny. Mogła tam popracować nad swoją sprawnością i rozwinąć inne umiejętności.

Tawana dziwiła się, że jako studentka może zapłacić za tego rodzaju zajęcia dla swojej córki, podczas gdy jako dziecko nigdy nie miała możliwości z czegoś podobnego korzystać. Pani Carter nie miała nawet pojęcia, że takie programy istnieją. Kiedy zaś dowiedziała się, że wynagrodzenie w firmie prawniczej będzie nieco większe, niż oczekiwała, zdecydowała się oddawać trochę pieniędzy Micahowi i Serenie za mieszkanie i jedzenie. Oni jednak zapewniali ją, że ma się czuć w ich domu jak u siebie, i radzili, aby zachowała pieniądze na krytyczną chwilę. Jednak Tawana chciała sama się utrzymywać, zwłaszcza że McDanielsonowie żyli z jednej pensji. Nawet odpalając im część ze swojej wypłaty, mogła pozwolić sobie na obóz Mishy i odłożyć trochę na jej wyprawkę szkolną.

Synowie Sereny byli na tyle mali, że zachwycały ich wizyty w pobliskich parkach i Dziecięcym Muzeum. Serena zaoferowała, że zaopecuje się także Mishą, ale Tawana wiedziała, że jej córka szybko się znudzi i stanie się niezdna.

Misha była jednak cała w skowronkach, że może spędzić lato z Jacobem i Jadenem, dwoma małymi braciszkami, jakich zawsze chciała mieć.

- Jeżeli będziesz musiała tak długo pracować, mamusiu, to nie ma sprawy - powiedziała Misha do Tawany po obiedzie, krótko po tym jak przyjechały do Richmond. - Muszę pomóc cioci Serenie z Jakiem i Jay Jayem, więc nie będę tak za tobą tęskniła.

Tawana, Serena i Micah wybuchli śmiechem, słysząc tak dojrzałą ofertę. Szczególnie zadziwiło ich, jak szybko dziewczynka zdecydowała, że bliźniaki potrzebują przezwisk.

Ale stwierdzenie Mishy rozbrzmiewało w uszach Tawany. Nie zapomniała słów Sereny sprzed kilku miesięcy o tym, że Misha potrzebuje spędzać z nią więcej czasu. Tawana zastanawiała się, jak to urzeczywistnić, nie miała jednak pewności, czy uda jej się to przed ukończeniem studiów.

Na dole Serena także obserwowała dzieci i Micaha, a jednocześnie zmywała naczynia. Zaledwie po kilku godzinach od przyjazdu Tawany Serena wiedziała, ile radości wniesie do domu mała Misha.

Zerknęła na swoją portmonetkę leżącą na ladzie i pomyślała o kartce papieru, którą tam schowała, z wiadomością od Bethany do jej męża. Tawana zaoferowała, że dziś wieczorem popilnuje dzieci, więc mogli z Micahem wyjść na deser albo do kina. Tak naprawdę zamierzała w tym czasie omówić z nim ważne sprawy.

Cokolwiek Micah powie na to, co chciała przed nim odkryć, podjęła już decyzję. Zanurzyła ręce w gorącej wodzie, słuchając dziecięcego śmiechu. Pomyślała o niemowlęciu, które rosło w jej brzuchu. Była gotowa do bitwy.



---

## 17

---

Erika wybrała numer komórki Elliotta po raz piąty w ciągu ostatnich trzydziestu minut. I tak jak w przypadku poprzednich prób, odłożyła telefon, zanim uzyskała połączenie.

Co zamierzała mu powiedzieć? I po co do niego dzwoniła?

Jego widok w towarzystwie innej kobiety podziałał na nią jak zimny prysznic. Jej mąż widocznie także poczuł się zmęczony czekaniem na nią, tak jak Derrick. Elliott i tajemnicza kobieta minęli „Mister P's”, nie zauważając Eriki ani Sereny, i weszli do pobliskiej restauracji Jackson Ward”.

Erika w pierwszym odruchu chciała ich śledzić, ale powstrzymała się. Nie mogła w to uwierzyć. Po tych wszystkich latach Elliott Wilson w końcu postanowił się z nią rozstać? W takim razie dlaczego cały czas ją nękał kartkami, telefonami i prośbami o spotkanie? Dlaczego nie pozwolił jej odejść, aby ona także mogła dalej ułożyć sobie życie?

„A kiedy - coś jej szeptało - on tak naprawdę o tobie myślał?”.

Zignorowała tę myśl.

Do pokoju wbiegł Aaron. Zauważył, że siedzi na sofie w otoczeniu książek, i wdrapał jej się na kolana. Przetarł zaspane oczy i położył głowę na jej piersi.

-Cześć, mamusiu, która godzina?

Jej mały mężczyzna.

-Cześć, skarbie - pocałowała go w czubek głowy i uściskała. - Dobrze spałeś? Już najwyższa pora, abyś się obudził.

Aaron uciął sobie sobotnią drzemkę, co pozwoliło Erice pouczyć się przed zbliżającym się egzaminem z dekoracji wnętrz. Zmarnowała jednak trochę czasu, wisząc na telefonie.

Zerknęła na cyfrowy zegar na odtwarzaczu DVD. Była dopiero trzecia. Przyrodnia siostra Sereny, Kami, zgodziła się przyjść o czwartej i popilnować Aarona, więc Erika mogła wyskoczyć do sklepu i załatwić jeszcze kilka spraw. Przynajmniej tak powiedziała dziewczynie.

Tak naprawdę chciała jednak porozmawiać z Elliotem w cztery oczy, upewnić się co do jego decyzji i w ten sposób dowiedzieć się, jakie Bóg ma plany w stosunku do jej życia. - „Miłość nie boli”.

Przypomniała sobie ostatnie, poważne spotkanie z Derrickiem, a jej myśli wypełniła jego twarz o migdałowobrązowej cerze. Starła się nie myśleć o sposobie, w jaki na nią patrzył, jakby jego oczy wwierały się w jej duszę.

„Zastanawiam się, co on teraz robi”.

Odsunęła myśli na bok i zaczęła wachlować się lewą dłonią. Dawno przestała nosić olśniewający pierścionek z diamentem, który dostała od Elliotta, gdy się pobierali, ale wciąż nie mogła pozbyć się uczucia, że nadal ma go na palcu. Spojrzała na Aarona, który przytulił się do niej i znów zamknął oczy. Cała miłość, jaką żywiła niegdyś do swojego męża, skupiała się w tym małym ciałku, które obejmowała.

Jej synek odziedziczył po Elliotcie dołeczek w lewym policzku, wielkie, brązowe oczy i uśmiech, który, gdy pojawiał się na jego wargach, unosił ich jeden kącik wyżej.

Ciągle trzymała w jednej ręce telefon, kiedy nagle zadzwonił. Zidentyfikowała numer przychodzący i odebrała po pierwszym sygnale.

-Dzień dobry, pani Gregory - przywitała się i uśmiechnęła, jakby Charlotte mogła ją w tej chwili zobaczyć. - Jak się masz?

Kiedy Erika wyprowadziła się w końcu z „Gniazdka Naomi”, zabrała ze sobą najwartościowsze rzeczy: parę zużytych różowych kapci, aby zawsze przypominały jej, czego doświadczyła i co przeżyła w schronisku w Waszyngtonie; telefon i adres swojej koleżanki z pokoju - Kathy, oraz serce Charlotte Gregory.

Charlotte od bardzo dawna była asystentką dyrektora w „Gniazdku Naomi” i prowadziła tam spotkania biblijne. Spełniała rolę matki wobec wielu młodych kobiet, które znalazły w schronisku bezpieczeństwo, ale z Eriką połączyły ją specjalne więzy. Charlotte często pocieszała Erikę i przypominała jej, że wszystko, co się dzieje w życiu, jest zamysłem Boga.

-On wiedział, że potrzebujesz matki, a jeżeli chodzi o mnie, to widocznie uznał, że czwórka dzieci mi nie wystarczała - żartowała. - Zdecydował, że potrzebuję zająć się drobną istotką o imieniu Erika, którą mogłabym unieść jak piórko i wsadzić do portfela!

Charlotte rozbawiała ją, ale także podtrzymywała na duchu w chwilach słabości, gdy płakała. Nauczyła Erikę modlić się i wierzyć, że może zostać projektantką wnętrz, jeżeli wystarczająco mocno tego zapragnie. Charlotte była u jej boku i pomogła przyjść na świat Aaronowi.

Teraz, kiedy Erika osiadła w Richmond, nie kontaktowały się zbyt często. Ich znajomość przypominała jednak relację między matką a córką, jakiej Erika nigdy nie zaznała.

Mogły zwyczajnie porozmawiać przez telefon bądź w cztery oczy, jakby nigdy się nie rozstawały.

Plotkowały przez parę minut, aż wreszcie Charlotte zakomunikowała, że została zgłoszona na dyrektora „Gniazdka Naomi”.

-Audrey przechodzi na emeryturę pod koniec miesiąca. Tego samego wieczoru chcą urządzić jej spotkanie pożegnalne, a mnie złożyć gratulacje z powodu awansu. Musisz przyjechać.

Erika przyrzekła, że się zjawi. Oddała słuchawkę Aaronowi, aby przywitał się z ciocią Charlotte, która dzieliła obowiązki matki chrzestnej z Sereną. Chłopiec opowiedział jej, co słyhać w przedszkolu i jak się cieszy ze swojej nowej rybki, a następnie wybiegł z pokoju, aby pobawić się samochodzikami.

-Za kilka minut przygotuję ci coś do zjedzenia! - zawołała za nim Erika i wróciła do rozmowy z Charlotte. Kiedy wymieniały się informacjami, kto jeszcze zjawi się na przyjęciu, zadzwoniła komórka Eriki. Podniosła ją i zrobiła wielkie oczy, gdy zobaczyła domowy numer Elliotta, który niegdyś należał także do niej.

-Charlotte, przepraszam. Możesz chwilkę zaczekać?

Erika nacisnęła guzik telefonu i starała się przybrać obojętny ton.

-Słucham?

-Cześć - w głośniku rozległ się śpiewny tenor Elliotta.

Erika zmusiła się, by jej głos brzmiał nonszalancko.

-Cześć, o co chodzi?

-Chciałbym z tobą porozmawiać o prośbie, z jaką zwróciłem się do ciebie kilka tygodni temu. Pamiętasz? Chodzi o rozwód.

Erika wstrzymała oddech. On mówił poważnie.

-Poczekaj chwilę, Elliott. Muszę rozłączyć się z kimś na drugiej linii.

Przełączyła się do Charlotte.

-Muszę porozmawiać z Elliottem, Charlotte, ale za chwilę do ciebie odzwonię.

-Wszystko w porządku?

-On chce rozwodu.

-To chyba nie jest dla ciebie zaskoczenie?

Erika westchnęła.

-Nie wiem, chyba jestem trochę skołowana. Oddzwonię, to sobie o tym porozmawiamy.

-Dobrze, kochanie - powiedziała Charlotte kojąco. - Nie rób tylko nic głupiego. Ludzie powiedzą wszystko, co chcesz usłyszeć, ale to nie znaczy, że są szczerzy. Pamiętaj o tym i bądź ostrożna.

Erika skupiła się już na Elliotcie i na tym, co oznaczał jego telefon. Pożegnała się z Charlotte i obiecała zadzwonić za kilka dni.

-Przeczytałam twoją wiadomość o tym, że chcesz się ponownie ożenić - odezwała się kilka sekund później do męża.

Nie odpowiedział, więc kontynuowała.

-Kim ona jest? Kiedy się zdecydowałeś?

Elliott odkaszlnął. Erika wyobraziła go sobie siedzącego na stołku w kuchni, jak szczerzy zęby w uśmiechu i drapie się po brodzie. Wiedziała, że przetrawia jej słowa.

-Dlaczego nie omówimy tego osobiście, Eriko? Tak będzie lepiej, zważywszy na wszystko, co wydarzyło się między nami.

Zabawne, że oboje odczuwali potrzebę spotkania. Erika sprawdziła godzinę. Kami miała się zjawić za dwadzieścia minut.

Nie była na tyle szalona, aby zaprosić go do swojego domu, ale musiała z nim porozmawiać, aby to wszystko poukładać. Uzgodnili czas oraz miejsce spotkania i rozłączyli się.

Erika przeglądała rzeczy w szafie, szukając odpowiedniego stroju, kiedy nagle uderzył ją fakt, że Elliott nie zapytał o ich syna. Nie widział Aarona i nie rozmawiał z nim od czasu ich ostatniej nadzorowanej wizyty dwa tygodnie temu. Nie miał pojęcia, że chłopiec był chory ani że był smutny, gdyż jego najlepszy kolega przeprowadził się w nowe miejsce.

W końcu Erika wybrała sukienkę i starała się zignorować kłopotliwe pytanie, które zrodziło się w jej głowie. Czy Elliott w ogóle dbał o ich syna, czy też Aaron był dla niego tylko jeszcze jednym sposobem, by do niej dotrzeć?

TLR

---

## 18

---

Serena i Micah poszli na spacer ścieżką wzdłuż rzeki James. Noc była jasna, a niebo rozświetlały gwiazdy. Zazwyczaj kończyli przechadzkę na Browns Island, gdzie ich wspólna podróż przez życie się zaczęła.

Przeszli obok restauracji, w której Micah siedem lat temu oświadczył się Serenie. Złapał ją za rękę, podniósł do ust i ucałował w dłoń.

-Kocham cię tak bardzo jak w dniu, w którym zapytałem, czy zostaniesz moją żoną, wiesz?

Serena pomyślała o kartce schowanej w torebce, która zawierała zagadkową notkę od Bethany, i nic mu nie odpowiedziała.

Restauracja była otwarta do pierwszej w nocy, ale dziś nie było tam tłumów. Serena była zadowolona. Chciała porozmawiać z mężem na osobności. Kiedy kelnerka zaoferowała im stolik na środku sali, Serena poprosiła o bardziej ustronne miejsce. Micah nie protestował i poszedł za nią. Zamówił dwie dietetyczne cole z cytryną, ale Serena przytrzymała kelnerkę.

-Czy może mi pani przynieść zamiast tego wodę z cytryną?

Micah rozejrzał się wokół gorączkowo, jakby kogoś szukał.

-Kim jesteś? Gdzie zniknęła Serena?

Posłała mu skwaszony uśmiech, ale zachowała milczenie. Chciała załatwić wszystkie przyziemne sprawy, zanim podejmie temat, który zaprzętał jej głowę.

-Chcesz zamówić to samo co ja czy wolisz coś innego, abyśmy mogli spróbować różnych dań? - zapytała.

-To dobry pomysł - Micah przystał na drugą propozycję.

Zamówił imponującą porcję szarlotki, a ona oczywiście wybrała deser z czekoladą, toffi i lodami. Kiedy kelnerka przyniosła posiłek, wymienili uwagi na temat filmu, który dopiero co obejrzel. Spróbowali swoich porcji.

„Gdyby ktoś na nas teraz patrzył, nie uwierzyłby, że zaraz może nastąpić kres naszego małżeństwa” - pomyślała Serena.

Niemniej był to pierwszy raz od wielu miesięcy, kiedy wyszli z domu bez dzieci, i Serenie, wbrew wszystkiemu, podobało się to.

Jestem garncarzem - usłyszała - ty gliną”.

Serena pojęła aluzję. Powinna dowiedzieć się prawdy, a nie starać się przewidywać przyszłość.

-Już wpół do jedenastej. Myślisz, że Tawana położyła chłopców?

Serena zjadła kawałek szarlotki Micaha i skinęła głową.

-Tak. Ma doświadczenie. Miło z jej strony, że umożliwiła nam zorganizowanie dzisiejszej randki.

Micah uśmiechnął się.

-Może tego lata będziemy mieli jeszcze podobną okazję, skoro będą u nas z Mishą. To dobre dzieciaki.

Serena zaśmiała się.

-Nie pozwól, aby Tawana usłyszała, że nazywasz ją dzieckiem. To źle działa na kobietę, która jest jednocześnie matką i wybijającą się studentką prawa.

Micah siadł prosto i wytarł usta. Podsunął talerzyk z szarlotką w kierunku Sereny.

-Zjesz resztę tego potwora? Śmiało.

Serena pokręciła głową i odsunęła także swoją porcję.

-Chyba nie powinnam.



Micah przyjrzał jej się.

-O czym myślisz? Jesteś dość milcząca.

Serena spojrzała na niego i westchnęła. Od czego powinna zacząć?

-O wielu sprawach - odparła.

Wyciągnęła liścik, który znalazła w jego szufladzie ze skarpetkami, i rozwinęła go na stole.

-Co to jest? - zapytała.

Micah skupił uwagę na kartce.

-A to? - w koszu na śmieci znalazła list, który Bethany przesłała pocztą dwa tygodnie temu. Nie było w nim nic dwuznacznego, ale Bethany ponownie prosiła w nim o spotkanie.

Micah spojrzał na żonę i potrząsnął głową.

-To jest to, na co wygląda. Nie będę kłamał.

Jej serce przyśpieszyło rytm. Czy zamierzał tak łatwo to wyjaśnić?

-Musisz mówić do mnie otwarcie, Micah - powiedziała wolno. - Nie rozumiem.

Położył łokcie na stole i nachylił się.

-Tak. Bethany ze mną flirtuje. Na tyle straciła głowę, że przesłała mi ten list pocztą, a ten paperek wcisnęła mi do kieszeni w czasie grilla w ubiegłym miesiącu.

- I nic mi o tym nie wspomniałeś? Czekałeś z tym na jakąś specjalną okazję?

- Serena nie starała się ukryć gniewu.

-Szczerze mówiąc, myślałem, że wyrzuciłem oba te świstki.

„Boże, nie pozwól, żebym wyszła na idiotkę”.Serena całą siłą woli starała się powstrzymać i nie uderzyć swojego męża w jego zadumaną twarz.

-Rozmawiaj ze mną, Micah.

Pastor spojrział w oczy żony.

-Nie wiem, co przyszło ci do głowy, Sereno, ale każde słowo, które wypowiedziałem do ciebie, zanim weszliśmy do tej restauracji, było prawdziwe. Kocham cię. Tak, Bethany jest piękną kobietą, ale ty także. Jesteś matką moich dzieci i nic, co ona zrobi, nie może sprawić, bym przestał cię kochać.

Do oczu napłynęły jej łzy. Serena tak bardzo chciała mu wierzyć. Ale ilu zdradzających mężów zwracało się do swoich zdesperowanych żon tymi samymi słowami? Także duchownych.

Co powiedział swojej żonie diakon Melvin Gates na temat romansu z jej matką? Do czasu ukończenia college u Serena nie miała o tym pojęcia. Ale wiedziała, że rozpad małżeństw obojga jej rodziców zaczął się od takiego krytycznego momentu, w jakim ona się teraz znajdowała. Dlatego nie dawała się tak łatwo ugłaskać.

-Micah, wiesz, z kim masz do czynienia - powiedziała spokojnie. - Znasz historię mojej rodziny. Nie jestem taka jak żona Melvina ani moja matka. Nie mam czasu na gierki z tobą czy Bethany. Chcę, abyś uszanował nasze małżeństwo i powiedział mi, co się dzieje.

Micah westchnął.

-Nie jestem profesjonalnym terapeutą, którego prawo zobowiązuje do zachowania poufności klienta, ale jako kaznodzieja jestem etycznie zobowiązany do utrzymania tajemnicy ludzi, którzy przychodzą do mnie po poradę. Wiesz o tym.

Serena przerwała mu.

-A więc chcesz mi powiedzieć, że Bethany odwiedza cię pod pozorem, że potrzebuje porady?

Micah pokręcił głową. Wyglądał nieswojo.

-Nie, Sereno. Ale przesłała mi więcej wiadomości niż te dwie z prośbą o spotkanie. Za pierwszym razem umówiłem się z nią w lokalnym Starbucksie, ponieważ powiedziała mi, że chce zaplanować ze mną przyjęcie - niespodziankę z okazji urodzin Iana.

Serena wywróciła oczami.

-Znana bywalczyni salonów chce od ciebie porady, jak zaplanować przyjęcie? To zupełnie jakby Donald Trump zwrócił się do ciebie z prośbą, byś pokierował jego interesami.

Micah przytaknął.

-Dokładnie. Ale to posłużyło jej za pretekst do wysyłania do mnie liścików. Ignorowałem je. A mówiąc o tym, że mam obowiązek dochować tajemnicy związanej z konsultacjami, miałem na myśli Iana. Wszystkie te godziny, które spędziliśmy, grając w golfa, nie były tylko dla przyjemności. On i Bethany mają masę problemów. On nie wie, co robić, a ona stara się utrzymać nad nim kontrolę.

Serena odetchnęła. Nie będzie jednak musiała mordować ojca swoich dzieci.

-Ona wyobraża sobie, że flirtując z tobą, sprawi, że Ian wpadnie w złość i zwróci na nią uwagę?

Micah wzruszył ramionami.

-Z tego co wiem, jej amory są poważne. Ale Ian i ja podchodzimy do tego z dystansem. Jeśli byłbym na tyle głupi, aby cię zdradzić, oprócz rozbicia małżeństwa zniszczyłbym także i przyjaźń.

Wahanie męża upewniło Serenę, że nie wie, ile jeszcze może powiedzieć, aby nie zawieść zaufania Iana.

-Uwierz mi, Bethany ma problemy, o jakie byś ją nie podejrzewała. Jest niczym pięknie opakowany podarunek i potrafi świetnie grać, ale pod tą przykrywką blichtru i czaru kryją się rzeczy, których ona nie życzyłaby sobie

ujawniać ani tobie, ani komukolwiek innemu, Ian stara się być dobrym ojcem i mężem. Na tym wolałbym zamknąć ten temat.

Serena splotła dłonie.

-Cieszę się, że starasz się być *fair* w stosunku do przyjaciela, Micah, ale powiem ci, że kiedy zobaczyłam te listy, byłam przerażona.

Zmarszczył brwi.

-Naprawdę sądzisz, że mógłbym zrobić nam coś takiego po tym, co razem przeszliśmy?

Spojrzała w oczy męża. Micah nigdy nie dał jej powodu, by w niego zwątpiła, ale był tylko człowiekiem. Służył Bogu, ale był mężczyzną.

-Ona jest piękna, Micah. Nie ma nadwagi i nie jest zmęczona opieką nad dwoma małymi chłopcami. A te liściki były dość bezpośrednie.

-Znasz ją, kochanie. Ona jest bezpośrednia. Nie pozostaje nam nic innego, jak modlić się za nią.

Serena wyprostowała się.

-To ładny gest. Poproszę Boga, aby dał mi do tego siłę. Ale tak czy owak musisz jej powiedzieć, aby się odczepiła, Micah. Nie zamierzam tolerować tego, aby w ten sposób przejawiała brak szacunku dla mojego domu. Jeżeli jej tego nie oświadczysz, zrobię to sama.

Jej głos złagodniał.

- I chcę, abyś zrozumiał, że sposób, w jaki zamierzałeś sobie z tym kłopotem poradzić, nie był najlepszym rozwiązaniem dla naszego związku. Pamiętam, że kiedy zacząłeś być pastorem, jeden z twoich mentorów radził ci, abyś na pierwszym miejscu stawiał Boga, na drugim rodzinę, a na końcu obowiązki. Wiem, że Ian jest twoim najlepszym przyjacielem, ale nie powinieneś trzymać mnie w niewiedzy co do spraw, które mogą odbić się na nas, nawet ze względu na niego.

Micah wyjrzał przez okno na rzekę. Długą chwilę milczał, a kiedy się w końcu odwrócił i spojrzał na nią, Serena zrozumiała, że się modlił.

- Żadna broń zwrócona przeciwko nam nie może nas zniszczyć, Sereno - odezwał się. - Nie myśl, że kiedykolwiek mógłbym cię w ten sposób skrzywdzić, słyszysz?

Uderzyła ją jego powaga.

- Nie wspomniałem ci o niczym, gdyż nie chciałem, aby Ian martwił się jeszcze tym, co Bethany robi za jego plecami - kontynuował Micah. - Ale zrozumiałem. Muszę zrobić wszystko, co jest najlepsze dla nas. I tak uczynię.

Napięcie, które dławiło pierś Sereny, odeszło. Pastor czy nie, Micah nie był idealny. Ale gdy go obserwowała i słuchała dzisiejszego wieczoru, serce i dusza podpowiadały jej, że nadal był Micahem, jakiego знаła. Mówił prawdę.

\* \* \*

Ubiegłej nocy podzieliła się obawami ze swoim ojcem. Udzielił jej porady, czerpiąc ze swego doświadczenia.

-To będzie trudne, Sereno, ale nie wyłączaj uszu i nie zdawaj się wyłącznie na swoje serce - powiedział Melvin. - Jeżeli naprawdę słuchasz i szczerze się modlisz, będziesz wiedziała, czy Micah karmi cię pięknymi słówkami, czy mówi prawdę. Althea domyślała się, mąż twojej matki także, ale wybrali inną drogę, zamiast nas wprost zapytać. Nie winię ich za to - ja i twoja matka zdecydowaliśmy się zgrzeszyć przeciwko Bogu i mieliśmy romans - kontynuował. - Ale Herman Jasper i moja żona zdawali sobie sprawę, że wcale nie potrzebujemy tyle czasu na niedzielne Uczenie składek na ofiarę, ile nam to zajmowało. Althea wspomniała mi o tym lata później. Została ze mną i pozwoliła sprawom toczyć się swoim rytmem, ponieważ mieliśmy małe dzieci.

Serena usiadła na łóżku z wyłączonym światłem, słuchając Melvina. Skąd wiedział, że potrzebowała z nim porozmawiać? Jakim cudem znalazł w sobie odwagę, by odbyć tę rozmowę z córką, której kiedyś się wyparł?

Zaoferował, że porozmawia z Micahem jak mężczyzna z mężczyzną, jeżeli ją to uspokoi.

-Teraz przede wszystkim dbaj o siebie - poradził jej. - Powiedz Micahowi o swoich uczuciach. Każ mu porozmawiać z tą kobietą i zrobić to, co musi, by uszanować wasze małżeństwo.

Serena zakrztusiła się.

-A czy będę mogła mu wspomnieć, aby zjawiał się wcześniej w domu i częściej wyręczał mnie w obowiązku kąpania chłopców?

Głos Melvina zawibrował od śmiechu.

-To już nie są problemy mojego pokolenia, córko - powiedział. - Nie pomogę ci w tej sprawie. Ale mogę cię zapewnić, że twój mąż cię kocha. Jest teraz po prostu skupiony na jednym celu. Wiesz, że mężczyźni nie potrafią robić wielu rzeczy naraz.

Dziś po deserze Serena odczuwała zadowolenie z rozmowy z ojcem. Patrzyła w oczy Micaha i nie miała wątpliwości, co się w nich skrywa. „Podziel się ze mną swoimi troskami. Przyniosę ci ulgę - słyszała. - I Ianowi także”.

Szept Boga dodał jej pewności. Nagle Serena zachichotała.

Micah wyglądał na zaskoczonego.

-Jestem taka szczęśliwa, że nie będę musiała już sprzątać domu, kiedy zjawi się Bethany. Zostałam wyzwolona!

Micah zaśmiał się razem z nią i wstał z krzesła.

- Gdzie idziesz?

Zanim dokończyła pytanie, usiadł obok niej i położył ręce na jej biodrach.

Nachylił się do niej i pocałował ją.

-Czcigodny panie McDaniels, jesteśmy w miejscu publicznym - wyszeptała Serena. - W pobliżu mogą być członkowie twojego Kościoła, to nie przystoi.

Micah rozejrzał się po prawie pustej restauracji. Kilka obecnych osób wydawało się skoncentrowanych na rozmowie i jedzeniu.

-Noszę obrączkę i ty także - powiedział Micah zaczepnie. - Dajmy im popatrzeć. Niech się przekonają, jak ekscytujące może być małżeństwo.

Ponownie ją pocałował.

Serena uśmiechnęła się. Nie miała pojęcia, jak zdoła poradzić sobie ze wszystkimi obowiązkami w ciągu kolejnych miesięcy, ale jeżeli przejdą przez to razem, przetrwa.

-Zwolnij, kotku. Już jestem w ciąży.

Erika stwierdziła, że chyba straciła głowę.

Kiedy Kami zjawiała się popilnować Aarona, poprosiła dziewczynę, by została na większą część wieczoru. Kami kilka miesięcy temu skończyła szkołę i starała się szybko zebrać pieniądze na różne wydatki. Nie mogła pracować w ostatniej klasie liceum, wobec tego dziś chętnie zgodziła się zostać dłużej. Zajęła miejsce obok Aarona na sofie przed telewizorem. Zaczęli oglądać bajkę „Mój brat niedźwiedź”.

Dwie godziny później Erika siedziała w restauracji „Le- maire” w Jefferson Hotel i przeglądała menu.

Jakim cudem pozwoliłam zaprosić się tutaj Elliottowi?” - w duchu zapytywała samą siebie.

„Sama chciałaś tu przyjść” - coś jej odpowiedziało.

Erika marzyła o tym, by czasem móc na zawołanie włączać i wyłączać ten wewnętrzny głos. Uczyła się wciąż, że kiedy ktoś zdecydował się już wpuścić Boga do swojego życia, Jego przewodnictwo było delikatne, ale nie-ustępliwe. Zamiast się opierać, postanowiła więc tym razem posłuchać.

„Pokaż mi to, o czym muszę się przekonać, Panie. Wskaż mi, czy mam zostać z nim, czy odejść”.

Tak naprawdę to nie miała chyba wyboru, teraz, kiedy Elliott miał narzeczoną. Jednak wbrew temu zjawia się tutaj gotowa, by przypomnieć mu, co traci. Dlaczego? Ciągle próbowała to zrozumieć.

Włożyła elegancką, czarną sukienkę, która podkreślała jej smukłą sylwetkę, i starannie ułożyła włosy. W uszach błyszcząły jej diamentowe kolczyki, a



na twarzy miała nienaganny makijaż. Spojrzenia, które rzucali jej mężczyźni z sąsiednich stolików, potwierdzały tylko, że robiła zamierzone wrażenie.

Elliott wrócił z toalety i zastał ją ciągle przeglądającą kartę.

-Zdecydowałaś już? - zapytał.

-Wszystko mi jedno, może być filet mignon.

-Jesteś pewna? Dawno nie jedliśmy razem kolacji. To specjalna okazja. Pozwól, że zamówię za ciebie.

Przez kręgosłup Eriki przemknął zimny dreszcz. Niektóre rzeczy pozostały takie same. Zmieniła zamówienie na gęstą zupę z dyni i filet z tuńczyka ahi.

Próbowała zignorować gułę, która rosła jej w brzuchu.

-Po co chciałaś się ze mną spotkać? - wydusiła w końcu. - Żeby wręczyć mi papiery rozwodowe?

Elliott wyglądał na zaskoczonego, że poruszyła ten temat. Erika zapytała go specjalnie, aby zobaczyć jego reakcję.

-Tak, mam je ze sobą. Ale to pierwszy raz od dwóch lat, kiedy ze mną wysłaś. Myślałem, że zabiorę cię w miejsce, które należało do naszych ulubionych, jak za dawnych czasów.

Erika zmarszczyła brwi, ale nie odpowiedziała.

To było jego ulubione miejsce. Nie jej.

-Jednak nie unikałaś mnie przez te ostatnie dwa lata -odezwała się. - Kiedy bierzesz ślub?

Elliott wzruszył ramionami.

-Mara myśli o Bożym Narodzeniu, ale ja chciałbym, aby stało się to wcześniej, jeżeli ty i ja załatwimy najpierw nasze sprawy.

Mara. A więc tak miała na imię ta kobieta.

Erika przypomniała sobie, jak wybił jej z głowy wesele. Zamiast tego pojechała z nim na Jamajkę, gdzie mógł pokazać się ze swoją „żoną” na konferencji organizowanej przez firmę prawniczą. Oczywiście osiągnął dzięki temu swój cel. Został wspólnikiem tej firmy w czasie pierwszego roku ich małżeństwa. Na zewnątrz wyglądali na ładniutką parę, ale w domu Elliott porzucał pozory.

Gdy sięgnął po jej dłoń, Erika zawahała się.

„Masz szansę się przekonać, czy nadal coś do niego czujesz”- powiedziała do siebie.

Kiedy jej drobna dłoń znalazła się w jego dużo większej dłoni, otworzył ją i zaczął bawić się jej palcami.

Erika wstrzymała oddech.

-Wiesz - zaczął przemawiać łagodnie - tworzyliśmy razem piękną parę. Jeżeli mogłabyś nam dać jeszcze jedną szansę, znów moglibyśmy tacy być. Aaron nas potrzebuje.

Zjawiała się kelnerka z zupą i Erika wysunęła rękę.

Na tym polegał jej problem: też chciała wierzyć w tę cudną bajkę. Ale była ona zbyt odległa od rzeczywistości; Erika nie mogła po prostu zmienić kanału albo włączyć pauzy, gdy akcja zaczynała źle się toczyć. Podbite oko i złamane żebra bołą naprawdę.

-Czy nie omawialiśmy właśnie twoich planów małżeńskich, Elliott? A ponadto, jakim cudem mogę ponownie ci zaufać? Traktowałeś mnie gorzej, niż niektórzy ludzie postępują z bezdomnymi zwierzętami.

Elliott spojrzał na nią z zakłopotaniem.

-Eriko, przepraszałem cię już za moje zachowanie wiele razy. Chodziłem na terapię kontrolowania gniewu. Stałem się praktykującym chrześcijaninem. Zgodziłem się na nadzorowane wizyty u naszego syna. Co jeszcze mam zrobić?

Wpatrywał się w nią, czekając na odpowiedź.

Erika spojrzała mu głęboko w oczy, jakby mogła wykryć w nich oszustwo. Nigdy nie miała tej umiejętności, kiedy byli razem, więc dlaczego uznała, że teraz nagle jej się to uda?

„Dlatego - usłyszała - że teraz masz mnie”.

A, racja. Ale czy to wystarczy? Czy Bóg naprawdę mógł pomóc jej rozpoznać czyjeś intencje albo zajrzeć w głąb cudzej duszy?

Przez głowę przemknęła jej mądra myśl Charlotte: „Wszyscy potrafią ładnie mówić. Prawda wychodzi na jaw, gdy poddamy kogoś próbie. Wtedy można poznać, co naprawdę kryje się za jego słowami i zachowaniem”.

Zastanowiła się nad pytaniem, które Elliott zadawał jej od jakiegoś czasu. Czego od niego oczekiwała? Czy było coś, co mógł zrobić, by zechciała dać ich małżeństwu jeszcze jedną szansę?

Zamiast odpowiedzieć, zrobiła unik, jak zwykle.

-Pytam cię jeszcze raz, Elliott. Dlaczego siedzimy tutaj, podczas gdy... jak ona ma na imię? Mara, masz zamiar poślubić Marę? Jakie są twoje plany? Zerwiesz z nią i zabierzesz mnie i Aarona ponownie do twojego mieszkania? Jeżeli tak łatwo będziesz mógł ją spławić, czy naprawdę ją kochasz?

-Oczywiście, że ją kocham. To piękna kobieta, z zewnątrz i w środku - Elliott dumnie się uśmiechnął, jakby tylko na taką partnerkę zasługiwał. Następnie znowu nachylił się do żony. - Ale ty byłaś moją pierwszą ukochaną, Eriko, a Biblia, która dla ciebie i dla mnie jest tak ważna, wyraźnie mówi, by kochać i szanować żonę. Uważam cię za najpiękniejszą kobietę, jaką znam. Zawsze będziesz miała specjalne miejsce w moim sercu. Zawsze. A jeszcze bardziej znaczące jest to, że jesteś matką mojego syna, mojego pierworodnego.

Serce Eriki stopiło się nieco. Część niej także zawsze będzie go kochała. Nie była to zabójcza lub porywająca miłość,

jaką niegdyś odczuwała, gdy wchodził do pokoju, gdy słyszała jego imię lub zamartwiała się, jakie będzie życie bez niego.

Ale teraz Erika była starsza, może to sprawiało różnicę. A poza tym wszystko to brzmiało... znajomo. Ponadto niesamowite było, że każde z nich, osobno, pojednało się z Bogiem. Odprężyla się i zdecydowała cieszyć się posiłkiem.

-Masz dobrą gadkę, adwokacie Wilson.

-Mogę być także dobrym mężem.

Przypomniała sobie, że Elliott jest prawnikiem. Mógł łapać ją za każde słówko i znajdować błyskotliwe riposty.

Jedli w ciszy, a Elliott co chwila na nią spoglądał. Erika tymczasem wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby na nowo zaczęli razem żyć.

Po posiłku, kiedy czekali na parking, aż ich samochody zostaną podstawione, Erika stała obok Elliotta z lekkością, jakiej dawno nie odczuwała, o ile w ogóle kiedykolwiek ją czuła. Nie była wcale bliższa podjęcia decyzji, czy dać szansę na odnowienie ich związku, czy też podpisać mężowi papiery rozwodowe. W dodatku po dzisiejszym wieczorze na nowo straciła pewność, czy on naprawdę chciał tego rozwodu.

Elliott nachylił się, aby ją pocałować, ale odsunęła się.

-Za szybko posuwamy się naprzód, nie sądzisz? - stwierdziła nerwowo.

-W końcu jesteśmy małżeństwem, prawda?

Kiedy nie odpowiedziała, wyciągnął z wewnętrznej kieszeni marynarki szarą kopertę.

-Tutaj są papiery. Weź je, przeczytaj i daj mi znać, co postanowiłaś. Wszystko, co powiedziałem dzisiaj, było prawdą. Jeżeli pozostaniesz moją żoną, zrobię, co tylko w mojej mocy, by uczynić ciebie i naszego syna

szczęśliwymi, Eriko. W tej samej minucie, kiedy dasz mi znać, że chcesz zacząć od nowa, zadzwonię do Mary i z nią zerwę.

Złożył w jej rękach władzę, która była oszalamiająca.

Zanim zdążyła wymyślić odpowiedź, nadjechał parkingowy i otworzył drzwi do jej pięcioletniego lexusa sedana. Pomachała mężowi na do widzenia i odjechała.

Kiedy powoli skręcała, zobaczyła, jak Elliott powiedział coś do parkingowego, który przed chwilą dostarczył jej auto, i przybił z nim piątkę. Po chwili podstawiono mercedesa Elliotta. Mąż Eriki wsadził ręce w kieszenie i z uśmiechem wsiadł do samochodu. W ciągu wszystkich tych lat jego pewny siebie chód niewiele się zmienił.

Wtedy naszły ją myśli o Derricku.

TLR

---

## 20

---

W chwili, gdy Serena otworzyła oczy, wiedziała, że Bóg w specjalny sposób pobłogosławił ten dzień. Nie mogła wskazać żadnego konkretnego powodu, ale miała pewność, która nie wymagała wyjaśnień.

Może powodowała to lekkość na duchu, którą odczuwała po szczerej rozmowie z Micahem ostatniego wieczoru. Zasnęła otoczona jego ramionami, ze spokojem, którego brakowało jej w ostatnich dniach.

Szła do restauracji gotowa mu powiedzieć, że nie pora na to, by podważał złożone niegdyś przysięgi, ale okazało się to niepotrzebne. Micah był na tyle przewidujący, że zabrał ją do miejsca, które przypomniało jej, dlaczego go poślubiła. Mogła być tam z nim całkowicie szczerą, jak wtedy, gdy jedli razem pierwszy raz i zaprzyjaźnili się. W restauracji, zamiast myśleć o brudnych ubraniach, które rozrzuca po podłodze, i rzeczach, które wciąż czekały, aż je naprawi, Serena przypomniła sobie wszystkie chwile, kiedy potrzebowała, aby stał u jej boku, był tylko dla niej. Uświadomiła sobie, że kochał ją wbrew jej niedoskonałościom oraz że nigdy jej nie zawiódł.

A może radość, jaką odczuwała dzisiejszego poranka, była związana z tym, że gościła pod swoim dachem Tawanę z Mishą? Ich obecność przysporzyła domowi wiele ciepła, jakby stary, kolonialny budynek funkcjonował lepiej, kiedy było w nim więcej ludzi blisko ze sobą związanych.

Serena nie wiedziała, co przyniesie jej ten dzień, ale zanim podniosła głowę z poduszki, pomodliła się, szepcząc szczególne podziękowania.

Przeciągnęła się i zerknęła na zegar cyfrowy przy łóżku. Zdziwiła się, że bliźniaki jeszcze nie podniosły alarmu. O siódmej trzydziści chłopcy nie mieli już zwyczaju spać. Tawana pozwoliła im posiedzieć zaledwie do dziewiątej, a i tak przeprosiła przyjaciółkę, że film zakłócił czas ich kąpieli.

Serena zrozumiała. Jej synowie będą grymasić, kiedy trzeba będzie iść spać, dopóki nie przyzwyczają się do obecności Mishy. Tego ranka Serena była wdzięczna za ich opóźnienie.

Zwinęła się, aby powitać męża pocałunkiem, ale jego miejsce w łóżku było puste. Przypomniała sobie, że dziś niedziela i Micah udał się do swojego gabinetu na poddaszu, aby odmówić poranną modlitwę.

Serena prawie umarła ze strachu, kiedy stanęła na schodach i usłyszała stukanie naczyń. Wtedy przypomniała sobie o Tawanie.

-Dzień dobry, Złotowłosa - powiedziała, gdy weszła do kuchni, pocierając klatkę piersiową. - Prawie przyprawiłaś mnie o atak serca.

Tawana odwróciła się od kuchenki, na której przygotowywała naleśniki.

-Złotowłosa?

-Tak jak w *Trzech niedźwiadkach*. Wiesz,,ktoś jadł z mojej miseczki" i tak dalej.

Dwie kobiety zaniósły się śmiechem aż do łez.

Serena nastawiła kawę dla Micaha. Nigdy nie jadł przed modlitwą, ale zwykle zmuszała go, by wypił coś ciepłego.

Włączyła niewielki odbiornik telewizyjny i przeszukiwała kanały, napotykając po drodze twarze dwóch lokalnych pastorów. Pierwszym był Garland Greer na kanale ósmym, drugim - na NBC 12 - Ulysses Hawthorne z Pierwszego Kościoła Baptistów. Zatrzymała się, kiedy jej wzrok przykuł Jason Lyons. PGU Network nadawało teraz nabożeństwa z „Opoki” i robiło powtórki w niedzielne wieczory.

Tawana odwróciła się, by popatrzeć.

-Przystojniak z niego. I umie głosić kazania.

Serena nie odpowiedziała. Przyjrzała się twarzom członków chóru za pastorem i rozpoznała kilkoro swoich byłych znajomych, którzy widywali ją w Ukropss i innych lokalnych sklepach i odwracali wzrok.

Micah pojawił się za jej plecami i pogłaskał jej brzuch.

-Dzień dobry, kochanie.

Serena spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Zdecydowali, że zatrzymają nowinę o dziecku przez pewien czas tylko dla siebie. Serena chwyciła pilota, aby wyłączyć telewizor.

Micah machnął ręką i usiadł przy stole.

-Nie przejmuj się tym. Nie da się mieszkać w Richmond i nie wpaść na Jasona i „Opokę”. Czynią swoje dzieło.

Tawana z zainteresowaniem spojrzała na Micaha.

-Jak się w związku z tym czujesz?

Serena przyniosła mu kubek z kawą i usiadła naprzeciwko. Sądziła, że zna odpowiedź, ale chciała ją usłyszeć od męża.

Micah popatrzył w górę, a następnie na Tawanę.

-Nie będę kłamał. Niekiedy słucham w radio lub mijam billboardy reklamujące „Opokę” i pytam się, co sobie wyobrażałem. Czasem mówię sobie: „To ty mogłeś być na okładce «Black Visionaries», prowadzić hummera, mieszkać w wielkim domu w Short Pump... - I dodaję: - Chyba ci odbiło”.

Serena ze zdziwienia uniosła brwi. Micah upił łyk kawy i kontynuował.

-Nazywam to moim czarnym aniołem.

Zaśmiał się, patrząc na Serenę. Wyciągnął do niej rękę i pogłaskał ją po policzku.

-A potem Bóg mnie beszta. Przypomina mi, co mówił do mojej duszy trzy lata temu. Ani razu nie namawiał mnie, bym powiedział „tak” i zgodził się na



żądania diakona „Opoki” oraz ich zarządu, by skoncentrować się na prosperity Kościoła.

Wzruszył ramionami.

-Wszyscy wiemy, że Bóg działa w sposób, jakiego nie rozumiemy. Przynajmniej ja to wiem. Mogę się cały czas zastanawiać, czemu mnie zwolniono i dlaczego ta wspólnota rozkwita za rządów Jasona. Wierzę po prostu, że Boże słowo jest prawdą: to, co Bóg przeznaczył dla mnie, jest mi pisane, i że wszystko dzieje się, jak powinno, nawet jeżeli tego nie rozumiem. Mamy teraz ponad tysiąc członków i dzięki Bogu dostaję pełne wynagrodzenie, za które da się żyć.

Ciężko westchnął.

-Ale ciągle odprawiam nabożeństwo w szkole podstawowej w Stillwell. Mam wyznaczone dyżury, w czasie których mogę spotykać się z członkami Kościoła po zajęciach szkolnych, kiedy wszystko jest uprzątnięte. Chciałbym lepiej to zorganizować. Ale cóż... Za każdym razem, gdy jest mi przykro lub staram się sobie odpowiedzieć na pytanie, czy odniosłem sukces, zakładając „Dobrą Nadzieję”, ktoś wspomina mi, że jemu lub któremuś z naszych członków moje kazanie pomogło, i na nowo odczuwam wdzięczność, że Bóg posłał mnie tu, gdzie jestem.

Micah wstał, aby nalać sobie jeszcze jedną porcję kawy.

-Sądzę, że wy, panie, swoje kazanie już dzisiaj usłyszeliście, nie?

Wszyscy troje wybuchli śmiechem.

Tawana położyła ostatniego naleśnika na górze całkiem sporego stosu i wsadziła wszystko do piekarnika, by utrzymać ciepło. Postawiła na stole talerze z jajkami i bekonem dla siebie oraz Sereny i przeprosiła Micaha.

-Niestety, nie zdążyłam zarejestrować, że przyszedłeś, zanim zacząłeś wygłaszać swoje kazanie. Naleśników jest pełno, jeżeli skusisz się na drugie śniadanie po nabożeństwie.

Micah zakrztusił się.

-Nie wysilaj się. Siadaj i jedz. Jestem przyzwyczajony, że Serena i dzieci objadają mnie ze wszystkiego.

Serena udała gniew, a następnie ugryzła pierwszy kęs. r - Słucham?

Micah puścił do niej oko i spojrzał na Tawanę.

-Dzięki, że wstałaś dziś wcześniej, by przygotować śniadanie, Tawano, ale nie musisz robić tutaj za niańkę. Jesteś członkiem rodziny, nie musisz zarabiać na utrzymanie.

Serena przytaknęła jego słowom i zajęła się konsumowaniem pysznego posiłku. Micah powiedział wszystko, zanim ona zdążyła otworzyć usta.

Wzięła do ręki pilota i przeszukała kilka kanałów, tym razem zatrzymując się, kiedy zobaczyła nagłówek na programie 6. Pogłodziła telewizor.

Dziennikarz przekazywał najnowsze wiadomości dotyczące podejrzeń w sprawie morderstwa nastolatka, którego zniknięcie i tragiczne odnalezienie od kilku tygodni były tematem artykułów wszystkich lokalnych gazet. Mieszkańcy Richmond siedzieli jak na szpilkach, martwiąc się, że nastolatki na innych przedmieściach także mogą być zagrożone. Ale reporter ogłosił dziś, że podejrzany został zatrzymany.

-Osiemnastoletni Neal Lewis, syn znanego bankiera Walkera Lewisa, jest podejrzany o morderstwo pierwszego stopnia na Drew Thomasie. Neal Lewis ukończył niedawno prestiżową Seward School w Waszyngtonie i ubiega się o przyjęcie na Stanford University. Z wiarygodnych źródeł wiemy, że Neal Lewis często bywał w Richmond i że poznał ofiarę w czasie jednego z przyjęć u wspólnych przyjaciół. Nie znamy na razie motywów, jakie nim powodowały, ale wczoraj rodzice podejrzanego zgłosili się z prośbą o reprezentowanie go do znanej w całym kraju kancelarii prawniczej Wallace, Jones i Johns, która ma swoją siedzibę w Richmond.

Micah i Serena spojrzeli na Tawanę.

-To twoja firma - powiedziała Serena.

Tawana przytaknęła, z oczami wciąż zwróconymi na ekran telewizora.

-Wygląda na to, że tak czy owak nie będę miała zbyt dużo czasu na gotowanie.

TLR

---

## 21

---

Serena przyszła na nabożeństwo w szkole podstawowej Stillwell o dziewiątej rano i zaczęła rozumieć, dlaczego obudziła się rano w takim nastroju. Dziś Bóg zamierzał uczynić z niej bardziej cierpliwą kobietę. Miała okazję sprawdzić granice swojej wytrzymałości.

Pomieszczenia w skrzydle dla uczniów pierwszych klas zostały podtopione przez ulewny deszcz, który spadł w nocy, wobec tego dziś nie dało się uruchomić „przechowalni” dla dzieci. Rodzice musieli się tym zająć na własną rękę. Oprócz tej części szkoły Micah mógł jeszcze używać sali gimnastycznej, w której odbywały się modlitwy, oraz kafeterii, gdzie spotykali się członkowie wspólnoty.

Pan Bracey, szkolny dozorca, przyjechał około ósmej trzydzieści i zdążył wytrzeć wodę i posprzątać trzy zalane klasy, w których jutro miały odbyć się lekcje.

- Książki i ławki nie ucierpiały, ale ile jeszcze razy coś podobnego ma się wydarzyć, zanim ktoś coś w końcu zrobi - narzekał. - Gdyby korytarz nie był tak nachylony, woda popłynęłaby w innym kierunku i mogłaby zniszczyć podłogę w sali gimnastycznej.

Pokręcił głową i wsadził okulary na czubek swego małego nosa.

-To ostatni tydzień szkoły i dzieciaki zjawiają się w tym bałaganie jutro. Już dawno mówiłem dyrekcji, że jak tylko będą większe opady, te klasy zostaną podtopione. To skrzydło budynku znajduje się nieco niżej niż reszta szkoły. Dobudowano je później i w dodatku niewłaściwie. Ponadto zdążyło się już zestarzeć. Od lat skarżyłem się na przecieki i nieszczelności w dachu, ale nikt mnie nie słuchał.

Serena uśmiechnęła się i poklepała go po ramieniu. Była rada, że tak dba o uczniów i o szkołę.

-Sądzę, że jak zawsze problem tkwi w braku pieniędzy, panie Bracey - zauważyła. - Skoro już pan tu jest, zostanie pan na nabożeństwie?

Wzjął do ręki rurę od odkurzacza, którym za chwilę miał sprzątać, i odparł:

-Myślę, że tak, czcigodna pani McDaniels.

Serena nie zamierzała protestować przeciwko tak formalnemu zwracaniu się do niej. Wiedziała, że pokolenie pana Braceya bardzo poważnie podchodzi do kwestii okazywania szacunku liderom swego Kościoła.

-Dobrze - odparła Serena. - Zapraszam pana do zajęcia miejsca obok mnie, ale proszę nie myśleć, że się obrażę, jeżeli pan odmówi. Ponieważ „przechowalnia” dla dzieci jest zamknięta, będę miała pełne ręce roboty.

Wskazała na bliźniaki, które biegały z Mishą po korytarzu, zataczając koła wokół Tawany.

-Dziś spali dłużej niż zwykle, ale mam nadzieję, że w kościele znowu zapadną w drzemkę.

Zza rogu wyłonił się Micah, akurat w sam raz, by odpowiedzieć. Potrząsnął ręką pana Braceya na przywitanie i dał żartobliwego kuksańca Serenie.

-Przykro mi, proszę pani, ale takie rzeczy to nie u mnie. Moje kazania sprawiają, że nawet niemowlęta są oczarowane.

Serena wywróciła oczami.

-A może zostawię ich samych, niech pobiegają sobie tak do czasu, aż przekażesz nam swoją nowinę? Co ty na to?

Zamiast dalej się z nią przekomarzać, skinął w kierunku drzwi. Serena odwróciła się i pomachała Erice, która nadchodziła z Aaronem. Micah dotknął jej ramienia.

-Muszę lecieć i przygotować się. Wygląda na to, że masz wielu pomocników do chłopców, kochanie. Postaram się, aby liturgia była krótka i miłutka, z myślą o wszystkich rodzicach, którzy dziś stracili szansę na chwilę spokoju.

Serena zmrużyła oczy i pogroziła mu pięścią. Zwróciła się do pana Braceya i uściskała go.

-Do zobaczenia w sali gimnastycznej, panie Bracey. Idę się przywitać.

Dozorca wrócił do swojej pracy i narzekania.

Serena zbliżyła się do przyjaciół i podniosła Aarona, aby go przytulić.

-Jak leci, mój mały mężczyzno?

-Cześć, ciociu - odpowiedział i ścisnął jej szyję tak mocno, że pod jego błękitną koszulą zarysowały się drobne mięśnie.

Aaron nie pamiętał, jak mieszkał z Sereną i Micahem od czasu, gdy miał zaledwie sześć tygodni, aż do pierwszych urodzin, ale bardzo ich lubił. Był pierwszym dzieckiem, którym opiekowała się Serena w okresie, gdy myślała, że nigdy nie będzie mieć swoich. Aaron pokazał jej, co to znaczy kochać kogoś bardziej niż siebie i tak bardzo jak małżonka. Zawsze będzie częścią niej, jak bliźniaki i dziecko, które teraz nosiła w łonie.

Serena postawiła go na podłodze, by mógł dołączyć do rozbrykanych chłopców i Mishy. Nachyliła się do Eriki i pocałowała ją w policzek. Wtedy zobaczyła oczy przyjaciółki.

-Co się stało? - zapytała delikatnie.

-Elliott jest tutaj ze... swoją narzeczoną.

Serena i Tawana wyciągnęły szyje, by ich zobaczyć, ale były same na korytarzu.

-Dopiero co podjechali jego samochodem - wyjaśniła Erika. - Nie wierzę mu.

Serena zmarszczyła brwi:

-Dlaczego tak cię to obchodzi? Czy nie dobrze się stało? Może teraz zostawi cię w spokoju i zaczniesz wreszcie nowe życie.

„Z Derrickiem” - chciała dodać Serena, ale zostawiła tę myśl dla siebie. Na tyle dobrze znała Erikę, że wiedziała, iż coś się wydarzyło między nią a Elliottem. Potwierdziła to tylko reakcja Eriki, która odmówiła wyjaśnień.

-Igrasz z ogniem, dziewczyno - powiedziała Serena. - Nie obchodzi mnie, na ile szczerze Elliott przychodzi do kościoła, wysyła ci dające do myślenia kartki albo mówi przymilne słówka, jakich dawno nie słyszałaś. Powinnaś być ostrożna. Nie zastanawia cię, dlaczego się do ciebie zaleca, a jednocześnie zjawia tutaj z inną kobietą uwieszoną u jego ramienia? Już ten fakt powinien ci uświadomić, że on o nic nie dba.

Erika wzruszyła ramionami.

-Niełatwo jest skończyć małżeństwo, Sereno, zwłaszcza jeżeli ma się dziecko.

Serena zauważyła, że przyjaciółka patrzy na drzwi, czekając, aż Elliott wejdzie do środka.

-Świetnie radził sobie z Aaronem, a od czasu gdy wróciłam do Richmond, nie zrobił mi krzywdy ani mi nie groził. Każdy może się zmienić, z pomocą Boga - powiedziała Erika.

Tawana słuchała z szeroko otwartymi oczami.

-Czy ty go ciągle kochasz, Eriko?

Erika przerzuciła wzrok z Sereny na Tawanę.

-Nie każdy może mieć tak idealny związek jak ty i Micah, Sereno - odparła. - Czasem musisz czerpać z życia to, co najlepsze, bazując na decyzjach, które już kiedyś podjęłaś.

Serena położyła rękę na biodrze i zmarszczyła brew. Nie zamierzała pozwolić Ericie, by ta odwróciła uwagę od swojej osoby.

-Eriko, przestań. Jesteś z powrotem w Richmond. I to od dwóch lat, i nagle próbujesz mi wmówić, że twoje małżeństwo warto ratować?

Erika nie odpowiedziała, więc Serena kontynuowała.

-A kto mówił, że moje życie jest idealne? Albo moje małżeństwo? Jak wszyscy mamy swoje wzloty i upadki. Wydaje mi się, że kluczem do tego, o czym rozmawiamy, jest słowo wspomniane przez Tawanę - miłość. Ja kocham Micaha na tyle, by przetrwać z nim złe chwile i zapomnieć czasem o sobie i w ten sposób sprawić, że jego życie będzie lepsze. Nie mam wątpliwości, że on ma taki sam stosunek do mnie. Czy możesz powiedzieć to samo o Elliotcie? Czego się boisz, Eriko?

Erika odwróciła się od Sereny i westchnęła.

Chór rozpoczął pierwszą pieśń i Tawana zaczęła zagarniać dzieci.

„Pomóż jej, Panie” - Serena pomodliła się za Erikę tymi samymi słowami co w college u, kiedy spostrzegła, że Elliott regularnie ją bije. Wiedziała już, że nie może modlić się o zdrowy rozsądek dla przyjaciółki. Różnica polegała na tym, że teraz Erika miała własne relacje z Bogiem. To zaś sprawiało, że Serena czuła się pewniej.

Jeżeli ona nie będzie chciała ze mną rozmawiać, Ojcze, spraw, aby usłyszała, co do niej mówisz, i poszła za Tobą”. Serena poprowadziła grupkę do sali gimnastycznej, gdzie wybrała rząd pustych krzeseł, czwarty od przodu. Usiadła na końcu, aby nie trzeba się było przeciskać, w razie gdyby musiała wyprowadzić jednego lub obu swoich niesfornych synów. Krzepił ją widok innych matek, które podejmowały podobne strategiczne ruchy lub wyciągały z torebek ciastka, chrupki i soczki, by dzieci miały się czym zająć.

Usadowiła synów po swoich obu stronach i wręczyła im kredki i książeczki z obrazkami z Biblii do kolorowania, które choć na chwilę mogły przyciągnąć ich uwagę, a następnie wstała i dołączyła do śpiewu chóru. Kołysała się i klaskała w rytm muzyki, dopóki Tawana, która siedziała obok jednego z



bliźniaków, nie pociągnęła jej za sukienkę i głową nie wskazała, żeby spojrziała przed siebie.

Kiedy Serena była pogrążona w modlitwie, w drugim rzędzie pojawili się Ian, Bethany i Victoria, którzy zajęli miejsca na wyłożonych poduszkami krzesłach. Bethany siadła najbliżej podium, zza którego przemawiał Micah, i wyglądała jak usłużna żona wspierająca męża. Pomachała i uśmiechnęła się do Micaha, który zamiast jej odpowiedzieć, przywitał się skinieniem głowy z łanem.

Kiedy pieśń się skończyła i wszyscy zajęli miejsca oraz otworzyli Biblie, Serena starała się zachować zimną krew.

„Pamiętaj, po co tu jesteś - mówiła do siebie. - Aby modlić się do Boga, pobyć z nim”.

Wiedziała jednak, na co zapowiada się po nabożeństwie. Spojrzała na Micaha i jego oczy upewniły ją, że jest gotowy.

Bethany posunęła się zdecydowanie za daleko.

---

## 22

---

Tawana zatrzymała się na parkingu za budynkiem, w którym znajdowały się biura kancelarii Wallace, Jones i Johns. Wsiadła z auta i przeszła kilka kroków, jakie dzieliły ją od wejścia. Nacisnęła przycisk na domofonie przy drzwiach i czekała na werandzie, aż Emery Goodwin ją wpuści.

Ponieważ w okolicy kręciło się pełno dziennikarzy w związku ze sprawą Neala Lewisa, pani Goodwin zadzwoniła do niej w niedzielny wieczór i poprosiła, by zjawiała się o siódmej zamiast o dziewiątej rano i podjechała na tyły budynku.

O tak wczesnej porze w poniedziałek nie było widać przedstawicieli mediów, ale to wcale nie oznaczało, że gdzieś się nie czają.

Ktoś wyjrzał zza zasłony w drzwiach i je otworzył.

-Proszę wchodzić, szybko.

Tawana weszła i uścisnęła rękę pani Goodwin. Przez telefon jej głos brzmiał dojrzałej niż na trzydzieści kilka lub czterdzieści parę lat, na jakie wyglądała.

-Proszę, mów do mnie Emery - powiedziała. - Miło mi cię poznać po tym, jak tyle razy miałam okazję rozmawiać z tobą przez telefon. Witam w kancelarii Wallace, Jones i Johns. Za chwilę powinno zjawić się jeszcze dwoje stażystów, jakich przyjęliśmy na to lato. Zabiorę waszą trójkę, abyście poznali szefów.

Emery powiedziała, że miejsca w tej samej firmie dostali jeszcze Brandon i Heather i dzisiejszego ranka przyjadą razem.

Dziesięć minut później studenci dołączyli do Tawany i Emery w małej kawiarence firmowej i przedstawili się.

-Brandon Robinson z uniwersytetu w Tempie.

-Heather Sherman ze Stanford.

Nagle Tawana poczuła wstyd z powodu ostatniej randki z Grantem. Przypomniała sobie, jak wypowiadał z pogardą jej imię. Tawana. Dwójka stażystów czekała.

-Jestem... T. Elise Carter z Harvardu.

Emery spojrzała na Tawanę zagadkowo.

-A więc cały czas zwracałam się do ciebie złym imieniem?

Tawana zaśmiała się nerwowo i pokręciła głową.

-Nie, nie. Posługiwałaś się moim oficjalnym pierwszym imieniem, ale na drugie mam Elise i zazwyczaj tak wszyscy do mnie mówią - wewnątrznie zatrzęsała się, gdyż kłamała w żywe oczy. Naprawdę miała na drugie Elise, ale nigdy nie przywiązywała do tego imienia wagi ani go nie potrzebowała. Aż do tej chwili.

Emery spojrzała zza swoich grubych okularów w ciemnej oprawce, ale nie podzieliła się swoimi myślami.

-W porządku.

Wprowadziła studentów prawa do dużego pokoju konferencyjnego, w którym przy mahoniowym stole siedziała trójka partnerów, których nazwiska nosiła firma. Obok szefów miejsce zajęła szóstka zatrudnionych w kancelarii prawników. Byli zajęci notowaniem czegoś.

Bob Wallace wyszedł stażystom na spotkanie i dał znak, by usiedli na krzesłach przy stole.

-Witam na pokładzie, panie i panowie - jego donośny głos i gesty, jakie wykonywał rękami, przypominały Tawanie dyrektora cyrku, który zapowiada program. Ona, Heather i Brandon zerkali na siebie ukradkiem, ale starali się skupić.

-Jestem pewien, że widzieliście wiadomości - kontynuował. - Prowadzimy najważniejszą sprawę, jaka się toczy w mieście tego lata, i jesteśmy zarazem jej centrum. Neal Lewis jest inteligentnym, młodym człowiekiem o świetlanej przyszłości, która... zgadnijcie?

Podniósł ręce do góry, jakby kierował chórem.

-Spoczywa w naszych rękach - dokończył myśl. - A to oznacza, że wszystkie ręce są potrzebne - wskazał na Tawanę, Brandona i Heather. - A to z kolei znaczy, że wasza trójka znajdzie się w okopach z resztą firmy. Jesteście częścią zespołu i nauczycie się, jak kancelaria wygrywa sprawy, które prowadzi!

Następnie wstał Ken Jones i przedstawił się. W przeciwieństwie do uroczego i żywiołowego stylu Boba Wallace<sup>^</sup> mówił powoli i rozważnie.

-Witamy na pokładzie - powiedział. - Bob ma rację. To mała firma, ale mamy świetne wyniki, a udaje nam się to dzięki dobrej pracy zespołowej. Trafiliście tutaj, by odbyć wakacyjny staż. A to znaczy, że jesteście gotowi stawić czoło wyzwaniu, a jak Bob wspomniał, czeka nas nie byle co. Ta sprawa przykuje pewnie uwagę całego kraju, więc przygotujcie się na to, że będziecie pod obstrzałem spojrzeń, jak również że będziecie tu spędzać długie godziny.

Vincent Johns podsumował wszystko, nie wstając z krzesła. Powoli poprawiał krawat, kiedy mówił.

-Moi partnerzy powiedzieli w zasadzie wszystko, co zwykle przekazujemy naszym wakacyjnym stażystom. Dodam jedynie, że cieszymy się, że tu jesteście, a jeżeli macie jakieś pytania, proszę, nie wahajcie się ich zadać. Tak, będziemy pod lupą, jeżeli chodzi o tę sprawę, ale wiemy, że nadal się uczyacie. Nie strzelajcie nigdy na ślepo, proszę. Jeżeli nie jesteście pewni, pytajcie.

Następnie przedstawili się prawnicy i przyszła pora na studentów. Tym razem Tawana wypowiedziała swoje drugie imię bardziej gładko.

-Nazywam się T. Elise Carter. Proszę, mówcie do mnie Elise. Skończyłam właśnie trzeci rok na Harvardzie i chcę stać się członkiem zespołu.

Dwanaście godzin później, gdy wróciła do domu Sereny z teczką pełną papierów, które zawierały wiadomości na temat tego, co porabiał Neal Lewis tydzień przed i po zniknięciu Drew Thomasa, głowa jej parowała.

Misha spotkała się z nią w drzwiach i ciasno objęła jej talię.

-Tak świetnie się bawiłam na obozie, mamusiu! Kolorowaliśmy, malowaliśmy i komponowaliśmy muzykę...

Kiedy Misha opowiadała, Tawana zerknęła na Serenę, która przemywała wodą utlenioną zranione kolano Jacoba, i wyszeptała do niej:

-Dzięki.

Serena odebrała Miszę z obozu w porze obiadowej. Tawana zdała sobie sprawę, że jeżeli lato będzie dalej tak intensywne i męczące jak dzisiejszy dzień, to będzie musiała polegać na przyjaciółce, bardziej niż przewidywała.

Miała tylko nadzieję, że nie stanie się ciężarem.

---

## 23

---

-Dzień dobry. Studio Aranżacji Wnętrz D. Havena. Z tej strony Derrick.

Gdy usłyszała jego głos, zrozumiała, jak bardzo za nim tęskni. Był piątek po siedemnastej. Erika spodziewała się, że w słuchawce rozlegnie się jego automatyczna sekretarka, ale i tak obawiała się, że słowa jej uciekną.

-Cześć.

-Cześć? - Derrick najwyraźniej jej nie dosłyszał. . Powiedziała głośniej.

Tym razem był zaskoczony.

-Tak?

-Derrick. To ja, Erika.

Jego milczenie sprawiło, że zastanawiała o czym myślał.

-Jak leci? - zapytała.

-W porządku, Eriko. Zaraz wychodzę. Co się stało? Od ich porannego spotkania w Richmond upłynęło kilka

tygodni. Prowadzili biznesową korespondencję za pośrednictwem Gabrielle. Jednak dziś Erika musiała porozmawiać z nim osobiście. Nie zapomniała numeru jego prywatnego telefonu.

-Chciałam się przywitać. I dać ci znać, że zdałam egzamin.

-Wspaniałe wieści, Eriko. Rewelacyjne. Gratuluję - jego głos złagodniał, a w jego słowach dało się słyszeć prawdziwy entuzjizm. - Jak się czujesz?

Uśmiechnęła się i przycisnęła słuchawkę bliżej ucha.

-W dniu egzaminu? Strasznie się bałam. A dziś, kiedy pojawiły się wyniki, jestem wniebowzięta. Jesteś pierwszą osobą, do której dzwonię.

Nie odpowiedział.

-A więc... co postanowiłeś? - powinna się uderzyć za to, że nie mogła wymyślić nic mądrzejszego.

-Chyba ja powinienem cię o to zapytać, Eriko.

Usłyszała napięcie w jego głosie i wiedziała, że zastanawiał się, czy podjęła decyzję. Derrick nie był osobą, którą mogła zwodzić. Powiedział, w jakim punkcie się znajdują, i że nie zamierza tkwić tak wiecznie.

Ale ona nie chciała rozmawiać teraz o Elliotcie. To była jej chwila z nim.

-Ciągle modlę się, aby zdecydować, co robić, Derrick.

Jego krótki śmiech zabrzmiał prawie jak szczeknięcie psa.

Erika dosłyszała ból, jaki sprawiły mu jej słowa.

-Bóg odpowiada, wiesz o tym - powiedział. - Musimy tylko słuchać.

Ktoś musiał wejść do jego biura. Derrick zakrył słuchawkę ręką, aby nie było słyhać słów. Nie mogła dosłyszeć, o czym i z kim rozmawiał.

-Hej, wspaniałe wieści z tym egzaminem - powiedział, kiedy wrócił do Eriki.  
- Jestem z ciebie dumny. Muszę lecieć. Miłego weekendu.

Po tych słowach rozłączył się.

Erika położyła komórkę na łóżku obok stosu korespondencji i zapłakała.

„Boże, czy tego chcesz ode mnie? Abym zignorowała swoje uczucia względem niego?”

Chciała poprosić Derricka, aby spotkał się z nią w następny weekend, kiedy będzie jechała do Waszyngtonu na uroczystość z okazji awansu Charlotte. Jego zachowanie było dla niej jednak odpowiedzią. Przykryła usta dłonią, aby Aaron, który oglądał bajki w pokoju obok, nie dosłyszał szlochu. Chciała wierzyć, że serce źle jej nie prowadzi, ale czy kiedyś nie zawiodło jej na niebezpieczną ścieżkę z Elliottem? Tym razem chciała zaufać rozsądkowi. Planowała także posłuchać Boga, zgodnie ze wszystkimi rzeczami, które wyczytała w Biblii. A te mówiły, że trzeba być cierpliwym i cierpieć oraz poddać się woli Boga, a nie swoim pragnieniom.

Aaron potrzebował swojego ojca, zwłaszcza jeżeli Elliott stał się lepszym człowiekiem. A Pisma, jakie studiowała, jasno stwierdzały, że Bóg nie znosi rozwodów. Jeżeli więc pójdzie za głosem rozsądku i słowem Bożym, z pewnością dokona właściwego wyboru.

„Nawet jeżeli «właściwy» oznacza zgodę na to, by miłość uciekła?”

Erika zignorowała ten głos i wytarła oczy. Przejrzała resztę poczty, wiedząc, że znajdzie tam to co zwykle. Kartkę od Elliotta. Jakże chciała, by nadawcą był Derrick. Otworzyła kopertę i przeczytała wiadomość, jaką tym razem napisał jej mąż.

„Czekam. Na ciebie”.

Pomyślała o poświęceniu, posłuszeństwie i bezwarunkowej miłości Boga, o których czytała dziś rano. W tym momencie z całego serca życzyła sobie, by istniało coś takiego jak gorąca linia z niebem, numer, który można wybrać i zadzwonić po poradę dotyczącą życia. Czy Pismo Święte nie miało służyć temu celowi? Być może powinna porozmawiać z Micahem, gdyż najwyraźniej nie czytała właściwych wersetów.



---

## 24

---

„Powinna. Mogłaby. Powinna”. Serena w myślach przerzucała słowa niczym składniki na sałatkę. Leżała na sofie i oglądała program „The View”. Bez Star Jones nie był taki sam, ale cóż, ostatecznie...

Powinna wstać i wrzucić pranie, ale jej ciało' było okropnie zmęczone.

Mogłaby zacząć gotować obiad, gdyż Melvin zabrał chłopców do swojego domu, by odwiedzili Altheę i Kami, ale nie chciało jej się przeszukiwać lodówki, by sprawdzić, co można przygotować.

Powinna też czytać jakąś książkę ze stosika, który ustawiła koło łóżka, niczym górę z papieru, ale to oznaczałoby nękanie szarych komórek, a nie sądziła, by było ją na to stać.

Zamiast tego leżała tutaj i czuła się brzydka i przejedzona. Na drugie śniadanie przekąsiła torebkę popcornu i miskę lodów czekoladowych, co prawda o niskiej zawartości tłuszczu, ale jednak.

Uśmiechnęła się do siebie i pogłaskała po brzuchu. Jej matka powiedziałaaby, że zasługuje na dzień leniuchowania - z popcornem, lodami, telewizją, brudnymi ubraniami i tak dalej. Ta myśl ją odprężyła. Nim „The View” się skończył, zapadła w drzemkę.

Obudziła się, gdy od drzwi rozległ się długi sygnał dzwonka. Wstała i spojrzała na zegar. Było południe. Spała pół godziny.

Czy to Melvin albo Kami przywieźli chłopców z powrotem? Wątpiła, zwłaszcza że Althea wzięła dzień wolnego, by spędzić z nimi trochę czasu. Serena nie spodziewała się ich powrotu przed wieczorem, w sam raz by położyć dzieci spać.

Wstała energicznie i poszła do drzwi wejściowych. Tym razem nie cierpiała na poranne mdłości, ale jej szerokie biodra bolały, jakby trenowała przed

maratonem. Nadal nie podzielili się z Micahem nowiną, ale jeżeli ktoś dokładniej by jej się przyjrzał, mógł domyślić się ciąży po jej zaokrąglającym się brzuchu, chyba że zrzuciłby to na karb spożywania zbyt wielu wysokokalorycznych posiłków.

Serena wyjrzała przez jedną ze szklanych szybek w drzwiach. Kto jeszcze oprócz Bethany mógł się zjawić niezapowiedziany?

Serena zastanowiła się przez chwilę, czy cicho nie odejść od drzwi, ale wiedziała, że damulka ją zobaczyła. Po ich spotkaniu w niedzielę w kościele zaskoczył ją tupet Bethany.

„Ona nie traktuje mnie poważnie. Chyba muszę jeszcze raz z nią pogadać. Boże, pomóż mi pamiętać o Tobie w czasie tej konwersacji”.

Serena otworzyła drzwi i czekała. Bethany wyglądała ślicznie w obcisłych cytrynowych rybaczkach, koszulce na ramiączkach z paskiem, dużych kolczykach i sandałkach ozdobionych kryształkami.

Miesiąc temu Serena rzuciłaby na nią wzrokiem i zatrzęsła się wewnątrz z zazdrości. Dziś była wolna od tego uczucia, ubrana w sprane dżinsy Micaha i jedną z jego koszulek z logo Commonwealth University.

- Tak? - zaczęła.

- Obudziłam cię, Sereno? Wyglądasz... - głos Bethany zamarł, gdy spostrzegła ostrzegawczy wzrok Sereny. - Mogę wejść? Myślę, że powinniśmy porozmawiać o tym, co stało się w niedzielę. To było wielkie nieporozumienie.

Czekała na decyzję Sereny, ale ta się nie poruszyła.

„Owoce zaś ducha są: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie.

Serena westchnęła. „Mam być dla niej miła?”.

Odpowiedź przyszła od razu. „Ona także należy do mojej owczarni, czy o tym wie, czy nie”.

Serena otworzyła drzwi szerzej, aby Bethany mogła wejść. Następnie zamknęła je i poprowadziła gościa do pokoju dziennego. To jedyne miejsce, które zawsze było posprzątane, nawet jeśli wielki chaos panował w całym domu.

Wskazała Bethany krzesło o burgundowym obiciu, które stało pod oknem, a sama zajęła miejsce nieopodal. Widziała, że Bethany była zmieszana, ale nie potrafiła odgadnąć, czy to z powodu formalnego wyglądu pokoju, czy z powodu tego, co zamierzała powiedzieć.

Zazwyczaj Serena prowadziła Bethany do kuchni, ale nie zamierzała już starać się o zachowywanie pozorów przyjaźni. Matka dawno temu powiedziała jej, że może kolegować się z kim chce, ale to nie oznacza, że ta osoba może należeć do jej bliskiego kręgu. Bethany zbliżyła się do niego, z powodu Iana, ale teraz, kiedy przekroczyła pewne granice, Serena z ledwością mogła tytułować ją znajomą.

-Serena, wpadłam do ciebie, aby cię przeprosić.

-Za co?

Bethany wzruszyła ramionami i spuściła wzrok.

-W niedzielę oskarżyłaś mnie, że flirtuję z Micahem nawet podczas nabożeństwa w kościele. Przepraszam, jeżeli zrobiłam coś, przez co poczułaś się zagrożona. Siedziałam tam obok Iana. Dlaczego to zrobiłam? Mój mąż opiekuje się znakomicie mną i Victorią. Mamy piękny dom, jeździmy na wakacje marzeń, mamy dobre życie.

Wzrok Bethany krążył po pomieszczeniu, gdy mówiła. Serena rozsiadła się na krześle i czekała.

-Czy Ian się z tobą zgadza?

Pytanie zbiło Bethany z tropu.

-Co Ian ma z tym wspólnego?

Serena wyprostowała się.

-Wszystko. To on pozwala ci prowadzić życie, którym chcesz się na prawo i lewo. To on kupił ci wspaniały strój, który nosisz. To on próbuje zbliżyć się do Boga, podczas gdy ty w tym czasie robisz słodkie oczy do innego mężczyzny, będącego w dodatku jego najlepszym przyjacielem i pastorem, który pokazuje mu prawdziwe źródło życia.

Serena wprawdzie nie zajrzała do ani jednej z powieści, które miała w sypialni, ale po reakcji Bethany miała pewność, że nadrabia zaległości w lekturze, czytając z tej kobiety jak z książki.

-A największym problemem z tego wszystkiego jest to, że ten najlepszy przyjaciel Iana jest żonaty - ze mną.

Bethany skuliła się na krześle i przybrała surowy wyraz twarzy.

-Skąd u ciebie ten gniew? Myślałam, że uważasz się za dobrą chrześcijankę.

Oczy Sereny przypominały teraz wąskie szparki.

-Z całego serca kocham Boga, Bethany. Obdarzył mnie w życiu tyloma łaskami, że nawet nie potrafię ich wymienić, a jednym z jego darów jest Micah McDaniels. Bóg kocha mnie, kiedy postępuję właściwie, przebacza mi, gdy błędzę, i cały czas poucza mnie, bym postępowała tak z innymi, włączając w to ciebie. I mogę ci powiedzieć, że wszystko mi jedno, co robisz, by zniszczyć swoją rodzinę, ale trzymaj się z daleka od mojej. Każda kobieta, która ma czelność posłać list do mężczyzny, wiedząc, że jego żona jest w domu, prosi się o kłopoty. Więc cóż, paniusiu, znalazłaś je.

W oczach Bethany pojawiła się konsternacja. Wstała z krzesła, przycisnęła palce do ust i szybkim krokiem podeszła do drzwi. Zanim Serena zdążyła się podnieść, usłyszała, jak drzwi zamykają się za Bethany.

- Chwała Bogu, już sobie poszła - powiedziała na głos.

Ale wcale nie odczuwała zadowolenia z siebie, jakiego się spodziewała. Chociaż pozbyła się Bethany ze swojego życia, nie oznaczało to wcale, że i Ian tak łatwo to zrobi, o ile w ogóle rozważał taką możliwość. Ponadto była jeszcze Victoria. Serena modliła się, by dziewczyna nie odziedziczyła po matce tendencji do zdobywania rzeczy lub ludzi tylko dla swojego kaprysu.

Krótko mówiąc, Serena odczuwała smutek, że kobieta tak piękna pod względem fizycznym niszczyła w swoim otoczeniu wszystko, co miało prawdziwą wartość. Najbliżsi jej ludzie zostawali sami i musieli sprzątać bałagan, jaki po sobie zostawiała.

TLR

---

## 25

---

Tawana usiadła naprzeciwko Arlena Edwardsa i Bridgette Hayes i usiłowała przełknąć kulę, która urosła jej w gardle. To jej pierwsza letnia praktyka i od razu została rzucona w środek jednej z największych spraw tego roku.

Została przydzielona do pary prawników z kancelarii Wallace, Jones i Johns, którym miała pomagać w *researchu*, przesłuchaniach i innych sprawach prawnych związanych z szybko zbliżającą się rozprawą Neala Lewisa, oskarżonego o morderstwo. Brandon i Heather pracowali z pozostałą czwórką prawników nad innymi aspektami sprawy.

Tego ranka Tawana udała się z Arlenem i Bridgette do miejskiego aresztu, by spotkać się z Nealem i zadać mu kilka pytań dotyczących jego ostatnich wizyt w mieście.

Szefowie kancelarii już dwukrotnie przesłuchiwali Neala i jego rodziców, ale chcieli, aby także pozostali członkowie zespołu poznali osobę, której życie będą próbowali ocalić.

-To przystojny, elokwentny, bardzo inteligentny chłopak - grzmiał Bob Wallace na krótkim spotkaniu dla pracowników zorganizowanym poprzedniego dnia. - To może być problem. Jeżeli w porównaniu ze swoją domniemaną ofiarą, która wywodzi się z klasy średniej, będzie prezentował się jako zbyt uprzywilejowany i dobrze wychowany, możemy mieć kłopot z wizerunkiem. A to może prowadzić do wyroku skazującego. Starajcie się wychwycić wszystko, co może bardziej zbliżyć go do zwykłych ludzi.

Neal miał osiemnaście lat i był tylko pięć lat młodszy od Tawany. Czy będzie traktował ją serio?

-Trzymaj się moich wskazówek w czasie rozmowy, dobrze? - Arlen najwyraźniej dostrzegł jej obawy. - Po prostu słuchaj i nic nie mów, jeżeli jesteś zdenerwowana.

Bridgette zerknęła na notatki, a blond włosy z szarymi pasemkami opadły jej na oczy. Arlen i Tawana wymienili spojrzenia. Prawnik skinął głową, dając w ten sposób do zrozumienia, że Tawana nie powinna się niepokoić.

Neal pojawił się pięć minut później, ubrany w standardowy pomarańczowy kombinezon, jaki dostawali aresztowani. W przeciwieństwie do innych młodocianych oskarżonych o przestępstwo odmówiono zwolnienia go za kaucją, gdyż istniały obawy, że ucieknie.

Tawana dostrzegła, że funkcjonowanie w warunkach tak odmiennych od tych, do jakich przywykł, odcisnęło już na nim ślad. Jego zielone oczy były bez wyrazu. Ostatnio nosił kasztanowe włosy, długie prawie do ramion, ale teraz były krótko ostrzyżone. Miał je nieco zmierzwione, ułożone niedbale na jeden bok, jakby nie używał grzebienia. Wyglądał także na chudsze, niż kiedy Tawana zobaczyła go po raz pierwszy w telewizyjnych wiadomościach dwa tygodnie temu. Strażnik zdjął mu z rąk kajdanki i postawił dla niego krzesło obok Arlena. Chłopak usiadł naprzeciwko Tawany i Bridgette.

Kiedy strażnik sobie poszedł, Neal uścisnął ich dłonie. Prawnicy zapytali go, jak był traktowany i czy firma może zrobić coś, by czuł się lepiej.

- Możecie mnie stąd wyciągnąć i pilnować, bym nie trafił w jeszcze gorsze miejsce, tyle wystarczy - odpowiedział.

Bridgette od razu przeszła do rzeczy.

-Powtórzmy jeszcze raz, co robiłeś w nocy piątego maja - odezwała się. - Powiedziałeś panu Wallaceowi, że pojechałeś na imprezę, która odbywała się w domku gościnnym należącym do twojej przyjaciółki. Kim jest ta przyjaciółka i ilu ludzi było tam obecnych?

Neal oparł się plecami o krzesło.

-Dopiero co opowiadałem to panom Wallece'owi i Johnsowi. Czy naprawdę muszę to powtarzać?

Arlen spojrzał mu w oczy.

-Oskarżyciel może zadawać to pytanie w kółko, na dwadzieścia różnych sposobów, aż wreszcie cię zmęczy i powiesz coś, co zasieje w umysłach przysięgłych ziarno niepewności co do twojej niewinności. Przyzwyczaj się, że będziemy pytali o te same rzeczy w ten lub inny sposób. Twoja historia musi być zwarta, abyśmy mogli właściwie cię bronić. Musimy umieć powtórzyć ją wyrwani w środku nocy ze snu, ty także.

Żołądek Tawany wywrócił się. Jego historia? Czy nie chodziło o prawdę, o to, co naprawdę się wydarzyło?

Neal przytaknął skinieniem głowy, a Bridgette ponownie wzięła do ręki pióro.

-Moją przyjaciółkę poznałem ostatniej wiosny w Waszyngtonie. Przyjechała z Richmond na przyjęcie, organizowane przez grupkę dziewczyn, które uczęszczały ze mną do Seward. Wymieniliśmy numery... i kilka pocałunków - Neal zdobył się na uśmiech. - Zaprosiła mnie na party na basenie, jakie wyprawiała w maju, i obiecałem jej, że wpadnę.

-Czy rodzice wiedzieli, że się zjawisz? - zapytał Arlen.

-Mniej więcej.

-Uściślij, co masz na myśli - poprosiła Bridgette.

-Powiedziałem im, że przyjeżdżam do Richmond z moim najlepszym kumplem Steele'em, aby odwiedzić jego kuzyna. Nie przyznałem się, że idę na przyjęcie, i nie wspomniałem, kto je wyprawiał.

-Dlaczego nie? - Tawana zdawała sobie sprawę, że odpowiedź jest prosta, ale przynajmniej raz się wtrąciła.

Neal przeniósł wzrok z niej na Arlena i Bridgette i zawahał się.



-Pan Wallace nie zadał tego pytania - odparł w końcu.

-Wygląda jednak na to, że musisz na nie odpowiedzieć, synu - powiedziała Bridgette. Pochyliła się, bacznie się w niego wpatrując.

-To długa historia, zbyt skomplikowana, by wchodzić w szczegóły, ponadto nie ma nic wspólnego ze sprawą.

Prawnicy spojrzeli po sobie.

-Nie ma czasu na ściemnianie - zwrócił się Arlen do Neala. - Jeżeli teraz wszystkiego nie wyjaśnisz, możesz skończyć, tracąc wszystko. Łącznie z życiem.

Tawana nie miała pewności, czy Neal mu uwierzył, ale przestudiowała wystarczającą ilość spraw, aby wiedzieć, że Arlen nie blefował.

TLR

---

## 26

---

Erika spojrzała w prawo i w ostatniej chwili zauważyła policyjny samochód stojący na poboczu pod wiaduktem drogi międzystanowej 95.

-Uups.

Zdjęła nogę z gazu i zerknęła w tylne lusterko. Serena wiedziała, że przyjaciółka modli się, aby policjanci nie pojechali w ślad za nią i nie kazali się zatrzymać.

Erika spojrzała na siedzenie pasażera, a następnie na Tawanę i Kami z tyłu.

-Powinnam uważać na moją ciężką nogę. Dzięki, że pojechałyście ze mną w tę podróż. Wiem, że musiałyście trochę namieszać w swoich kalendarzach, ale wiele to dla mnie znaczy.

Kami odezwała się pierwsza:

-Dzięki, że mnie zaprosiłaś. Nie wierzę, że rodzice pozwoliliby mi wyjechać samej na weekend, zanim ucieknę im do Hampton.

Erika zaśmiała się.

-Uciekniesz? Ciekawie dobierasz słowa.

Kami przytaknęła.

-Ucieknę. Gdyby to od nich zależało, studiowałabym tutaj, w Richmond, na Union University lub na Commonwealth University, aby mogli mieć mnie na oku. Hampton nie jest tak daleko. Jestem gotowa podejrzewać ich o to, że pojawią się na kampusie, udając studentów, żeby dawać mi reprimendę, gdy będę się za dobrze bawiła.

Kobiety zaśmiały się.

-Czułam się tak samo, gdy zaczęłam studiować na University of Virginia - powiedziała Tawana, a następnie pomachała w powietrzu rękami. - Myślałam, że w końcu jestem wolna i mogę robić wszystko po swojemu.

Erika pokręciła głową.

-Dziewczyny, nawet nie wiecie, jak wam dobrze. Korzystajcie z tego, że jeszcze się uczycie. Kiedy będziecie w moim wieku... szkoda gadać!

Serena odwróciła się, aby spojrzeć na przyrodną siostrę.

-Erika ma rację, dziewczyno. Następne cztery lata będą najlepsze w twoim życiu. Powiedziałam Melwinowi, że musi cię puścić ze mną w ten weekend. Zanim się obejrzę, będziesz jeździła do Waszyngtonu i Nowego Jorku z przyjaciółmi i nie będziesz miała czasu dla starszej siostry.

Serena myślała kiedyś, że nie zaakceptuje faktu, że Melvin Gates jest jej ojcem, zwłaszcza że kiedy dorastała, nie przyznawał się do tego. Jednak czas wszystko zmienił. Parę lat temu Melvin powiedział Althei i swoim dzieciom o Serenie i poprosił ich, by ją zaakceptowali. Ponieważ Serena była jedy-naczką, uświadomiła sobie, że byłaby sierotą, gdyby Melvin i jego rodzina jej nie przyjęli.

To nie było proste. Jego synowie James i Perrin pozostali pełni rezerwy. Ale Serenie udało się stworzyć głęboką więź z ojcem oraz jego przemiłą żoną. Stała się troskliwą siostrą dla Kami, najmłodszego dziecka Melvina, o którą niegdyś była zazdrosna. Teraz Kami miała osiemnaście lat, była zakochana w koleżce ze szkoły i za chwilę miała podjąć studia psychologiczne.

Erika zadzwoniła do Sereny w ostatni weekend i była przygnębiona. Ich długa rozmowa skończyła się tym, że Erika zasugerowała, by jej wizyta w Waszyngtonie na uroczystości Charlotte stała się siostrzano-przyjacielską wyprawą. Powiedziała też Serenie, by zaprosiła Tawanę, a ta zapytała wtedy, czy znajdzie się miejsce i dla Kami.

-Musi wiedzieć, że ma na kogo liczyć, zanim wyjedzie do collegeu - powiedziała Serena Erice. - Melvin i Althea ją chronili, ale każdy lubi do-

świadczać życia na własną rękę. Może w głowie zostaną jej niektóre rady, jakich udzielimy jej w drodze do stolicy?

Tego popołudnia mknęły po drodze, jakby żadna z nich nie miała zmartwień - i przynajmniej wtedy ich nie miały. Matka Tawany zjawiała się w domu Sereny, by przypilnować Miszę, Aarona i bliźniaki, uwalniając w ten sposób Micaha, by w spokoju przygotował się do weekendowych nabożeństw. Dzieci cieszyły się na myśl, że pani Carter się nimi zajmie, a ich matki z tego, że mają trochę czasu dla siebie.

Erika pogłośniła muzykę i śpiewała najnowszą piosenkę Anthony ego Hamiltona, a następnie Janet Jackson. Głupkowato uśmiechała się do Sereny.

-Nie słucham muzyki gospel dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu, a jednak Bóg nadal mnie kocha.

Serena uśmiechnęła się złośliwie.

-Kobieto, proszę. Micah ostatnio przy tym tańczył, gdy byłaś tak miła zabrać dzieci na popołudnie.

Wszystkie zachichotały, wyobrażając sobie swojego przewodnika duchowego, obdarzonego donośnym barytonem, jak rusza się w takt „Sista Big Bones” lub „Cali On Me”.

-Ma za co teraz wznosić hymny pochwalne... - Erika przerwała w pół słowa. Rzuciła tylko przeproszające spojrzenie na Serenę za to, że prawie wygadała wiadomość o ciąży. Serena mrugnęła do niej.

-Lepiej się pilnuj - Serena zażartowała i wskazała na Kami. - Są wśród nas niewinne uszy.

Zmieniła temat.

-Spójrzcie na nas, cztery kobiety jadące do naszej stolicy. Gdyby nie to, że jesteśmy tak pobożne, scena ta żywcem przypominałaby film z Queen Latifah i Jadą Pinkett z czasów, gdy jeszcze nie miała przy nazwisku dodatku Smith.

Erika ściszyła muzykę.

-Masz na myśli „Desperatki”? W którym napadały na banki?

Serena przytaknęła.

-Zgadza się, ale zaznaczyłam, że tylko pod warunkiem, gdybyśmy nie były niewiastami podążającymi za słowami Boga.

Tawana i Kami spojrzwały na siebie i zmarszczyły czoło.

-Jesteście stare. Nie mam pojęcia, o czym mówicie.

Tawana pochyliła się i pogłaskała Kami po głowie.

-Byłaś jeszcze w podstawówce, gdy ten film wszedł na ekrany. Widziałam zajawki, ale chyba nigdy w całości.

Serena potrząsnęła głową.

-Może i jesteśmy stare, ale wy dwie wiele straciłyście, nie widząc tego filmu. Po powrocie do Richmond mamy zadanie do wykonania: idziemy do wypożyczalni wideo i sprawdzamy, co mają tam z klasyki. Cóż, może nieco przesadzam. Zdecydowanie jest to afroamerykańska wersja „Thelmy i Luizy” z parą świetnych aktorek. Musicie ją zobaczyć.

Serena pogłośniła muzykę i sprawdziła godzinę na zegarku wbudowanym w tablicę rozdzielczą samochodu. Było dopiero po dwunastej. Pani Carter prawdopodobnie przygotowywała dzieciom lunch i zastanawiała się, czy zapłata, jaką zaoferowały jej za nadzorowanie tego przedszkola, była wystarczająca. Micah siedział w domu, ale pewnie nie był ani trochę pomocny, gdyż w sobotnie popołudnia zwykle przygotowywał się do niedzielnych nabożeństw.

A dokładnie w tej chwili byli z łanem na podwórku, gdzie budowali na drzewie domek dla chłopców. Serena wiedziała, że kontynuowali jednocześnie swoje sesje. Zapytywała się potajemnie, czy ich rozmowy cokolwiek pomagały.

W niedzielę dwa tygodnie temu, gdy Micah i Serena rozmawiali z Bethany na temat jej poczynań, po oczach Iana widać było, jak został zraniony. Mimo iż Bethany zdecydowanie zaprzeczyła, że flirtowała z Micahem, a swoje liściki do niego wytłumaczyła przygotowaniami do przyjęcia niespodzianki dla Iana, nikt z nich nie uwierzył w jej historię. Ian zmusił Bethany, by przeprosiła McDanielsów, a następnie wziął ją za łokieć i poprowadził do samochodu. Serena nie wiedziała, co później powiedział Micahowi, ale za każdym razem, gdy ją spotykał, doświadczała jego mocnego uścisku.

„Boże, proszę, błogosław go. I pomóż mu”.

Pośród wrzawy panującej w samochodzie wygłosiła modlitwę, którą zawsze powtarzała, gdy myślała o Ianie. Wiedziała, że Micah także modli się za swojego najlepszego przyjaciela, ale miała nadzieję, że Ian uczył się także rozmawiać z Bogiem samodzielnie.

W pewnym momencie, być może bardzo nieodległym, poleganie wyłącznie na wierze Micaha mogło mu bowiem nie wystarczyć. Serena nie potrafiła wytłumaczyć dokładnie dlaczego - po prostu miała takie przeczucie.

Półtoragodzinna podróż z Richmond do Waszyngtonu upłynęła Serenie, Erice, Tawanie i Kami bardzo szybko na śpiewach, śmiechu i cieszeniu się swoim towarzystwem.

Serena usiłowała przypomnieć sobie, kiedy ostatnio czuła taką lekkość na sercu. Spoglądając po przyjaciółkach, widziała, że Erika i Tawana też zadawały sobie to pytanie. Potrzebowały tej wycieczki. Wszystkie.

Krokiem zawodowych modelek wysiadły z windy na dwudziestym piętrze budynku, w którym mieszkała Charlotte.

Charlotte objęła je wszystkie z całej siły. Miała na sobie swój zwyczajny zestaw złożony z dzinsowych ogrodniczek. Przyprószone siwizną włosy upięte były w kok, paznokcie zaś pomalowała na subtelny, czerwony kolor. Po raz pierwszy od czasu, gdy Erika ją poznała, okrągłe policzki pociągnęła pudrem, a oczy podkreśliła brązowym cieniem, który dodawał im blasku.

-Wyglądasz prześlicznie - zauważyła Erika. - Ale błagam, tylko nie mów, że zamierzasz włożyć te eleganckie pantofelki do tych spodni?

Charlotte klepnęła Erikę i roześmiała się z właściwą sobie pewnością. Wskazała na sypialnię.

-Moje córki cały dzień grzebały dziś w szafie, odbywając naradę, w co nie powinnam się ubrać. Geri wyszła i kupiła mi strój w Nordstroms. A zatem dziś wieczorem moje ulubione dzinsy zostaną w domu. A obcasy? Kto wie?

Z pokoju wyszły Geri i Tanya i pokazały na matkę.

-I co myślicie, drogie panie?

Erika była pod wrażeniem tego, jak Charlotte pięknie wyglądała. Makijaż podkreślał jej zalety, a twarz po prostu promieniała.

-Kto podejrzewał, że chowa się przed nami taka piękność? - powiedziała Erika, czując się dumna z Charlotte, podobnie jak jej córki.

Ostatni raz, kiedy Erika miała wieści od swojej matki Leny, ta podróżowała po kraju z jakimś kierowcą ciężarówki. Jej poprzedni związek z mężczyzną, którego poznała przez internet, wreszcie się rozsypał. W momencie krótkotrwałej czułości przed rokiem, lub coś koło tego, Erika przesłała matce zdjęcie Aarona. A ponieważ nie otrzymała żadnej odpowiedzi, zrozumiała, że niewiele się zmieniło. Jej matka ciągle była niebieskim ptakiem.

Im częściej Erika chodziła do kościoła i słuchała Micaha dzielącego się mądrościami płynącymi z Biblii, tym lepiej rozumiała, co miała na myśli Serena, mówiąc, że Bóg „posyła” lub „posługuje się” ludźmi, by wesprzeć innych.

Kiedy Erika najbardziej tego potrzebowała, Bóg zesłał jej to, czego zawsze jej brakowało. Nie otrzymywała miłości od Leny, a myślała, że może się jej spodziewać tylko z jednego źródła - od matki. Zamiast tego Bóg wyznaczył do tego zadania Charlotte, która towarzyszyła jej w najgorszych chwilach życia. Erika była Mu za to wdzięczna.

Dzieci Charlotte dawno zaakceptowały Erikę i były podekscytowane, widząc ją i jej przyjaciółki.

-Mama tak się cieszyła, że przyjeżdżasz, i to w dodatku z przyjaciółkami - powiedziała Geri. - Wiele o tobie mówiła, Sereno. Miło wreszcie móc cię poznać.

W czasie, gdy kobiety przebierały się w bardziej oficjalne stroje na przyjęcie, które miało się odbyć w holu pobliskiego kościoła, zjawili się dwaj synowie Charlotte, by je podwieźć. Zony Geralda i Raymonda razem z dziećmi czekały już w kościele.

Wieczór upłynął szybko. Najpierw pożegnalną mowę wygłosiła Audrey, szefowa Charlotte, a potem poproszono ją samą na podium. Charlotte wskazała na Erikę i swoją córkę Tanyę, by poszły za nią. Tanya i Erika



wymieniły zdziwione spojrzenia, ale zrobiły to, o co poprosiła je Charlotte. Stały za nią i czekały na więcej wskazówek.

Charlotte podziękowała Audrey i kolegom z pracy oraz podzieliła się swoją historią o mężu, który ją bił i nigdy go nie było w domu. Następnie dała znak Ericie i Tanyi, by do niej dołączyły. Córka zajęła miejsce po jej lewej stronie, a Erika po prawej.

-Poprosiłam te panie, by tutaj podeszły, ponieważ stanowią przykład tego, czym się zajmuję w „Gniazdku Naomi” i dlaczego będę kontynuowała tę pracę, pełniąc obowiązki dyrektora.

Erikę zatkło, gdy zobaczyła łzy w oczach przyjaciółki. Dotychczas zdążyła poznać jedynie siłę Charlotte. Ale kiedy ta zwróciła się do swojej córki, łzy bez skrupowania popłynęły jej po twarzy.

-W nocy, kiedy opuściłam mojego męża z Tanyą i trójką jej rodzeństwa, dziewczynka spojrzała na mnie swoimi wielkimi, brązowymi oczami i zapytała: „Mamusiu, wiesz, co robisz? Skąd wiesz, że nie będą bili cię w schronisku?”.

Wszyscy przyłączyli się do śmiechu Charlotte przy okazji tego wspomnienia.

-Zrozumiałam wtedy, że spoczywa na mnie odpowiedzialność. Ale co ważniejsze, wiedziałam, że nadszedł czas, by odejść, ocalić moje życie i jej, aby nigdy nie myślała, że bicie i obraźliwe słowa są oznakami miłości. Za każdym razem, gdy patrzę na Tanyę i Geri oraz na moich synów Geralda i Raymonda i widzę, jakie piękne życie i rodziny teraz mają, wiem, że przyście do „Gniazdku Naomi” było dla mnie szansą, by zacząć od nowa.

Wszyscy mieli już łzy w oczach, kiedy Charlotte odwróciła się do Eriki, która obcierała mokre policzki chusteczką.

-A ta mała osóbka tutaj - śmiech wypełnił salę, kiedy Charlotte nachyliła się i uściskała Erikę, która była od niej niższa o około trzydzieści centymetrów - zjawiała się w schronisku, bojąc się wszystkiego: muzyki sakralnej, którą

puszczałam, modlitw i Pism, które cytowałam, bezwarunkowej przyjaźni, którą oferowałam. Ale kiedy odkryłam, czego potrzebuje Erika, mogłam już do niej dotrzeć. Tylko tyle musimy zrobić, gdy mamy do czynienia z osobą, która cierpi. Odkryć, czego potrzebuje, a kiedy uda wam się odpowiedzieć na tę potrzebę, otworzy swoje serce przed wami i innymi dobrymi rzeczami, którymi będziecie chcieli się z nią podzielić.

Uśmiechnęła się do Eriki.

-Biologiczna matka Eriki żyje, ale kiedy poznałam Erikę, trzeba było ją napominać, gdy zrobiła coś źle, dodawać otuchy, gdy się bała, i chwalić, gdy dobrze sobie radziła. Błogosławieństwem było spełnianie tej roli w jej życiu i bycie blisko także jej syna.

Charlotte zwróciła się ponownie do publiczności.

-Dziękuję z państwem tym wszystkim, aby powiedzieć, że ten sam czynnik wyniósł mnie z roli bitej żony do roli dyrektora. Jest to uczucie, które podtrzymuje nas w naszej podróży przez życie - MIŁOŚĆ. Chciałabym, aby za mojej kadencji miłość była integralną częścią misji „Gniazdko Naomi” i aby szły za nią granty, dotacje i wsparcie wolontariuszy, którego tak potrzebujemy. Jeżeli do tej pory nas państwo nie wsparli, proszę, abyście rozważyli dołączenie do nas w tej ważnej i ocalającej życie tylu ludzi pracy.

\*\*\*

Kilka godzin później, kiedy wróciły do mieszkania, nastrój Charlotte nadal był podniosły. Kami przerzucała kanały telewizyjne, a Erika i Tawana grały w warcaby.

-Co podać, szanowne panie? - zapytała Charlotte, kiedy weszła do salonu, po tym jak przebrała się w swoje rybaczkę. -Jest dopiero dziewięć trzydzieści. Co chcecie robić?

Serena, która leżała rozciągnięta na podłodze, przeglądając najnowszy numer magazynu „Essence”, spojrzała na nią i uśmiechnęła się.

-Twoja przemowa nas powaliła, Charlotte. Czujemy się jak w obecności wielkiej damy. Co mamy robić?

Charlotte pokręciła głową i wzięła pilota z rąk Kami.

-Jesteście żalosne. Zejdźcie z wyżyn i zróbmy coś. Mam sześćdziesiąt jeden lat i więcej energii niż wy, dziewczyny. Chyba nie jechałyście z Richmond, żeby teraz siedzieć jak staruszki. Jeśli nie przychodzi wam do głowy nic lepszego, to może obejrzymy film?

Erika, Serena, Tawana i Kami spojrzały po sobie i jednogłośnie krzyknęły:

-„Desperatki”!

TLR

Charlotte usiadła po turecku na podłodze i obserwowała gości patrzących na napisy końcowe filmu. Każda z przyjaciółek wyglądała na pogrążoną we własnych myślach.

-I co myślicie? - zapytała, gdy ekran w końcu zrobił się czarny.

Kami przekrzywiła głowę.

-Całkiem niezły jak na film sprzed dziesięciu lat. Rozumiem, czemu czwórka tych kobiet była tak sfrustrowana. Społeczeństwo się od nich odwróciło, a one znały tylko jeden sposób, by się odgryźć.

Charlotte odwróciła się do Tawany.

-Z którą bohaterką najbardziej się identyfikujesz?

Tawana, która siedziała na podłodze oparta plecami o sofę, przygryzła dolną wargę, zanim odpowiedziała.

-Mogłabym być Tisean, którą grała Kimberly Elise, a to z wielu powodów - powiedziała cicho. - Urodziłam dziecko, gdy byłam bardzo młoda, i popełniłam wiele błędów w moim podejściu do chłopaków, tak jak ona.

Serena, która wyciągnęła się na sofie, podniosła się na łokciu i zerknęła na Tawanę. Drżący głos Tawany podpowiedział jej, że chodziło o coś więcej niż zwykłą refleksję dotyczącą filmu.

Tawana kontynuowała:

-Ale w sumie mogłabym być Stony, graną przez Jade, dlatego że tak jak ona czasami chcę po prostu biec i uciec przed moją przeszłością i całym bólem, który się z nią wiąże.

Tawana podciągnęła kolana i położyła na nich brodę.

Charlotte odwróciła się do Sereny.

-A co pani powie, pierwsza damo „Dobrej Nadziei”?

Serena chciała mieć to za sobą i porozmawiać z Tawaną, ale szanowała Charlotte na tyle, by zaufać temu, jak aranżuje całą sytuację. Usiadła i zmarszczyła brwi.

-Hm... Myślę, że najbliższe są mi bohaterki grane przez Queen Latifah i Vivicę Fox - odparła. - Byłam Cleo, gdy miałam dwadzieścia lat i odczuwałam wielką złość na moich rodziców za wybory, których dokonali. Ale dzięki Bogu, w przeciwieństwie do niej, miałam szansę uczyć się i dojrzeć, a gniew zmienił się w ważną lekcję życia.

Serena westchnęła.

-Chyba po drodze mi z aspiracjami Frankie, granej przez Vivicę, do bycia idealną. Będę szczerą: niekiedy bycie matką siedzącą w domu daje mi w kość. Bliźniaki są nie do okiełznania i kompletnie mnie wykańczają, dom nigdy nie jest wystarczająco posprzątany, moja uwaga jest podzielona między dzieci i Micaha a... - zachciało jej się płakać i wyprowadziło ją to z równowagi. - I nie wiem, jak dam radę przejść przez to raz jeszcze, gdy urodzi się to nowe maleństwo. Myślę, że mogę je stracić.

Nie chciała ogłaszać swojego stanu w ten sposób, ale stało się. Erika i Kami podeszły i uściskały ją.

-Wiesz, że jesteśmy z tobą, Sereno. Nie musisz być doskonała - powiedziała Erika.- Pamiętasz o łasce, o której zawsze mi opowiadasz? Nie sądzisz, że nadszedł czas, abyś odniosła to także do siebie?

Charlotte zachowywała się, jakby miała do wypełnienia misję. Odwróciła się do Kami i uśmiechnęła przyjaźnie.

-Naprawdę nie chcę was przyprawiać o łzy. Po prostu chcę wiedzieć, jak się mają wasze serca i głowy.

Przyjrzała się każdej z kobiet.

-Kiedy macie okazję spędzić taki babski weekend jak dziś, używajcie go mądrze. Bawcie się dobrze, rozpuście włosy. Ale uczynicie go godnym zapamiętania nie tylko ze względu na miły czas. Takie chwile naprawdę wiążą was razem, jak siostry.

Ponownie zerknęła na Kami.

-Jesteś ciągle młodziutka, ale czy po naszej rozmowie odbierasz film nieco inaczej?

Kami wzruszyła ramionami i zerknęła na Serenę, Erikę i Tawanę.

-Nie wiem, czy film aż tak mnie poruszył - powiedziała. - Był wciągający i pojęłam jego symbolikę, ale chyba po tym, gdy usłyszałam, jak bliski wydaje się Tawanie i mojej siostrze, nabrał dla mnie nowego znaczenia. To one uczą mnie prawdziwego życia, po prostu przez sam fakt, że mam okazję przypatrywać się, jak radzą sobie z każdym dniem.

Charlotte pokiwała głową, a następnie wskazała na Erikę.

-Wiesz, że ciebie zachowałam na koniec.

Erika rzuciła jej uśmiech.

-Tego się obawiałam.

Wyciągnęła ręce spod głowy Sereny i wyprostowała nogi. Spojrzała na sufit, zastanawiając się, co odpowiedzieć.

-Chyba zobaczyłam kawałek siebie we wszystkich bohaterkach - odezwała się. - Rozumiem ból Tisean z powodu niemożności zaopiekowania się swoim dzieckiem; zmagalam się z trudną przeszłością jak Stony i ciągle staram się przebaczyć matce, że bardziej kochała mężczyzn niż mnie; pracowałam w korporacji, jak Frankie, ale straciłam tam swój status, gdyż Elliott zmusił mnie do zostania w domu i dbania o jego potrzeby; ale przede

wszystkim odczuwam podobny gniew co Cleo, ponieważ byłam bitą żoną. Chyba nadal jestem zła na Elliotta i na wpływ, jaki na mnie ma.

Charlotte pochyliła się.

-No pięknie, czego my się tu dowiadujemy.

Erika spojrzała na nią i zmarszczyła czoło.

-Co to ma znaczyć?

-Najpierw ty odpowiedz na moje pytanie - powiedziała Charlotte. - Jaki wpływ ma ciągle na ciebie Elliott, po wszystkich tych latach?

Erika zawahała się.

-Chce rozwodu, aby mógł wziąć ponownie ślub.

-I?

-O co ci chodzi z tym „i”? - Erika była wzburzona. - Ostatnie dwa lata wmawiał mi, że chce się pogodzić i że szuka profesjonalnej pomocy, abyśmy na nowo mogli założyć rodzinę. Co dwa tygodnie wysyła mi kartkę pocztową, próbując mnie oczarować. A nagle zniemacka mówi: „Zapomnij o wszystkim, to już koniec”.

Charlotte nie odpowiedziała.

— Halo?

-Chcę, żebyś sama się posłuchała - odparła Erika.

-Co masz na myśli, Charlotte? - zapytała Erika. - Nie rozumiem.

-Eriko, posłuchaj, co mówisz. Zapytaj sama siebie, z jakiego powodu jesteś taka smutna.

W pokoju zapanowała cisza, kiedy Erika zastosowała się do instrukcji przyjaciółki.

-Jesteś smutna, bo naprawdę kochasz Elliotta? Czy chcesz spędzić z nim resztę życia? - Charlotte pomału zadawała pytania. - Albo jesteś zła, bo cały ten czas odgrywałaś się na nim, brałaś rewanz, wodząc go za nos? On z pewnością pragnął twojego powrotu, ale ty chciałaś odpłacić mu za ból i cierpienie, jakie ci sprawił. A teraz, gdy próbuje powiedzieć ci „do widzenia” - a przynajmniej udaje, że zamierza to zrobić - twój plan runął.

Serena zauważyła, że Erice zabrakło argumentów do obrony.

Charlotte nie naciskała na odpowiedź. Zamiast tego wstała z podłogi i spojrzała na staroświecki zegar stojący wrogu.

-Dochodzi północ, moje panie - powiedziała i skierowała się do swojego pokoju. - Czujcie się jak u siebie, możecie iść spać, kiedy chcecie. Zobaczymy się rano. Dobranoc.

Erika, Serena, Tawana i Kami popatrzyły za nią, jak zamyka drzwi.

Siedziały w milczeniu, aż wreszcie Tawana powiedziała na głos to, o czym wszystkie myślały.

-To musi być jakiś żart. Najpierw zaczyna z nami sesję jak prawdziwy terapeuta, a potem idzie spać?

Żadna się nie zaśmiała.

Erika spojrzała na palec, na którym niegdyś nosiła obrączkę, a następnie na każdą z kobiet.

-Teraz już wiem, czemu mnie zachęcała, bym was zabrała, dziewczyny - odezwała się. - Chciała, abyśmy wszystkie upadły na kolana.



## 29

Zapach bekonu, omletów i kawy zwabił śpiące królowny do kuchni Charlotte. Kami i Tawana spały na sofie i wstały jako pierwsze, gdy tylko usłyszały Charlotte krzątającą się koło kuchenki. Nie pozwoliła sobie pomóc, więc zajęły się rozmową, uważając na to, by nie poruszyć wczorajszych trudnych tematów. Tawana wzięła do ręki poranne wydanie „Washington Post” i ze zdumieniem natknęła się na długi opis rodziny Neala Lewisa i szczegóły dotyczące jego nadchodzącego procesu w Richmond.

Serena i Erika wyłoniły się z pokoju gościnnego akurat w chwili, gdy Charlotte nakrywała do stołu. Zanim gospodyni usiadła, położyła przy każdym miejscu zamszową torebkę w kolorze intensywnej purpury.

-Co to jest, Charlotte? - zapytała Erika. - Tylko mi nie mów, że wyskoczyłaś do sklepu i kupiłaś nam podarki. To ty jesteś główną bohaterką tego weekendu, nie my.

Charlotte rozłożyła ręce. Kiedy cała czwórka dotykała toreb, próbując zgadnąć, co jest w środku, odmówiła modlitwę dziękczynną przy posiłku.

Podniosła głowę i sięgnęła po sól.

-Wiem, że mi nie wolno, ale ten jeden raz mi nie zaszkodzi.

-Powtarzasz to za każdym razem - zauważyła Erika. - Ale wróć do mojego pytania o podarki.

Charlotte podniosła do ust kawałek omleta i zachęciła je, aby poszły w jej ślady. Spojrzała na Erikę..

-Pozwól, że będę robiła swoje, dobrze?

Erika zaśmiała się.

-Dobrze, pani Zosiu Samosiu.

Charlotte jadła powoli, smakując każdy kęs. Niewiele mówiły, rozkoszując się jedzeniem podobnie jak gospodyni.

-A teraz, gdy wasza ciekawość osiągnęła już wystarczający poziom, mogę już chyba zdradzić, o co chodzi z torebkami, a raczej: co kryje się w ich wnętrzu - odezwała się Charlotte i upiła łyk swojej trzeciej kawy.

- Nareszcie - zauważyła Erika. Nachyliła się i oparła na łokciach.

-Kiedy Erika powiadomiła mnie, że zjawicie się z nią na weekend, a wiedząc, jak blisko jesteście ze sobą, pomyślałam, że fajnie będzie podzielić się z wami darem, który dostałam od dobrej przyjaciółki, kiedy wprowadziłam się do „Gniazdka Naomi” dwie dekady temu z moimi dziećmi. Nazywała się Harriett Washington. Pewnej niedzieli zapakowała mnie i dzieci do samochodu i zawiozła nas do kościoła - opowiadała Charlotte. Skupiła wzrok w jakimś abstrakcyjnym punkcie na sofie, odbywając podróż w czasie.

-Po nabożeństwie jej siostry zgodziły się przypilnować i nakarmić dzieci, podczas gdy my dwie poszłyśmy na obiad. Zabrała mnie do restauracji na przedmieściach, gdzie mogłyśmy spokojnie porozmawiać. Wręczyła mi torebkę podobną do tych, które otrzymujecie ode mnie.

Charlotte wyjęła z kieszonki w koszuli czarny woreczek i wysypała jego zawartość na rękę. Były to trzy luźne perły - jedna brązowa, jedna przezroczysta i jedna turkusowa.

Poprosiła, by otworzyły swoje torby. Każda z nich skrywała po trzy perły w różnych kolorach.

-Harriett powiedziała mi tego dnia, i mocno w to wierzę, że perły symbolizują życie i to, że Bóg może stwarzać coś pięknego z nieszczęścia, wstydu albo winy tak długo, jak mamy w sobie chęć przemiany. Udzielę wam teraz krótkiej lekcji biologii, dobrze? - kontynuowała Charlotte, kiedy wszystkie przytaknęły z uwagą.

-Perły tworzą się wewnątrz małży lub innych mięczaków zamieszkujących morza. Małż pływa sobie swobodnie, nie odczuwając potrzeby zmiany, wzrostu ani nie zwracając uwagi na zewnętrzny świat, dopóki coś nie dostanie się do jego wnętrza.

Serena uśmiechnęła się.

Charlotte pokiwała głową.

-Trochę to upiększam, ale tylko po to, byście mogły wyobrazić sobie to, co chcę przekazać. Ale w głównej mierze trzymam się faktów. A więc małż sobie pływa, aż intruz, ciało obce, w jakiś sposób dostanie się pod jego skorupkę i zaczyna przenikać do jego płaszcza - powiedziała. - Ciało małża zaczyna reagować na natręta, produkując substancję, która tworzy twardą i błyszczącą powłokę wokół obcego, aby go odizolować i otoczyć. Robiąc to, małż osiąga dwa cele: broni się i tworzy coś trwałego i pięknego - perłę. Pomyślcie o tym Eriko, Sereno, Tawano i Kami. Niewiele się od niego różnimy, prawda?

Charlotte kontynuowała:

-Pod wieloma względami przypominamy te małże - powiedziała. - Intruzy lub ciała obce przenikają do naszego życia pod postacią złych wyborów, zazdrości, strachu, głębokiej straty i niezliczonej liczby innych wyzwań, których nie zdołam nazwać. To my decydujemy, jak poradzić sobie z tymi rzeczami. Albo zbieramy siły i wiarę, by znaleźć sposób rozwiązania problemu, albo poddajemy się ciśnieniu i opuszczamy ręce. Kiedy decydujemy się stawić czoło obcemu i bronić naszych dusz i serc oraz podstawy tego, kim jesteśmy, wytwarzamy substancję podobną do masy perłowej, jaką produkują małże. W naszym przypadku nazywa się to kształtowaniem charakteru, nabieraniem wdzięku, nabywaniem odwagi i zdolności do kochania siebie i innych.

Charlotte spojrzała na cztery kobiety i uśmiechnęła się.

-Byłam zadowolona, gdy wczoraj wybrałyście film o czterech kobietach usiłujących odnaleźć swoje miejsce w społeczeństwie, jakkolwiek źle postępowały, próbując to osiągnąć. Bóg jest jednak wielki. Wiedział, że zamierzam się podzielić tym z wami dzisiejszego ranka i że wasze serca muszą być otwarte, abyście zobaczyły się takimi, jakie jesteście, ale także abyście miały wizję tego, kim się staniecie.

Charlotte ponownie rozłożyła ręce.

-Problemy, które mamy za sobą albo których obecnie doświadczamy, powodują, że wytwarzamy wokół siebie pewną otoczkę. Jesteśmy ponad sytuacjami, w jakich się znajdujemy. Mamy wiele odcieni i wiele warstw.

Charlotte ujęła dłoń Tawany i delikatnie ją ścisnęła.

-Słyszałam żal i wstyd w twoim głosie ubiegłego wieczoru - powiedziała. Wskazała na jedną z trzech pereł, które położyła na stole, na czarnym worku.

-Widzisz to? - zapytała Tawanę. - Tym się stajesz. Drogocenną, piękną perłą. Oczywiście potrzeba tu pewnych intruzów, aby cię do tego doprowadzili. Nie wiem, w jaki sposób zbłądziłaś i jakie omyłki popełniłaś, ale Bóg tak. On wie - Charlotte popatrzyła najpierw na Tawanę, a potem na twarze pozostałych kobiet. - Widzi sprawy, które cię zraniły albo sprawiły, że poczułaś się gorzej, i zaczął już nad tobą pracować.

Tawana zmarszczyła czoło i potrząsnęła głową.

-Niektóre rzeczy, które zrobiłam lub prawie zrobiłam, są okropne.

Charlotte wzruszyła ramionami.

-Te same rzeczy, za które się potępiasz, spędzają sen z powiek także innym ludziom, Tawano - powiedziała. - Biblia nie przesadza, kiedy ogólnie mówi nam, że „nic nowego pod słońcem”. W życiu jeszcze wielokrotnie będziesz się musiała zmierzyć ze sprawami, o których myślałaś, że masz je dawno za sobą.

Ponownie podniosła swoje perły.

-Kiedy nadejdzie ten czas, przypomnij sobie te perły i to, co one wyobrażają: są kruche i trzeba się z nimi ostrożnie obchodzić, ale są jednocześnie odporne i symbolizują twoje wysiłki, twoją zdolność do przeżycia i twoje piękno. Moje perły są w kolorze brązowym, różowym i białym, bez żadnego konkretnego powodu. Harriett po prostu chciała, abym pamiętała, że sytuacje, które mnie wtedy kształtowały, mogłyby mieć inny sens w przypadku innych osób zmagających się z tymi samymi problemami. Mamy różnorodne kształty, rozmiary, kolory w zależności od intruzów, którzy weszli w nasze życie.

Serena zerknęła na swoje perły. Miały barwę lawendową, różową i żółtą. Perły Kami były białe, stalowoniebieskie i złote. Eriki i Tawany także były w odmiennych odcieniach.

-Gdy tak siedzimy przy tym stole, widzę w każdej z was blizny i decyzje, które doprowadziły was do pewnego miejsca w życiu - powiedziała Charlotte. - Wszystkie lśnicie, ale jesteście inne, i tak być powinno. Macie kolor wody, która przyływa i odpływa wraz z prądami życia. Legenda mówi, że perły to łzy aniołów. Wy nimi właśnie jesteście.

Erika przystanęła w drzwiach z podarunkiem w ręku i uściskała Charlotte na pożegnanie.

-Ciągłe nie mogę sobie z tym poradzić - odezwała się. - Przyjechałyśmy tu, aby uczcić twój awans, a ostatecznie to ty skupiłaś się na nas. Dziękuję za perły. Kocham cię, Charlotte.

Dwie kobiety objęły się jeszcze raz i dobrą chwilę trwały w uścisku.

Serena odchrząknęła.

-Nie cierpię się wtrącać w takich momentach, ale czy reszta z nas też może dostać trochę miłości?

Charlotte i Erika zaśmiały się.

-Nie wiedziałam, że wy, dojrzałe kobiety, jesteście takie zazdrosne! - Charlotte żartobliwie uderzyła Serenę po rękę, a następnie nachyliła się, by ją uściskać.

-Wiem, że ci ciężko po śmierci matki - wyszeptała do ucha Sereny. - Jakby co, zawsze możesz na mnie liczyć, jeżeli tylko będziesz potrzebowała pomocy.

Serena pokiwała głową, a do oczu napłynęły jej łzy. Zaakceptowała już fakt, że nigdy nie upora się z odejściem matki. Musiała nauczyć się żyć ze złamanym sercem.

Charlotte zrobiła krok w tył i spojrzała na nią.

-Domyślam się, że jest ci trudno poradzić sobie z dziećmi i nowym okresem w życiu, ale nie jesteś sama. Może wczoraj w nocy brzmiało to tak, jakbym zjadła wszystkie rozumy, gdy opowiadałam wam, jak wychowałam czwórkę swoich pociech w schronisku, ale wierz mi, Sereno, że były dni, gdy my-

ślałam, że zwariuję albo stracę dzieci, bo nie mogłam sobie poradzić z presją. Bóg zawsze posyłał swoich aniołów, gdy nachodziły mnie obawy. Zawsze. Zrobi to samo dla ciebie, zważywszy na nowe dziecko w drodze.

Charlotte dotknęła brzucha Sereny i uśmiechnęła się.

-Nie otworzył twojego łona ot, tak sobie. Zrobił to celowo i podąża tą ścieżką z tobą.

Serena po raz kolejny uściskała Charlotte.

-Dziękuję ci.

Powrotna droga do Richmond przebiegła w dużo lepszym nastroju i była mniej burzliwa niż podróż do Waszyngtonu. Czwórka przyjaciółek zastanawiała się, jakim cudem Charlotte mogła dawać tak dużo ciepła wszystkim, których spotkała.

Kami podniosła swój zamszowy mieszek.

-Nigdy nie zapomnę, co to znaczy, że perły mają wiele odcieni.

Serena, która tym razem zajęła miejsce z tyłu samochodu, pogłaskała rękę siostry.

-Masz szczęście, że odkryłaś to w wieku osiemnastu lat, Kami. Pamiętaj o tym, co powiedziała Charlotte, gdy będzie ci trudno w Hampton lub wasze relacje z Kevinem nie będą najlepsze. Myślę, że zrobicie mądrze, jeżeli będziecie otwarci na innych ludzi, *zwłaszcza że on wstępuje do marynarki*, a ty poznasz wielu nowych przyjaciół. Masz przed sobą dużo czasu, by stworzyć trwały związek i naprawdę się zaangażować. Teraz powinnaś się skupić na lepszym poznaniu samej siebie.

Kami mrugnęła do Sereny.

-Załałam, siostro - odpowiedziała.

Na przednim siedzeniu Tawana wpatrywała się w nieciekawy krajobraz, złożony z drzew i krzaków. Skąd Charlotte wiedziała, co powinna jej powiedzieć?

„Wiem wszystko”.

Tawana uśmiechnęła się i spojrzała na niebo, gdzie chmury zdawały się wskazywać im drogę do domu. Jasne. Bóg to zaplanował. Wszystko w jej życiu w końcu zaczęło się układać, być na swoim miejscu. Przestała pić, zanim wprowadziła się do Micaha i Sereny, gdyż nie wypadało jej przynosić do ich domu butelek wina.

Wyglądało jednak na to, że wcale nie potrzebowała alkoholu. Do rozprawy Neala Lewisa pozostało sześć tygodni i Tawana oraz pozostali prawnicy pracowali po trzynaście godzin na dobę. Kiedy docierała do domu, spędzała każdą wolną minutę z Mishą, a potem wyczerpana padała na łóżko.

Tawana spostrzegła też, że nie musi odpędzać uczucia samotności, gdyż znalazła się w swoistym kokonie tworzonym przez przyjaźń w pracy i miłość w domu McDanielsów. Przez głowę przestały przelatywać jej już twarze chłopaków, z którymi spędziła noc, tak jak bywało to jeszcze niedawno. Ale jedna z tych randek ciągle ją prześladowała. Kulila się, kiedy przypominała sobie, że usiłowała sprzedać swoje ciało Grantowi, a później wylądowała w jego łóżku, na jego warunkach. „Co ja sobie wyobrażałam?”. Od wielu tygodni zadawała sobie to pytanie i modliła się, by Grant nie opowiedział o tym ich wspólnej przyjaciółce Elizabeth. Prosiła Boga także o to, by jej wybaczył i pomógł w tym, aby przebaczyła samej sobie.

Tego ranka mądrość Charlotte, jej miłe słowa i dar z pereł pomogły Tawanie uwolnić się od demonów przeszłości. Nie mogła cofnąć czasu i zmienić wyborów, jakich dokonała, ale jeżeli skoncentruje się na przyszłości i będzie stale dążyć do tego, by stać się taką osobą, jaką być pragnęła, w końcu przeszłość przestanie mieć aż tak wielkie znaczenie.

Tawana spojrzała na Erikę, która prowadziła samochód i patrzyła na drogę. Przyjaciółka podrygiwała do piosenek India. Arie z albumu „Testimony”.



Tawana pomyślała, że Erika jest bardzo piękna. Dlaczego nie widzi tego, że nie potrzebuje Elliotta, by być szczęśliwa? Czy nie zdaje sobie sprawy, kto tak naprawdę budzi jej uczucia?

Tawana cicho zaśmiała się do siebie. „Popatrz na mnie, jak próbuję ułożyć komuś życie, podczas gdy sama ciągle kręcę się w miejscu”.

Ludzie są zabawni, pomyślała Tawana. Człowiek tak łatwo mógł dostrzec klejnot u innych, podczas gdy nie widział swojego bogactwa. Albo wręcz przeciwnie, ludzie nierzadko błędnie sądzą, że ich drogocenne kamienie lśnią jaśniej niż wszystkich pozostałych.

„Pomóż mi właściwie to wszystko ułożyć, Panie. Jestem zmęczona, próbując zrobić to na własną rękę” - pomodliła się.

Kiedy Erika minęła zjazd na Doswell, który prowadził do parku rozrywki, położonego na północ od Richmond, Tawana chwyciła swoją torebkę, by wyciągnąć stamtąd gumę do żucia. Poczowała, że jej komórka wibruje, i zdążyła odebrać, zanim włączyła się automatyczna sekretarka.

-Hej, mamó, będziemy w domu za jakieś dwadzieścia minut - powiedziała Tawana. - Dlaczego nie jesteś w kościele? Nie chciałaś ciągnąć tam dzieci?

Oczy Tawany się rozszerzyły. Odwróciła się do Sereny.

-Micah próbował się do ciebie dodzwonić. Szkoła w Stillwell jest zalana.

---

## 31

---

Serena rzuciła się do torebki i wyjęła stamtąd czarny, zamykany telefon. Nabrała powietrza. Micah próbował się do niej dodzwonić przynajmniej dziesięć razy.

Wyłączyła dźwięk w telefonie w czasie przyjęcia Charlotte i zapomniała włączyć go ponownie. Zanim zdążyła wybrać numer męża, rozległ się dźwięk dzwonka.

-Micah, co się stało?

Milczenie po drugiej stronie sprawiło, że serce prawie podeszło jej do gardła.

-Dojeżdżasz już do domu?

W głosie Micaha dało się wyczuć rezygnację. Serena chciała zadać mu tysiące pytań.

-Tak, kotku - powiedziała łagodnie. Ścisnęła telefon tak mocno, że kostki jej zbiały.

-Jest źle, kochanie - odpowiedział. - Zjawiłem się dziś rano, aby jak zwykle otworzyć szkołę, a pan Bracey spotkał mnie na parkingu. Zaczęło padać w piątek, po tym jak wyjechałaś, i nie przestało aż do dzisiejszego ranka. Woda wypełniła skrzydło młodszych klas aż do blatów biur. Tym razem się tam nie zatrzymała. Podtopione są także sala gimnastyczna, kawiarnia i szkolne gabinety, przynajmniej do wysokości pół metra. Pan Bracey martwi się, że wszystko zapleśnieje.

Serenie odebrało głos. Dzięki Bogu w piątek skończył się rok szkolny. Przynajmniej dzieci nie ucierpią.

-Powiadomiłeś w jakiś sposób członków wspólnoty, że dziś nie będzie nabożeństwa?

-Stałem na parkingu z panem Braceyem i prosiłem wszystkich, którzy przyjechali, by zostali, abyśmy mogli pomodlić się w grupie. Pojawiła się pani dyrektor Weldon, by sprawdzić stan szkoły, i też do nas dołączyła. Zgromadziliśmy się na nieco ponad godzinę. Poprosiłem panią Carter, by zabrała chłopców i Mishę do domu, ale ciągle tu jestem, próbując dowiedzieć się, jak mogę pomóc w sprzątaniu.

Serena wiedziała, co to oznacza. Członkowie wspólnoty „Dobra Nadzieja” nie będą już mogli spotykać się w szkole w Stillwell. Pytanie brzmiało: czy mają coś w zastępstwie? Wiedziała jednak, że wszystko jakoś się ułoży, Bóg jeszcze nigdy ich nie zawiódł. Ale wiedziała także, jak musiał czuć się Michah. Dwa razy został zmuszony siłą do odejścia - raz, gdyż zwolnili go przełożeni „Opoki”, a teraz zrobiła to Matka Natura.

-Zjawię się tak szybko, jak tylko będę mogła, kochanie - zapewniła go Serena.

Erika spojrzała na nią we wstecznym lusterku i skierowała samochód w stronę południowej części Richmond.

-Powiedz mu, że wszystkie się zjawimy.

Tawana wsunęła się na łóżko obok Mishy. Była prawie północ. Wydarzenia z wieczoru przesuwały jej się przed oczami. Spędziła kilka godzin w szkole w Stillwell, pomagając Micahowi, Serenie, Ericie i członkom wspólnoty wycierać i czyścić klasy oraz korytarze po wypompowaniu wody z budynku.

Pod wieczór wilgotne ławki, książki i inne przedmioty zaczęły wypełniać szkołę zaduchem stęchlizny.

-Urzednicy miejscy oraz władze szkoły prawdopodobnie nie pozwolą nam tu wrócić - zwrócił się Micah do członków wspólnoty, którzy się zgromadzili. - Mają swoich ludzi do sprzątnięcia, ale to był nasz kościół. Pokażmy pracownikom szkoły, że ich wspieramy i staramy się ocalić to, co się da.

Pan Bracey wrócił około dwudziestej, aby zamknąć drzwi.

-Ściemnia się, a nie mamy pewności, czy w wodzie nie ma węży i innych stworzeń - powiedział. - Czas na nas. Dziękuję za pomoc.

Z parkingu Tawana obserwowała, jak Serena przytuliła zrozpaczonego Micaha i przemawiała do niego łagodnie. Pomyślała o mądrych słowach, które Charlotte wygłosiła dziś rano, i wiedziała, że nawet to doświadczenie sprawi, że staną się silniejsi.

„Boże, dziękuję, że błogosławisz nam w tym nieszczęściu”

Kiedy w końcu zjawili się przed domem McDanielsów, wokół panowała cisza. Pani Carter położyła dzieci do łóżka i oglądała wiadomości, gdzie mówili o powodzi i podawali, że aż piętnaście rodzin z Richmond musiało ewakuować się ze swoich domów. Reporterka Sabrina Shaw przeprowadziła wywiad z dyrektorką szkoły o szkodach, jakie wyrządziła woda, oraz z Micahem na temat tego, co tymczasowy brak siedziby oznacza dla rozwijającej się wspólnoty.

Zmęczony Micah wzruszył ramionami przed kamerą.

-Ja jeszcze nie wiem, ale Bóg tak. Pod koniec tygodnia dowiemy się, gdzie spotykamy się w następny weekend. Mogę przyrzec jedno, że nie odejdziemy. Wspólnota „Dobra Nadzieja” jest częścią Stillwell, tak jak ta szkoła. Poradzimy sobie z tym problemem.

Pani Carter wyłączyła telewizor i popatrzyła na Tawanę.

-Musisz być zmęczona. Jak minął weekend?

Tawana była wdzięczna, że niekiedy jej mama odgadywała jej myśli. Podeszła do niej i objęła ją.

-Weekend był niesamowity, mamo - powiedziała. - Muszę ci o nim opowiedzieć. Wiadomość o powodzi była jak gwałtowny upadek na ziemię, ale jak zapewnił Micah, przejdziemy przez to. Jutro z samego rana świeżutka wracam do biura, aby pracować nad sprawą Neala Lewisa.

Tawana opadła na kanapę obok matki i obejrzała kawałek starego filmu, zanim obie zdecydowały, że czas się kłaść. Pani Carter wyłączyła telewizor i szybko znikła, podczas gdy Tawana przygotowała sobie kubek herbaty.

Nagle zadzwonił telefon, a w drzwiach kuchni pojawili się Micah i Serena. Tawana wspinała się po schodach, gdy usłyszała słowa Micaha.

-Przepraszam, to chyba pomyłka... Nic nie szkodzi - odłożył słuchawkę i wzruszył ramionami. - Chciał rozmawiać z jakąś Elise.

-Nie po raz pierwszy - powiedziała Serena. - Odebrałam kilka rozmów od ludzi szukających Elise.

Tawana przystanąła na schodach. Nie widzieli jej. Telefon zadzwonił ponownie i Micah westchnął. - Przecież dopiero im mówiłem...

Zanim zdążył odebrać, Tawana wbiegła do kuchni i podniosła słuchawkę.

-Halo? - powiedziała zdyszana. - O, cześć Arlen. Nie, wszystko w porządku, po prostu biegłam do telefonu.

Kiedy słuchała, jak Arlen wyjaśniał, że kilka sekund wcześniej musiał wykręcić zły numer, dostrzegła w oczach Micaha i Sereny, że zrozumieli, co tak naprawdę zaszło.

-Cieszę się, że się dodzwoniłeś - powiedziała do prawnika Tawana. Starła się zignorować wstyd, który ją wypełnił. - Co się dzieje?

Serena i Micah pomachali jej na pożegnanie i udali się do sypialni. Wiedziała, że będzie musiała wyjaśnić, o co chodzi z „Elise”, ale teraz zaintrygował ją powód, z jakiego telefonował Arlen.

Neal w ciągu weekendu prosił o widzenie z Tawaną. Chciał rozmawiać z nią o tajemniczej dziewczynie, którą przyjechał odwiedzić w Richmond, na krótko przed zniknięciem Drew Thomasa.

-Dlaczego chce widzieć właśnie mnie? - zapytała Tawana.

-Nie wiem - odparł Arlen. - Ale chcemy zrobić wszystko, co w naszej mocy, by złożyć kawałki tej układanki. Należysz do obrony, więc może cię wzywać. Jeżeli nie będzie miał nic przeciwko temu, a dla ciebie nie będzie to problem, chciałbym być przy tym obecny.

Tawana była wdzięczna, że to zaoferował.

- Będę się czuła znacznie pewniej.

Arlen umówił się z nią na dziewiątą w kancelarii, aby mogli pojechać do aresztu miejskiego wspólnie.

Tawana zabrała herbatę do łóżka, ale nie pomogło to jej się zrelaksować. Ciszę wypełniał ciężki oddech Mishy. Zegar wskazał trzecią nad ranem. Telefon Arlena za bardzo rozbudził jej ciekawość, aby teraz spała. Wzięła swoje notatki dotyczące Neala Lewisa i usiadła w kuchni, biorąc się do ich czytania.

„Może dzisiejsze spotkanie dostarczy tego brakującego kawałka układanki” - zastanawiała się. Ale coś wyraźnie nie pasowało w historii Neala. Dlaczego

zjawił się w Richmond, zapoznał z nastolatkiem spoza swego kręgu i został oskarżony o morderstwo?

Tawana pogodziła się z tym, że sen nie nadejdzie, i zamiast tego wzięła prysznic i ubrała się do pracy. Kiedy jednak zjawiała się w firmie, z trudnością powstrzymywała się przed napadami senności.

Otworzyła drzwi swoim osobistym kluczem, zamknęła je i zrobiła sobie kawy. Wyszukała plik dokumentów dotyczących Lewisa i zaczęła studiować notatki z przesłuchań kolegów Neala z Waszyngtonu, pod kątem tego, co opowiedział im o swojej wizycie w Richmond. Tawana nie wiedziała, kiedy przysnęła, ale podskoczyła na dźwięk telefonu.

Kto mógł dzwonić tak wcześnie poza jednym z partnerów? Albo Arlenem? A może jej się śniło?

To jednak nie była jedynie wyobraźnia. Ktoś dzwonił z aresztu miejskiego. O siódmej dwadzieścia rano.

Kiedy operator wypowiedział nazwisko Neala Lewisa, przeszył ją zimny dreszcz.

„Skąd wiedział, że ktoś będzie w kancelarii o tej porze? Dlaczego chce ze mną rozmawiać?”.

-Tak, przyjmuję połączenie - powiedziała ostatecznie. Operator przełączył linię. Tawana przypomniała Nealowi, że będzie robiła notatki z ich rozmowy i że telefony z aresztu mogą być nagrywane.

Powiadomiony o tym Neal wydawał się mniej skory do wynurzeń.

-Zjawisz się dziś w areszcie?

-Tak, Neal. Arlen i ja przyjedziemy tam za kilka godzin i porozmawiamy twarzą w twarz. Czy jest coś pilnego, o czym chciałbyś porozmawiać w tej chwili?

Zawahał się.

-Jestem gotowy, by wyjawić prawdę.

TLR



---

## 33

---

Tawana wiedziała ze studiów, że „prawda” nie musi być tożsama z „historią”, którą ekipa adwokatów obmyśliła na potrzeby obrony Neala. Ich celem, jak zresztą działo się w przypadku wielu innych spraw, było rozsądne zakwestionowanie różnych argumentów i wzbudzenie tylu wątpliwości u przysięgłych, by uzyskać wyrok: „niewinny”.

Biorąc to pod uwagę, Tawana nie rozumiała, dlaczego teraz Nealowi tak bardzo zależało na odkryciu tego, co leży mu na duszy. Arlen poradził jej, by nie pytała, a przynajmniej by wstrzymała się z tym do czasu, aż zdobędą informacje, jakich potrzebowali.

-Cokolwiek ma do powiedzenia, istnieje szansa, że pomoże nam to w obmyśleniu strategii jego obrony. Musimy być uważni, słuchać i drażnić.

Neal zjawił się w pokoju widzeń i wyglądał zupełnie inaczej niż ostatnio. Nie był już tym gładko ogolonym młodzieńcem, który swoim wyglądem zupełnie nie pasował do tego miejsca.

Włosy urosły mu o kolejny centymetr lub coś koło tego, a na brodzie pojawił się słaby zarost. Znikła też jego pewność siebie.

-Radzisz sobie tutaj? - zapytał Arlen.

Neal wzruszył ramionami.

-A jak myślisz?

Szacunek, jaki okazywał Neal starszym i autorytetom kilka tygodni temu, znikł. Tawana od razu to rozpoznała. Wielokrotnie miała okazję oglądać to zjawisko wśród swoich szkolnych kolegów i sąsiadów. Na szczęście Bóg ocalił ją od podzielenia tego losu.

-Wasza robota polega na tym, abyście mnie stąd wydostali - zwrócił się Neal do Tawany i Arlena. - Zaczynamy więc.

Po przeczytaniu artykułu z weekendowego wydania „Washington Post” rozumiała jego postawę. Opisano tam wpływy jego rodziny w społecznych i finansowych kręgach Waszyngtonu oraz rozwodzone się na temat uprzywilejowanego wychowania chłopaka. Ponadto podawano informację, że władze Stanford University cofnęły mu stypendium i rozważały odrzucenie jego podania o przyjęcie. Tawana zastanawiała się, czy to czytał.

Arlen podsunął mały magnetofon, a Tawana położyła na stole notatnik i pióro.

-Jesteś gotowy? - zapytała.

-Tak - opowiedział. - Ale bez nagrywania, proszę.

Arlen schował więc magnetofon do walizki i wyciągnął notatnik i pióro.

Neal nie tracił czasu. Skupił wzrok na Tawanie i zaczął.

-Myślę, że znasz dziewczynę, którą przyjechałem odwiedzić w Richmond.

Ciekawość Tawany sięgnęła zenitu. Ponieważ dorastała w tym mieście, to mógł być każdy.

-W porządku - powiedziała wyczekująco.

- Nazywa się Victoria Miller.

Tawanę zatkało.

Córka Bethany i Iana. - Jakim...?

Następnie przypomniała sobie, co do tej pory opowiedział o dziewczynie: poznali się na ekskluzywnym przyjęciu w Waszyngtonie, co pasowało do Bethany, a ponieważ jabłko nie pada daleko od jabłoni, Victoria zaczynała iść w ślady matki.

Neal zaczął wyjaśniać.

-Ona i jedna z moich koleżanek ze szkoły, Milania Webb, spotkały się na letnim obozie jeździeckim i przypadły sobie do gustu. Victoria była jakaś inna. Wkroczyła na przyjęcie Milanii, jakby to ona była gospodynią.

Neal uśmiechnął się na to wspomnienie.

-Každy przystawał. Przykuwała uwagę wszystkich, a ja ją zainteresowałem. Przetaliśmy i przegadaliśmy większą część nocy, co doprowadziło moją dziewczynę do szału, ale nie zwracałem na to uwagi. Wiedziałem, że na drugi dzień ją ugłaskam. Zanim Victoria się pożegnała, podzieliliśmy się swoimi planami i tym, co chcemy robić po college'u. Jest piękna, ale jednocześnie wie, czego chce od życia. Spodobało mi się to.

Tawana ponagliła go.

-Kiedy po raz pierwszy przyjechałeś do Richmond?

-W weekend, po tym jak się spotkaliśmy. Trzymaliśmy to

w tajemnicy, bo jak wspomniałem, miałem dziewczynę - ma na imię Lacey - a moi rodzice bardzo ją lubili - powiedział Neal. - Victoria nie chciała, by jej rodzice się dowiedzieli, a zwłaszcza jej ojciec, gdyż jak powiedziała, stał się bardzo religijny i chciał, by ona także zainteresowała się wiarą i bardziej skoncentrowała na osiąganiu swoich celów. Jej matka by to zrozumiała, ale prościej było nic nie mówić. Zabrała mnie do „Bottoms Up”, pizzerii na Shockoe Bottom, a następnie na Browns Island, gdzie siedzieliśmy i patrzyliśmy na rzekę. W czasie kolejnej wizyty, jakieś dwa tygodnie później, zabrałem ją na obiad.

-Zawsze zjawiałeś się u niej w weekendy? - zapytała Tawana.

-Tak - odparł Neal. - Przyjeżdżałem w sobotę rano i cały dzień spędzaliśmy razem.

Neal wziął oddech i zaczął wykręcać rękę.

-Po mojej siódmej lub ósmej wizycie postanowiłem zrobić jej niespodziankę. Mój kumpel ze szkoły, Steele, zaoferował się mnie podwieźć. Zabrał się z

nami jeszcze jeden kolega, Jamison. Rodzice odebrali mi wtedy samochód, gdyż w ostatnim czasie miałem gorsze stopnie. To nie miało znaczenia - przyjęli mnie na Stanford.

Tawana podniosła brwi, ale nie przerwała mu.

- Przyjechaliśmy pod dom Victorii i zobaczyliśmy starą hondę zaparkowaną na podjeździe. Nie zastanowiło mnie to, gdyż moi rodzice pozwalali naszej pomocy domowej albo ogrodnikowi parkować przed głównym wejściem. Steele i Jamison wysadzili mnie i powiedzieli, że wrócą, jak rozejrzą się za dziewczynami na deptaku. Nie mogłem zadzwonić do drzwi wejściowych, gdyż rodzice Victorii nic o nas nie wiedzieli, więc przeszedłem na tyły posesji nad basen. Zamierzałem zatelefonować na komórkę Victorii i poprosić, aby się tam ze mną spotkała. Wtedy usłyszałem głosy i śmiech i przyszło mi do głowy, że Victoria pływa z przyjaciółkami. Kiedy wyjrzałem zza furki, ujrzałem ją z chłopakiem - głos Neala stawał się napięty. - To był Drew.

-Drew? - Tawana nie ukrywała zdziwienia.

-Siedzieli nad basenem, słodko rozmawiając, a Drew masował jej ramiona.

-Co wtedy zrobiłeś? - zapytała Tawana.

-Podszedłem i pokazałem im się - powiedział. - Zapytałem Victorię, co on tutaj robi. Powiedziała mi wcześniej, że jej rodzice nie pozwalają jej umawiać się na randki.

Oczy Neala przybrały twardy wyraz.

-Drew powiedział, że on jest jej chłopakiem i że mam spadać. I zapytał Victorię, co ja tutaj robię.

-Co odpowiedziała? - spytała Tawana.

-Próbowała się wywinąć i mówiła, że byliśmy tylko przyjaciółmi. Drew zbliżył się do mnie i powiedział, żebym zostawił jego dziewczynę w spo-

koju. Pobiegłem przed front domu i zadzwoniłem po Steele'a i Jamisona, żeby mnie zgarnęli. Nie mogłem uwierzyć, że zostałem oszukany.

Arlen przerwał mu.

-Czy pobiliście się z Drew?

Neal pokręcił głową.

-Victoria poprosiła go, by sobie poszedł. Bała się, że rodzice uziemią ją na zawsze za to, że gościła w domu dwóch facetów - wyjaśnił. - Drew był wściekły, ale w końcu pojechał sobie swoją małą hondą.

Tawana usłyszała pogardę w głosie Neala. Miała ochotę go kopnąć.

„Zachowaj zimną krew - mitygowała się w duchu - jesteś profesjonalistką”.

-Co się stało potem?

-Victoria przyszła do mnie i powiedziała, że jej przykro. Nie wiedziała, jak powiadomić mnie, że ma chłopaka, a poza tym i tak starała się z nim zerwać - kontynuował Neal. - Dodała, że jej matka nie lubi Drew, bo nie mieszka w ich dzielnicy, jego rodzina nie bywa tam, gdzie jej znajomi, a chłopak nie chodzi do szkoły Victorii. Poznała go w klubie sportowym, który należy do jej rodziny. Był tam ratownikiem.

Tawana przypomniała sobie z czasów dorastania to uczucie lekceważenia, jakie okazywali jej ludzie, którzy myśleli, że są lepsi od niej, bo ona jest biedna. Starła się panować nad wzrastającym gniewem. Neal był ich klientem i miał prawo do swoich opinii, nieważne, jak bardzo byłyby krótkowzroczne.

- Mów dalej - powiedziała łagodnie.

-Victoria błagała, abym zjawił się na jej przyjęciu na basenie w następny weekend, i obiecała, że przedstawi mnie swoim przyjaciołom. Wierzyłem, że naprawdę jest jej przykro z powodu sytuacji z Drew, i nie potrafiłem jej odmówić - powiedział Neal.

Arlen pośpieszył Neala kolejnym pytaniem:

-W czasie naszej ostatniej rozmowy wspomniałeś, że przyjechałeś do Richmond bez pozwolenia rodziców. A jak zrobiłeś to w tamten weekend?

Neal skinął głową.

-Skończyła mi się kara za stopnie, ale wiedziałem, że rodzice nie pozwolą mi wziąć samochodu i jechać na przyjęcie do Richmond, gdy nie znają rodziców albo zaproszonych gości - wyjaśnił. - Powiedziałem im, że spędzę weekend u Steele'a i że prawdopodobnie pojedziemy do Richmond, w odwiedziny do jego kuzyna, który jest w naszym wieku. Nie zadawali pytań. Steele tak naprawdę został w Waszyngtonie w sobotę, a ja przyjechałem do Richmond sam, moim samochodem.

-Co się stało, gdy pojawiłeś się u Victorii? - zapytała Tawana.

-Przedstawiła mnie większości gości i wyjaśniła im, że poznaliśmy się dzięki wspólnym znajomym - odparł. - Myśleli, że to *cool*, że jestem z Waszyngtonu. Świetnie się bawiliśmy, aż pojawił się Drew i zaczął jątrzyć.

Neal wpatrzył się w punkt na stole.

-Jej przyjaciele nie znali go, wiedzieli jedynie, że jest ratownikiem w klubie. Niektórzy pytali, dlaczego się zjawił. Inni udawali, że go nie widzą.

Wyrwał mu się gorzki śmiech, ale szybko odzyskał powagę.

-Zbliżył się do mnie i próbował zacząć kłótnię. Wrzeszczał, że Victoria mnie wykorzystuje. Nagle pojawiła się jej matka i zaprowadziła mnie, Drew i Victorię do domku koło basenu. Ogólnie rzecz biorąc, oświadczyła nam, że jej córka jest wspaniała i że nie będziemy robili rozróby na jej przyjęciu.

Neal przeniósł wzrok z Tawany na Arlena.

-Powiedziałem pani Miller, że chyba nie wie, kim jest mój ojciec. Kiedy wspomniałem jego nazwisko, jej zachowanie się zmieniło. Powiedziała, że jeżeli chcę, mogę zostać, ale temu biedaczynie kazała opuścić dom.

-Masz na myśli Drew? - spytał Arlen.

-Tak - powiedział Neal. - Biedaczynę Drew.

-Co było potem? - zapytała Tawana.

-Wzięła Victorię za rękę i zaprowadziła z powrotem na przyjęcie - wyjaśnił Neal. - Śmiałem się z Drew i powiedziałem mu, że lepszy z nas zyskał prawo, by zostać, więc on musi sobie pójść. Staralem się przejść obok niego, ale skoczył na mnie.

Neal pokręcił głową, przypominając sobie to zdarzenie.

-Coś ze mnie wylazło. Pozwoliłem na to.

Tawana pochyliła się nad stołem i spojrzała w oczy Neala.

-Co to znaczy, Neal? Co zrobiłeś?

-Jestem mistrzem w zapasach w mojej szkole. Drew rzucił się na mnie, a ja powaliłem go na podłogę.

Załamał rękę i pochylił głowę.

-Trzymałem go przygwożdżonego do podłogi, aż w końcu przestał wierzgać. Naprawdę nie chciałem go skrzywdzić. Chciałem po prostu, by zostawił mnie w spokoju.

Neal spojrzał na Tawanę i Arlena.

-Kiedy usiadłem, Drew się nie ruszał. Leżał tam, na podłodze. Miałem szkolenie z pierwszej pomocy, więc sprawdziłem mu puls i próbowałem go reanimować.

Do oczu napłynęły mu łzy i spojrzał na Tawanę i Arlena.

-Było za późno. Zabiłem go. Tamtego wieczoru zabiłem Drew Thomasa.

---

## 34

---

Erika siedziała za kierownicą swojego auta i wpatrywała się w dom, który niegdyś był jej twierdzą. Niewiele zmieniło się w wyglądzie ceglanej budowli od czasu jej ucieczki w środku nocy. Nawet zasłony w oknach, które niegdyś zamówiła, wciąż były te same.

„Co czujesz?”.

Zadała sobie to próbne pytanie, gdyż wiedziała, że o to spytałaby ją Charlotte, gdyby towarzyszyła jej w tej przejażdżce. Pojawiło się znajome uczucie zaniepokojenia, ale szybko skończyła z tą autoanalizą. Wystarczy tych refleksji - przyjechała tutaj, aby mieć to za sobą. Kolega z przedszkola zaprosił Aarona na obiad i zabawę. Zanim go odbierze, chciała odbyć szczerą rozmowę z jego ojcem.

Wizyta u Charlotte nie pomogła Ericie w podjęciu decyzji, ale umocniła w przekonaniu, że pomoże jej w tym otwarta rozmowa z Elliottem, która da jej szansę ocenić, czy warto inwestować czas i zaczynać od początku.

„Czy go kochasz?”.

Kolejne pytanie Charlotte. Szczerze mówiąc, nie w taki sposób jak kiedyś. Przystojny prawnik nie zachwycał jej już do tego stopnia, by podporządkowała mu swoją wolę, aby uczynić go szczęśliwym.

Jeżeli jednak kochający i miłosierny Bóg chciał, aby zbudowała dobrą i trwałą relację z Elliottem w imię przysięgi, jaką sobie niegdyś złożyli, była gotowa na poświęcenie. Nawet jeżeli ceną byłby mężczyzna, którego kochała.

Myśl o tym dylemacie doprowadzała ją do płaczu. Siedziała ubiegłej nocy na kanapie w swoim domu i wpatrywała się w telewizor, ale nic nie widziała.



Słowa i obrazy przeskakiwały na ekranie, ale jej umysł powtarzał własne filmy ze scenami, które wydobywała z pamięci.

Ona i Elliott umawiający się na randki w collegeu.

Ona i Elliott na plaży na Jamajce, recytujący swoje przyrzeczenia małżeńskie przed nieznanymi, ale miłymi wyspiarzami.

Ona i Elliott w czasie ostatniego karnawału z Aaronem idącym między nimi i trzymającym ich za rękę.

Erika wzięła do ręki przedmioty, które trzymała na kolanach - swoją Biblię i zamszowy worek z perłami od Charlotte. Obie rzeczy bardzo ceniła, ale nie miała wątpliwości, która z nich jest ważniejsza. Musi postępować zgodnie ze słowem Bożym.

Weekend u Charlotte potwierdził coś, z czym od długiego czasu się zmagала: jej głębokie uczucie do Derricka.

Pobyt w Waszyngtonie i niemożność spotkania się z nim albo przynajmniej porozmawiania - to właśnie sprawiało jej trudność. Wiedziała, że gdyby nie jej obecność, Derrick zjawiłby się na uroczystości Charlotte. Zaakceptowała także fakt, że gdyby nie była żoną i matką, bez względu na to, ile czasu żyją z Elliottem w separacji, nie miałyby żadnych oporów, by zacząć związek z Derrickiem.

Był dobrym i mądrym człowiekiem. W ciągu prawie czterech lat ich znajomości cały czas jej to pokazywał. Dał jej szansę, gdy przyszła do niego pracować z odrobiną talentu, ale bez studiów ani kursu z dekoracji wnętrz.

Większość ludzi wyśmiałaby ją i wyrzuciła z gabinetu. Derrick podawał jej rękę wielokrotnie. Był pierwszym mężczyzną, który trzymał Aarona po urodzeniu chłopca i podtrzymał Erikę w decyzji, że postępuje słusznie, oddając dziecko na czasową opiekę Serenie.

Nie mogła zaprzeczyć.

- Kocham go - wyszeptała, po raz pierwszy potwierdzając uczucie, które starała się przezwyciężyć.

Nie miała jednak pewności, czy dopuszczenie swoich uczuć do głosu daje jej prawo do postępowania zgodnie z nimi. Nieważne, ile miała wytłumaczeń i usprawiedliwień, borykała się ze świadomością, że w Biblii napisano, że rozwód powinien być ostatnim wyjściem dla kobiety i mężczyzny, którzy nie umieją pogodzić swoich różnic.

Przemoc była wystarczającym powodem do zakończenia małżeństwa. Ale z tego, na ile znała Boga, wiedziała, że oczekiwał on od swoich dzieci, że będą kochali się bez względu na wszystko. Wiedziała, że Bóg obdarzył Elliotta tą samą łaską co ją, a jeśli jej mąż naprawdę się zmienił, Biblia mówiła, że zasługiwał na szansę zbudowania swojej rodziny na nowo.

A więc siedziała tutaj, o zachodzie słońca, patrząc na dom, do którego, jak myślała, już nigdy nie wejdzie, gotowa zaraz nacisnąć dzwonek i prosić o pozwolenie wejścia do środka.

Erika zmusiła się do puszczenia kierownicy i wzięła do ręki torebkę. W razie gdyby Elliott stracił panowanie nad sobą, w pogotowiu miała komórkę i gaz łzawiący.

„Jeżeli się boisz, dlaczego to robisz?”.

Zignorowała ten głos i otworzyła drzwi od samochodu. Zanim jej noga dotknęła chodnika, usłyszała prawie nieludzki krzyk. Za chwilę krzyk powtórzył się po raz kolejny. Był to głos kogoś dręczonego i dochodził od strony wejścia do garażu Elliotta.

Erikę zmroziło. Czy ma omamy, czy ktoś w tym domu był bity?

---

## 35

---

Może kiedyś była głupia, ale teraz nie straciła na tyle głowy, by ponownie znaleźć się w niebezpiecznej sytuacji. Wskoczyła za kierownicę i zamknęła drzwi. Opuściła okno do połowy i usłyszała więcej krzyków. Próbowała przekonać się, że to nie halucynacje.

„Czy powinnam wezwać policję?”.

Ledwie Erika sformułowała pytanie, zobaczyła kobietę biegnącą po podjeździe Elliotta. Trzymała się za twarz i płakała. Przebiegła obok niej boso, a rozpuszczone czarne włosy miała potargane.

Serce Eriki zamarło. Kobieta nie przypominała jej z wyglądu, ale w tej samej sekundzie zobaczyła, jaka byłaby jej przyszłość, gdyby wróciła do tego domu ze swoim synem. Objęła się rękami, gdy kilka chwil później z garażu wyłonił się Elliott z dłońmi schowanymi w kieszeniach.

Oczy mu płonęły, ale milczał i Erika wiedziała dlaczego. Był w stanie mocno pobić kobietę za zamkniętymi drzwiami, ale nie zamierzał narażać swojej reputacji publicznie.

Ta kobieta musiała wykorzystać chwilę jego nieuwagi, by uciec. Erika nigdy nie była na tyle odważna. Włączyła silnik i powoli zjechała z krawężnika.

Elliott usłyszał samochód i spojrzał w jej kierunku. Wściekłość w jego oczach na chwilę zmieniła się w szok.

Erika zaś stała tam wystarczająco długo, by nawiązać z nim kontakt wzrokowy. Chciała, by tym razem za nią przemówiły jej oczy. Zrozumiał przekaz i opuścił głowę.

„Dziękuję ci, Boże. Jestem wolna”. Po policzkach Eriki potoczyły się łzy, gdy wypowiedziała tę modlitwę.

Jechała pomału, rozglądając się za posiniaczoną i przestraszoną kobietą. Odnalazła ją przy wejściu do małego parku. Siedziała na niskiej, kamiennej ławeczce otoczonej przez kwiaty i krzewy. Była zgięta w pół, obejmowała się i łkała. Erika bała się wyjść z auta, wiedząc, że Elliott jest gotów wsiąść do swojego wozu i ruszyć na poszukiwania. Zjechała na pobocze i uchyliła szybę.

-Mara?

Kobieta podniosła zapłakaną twarz i skierowała podbite oczy na Erikę.

-Skąd pani zna moje imię?

-Jestem Erika, była żona Elliotta - kiedy wypowiedziała te słowa, z ramion spadł jej wielki ciężar. Poczuli się lżejsza. - Pozwól, że ci pomogę - powiedziała do Mary. - Wejź do samochodu, zabiorę cię, gdzie będziesz chciała.

Mara powoli podeszła pod lexusa i stanęła przy oknie Eriki.

-Jakim cudem znalazłaś się akurat w okolicy, kiedy ja potrzebuję pomocy? Skąd mam wiedzieć, czy mogę ci ufać?

Erika wytarła swoją zapłakaną twarz wierzchem dłoni i uśmiechnęła się.

-Najlepsza i najprostsza odpowiedź brzmi: za sprawą Boga.

McDanielowie po tym tygodniu byli gotowi uwierzyć, że Boże Narodzenie może się zdarzyć w środku lipca. Nie chodziło wcale o wyprzedaje ani tak wczesne przygotowania do oficjalnych obchodów w grudniu. Święta symbolizowały miłość i troska, jaką mieszkańcy Richmond okazali członkom „Dobrej Nadziei”, kiedy rozeszła się wieść o powodzi, która spowodowała szkody w szkole w Stillwell.

Pięciu miejscowych pastorów zadzwoniło w poniedziałek rano i zaoferowało Micahowi, by wykorzystywał ich kościoły w soboty lub późne niedzielne popołudnia na nabożeństwa „Dobrej Nadziei”. Inni znów zapraszali kongregację Micaha, aby dołączyli do ich wspólnot na modlitwy.

Największe wrażenie zrobiła jednak wizyta czcigodnego Randy ego Tollivera, starszego pastora Kościoła Syjońskiego, usytuowanego około ośmiu kilometrów od Stillwell, w południowym Richmond. Zjawił się u Micaha, gdyż widział materiał Sabriny Shaw w telewizji i słyszał komentarz, jaki wygłosił McDaniels. Przy naleśnikach w restauracji „IHOP”, niedaleko od swojego kościoła, czcigodny Tolliver złożył niezwykłą propozycję.

- Chcielibyśmy, by wasza kongregacja przejęła nasz kościół i abyście pozwolili nam wymieszać się z wami.

Starszy pastor o kaukaskich rysach twarzy i białych włosach oraz ciemnoskóry, brązowooki Micah spojrzeli po sobie i wybuchli śmiechem. W tej chwili Micah wiedział już, że ten mężczyzna ma serce do ludu Bożego. To wystarczyło, by scementować przyjaźń.

- Cóż, może słowo „wymieszać” nie jest najszcześniejsze - kontynuował czcigodny Tolliver. - Bardziej chodzi mi raczej o „połączenie” ze wspólnotą „Dobra Nadzieja”.

- Dlaczego tego chcecie? - zapytał Micah.

-Mam siedemdziesiąt lat i reprezentuję średni wiek naszej wspólnoty, która liczy około sześćdziesięciu członków - powiedział. - Od lat nie dołączyli do nas nowi wierni, a dysponujemy pięknym kompleksem o powierzchni prawie czterech tysięcy metrów kwadratowych, na który składa się kościół, sala gimnastyczna oraz dwupiętrowy budynek edukacyjny, który powinien być wypełniony światłem i miłością Chrystusa. Widziałem i słyszałem dobre rzeczy o waszej wspólnoty, obserwowałem ją od kilku lat. Gdy zobaczyłem pana w telewizji po powodzi, Bóg odpowiedział mi, bym do pana zadzwonił - powiedział czcigodny Tolliver. - Diakoni i zarządcy Kościoła - cała piątka - także się o to modlili. Kościół Syjoński znajduje się w okolicy, która w ciągu ostatnich lat zmieniła się pod względem demograficznym, wypełniając się populacją, jakiej pan służy.

Czcigodny Tolliver nie owijał w bawelnę.

-Będę z panem szczery. Staliśmy się ofiarami „ucieczki białych”, jak określa się ten syndrom w demografii. Ci z nas, którzy wciąż są na tyle sprawni, aby zjawiać się w niedzielę na nabożeństwie, dojeżdżają z przedmieść lub domów spokojnej starości - wyjaśnił. - Nie wiemy, jak służyć wzrastającej liczbie afroamerykańskiej i latynoskiej ludności, która mieszka wokół kościoła. Jeżeli ma pan serce otwarte na Boga i na pracę misyjną, musi pan pozwolić czynić Mu i przez siebie nowe rzeczy. Dla nas, starszych skupionych w Kościele Syjońskim, to z pewnością będzie nowość, czcigodny McDaniels, ale jeżeli Bóg daje nam możliwość otwarcia swojego domu dla innych w imię Chrystusa, chcemy się temu podporządkować.

Micahowi zabrakło słów.

Czcigodny Tolliver rozumiał.

- Wielkość Boga może nas czasem zadziwić, prawda?

Opuścili restaurację po uzgodnieniu, że w ciągu najbliższego pół roku około tysiąca członków „Dobrej Nadziei” będzie modlić się i połączy się z Kościołem Syjońskim. Będą także korzystali ze wszystkich udogodnień, któ-

rych zapragną. Micah zaoferował, że zainicjuje specjalne seminarium dla seniorów - członków Kościoła Syjońskiego, w niedziele i w ciągu tygodnia.

Jeżeli okres próbny zakończy się powodzeniem, dwie wspólnoty zbiorą się i ocenią, w jaki sposób ewoluować dalej.

Micah odprowadził czcigodnego Tollivera do samochodu i uściskał jego dłoń na pożegnanie. Kiedy starszy pastor odjechał, McDaniels usiadł w swoim jeepie w milczeniu.

„Boże, nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać” - pomodlił się. Niebiański Ojciec odpowiedział mu z uśmiechem. „I nawet nie myśl, że przestanę”.

Micah zadzwonił do żony.

TLR

Co zrobiłbyś z informacją, że możesz posłać kogoś do więzienia? Na resztę jego życia? Osoba o silnym poczuciu moralnym natychmiast zadzwoniłaby na policję i wypełniła swój obywatelski obowiązek. Jeżeli oczywiście nie byłaby adwokatem związanym tajemnicą wiążącą prawnika z klientem.

Na to liczył mały, drogi Neal. Tawana uważała go za mordercę, który stracił głowę, i nie zamierzała podejmować wysiłków, by go uwolnić. Paliła jednego papierosa za drugim, odkąd z Arlenem usłyszeli wyznanie Neala.

- Jak sądzisz, dlaczego nam to wszystko opowiedział? A zwłaszcza mnie? - po raz kolejny zapytywała Tawana Arlena, kiedy jedli lunch w restauracji w metrze, nieopodal firmy.

Arlen, który był równie zszokowany jak Tawana, ugryzł kęs kanapki i pokręcił głową.

-Nie wiem, Elise. Ciągle staram się to zrozumieć.

To była kolejna rzecz, która ją dręczyła. Skąd Neal dowiedział się o jej związkach z Victorią, skoro w kancelarii posługiwała się imieniem Elise zamiast Tawana?

Micah i Serena mogli się wszystkiego domyślić po niedzielnym telefonie od Arlena, ale skąd wiedział o tym ktoś jeszcze?

Tawana zmarszczyła brwi i wyszeptała do Arlena:

-Jak wiedza o tym wszystkim ma nam pomóc w jego obronie i uzyskaniu wyroku uniewinniającego? Czy mamy mówić, że dopuścił się tego czynu w samoobronie? Albo czy mamy przekonać go, by wystąpił o łagodniejszą karę, mówiąc, że to był wypadek? Nie wiem, czy potrafię dalej zajmować się tą sprawą, Arlen. Nie mogę reprezentować mordercy, który się przyznał.

Arlen odłożył kanapkę i dał Tawanie znak, by dała mu swoje dłonie.



Zmieszana, zrobiła to. Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

-Elise, weź głęboki oddech.

Cały czas trzymał jej dłonie, gdy poszła za jego wskazówką.

-Jeszcze jeden. A teraz pomyśl o kimś ważniejszym i wspanialszym niż ty i poproś Go o poradę. Dla mnie takim kimś jest Bóg. Już modliłem się do niego, aby pokazał mi i całej kancelarii, co mamy zrobić z wyznaniem Neala. Z wierzchu wygląda to tak, że mamy winnego klienta, który nie odczuwa wielkich wyrzutów sumienia i chce, byśmy pomogli mu wykorzystać system. Ale to może być widok mylący. Więc uspokój się, pozwól myślom zwolnić tempo i staraj się nie przejmować. Rozprawa odbędzie się dopiero za trzy tygodnie. Dziś możemy odpocząć i pozwolić uleżeć się tej informacji.

Tawana przechyliła głowę na bok i zerknęła na Arlena.

-Co? - zapytał, zanim znów ugryzł kanapkę.

-Kim jesteś i gdzie podział się mój kolega z pracy? Wiesz, Arlen Edwards, pewien wyjątkowy prawnik?

Arlen zaśmiał się i wytarł usta serwetką. Pogroził Tawanie palcem i dookończył przeżuwać.

-Wygląda na to, że przerobisz dziś więcej niż jedną lekcję - odezwał się. - Po pierwsze, nigdy nie bądź zszokowana tym, co powierzy ci klient. Ludzie, którzy na pierwszy rzut oka wyglądają jak niewiniątka, mogą okazać się Kubą Rozpruwaczem. W świecie adwokatów nauczysz się rozważać różne opcje i wszystkiego się spodziewać. Po drugie, nigdy nie pozwól, aby krawat i profesjonalizm w pracy zwiódł cię na tyle, byś myślała, że mężczyzna jest jednowymiarowy - dodał Arlen. - Te dwie cechy pasują do mnie, ale jestem bardziej skomplikowany, niż da się spostrzec na pierwszy rzut oka.

Tawana pokiwała głową.

Arlen Edwards nie był pozbawiony uroku. Pierwszą rzeczą, jaką u niego zauważyła, był szeroki uśmiech. Rozświetlał jego pełną, karmelową twarz.

Miał ładnie przycięte włosy i zawsze nosił do koszuli krawat. Tawana uważała, że jest bardzo drobiazgowy, jeżeli chodzi o wygląd i o pracę, ale nie wyniosły.

Najbardziej zaskakiwała ją jednak jego wyraźna nieśmiałość. Zapytała go o to pewnego razu po późnym posiłku w pracy, ale zbagatelizował to.

-Nie jestem nieśmiały, jeżeli chodzi o rzeczy i ludzi, na których mi zależy - odpowiedział. - Włączam w to osoby, którym pomagam wygrać w sądzie.

Tawana dowiedziała się, że skończył University of Virginia sześć lat przed tym, zanim ona zrobiła licencjat. Prawo studiował na uniwersytecie w Richmond. A dziś po raz pierwszy wspomniał o swojej wierze.

-Wiem, że według ciebie należy starać się dotrzeć do tego, co pod spodem, Arlen - powiedziała, kiedy zajadała kanapkę. - Ale czy musisz obierać skórę tak powoli? Każdy dzień przynosi coś nowego.

Wysunął się z siedzenia, by odnieść tacę i kupić jeszcze wody.

-O to właśnie chodzi, Elise.

Erika nie wiedziała za wiele o narzeczonej Elliotta, ale jedna rzecz rzuciła jej się od razu w oczy: Mara była inteligentna. Kiedy więc Erika zaoferowała, że ją podwiezie, Mara zaakceptowała propozycję dopiero wówczas, gdy zobaczyła prawo jazdy Eriki.

-Teraz wiesz, gdzie mieszkam, ile mam wzrostu, ile ważę i w jakim jestem wieku - skomentowała Erika, odjeżdżając. - Gdzie cię podwieźć? Do domu? Do szpitala?

Mara wskazała na swoje podbite oczy. ., - A może na policję? Elliott stracił głowę.

Erika zatrzymała się przed znakiem stopu i spojrzała na swoją pasażerkę.

- Chcesz wnieść oskarżenie?

Mara odwzajemniła spojrzenie.

-A nie zrobiłabyś tego na moim miejscu?

-Powinam.

Mara oparła się i zamilkła. Erika skręciła w Beach Road, aby stamtąd wjechać w Route 10 i udać się na komendę policji.

-Bił cię - powiedziała Mara łagodnie. - Dlatego go zostawiłaś.

Erika popatrzyła na nią.

-Nie wiedziałaś?

-Skądże. Przeprowadziłam się tu z Kalifornii osiemnaście miesięcy temu. Jestem sekretarką w kancelarii prawniczej, poznałam Elliotta na konferencji jakiś rok temu - powiedziała. - Wcisnął mi historyjkę, że przeszliście kryzys i wkrótce po urodzeniu syna zdecydowałaś, że chcesz być wolna.

Erika zaśmiała się gorzko.

-Tak ci powiedział? I pomyśleć, że prawie do niego wróciłam.

Mara pokręciła głową.

-Dowiedziałam się, że na tym mu zależało. Dlatego zarobiłam te sińce pod oczami. Sprzątałam dziś jego samochód i natknęłam się na kartkę zaadresowaną do ciebie. Otworzyłam ją i przeczytałam wiadomość o tym, jak ciągle bardzo cię kocha i prosi cię, żebyś go powiadomiła o swojej decyzji. Jak mógł to pisać, a jednocześnie wmawiać mi, że chce wkrótce wziąć ślub?

Mara przejechała po włosach palcami jednej ręki, a drugą masowała posiniaczony policzek.

-Na początku próbował zlekceważyć sytuację i mówił, że to stara kartka, z czasów, gdy jeszcze się nie umawialiśmy. Ale jechałam jego mercedesem tysiące razy. A więc jeżeli ta kartka by się tam poniewierała, zobaczyłabym ją wcześniej.

Erika chciała się głośno zaśmiać i podskoczyć z radości. W osobie Mary Elliott napotkał równego sobie przeciwnika.

-W chwili, kiedy zrozumiał, że nie zamierzam tak po prostu o tym zapomnieć, zmienił wersję swojej historyjki i powiedział, że wysyłanie do ciebie kartek było częścią jego planu - dodała Mara. - Powiedział, że wodzi cię za nos, abyś była zadowolona i zgodziła się, by sprawował opiekę nad synem. Po naszym ślubie zamierzał złożyć podanie do sądu, aby przyznali mu pełną opiekę.

Erika prawie skrzyła kark.

-Co?!

Mara machnęła ręką.

-Nie martw się, Eriko. Jeżeli starałby się o opiekę, kto w takim razie zajmowałby się potem dzieckiem? Nie on. Czy wyglądam, jakbym chciała

spowodować dramat matki dziecka? Powiedziałam mu, że chyba zwariował. Wtedy stracił kontrolę nad sobą i rzucił się na mnie.

Mara odwróciła się i zwróciła twarzą do Eriki.

-Jestem ci wdzięczna za pomoc, ale jakim cudem akurat znalazłaś się w okolicy?

Erika zamierzała powtórzyć swoją odpowiedź, ale tym razem odparła:

-Mara, od długiego czasu zmagalam się z decyzją, czy zakończyć moje małżeństwo z Elliottem, chociaż nie żyliśmy ze sobą od nocy, kiedy został poczęty Aaron.

Mara zmarszczyła czoło.

-Zostawiłam Elliotta w czwartą rocznicę naszego ślubu i przez ponad rok mieszkałam w schronisku dla bitych kobiet. Tam żyłam w ukryciu, tam urodził się Aaron. Wróciłam do Richmond, gdy czułam się w miarę pewnie, że Elliott nie będzie chciał mnie zabić - powiedziała Erika. - Aż tak się go bałam. Nie byłam na tyle mądra, aby zrobić to, co ty zamierzasz zrobić teraz, i położyć kres przemocy w momencie, gdy się ona zaczyna. Nie wracaj do niego, Mara. Ja też tego nie zrobię.

Serena stała w pustym budynku modlitw Kościoła Syjońskiego i obracała się, z głową odchyloną do tyłu. Myślała, że zaraz zacznie śpiewać, ale nie wiedziała, który hymn lub pieśń gospel najbardziej odda jej wdzięczność wobec Boga.

„Ojczulku, zamknąłeś mi usta”.

W rzeczy samej, dwa tygodnie temu, gdy Micah zjawił się w domu i ogłosił niewiarygodną nowinę o nowym domu wspólnoty „Dobra Nadzieja”, Serena odebrało głos. Bóg czynił cuda za pomocą sposobów, których jej rozum nie ogarniał.

Zatrzymała się i objęła rękami, myśląc o dziecku, które rosło w jej coraz bardziej widocznym brzuchu. W takie ranki jak dziś, kiedy była sama w obecności Boga, nie martwiła się o to, co przyniesie przyszłość. Jeżeli Bóg mógł przywieść posługę Micaha do tego miejsca, z pewnością pomoże jej poradzić sobie z dzieckiem.

Serena przyjrzała się miejscu dla chóru, które znajdowało się za amboną i z obu stron było lekko podwyższone. Nie mogła się doczekać, by stanąć tam z chórem „Dobrej Nadziei” i zaintonować pieśń pochwalną.

Jednak dzisiejszego ranka wspólnota „Dobra Nadzieja” i Kościół Syjoński zbierali się na godzinną uroczystość, która miała uczcić ich unię oraz przyjaźń przed Bogiem. Serena pomyślała, jak bardzo to przypomina małżeństwo, i wszystko jej się zgadzało, gdyż już byli braćmi i siostrami w Chrystusie.

W momencie, gdy Serena usiadła w pierwszej ławce, weszła do środka Erika i od tyłu objęła ją za szyję. Serena spojrzała na przyjaciółkę i ścisnęła jej ramię.

-Hej, to ty - powiedziała. - Gdzie Aaron?

-Na zewnątrz z dyrektorką przedszkola. Rozkładają swoje sprzęty i zabawki z pomocą dzieci. To miejsce jest absolutnie wspaniałe, Sereno.

Serena przytaknęła skinieniem.

-Jest. Małże i perły „Dobrej Nadziei”.

Uśmiechnęły się obie, a Erika przysiadła się do przyjaciółki.

-Ja też jestem w trakcie transformacji.

Serena odwróciła się do Eriki.

-Coś nowego w sprawie Elliotta?

Erika przytaknęła.

-Za kilka tygodni stanie przed sądem za napaść i pobicie Mary, a procedury rozwodowe są w toku. Czuję się całkiem dobrze.

Serena uśmiechnęła się.

-Powinnaś.

Za amboną ukazał się Micah i sprawdził mikrofony na ambonie i obok ołtarza. Członkowie obu wspólnot mieli ich dziś używać, jeżeli chcieliby podejść i podzielić się swoimi myślami na temat połączenia dwóch Kościołów.

Pomachał do Sereny i Eriki.

-Witam szanowne panie - zagrzemiał, naśladując aktora Jamesa Earla Jonesa.

- Erika, co myślisz o nowej kwaterze „Dobrej Nadziei”?

Pokazała mu uniesiony do góry kciuk.

-Widocznie dobrze się sprawujesz, pastorze. Bóg nas pobłogosławił.

Micah wskazał na rosnący brzuch Sereny.

-Na wiele sposobów.

Erika pochyliła się do brzucha Sereny.

-Wiem, że pewnie nie cierpisz, jak ludzie tak robią, ale jestem twoją siostrą.

-Masz specjalne przywileje, ale nie rób tego na oczach innych. Myślą potem, że też mają prawo go dotykać.

Micah zbliżył się do nich i usiadł w ławce z tyłu.

-Co nowego? - zapytał.

Serena żartobliwie uderzyła go w ramię.

-Spóźniłeś się i w dodatku straciłeś dolara, kochane. Już wszystko obgadaliśmy.

Micah spojrzał przeproszająco na Erikę.

-Przykro mi. Wiesz, że teraz będziesz musiała wszystko powtórzyć?

Cała trójka wybuchła śmiechem.

-Dziewczyno, gdzie ty znalazłaś tego faceta? - zapytała Erika Serenę. - W zasadzie, Micah, powinnam porozmawiać z tobą znacznie wcześniej jako ze swoim przewodnikiem duchowym.

Serena wyprostowała się.

-Powinnam was zostawić samych?

Erika zaprzeczyła.

-Zostań, proszę. Tak czy owak wiesz wszystko, co zamierzam powiedzieć.

Odwróciła się do Micaha.

-Jak wspominałam, wiem już, gdzie zmierzam, i jestem pewna, że Bóg tego ode mnie chce. Ale przez wiele miesięcy zastanawiałam się, co zrobić z moim małżeństwem. Chciałam prosić Boga i usłuchać tego, co napisano w Pismach o szanowaniu małżeństwa, ale jednocześnie nigdy nie czułam się spokojna z decyzją o powrocie do Elliotta. Teraz już wiem dlaczego, ale jak mogłam dojść do tego wcześniej?



-Wiesz co, Eriko - odezwał się Micah - jeżeli mógłbym interpretować Biblię i dostarczyć akuratną odpowiedź do każdej sytuacji, na całym świecie nosiliby mnie na rękach. Innymi słowy, stałbym się Bogiem. Każdy z nas, nawet pastor, stara się zrozumieć i żyć zgodnie ze słowem Bożym, które niekiedy wydaje się sprzeczne. Możesz czytać jedną przypowieść, według której leniwy człowiek zmierza do ruiny, a w następnym miejscu, kilka stron dalej, jest napisane, że człowiek nie powinien się trudzić, gdyż wszelkie wysiłki są daremne. Jeżeli chodzi o rozwody, tak, Biblia jasno stwierdza, że Bogu nie podobają się złamane przysięgi - mówił Micah. - Ale jednocześnie zamieszcza opis, jak przeprowadzić separację, kiedy zajdzie taka potrzeba, gdyż jasne jest, że ludzie będą ponosili klęski. Myślę, że bardziej niż postąpienie wbrew nakazom biblijnym martwiła cię utrata Bożej łaski.

Erika podchwyciła wzrok Micaha.

-Właśnie - odpowiedziała. - To mój problem.

-Ale jeżeli zerkniesz na słowa Biblii dotyczące miłości i dobrego małżeństwa, czy mogłabyś uczciwie przyznać, że to jest to, co łączyło cię z Elliottem, albo na co mieliście przynajmniej szansę? Wiemy, że stosował wobec ciebie przemoc fizyczną. Po tym jak usłyszeliśmy, jak podchodził cię z papierami rozwodowymi i afiszował się przed tobą narzeczoną, nie wspominając, że jednocześnie wysyłał do ciebie kartki, wygląda, jakby nadal cię bił, tym razem emocjonalnie, a także podeptał Pismo, gdyż nęcił cię swoją nowo odnalezioną wiarą, abyś poczuła się winna i wróciła do niego.

Serena obserwowała twarz przyjaciółki. Widziała w jej oczach potwierdzenie tych słów.

Micah sięgnął po Biblię leżącą przed nim na pulpicie ławki. Znalazł rozdział ósmy Listu do Rzymian i przeczytał na głos jego początek:

Teraz jednak dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie, nie ma już potępienia. Albowiem prawo Ducha, który daje życie w Chrystusie Jezusie, wyzwoliło cię spod prawa grzechu i śmierci. Co bowiem było niemożliwe dla Prawa, ponieważ ciało czyniło je bezsilnym, tego dokonał Bóg. On to zesłał Syna

swego w ciele podobnym do ciała grzesznego i dla usunięcia grzechu wydał w tym ciele wyrok potępiający grzech, aby to, co nakazuje Prawo, wypełniło się w nas, o ile postępujemy nie według ciała, ale według Ducha.

Micah zamknął Biblię i spojrzął na Erikę.

-A więc zasadniczo powinniśmy szanować Boga, będąc posłuszni jego prawom. Ale nasza wiara w Jezusa chroni nas, gdy zawiedziemy. Twoje zmartwienia i obawy nie były próżne, gdyż pokazały Bogu, że chcesz wypełniać jego wolę. Kiedy będziesz stała przed poważnym dylematem w przyszłości, nie wahaj się szukać pomocy u dobrego chrześcijańskiego doradcy - powiedział Micah. - I prosz Boga, aby powstrzymał cię przed rozpatrywaniem każdej kropczki nad „i”, bo to sprawi, że zapomnisz o Jego łasce i miłosierdziu. Każdego dnia okazuje zaś jej tyle, że starczy i dla ciebie, i dla mnie.

Erika uśmiechnęła się.

-Dziękuję, Micah. Powinnam dawno z tobą o tym porozmawiać. Ale masz rację: mogę uczyć się i dojrzewać, nawet mając za punkt odniesienia to właśnie doświadczenie.

Micah podniósł się z ławki i uściskał Erikę. Pocałował Serenę i pogłaskał jej brzuch.

-Poradzisz sobie, dziewczyno - zwrócił się do Eriki. - A teraz muszę iść się przygotować. Zaraz będziemy tu tworzyć Kościół.

Dzisiaj Tawana spotykała się z nim sama. Arlen musiał posiedzieć trochę nad papierami, a Brandon i Heather pracowali nad innymi aspektami sprawy. Neal zgodził się spotkać jedynie z Tawaną, a partnerzy poradzili jej, aby się do tego zastosowała.

- Zważywszy na bombę, jaką ostatnio na nas zrzucił, bądź przygotowana na wszystko - powiedział Bob Wallace. - Zadzwoń do mnie od razu, jak od niego wyjdiesz, i daj znać, co powiedział.

Tawana, która cały czas się zastanawiała, jak wywinąć się z tej sprawy i ocalić swoją karierę, usiadła w sali widzeń w areszcie i bawiła się piórem, próbując opanować drzenie.

„Wobec tego chłopaka sięgnij po to, czego nauczyłaś się na ulicy”.

Tawanę zaskoczyła ta nieproszona uwaga. „Dobrze, Panie - pomyślała - tak zrobię. Dziękuję”.

Zadziwiło ją, jak w ciągu tak krótkiego okresu, gdy mieszkała z Sereną i Micahem, polepszyły się u niej zdolności radzenia sobie z problemami.

Nie ciągnęło jej już do wina, a mężczyźni stracili swój dawny, zabójczy urok. Atrakcyjni chłopcy nadal przyciągali jej wzrok, ale zdecydowała, że w te wakacje poszuka serca Boga, a nie mężczyzny. Nie chciała już dokonywać złych wyborów.

Pewnego ranka Brandon podszedł do niej, kiedy byli sami w sali konferencyjnej w kancelarii, i popatrzył na nią swoimi orzechowymi oczami. Był przystojny jak model, z ciemnymi, grubymi dreadami, i miał wargi, za które można było umrzeć, ale kiedy chciał ją pocałować, odsunęła się.

-Chcesz się migdalić, zanim umówisz się na randkę?

Parę miesięcy temu byłaby zachwycona, że okazał jej zainteresowanie. Teraz pojmowała gorzką prawdę - zachowanie Brandona wyraźnie pokazywało, o co mu chodzi. Heather zwierzyła się później, że nie była tak przewidująca. Ona i Brandon nie jeździli już razem do pracy ani nie kontaktowali się poza firmą.

Gdy Tawana zastanawiała się nad rodzajem osoby, z którą mogłaby spotykać się w przyszłości, do głowy przychodził jej Arlen. Ani razu z nią nie flirtował, ani nie okazał zainteresowania innego niż zawodowe, ale spostrzegła, że był to typ mężczyzny, za którym warto było się obejrzyć: kochał Boga, był pewny siebie i potrafił zapanować nad pracą i życiem prywatnym.

To ostatnie sprawiało, że kulila się w sobie. Co robiła, będąc w jednym miejscu Elise, a w drugim Tawana? Czyjej działania odzwierciedlają jej charakter, czy też raczej jego brak? Nie mogła trapić się dalej, gdyż do pokoju wszedł Neal i usiadł naprzeciwko niej. Obdarzył ją sztucznym uśmiechem.

-Jesteś dziś sama.

Tawana zebrała w sobie całą mądrość, jakiej nauczyła się na ulicy, i posłała mu uśmiezek.

-O co chodzi, Neal? Czego chcesz tym razem? Przyznać się do jeszcze jednego przestępstwa?

-A co, jeśli tak? Nie mogłabyś nic na to poradzić. Jesteś moją prawniczką.

Zdecydowała, że trochę zbije go z tropu.

-Technicznie rzecz biorąc - nie. Ciągłe studiuje. W kancelarii Wallace'a, Jonesa i Johnsa jestem tylko na wakacyjnej praktyce.

Neala zamurowało.

Tawana nachyliła się.

-Co? Boisz się? Cóż, już tu siedzę. Dawaj, odkryj karty.

Jej serce biło jak oszalałe i modliła się, aby zaraz nie dostała zawału.

-A co z rzeczami, które opowiedziałem ci w dniu, kiedy obecny był tu także pan Edwards?

Tawana westchnęła i uchyliła kurtyny.

-Słuchaj, Neal. Nie chcę bawić się z tobą w kotka i myszkę. Nie martw się, że ktokolwiek z naszej kancelarii złamie zasadę poufności, dopóki cię reprezentujemy. Ale musisz przestać robić mnie w balona. Dlaczego zdecydowałeś się wyznać prawdę i dlaczego właśnie mnie? Co zyskasz, oznajmiając, że to ty zabiłeś Drew Thomasa?

Neal schylił głowę i zaczął szlochać.

Tawana była zaskoczona. Wyprostowała się i czekała, aż chłopak odzyska panowanie nad sobą.

-O co chodzi? - zapytała, gdy w końcu podniósł oczy.

-Co robisz, gdy jesteś po prostu zmęczona uciekaniem, chowaniem się i postępowaniem według czyichś reguł, bo nie masz swoich?

Czerwone od płaczu oczy Neala błagały ją, by udzieliła odpowiedzi.

Serce Tawany zmiękło. Po ostatnim spotkaniu nie odczuwała do niego sympatii, gdyż z góry traktował ludzi o gorszym statusie materialnym niż jego rodzina. Ale dziś w sali widzeń był tylko on. Bez samochodu, ubrań, pozycji i pieniędzy. Wyraźnie widać było, że czuł się zagubiony.

Tawana nachyliła się w jego stronę i przemówiła łagodniej.

-Jestem tylko pięć lat od ciebie starsza, Neal. Też muszę się jeszcze dużo nauczyć. Ciągłe popełniam błędy i podejmuję niewłaściwe decyzje. Według mnie jedyną pewną rzeczą, która pozostaje w chwilach lepszych i gorszych, jest wiara.

Myślała, że się odwróci, ale słuchał dalej.

-Dopóki nie zajrzysz w swoje wnętrze i nie zrozumiesz, kim jesteś i kim chcesz być, ciągle będziesz się błąkał od jednego punktu do drugiego, szukając swojego miejsca. Napotkani ludzie mogą być dla ciebie dobrzy, w zależności od tego, w którą stronę będzie im po drodze. Uwierz mi, mówię z doświadczenia. Dla Neala ważne jest, by umiał żyć z Nealem do końca swoich dni.

„Gdybym mogła tylko pamiętać o tym także w swoim przypadku” - pomyślała Tawana.

-Mówisz same słuszne rzeczy, ale dlaczego każesz do siebie mówić Elise, skoro wszyscy znają cię pod imieniem Tawana?

Tawana była zmiażdżona.

-Jak mówię, ja także cały czas robię postępy, Neal - odparła. - Ostatnie kilka tygodni zastanawiałam się, czego się wstydzę, skoro tak postąpiłam. Jeszcze nie znam odpowiedzi. Ale jestem jej ciekawa. Skąd o tym wiesz?

Neal złączył palce obu dłoni w piramidkę.

-To długa historia, ale częściowo jest to powód, dlaczego chciałem się dziś z tobą widzieć. Ostatnio zszokowałem cię swoimi wyznaniem, ale mogę cię zapewnić, że nie jestem zimnym i wyrachowanym mordercą.

-Ale przyznałeś się, Neal - zauważyła Tawana, zwracając konwersację na jego osobę. - A ja nie mam pewności, czy zabiłeś go w obronie własnej, czy też przygwoździłeś go jednym ze swoich chwytów zapaśniczych, zanim zdążył cię zaatakować. Moje pytanie brzmi: jak pozbyłeś się jego ciała, nie będąc przez nikogo zauważony? Jesteś z Waszyngtonu. Jak zdołałeś znaleźć miejsce, by schować ciało Drew, i w jaki sposób znalazłeś się w kręgu podejrzeń?

-Teraz zadajesz właściwe pytania - odpowiedział Neal. - Ale gdy na nie odpowiem, oboje możemy skończyć w pudle.

-My? - wydukała Tawana.

-Ile czasu nam zostało?

TLR

---

## 41

---

Erika stała przed czarnymi, podwójnymi drzwiami i modliła się o właściwe słowa. Kiedy podniosła głowę, nie wiedziała, gdzie się podziać. Derrick otworzył jedną część drzwi i opierał się o nie, patrząc na nią.

- Zamierzasz tak stać, aż ogłoszą koniec świata? Czemu nie dzwonicz? - nie powiedział tego szorstko, ale na jego twarzy nie było uśmiechu. - Co robisz? Modlisz się?

Erika powoli podniosła dwa środkowe palce do ust i pocałowała je. Przycisnęła je potem do warg Derricka, by uciszyć jego pytania i podzielić się tym, co było w jej sercu.

Derrick wpatrywał się w nią bez słowa. Stali w holu jego domu. Był niedzielny poranek. W ciszy mierzyli się wzrokiem.

Powinna być teraz w Richmond na czwartym połączonym spotkaniu „Dobrej Nadziei” i Kościoła Syjońskiego, ale obudziła się z Derrickiem w głowie. Przypomniała sobie, jak gwałtownie zakończył ich ostatnią rozmowę telefoniczną, i zdecydowała, że nie chce, aby to się powtórzyło. Poza tym, po prostu chciała go zobaczyć. Potrzebowała tego.

Serena zgodziła się popilnować Aarona jeden dzień.

-Jeżeli go kochasz, musisz mu o tym powiedzieć - poradziła jej. - Może być za późno, ale nie musi. Nie przekonasz się o tym, jeżeli nie spróbujesz.

Podróż do jego domu w Bethesda, w stanie Maryland, za Waszyngtonem, zajęła jej dwie godziny. Wykorzystała ten czas na przemyślenia, co mu powie albo co też powinna powiedzieć, kiedy już będzie na miejscu.



Erika zjawiała się, zanim zdążył wyjść na poranne nabożeństwo. Włożyła letnią, jedwabną sukienkę i sandały na wysokim obcasie. Być może, jeżeli będzie tego chciał, poto- warzyszy mu w kościele.

A teraz stała tu, w jego domu, wpatrując się w jego piękne oczy. Wszystko, co chciała powiedzieć, wyleciało jej z głowy. Serce jej wariowało.

Wpuścił ją do środka, ale co jeżeli zaraz ją pożegna? Erika wiedziała, że nie miała prawa tutaj być. Trzymała go w niepewności i dawała powody, by ruszył naprzód ze swoim życiem, a jej bronią była Biblia, którą oboje szanowali. Czy powinna powiedzieć, że go kocha, że chce spędzić z nim resztę życia, że go potrzebuje, że...

Zanim zdążyła się odezwać, usłyszała stukot obcasów na marmurowej posadzce w domu Derricka.

Zza rogu wyszła szczupła kobieta o jasnobrazowej cerze z piegami i krótkimi włosami. Położyła wypielegnowaną dłoń na jednym biodrze i przyglądała się Erice.

- O! - powiedziała i zerknęła na Derricka. - Kto to jest?

Erika myślała, że zaraz umrze. Derrick ruszył, aby ją przedstawić, ale odwróciła się i machnęła mu ręką na pożegnanie. Nie chciała, by zobaczył łzy w jej oczach albo ból, który odmalował się na jej twarzy. Z torebki wyjęła kartkę, którą dla niego przywiozła, położyła na stoliku i uciekła. Nie miało to już znaczenia, ale chciała go powiadomić, że rozwód jest w toku. Zależało jej, aby wiedział, że się zdecydowała.

Gdy znalazła się w samochodzie, jakoś udało jej się przekręcić kluczyk i odjechać. Nie mogła zadzwonić do Sereny, gdyż ta była w kościele. Pozostała jej Charlotte. Z kim mogła teraz porozmawiać, skoro wiedziała, że zwlekała zbyt długo, że zmarnowała za dużo czasu i ostatecznie straciła mężczyznę, którego kochała? Jak mogła dalej z nim pracować?

„Przyjdź do mnie, a ja dam ci ukojenie”.

Bóg jeszcze nigdy jej nie zawiódł, ale co mógł zrobić z kawałkami jej porzywanego serca?

Erika zjechała na stację benzynową, gdzie siedziała, dopóki nie odzyskała panowania nad sobą. Pomyślała o tym, jak musiał się czuć Derrick za każdym razem, gdy odpychała go i kazała czekać. Życie zataczało pełny okrąg: jeżeli poradzi sobie z bólem, jaki teraz odczuwa, nie będzie mogła go winić, że nie czekając, zajął się swoim życiem.

Pytanie tylko, czy będzie umiała.

TLR

---

## 42

---

Serena była z siebie dumna. Czwarty miesiąc ciąży znosiła znakomicie i była wyjątkowo cierpliwa w stosunku do chłopców. Starła się realizować wzór Marthy Stewart i B. Smith i wypracować u siebie kilka z ich umiejętności. Rozpatrywała nawet wzięcie do domu jakiejś zleconej pracy, aby podtrzymać kontakt ze światem biznesu i przynieść dodatkowy dochód do domowego budżetu.

Obecność Mishy sprawiała jej wiele radości. Serena nigdy, wcześniej nie spędziła tyle czasu z chrześnicą. Dziewczynka była jak starsza siostra dla Jacoba i Jadena, pomagała pilnować ich w czasie zabawy, czytała im bajki, wciągała w swoje zabawy w szkołę czy herbatki. Widok jej nieokiełznanych i zawsze rozrabiających synów próbujących nauczyć się etykiety, obowiązującej na przyjęciu Mishy, był niezwykle.

Dzisiaj jednak Kami zjawiała się akurat we właściwym momencie.

Jeden z chłopców wylał mleko z płatkami na brata, Misha zaś była kapryśna, gdyż czekała długo w nocy na Tawanę i nie wyspała się. W dodatku zepsuła się pralka. Kami wstąpiła do domu w drodze powrotnej od dentysty i zaoferował pomoc. Serena dosłownie wsadziła w ręce młodszej siostry ścierkę do naczyń.

-Nie zwracaj uwagi na naczynia w zlewie - po prostu przypilnuj dzieci - poprosiła Serena, modląc się, by Kami nie protestowała. - Potrzebuję odechnąć świeżym powietrzem. Teraz.

Wolnym krokiem okrążała okolicę po raz drugi, gdy natknęła się na panią Brown, emerytowaną nauczycielkę, która mieszkała parę kilometrów stąd i opiekowała się Aaronem, gdy był niemowlęciem.

Serena pomachała jej na powitanie i przeszła na drugą stronę ulicy powiedzieć „dzień dobry”. Pani Brown wiozła w czerwonym wózku bliźniaki. Objęła Serenę.

-Pięknie wyglądasz - powiedziała starsza dama. - I widzę, że spodziewasz się malucha. Na kiedy przewidziano termin?

Serena pogłaskała brzuch.

-Na grudzień, a w domu mam już dwójkę chłopców - bliźniaki.

Pani Brown zrobiła wielkie oczy.

-O Boże, niemożliwe! Ile mają lat? Ciągłe opiekujesz się moim małym Aaronem? W jakim on jest teraz wieku?

Małe dziewczynki wydostały się z wózka i klękły, by zająć się wrywaniem chwastów ze szpar między płytami chodnika.

„Różnią się tylko płcią - pomyślała Serena. - Moi chłopcy od razu zdeptaliby i porozrywali te roślinki na strzepy”.

-Jacob i Jaden w grudniu skończą trzy latka - odparła Serena. - Aaron rozwija się świetnie. W kwietniu skończył cztery lata i jest równie mądry co grzeczny, dzięki pani.

Pani Brown aż przyklasnęła:

-To wspaniałe wieści. Jest z powrotem z matką?

Serena przytaknęła.

-Erika mieszka z nim teraz tutaj. Wszystko jest w porządku.

-Mój dom znajduje się tylko półtora kilometra stąd, to dziwne, że wcześniej się na siebie nie natknęłyśmy - zauważyła pani Brown. - Opiekuję się teraz dziećmi kuzynów, zwykle zabieram je na przejażdżkę, gdy jest ładny dzień, z rana, zanim zrobi się zbyt parno.

Serena spojrzała na nią głupkowato.

-Poszłam na spacer, gdyż potrzebowałam chwili spokoju. Powinnam częściej wychodzić z chłopcami. Ale z całym domem na głowie, zajmowaniem się nimi, dbaniem o inne sprawy...

Jej głos zadrżał, a pani Brown skinęła głową.

-Jak zdrowie?

Serena uśmiechnęła się z zażenowaniem.

-W pełni rozumiem, Sereno. W dzisiejszych czasach wy, matki, staracie się ze wszystkim sobie poradzić same, ale dobrze jest czasami skorzystać z pomocy. Wiesz co, dlaczego nie podrzucisz mi tych chłopców raz w tygodniu? Zyskasz kilka godzin odpoczynku i zrelaksujesz się. Poleniuchujesz i zadbasz o siebie.

Serenę zamurowało.

-Jak miło, że pani to zaproponowała. Nie myślałam o opiekunce, gdyż i tak siedzę w domu cały dzień. Porozmawiam z Micahem i sprawdzimy, jak stoi nasz budżet.

Pani Brown uśmiechnęła się.

-Porozmawiaj z nim, jeśli chcesz, ale to mój podarunek dla ciebie. A skoro podarunek, to bezpłatny. Podrzucaj dzieci raz w tygodniu, w ten sam dzień, na jakieś sześć godzin. Z nowym maluchem w drodze, kiedy oni są tacy malutcy, musisz o siebie dbać.

Serena zaprotestowała.

-Pani Brown, nie może pani pracować bez wynagrodzenia!

Kobieta chwyciła Serenę za ramiona.

-To już moja głowa, kochana. Kiedy byłam młodą matką, ludzie otwierali przede mną swoje serca. Zwyczajnie dzielię się z tobą darem, jaki sama kiedyś otrzymałam. Kiedy będziesz starsza i będziesz mieć więcej czasu, przekażesz go dalej w taki sam sposób. Pamiętaj, gdzie mieszkam?

Serena przytaknęła.

-Mam także zapisany pani numer telefonu.

-Zadzwoń do mnie. Nie mogę się doczekać, kiedy poznam bliźniaki. Przekaż reszcie pozdrowienia ode mnie.

Kiedy pani Brown skręciła za róg i znikła z oczu, Serena spojrzała w niebo.

„Dziękuję za dzisiejszą wizytę anioła - zwróciła się do Boga. - Potrzebowałam tego”.

TLR

---

## 43

---

Micah ciągle nie mógł się przyzwyczaić, że dysponuj gabinetem, gdzie może spotykać się z liderami wspólnot, odbywać sesje z jej członkami i zajmować się innymi sprawami.

Teraz, gdy „Dobra Nadzieja” miała miejsce, znalazł pomieszczenie dla asystenta. Stanowisko to objęła na pół etatu emerytowana sekretarka pani Billingsley, która przystała na tę propozycję z wielką radością.

Po dzisiejszym nabożeństwie pociągnęła go za sutannę i wyszeptała do ucha:

-Świetne kazanie, pastorze. Jeden z panów, który był obecny na modlitwie, mówi, że musi z pastorem porozmawiać. Mówi, że pana zna. Przedstawił się jako diakon Ames.

Micah skinął głową i spojrzał na tłum zebranych, szukając wzrokiem mężczyzny.

-Ze wspólnoty „Opoka” - wyjaśnił. - Przekaż mu, aby za piętnaście minut przyszedł do mojego gabinetu.

Micah siedział tam teraz i zastanawiał się, jaki mógł być powód wizyty diakona. Był trochę zły, że do spotkania dochodzi teraz, kilka tygodni po tym, jak on i jego owieczki desperacko potrzebowali pomocy ze strony innych Kościołów w okolicy. Był wdzięczny za wyrazy sympatii, jakie „Dobra Nadzieja” otrzymała ze strony całego Richmond, ale zauważył milczenie „Opoki”.

Wstał na powitanie diakona Amesa, kiedy usłyszał ciche pukanie do drzwi.

-Proszę - powiedział.

Do środka wszedł diakon Ames ze swoją laseczką. Wyglądał zupełnie tak samo jak wtedy, gdy Micah opuszczał „Opokę” kilka lat temu.

-Czcigodny McDaniels! Jak się pan ma? Dziękuję, że znalazł pan czas, by mnie dziś przyjąć.

Mężczyzna wyciągnął rękę, by uściskać dłoń Micaha. Ten wskazał mu następnie miejsce, gdzie mógł usiąść.

-To duża niespodzianka. Co sprowadza pana do południowej części miasta dzisiejszego poranka? „Opoka” nie ma nabożeństwa?

„Przebacz mi ten przytyk, Panie”.

Diakon Ames uśmiechnął się z pewnością siebie.

-Nie, nie, skądże. „Opoka” ciągle prze do przodu - odparł. - Czcigodny Lyons rozszerza zasięg naszej telewizyjnej audycji na zagranicę i staje się coraz bardziej sławny. Ale - zmienił temat - słyszałem wspaniałe rzeczy o „Dobrej Nadziei” i pracy kaznodziejskiej, jaką pan wykonuje w tym miejscu, i pomyślałem, że wpadnę w odwiedziny. Mam nadzieję... że nie ma pan nic przeciwko?

Micah poczuł się źle.

-Proszę wybaczyć, diakonie. Nie chciałem wygłosić tego komentarza. Wie pan, że zawsze jest pan mile widziany w domu Bożym. Jestem tutaj jedynie pasterzem, drzwi są otwarte dla wszystkich.

Diakon Ames milczał, ale skinął głową.

-W rzeczy samej - kontynuował Micah - wydaje mi się, że widziałem tutaj w ciągu ostatnich kilku tygodni także innych członków „Opoki”. Nikt nie przyszedł się przywitać, ale rozpoznałem kilka znajomych twarzy. To błogosławieństwo, że Bóg nie jest przywiązany do jednej świątyni, jednego stylu modlitwy, jednego stylu prowadzenia pracy duszpasterskiej. Jest jak perły, o których zawsze mówi moja żona - ma wiele odcieni, wiele powłok i wszystkim coś oferuje, dokładnie w taki sposób, by to odpowiadało potrzebom każdej osoby.

Diakon Ames spojrzał na Micaha i uśmiechnął się.



-Jest pan dobrym człowiekiem, czcigodny McDaniels.

Micah uniósł brwi.

-Skąd ta refleksja?

Diakon Ames pochylił się, mocniej opierając o swoją laskę, i mówił dalej.

-Chciałem się dziś z panem spotkać po modlitwie i wysłuchaniu pańskiego kazania i przeprosić za swoje zachowanie, gdy odchodził pan z „Opoki”.

„Czy diakon Ames właśnie mnie przeprosił? Koniec świata”.

Micah chciał go poprosić, by powtórzył te słowa. Zamiast tego wyszedł zza biurka i uściskał diakona. Micah górował nad starszym mężczyzną, którego głowa sięgała mu zaledwie do piersi.

Kiedy stali tak objęci, diakon zaczął łkać.

Zdziwiony Micah odsunął się. Pomógł Amesowi z powrotem zająć miejsce na krześle i usiadł obok niego.

-Czy wszystko w porządku, diakonie? Czy chce pan, abym się z nim pomodlił?

Starszy mężczyzna wyjął chusteczkę z kieszeni i wytarł twarz. Spuścił wzrok, najwyraźniej zawstydzony swoim wybuchem.

Micah czuł, że diakon nie chce powiedzieć za dużo. Czekał.

Kiedy mężczyzna podniósł głowę, popatrzył na Micaha i wyrzucił z siebie:

-Przepraszam, czcigodny. Jeżeli byłby pan tak miły, aby się ze mną pomodlić, doceniłbym to. W ostatnim miesiącu dowiedziałem się, że mam raka jelita.

Micah pochylił się i dotknął pleców diakona.

Starszy człowiek próbował się uśmiechnąć.

-Wie o tym tylko kilka osób, a czcigodny Jason Lyons nie jest jednym z nich. Parokrotnie nagrałem mu wiadomość, aby do mnie oddzwonił, ale jest zajęty przymiarkami garniturów, które wkłada na występy w telewizji, albo umawianiem się z kobietami, które ciągną do niego gromadą. To nie jest rodzaj wiadomości, jaką można zostawiać w skrzynce głosowej.

A więc to tak. Diakon Ames nie mógł otrzymać wsparcia od duchowego przewodnika swojej wspólnoty. Zapewne kilku członków „Opoki”, którzy uczęszczali na nabożeństwa „Dobrej Nadziei”, także nie.

Micah wcale nie zamierzał się w to mieszać. Ten człowiek kiedyś był jego mentorem i bardzo mu pomógł, gdy po raz pierwszy przyjechał do „Opoki”. Złe stosunki między nimi powinny ulec naprawie. Micah chciał modlić się dziś o zniknięcie wszelkiej niechęci.

-Diakonie, przykro mi słyszeć o pańskiej chorobie - powiedział. - Może pan do mnie dzwonić, kiedy tylko będzie pan tego potrzebował. Jeżeli nie będę dostępny, ktoś tutaj mnie zastąpi lub pomodli się z panem zamiast mnie. Zwróćmy się do tronu Boga.

Mężczyźni uklękli przed swoimi krzesłami i pochyłili głowy. Kiedy Micah pomógł diakonowi Amesowi się podnieść i podał mu laseczkę, poprosił go, aby jeszcze usiadł.

-Nie, zabrałem panu już wystarczająco dużo czasu. Dziękuję bardzo za modlitwę, czcigodny. Pan i ja wiemy, że modlitwy sprawiedliwych ludzi mają wielką moc. A pan najwyraźniej żyje w łasce Bożej.

Micah spojrział w pełne bóle oczy diakona Amesa. Nie wiedział, na jak poważną odmianę raka cierpiał ani czy jeszcze go zobaczy, więc postąpił parę kroków naprzód i wyrzekł słowa, jakie podsuwał mu Bóg.

-Diakonie, dziękuję za dzisiejszą wizytę. Wiele dla mnie znaczyło ponowne spotkanie i modlitwa z panem. Będę dopytywał o pana zdrowie, ale chcę, aby wychodząc stąd, miał pan pewność: nie ma tego złego, co by nie wyszło na

dobrze. Wszystko, co zaszło między nami w „Opocce”, to już przeszłość. Jestem tu, gdzie posłał mnie Pan. Nie żałuję, nie żywię urazy.

Diakon Ames odwrócił się, aby uściskać Micaha. Następnie otworzył drzwi i wyszedł wsparty na swojej laseczce.

Serena, Erika i pani Carter siedziały na korytarzu z dziećmi, czekając na Micaha. Przerzucały wzrok z diakona na Micaha i odwrotnie.

-Czy właśnie widziałam diakona Amesa, czy tylko mi się wydaje? - zapytała Serena, kiedy podniosła się z miejsca i podeszła do męża.

Micah objął żonę.

-Nasz niebiański Ojciec ciągle mnie zaskakuje. Tyle mogę powiedzieć.

TLR

---

## 44

---

Wizyta diakona Amesa była gorącym tematem rozmów, które prowadziły kobiety, krzątając się po południu w kuchni.

Każda z nich była poruszona jego postawą.

-W „Opoce” sprawy muszą iść naprawdę źle - zauważyła Erika, krojąc kapustę. - Mają za swoje, za to, że potraktowali Micaha w taki sposób.

Serena, która przygotowywała makaron i ser, zmarszczyła brwi.

-Lepiej nie zaczynajmy tego tematu - powiedziała.

-Wiecie, jaka byłam wkurzona, kiedy zwolnili Micaha, ale już o tym zapomnieliśmy. Jeżeli Kościół działa i głosi dobrą nowinę każdej niedzieli, zarówno w budynku, jak i za pomocą telewizji, modłę się tylko, aby ta nowina wynikała z Bożego słowa. W przeciwnym razie wielu ludzi zostanie skrzywdzonych.

-Jak diakon Ames - wtrąciła pani Carter.

-To właśnie martwi mnie najbardziej - odrzekła Serena.

-Ludzie, którzy od lat byli wiernymi członkami tej kongregacji, mogą powoli zacząć się domyślać, że to, czemu zaufali, nie pochodzi od Boga.

Pani Carter siedziała przy kuchennym stole i mieszała w misce składniki na placki kukurydziane.

-Kiedy to nastąpi, Sereno, może zdołają odnaleźć drogę powrotną do jedy-  
nego prawdziwego Boga. Wszystkie tutaj wiemy, że prawda wyzwala. Nie  
można na zawsze krążyć w ciemności. Światłość Boga zawsze jest wi-  
doczna, więc nie musimy się martwić o to, co się tam dzieje. Bóg o nich  
zadba.

Tawana spojrzała na matkę.

-Kiedy stałaś się ewangeliczką?

Wszystkie, łącznie z panią Carter, zanosły się śmiechem. Matka Tawany wzruszyła ramionami.

-Tegoroczne lato w Richmond należy do udanych - zauważyła. - Wiele się nauczyłam, uczęszczając do kościoła z panią Brendą i od czasu do czasu wpadając na nabożeństwa „Dobrej Nadziei”. Ale miałam uszy otwarte także na ulicy. Wiem, co się dzieje w tej ciemniejszej części miasta.

Serena popatrzyła na panią Carter i podniosła brwi.

-O kim chce pani poplotkować?

Pani Carter uśmiechnęła się i pokręciła głową.

-Nieważne. Wszyscy jesteśmy w drodze i niektórym z nas dotarcie do celu zajmie więcej niż innym. Musimy być cierpliwi względem siebie i kochać się bez względu na wszystko.

Tawana, która wrzuciła saszetki z herbatą do dzbanka z gorącą wodą i zabierała się za mieszanie, odłożyła drewnianą łyżkę i podeszła do stołu. Usiadła naprzeciwko matki. Do oczu napłynęły jej łzy.

-Wiesz, prawda?

Pani Carter czule spojrzała na córkę.

-Wiesz, co znaczy twoje drugie imię?

Łzy popłynęły po policzkach Tawany. Pokręciła przecząco głową.

-Elise pochodzi od hebrajskiego słowa *eliszeba* i znaczy „Bóg moją przysięgą”, a wedle innych definicji „ta, która należy do Boga” - wyjaśniła pani Carter. Zachichotała. - Nie wiedziałam o tym, gdy nadawałam ci to imię, ale to jeszcze jeden znak tego, jaką rolę odgrywa Bóg w twoim przeznaczeniu. U Sereny w domu natknęłam się gdzieś na książkę o znaczeniu imion i przeje-

rzałam ją pewnego wieczoru, gdy pilnowałam dzieci. Kiedy usłyszałam, że przedstawiasz się w pracy jako T. Elise Carter, poczułam się zraniona, że Tawana już nie jest dla ciebie wystarczająco dobre. Pomyślałam, że kiedy otrzymasz swój tytuł po skończeniu prawa, uciekniesz od wszystkiego, co wiąże się z twoją przeszłością, łącznie ze mną i Mishą. i Tawana podniosła oczy

- Przepraszam, mamó. Nigdy tak nie postąpię.

Serena i Erika przyłączyły się do matki i córki przy stole.

-Nigdy nie mów nigdy, drogie dziecko - łagodnie powiedziała pani Carter. - Mam nadzieję, że nie popełnimy pewnych czynów, ale kiedy znajdziemy się w ciężkiej sytuacji, nigdy nie mamy pewności, jak się zachowamy. Czy planowałaś wcześniej, że zamienisz swoje imiona?

Tawana spuściła głowę.

-Naprawdę, to nie ma znaczenia, Tawano - powiedziała jej matka. - Opowiadano mi, jak trudno może być w świecie korporacji. Robisz to, co sprawia, że lepiej się czujesz. Elise jest w końcu twoim imieniem. Używaj go, jeżeli chcesz.

Wróciła do mieszania ciasta na placki kukurydziane.

-Ale tak na przyszłość, abyś wiedziała, Tawana też idealnie do ciebie pasuje. Pochodzi od słów *tan hide* czyli „łoić ; skórę”.

Kobiety znów wybuchły śmiechem.

-Zaczekajcie, znajdę zaraz tę książkę i wszystkie sprawdzimy sobie imiona - wykrztusiła Serena między salwami śmiechu.

Kiedy nieco się uspokoiły, Serena wstała niezgrabnie, mocując się nieco ze swoim dużym brzuchem, i objęła panią Carter za szyję.

-Jak dobrze posłuchać mądrych słów przy stole - powiedziała Serena. - Chciałam powiedzieć coś Tawanie o wszystkich tych telefonach do Elise, ale nie wiedziałam jak, aby to nie zabrzmiało, jakbym była jej matką.

Tawana westchnęła.

-Nie wiem, czemu to zrobiłam. Przyszłam do kancelarii pierwszego dnia i z jakiegoś powodu poczułam się tam nie na miejscu - spojrzała na matkę zawstydzona. - Myślałam, że moje imię powie im więcej o mnie niż studia na Harvar- dzie zamaskują. Staram się nie wstydić swojej przeszłości, zarówno tego, co zrobiłam tutaj, jak i w Harvardzie, ale wszystko wydaje się sprysięgać przeciwko mnie.

-Co masz na myśli, Tawano? - zapytała Serena.

-Nie mogę wam teraz więcej powiedzieć, ponieważ ma to związek ze sprawą Neala Lewisa.

Spojrzała na matkę i wzięła ją za rękę.

-Niektóre z tych rzeczy mogą zostać ujawnione publicznie, mamó, i będzie to może żenujące, ale mam nadzieję, że mi wybacysz - powiedziała. - Masz rację, będę musiała zmagać się z przeszłością i stawić czoło prawdzie. To jedyny sposób na to, by dawne cienie straciły swoją moc.

---

## 45

---

Erika czekała, aż Gabrielle odłoży telefon na widelki, i wtedy weszła do jej gabinetu.

- Masz chwilę?

- Jasne, co się dzieje?

Erika oparła się o framugę drzwi i zerknęła na zegar na ścianie.

- Możesz wybrać się na wczesny lunch? Muszę pogadać.

Gabrielle sprawdziła kalendarz.

- Następne spotkanie mam dopiero o drugiej - powiedziała. - Jestem do twojej dyspozycji. Udały się do „Sine' Irish Restaurant” na Shockoe Slip i obie zamówiły rybę z frytkami.

- Wszystko w porządku? - zapytała Gabrielle między łykami herbaty. - Zauważyłam, że wałęsasz się po biurze jak siedem nieszczęść. To samo było w domu, gdy zatrzymałam się u ciebie ostatnio.

Erika roześmiała się.

- Co z ciebie za przyjaciółka? Czekalaś tyle tygodni, aby zapytać?

Gabrielle rzuciła jej wszystkowiedzące spojrzenie.

- Domyśliłam się, że ma to coś wspólnego z Derrickiem lub Elliottem. Chciałam zostawić cię w spokoju, aż będziesz gotowa mówić.

- Czy Derrick jest uchwytny?

- Jeżeli chodzi o interes, jasne - odpowiedziała Gabrielle. Ale w tym tygodniu wydzwaniał każdego dnia, podczas gdy normalnie robi to raz lub dwa i



zwykle kontaktuje się e-mailowo. I za każdym razem pytał: Jak Erika?", i zmieniał temat na inny.

Erika nachyliła się do Gabrielle.

-Co mu powiedziałaś? - zapytała przynaglająco.

Gabrielle uśmiechnęła się.

-Nie martw się, nie wspomniałam mu, że zachowujesz się jak głupiotka nastolatka. Wie, że masz dużo pracy z projektem dla Short Pump. Tego się trzymałam i nie wspominałam o niczym osobistym.

Erika opadła na krzesło.

-Dzięki.

-Co jest grane? Czy w końcu próbujecie się zejść, teraz gdy wreszcie podjęłaś decyzję co do Elliotta? Jeżeli tak, po co ta rezerwa? Oboje jesteście dorośli. Zadzwoń do tego faceta i powiedz mu, że go kochasz. Potem on przejmie inicjatywę.

Erika spojrzała na Gabrielle nieszczęśliwym wzrokiem.

-Już próbowałam i sparzyłam się. On już jest zajęty. Czekałam, aż w końcu okazało się, że jest za późno.

Gabrielle zmarszczyła czoło.

-Zajęty? Derrick? Nie po... - ugryzła się w język. - Nieważne. Dawno temu dałam słowo wam obojgu, że cokolwiek mi powiecie, zachowam to dla siebie, aż mi pozwolicie, abym się tym podzieliła.

Gabrielle spojrzała z wyrzutem na Erikę.

-Nie wiem, co słyszałaś albo co ci ktoś powiedział, ale musisz zweryfikować te informacje.

Erika pokręciła głową. Kelnerka postawiła przed nią pełny talerz jedzenia, ale chociaż pachniało smakowicie, Erika nagle straciła apetyt.

- Potrzebuję twojej pomocy, Gabrielle. Muszę znaleźć pracę w innym studiu projektowania wnętrz. Zamierzam odejść.

TLR

---

## 46

---

Nareszcie nadszedł dzień rozprawy Neala Lewisa. Miał mieć równie decydujące znaczenie dla Tawany co dla niego. Urzędnik sądowy ogłosił pojawienie się sędziego Roberts'a. Wszyscy wstali, łącznie z Nealem, obok którego miejsce zajęli jego prawnicy. Usiedli ponownie, a urzędnik sądowy przeczytał, że Neal jest oskarżony o morderstwo pierwszego stopnia i związane z tym inne przewinienia.

Bob Wallace, Kent Jones i Vincent Johns wstali wraz z Nealem, gdy odpowiadał na zarzuty, tak jak wtedy, gdy kilka miesięcy temu postawiono go w stan oskarżenia.

-Jestem niewinny - powiedział jasno i pewnie.

Sala wypełniła się szeptami. Sędzia Roberts uderzył w stół na znak, że mają zamilknąć.

Tawana, wiedząc, jak zginął Drew, także się skuliła. Uspokajała się, wyobrażając sobie, co zaraz się wydarzy. Spędziła wraz z resztą zespołu wiele godzin na dopracowaniu strategii obrony i w końcu mogła zasnąć w nocy, pewna, że zostając przy tej sprawie, nie narusza woli Boga. Odwróciła się i przejechała wzrokiem po sali sądowej, na której z lewej strony zasiedli rodzina i przyjaciele Drew, a z prawej, zaraz za obrońcami, rodzina i przyjaciele Neala. Przedstawiciele telewizji, radia i prasy byli rozrzućeni pośród obu tych grup.

Tawana westchnęła, kiedy zobaczyła swoją matkę i Sere- nę w odległym rogu na galerii, w ostatnim rzędzie. Uśmiechnęły się do niej, dodając otuchy.

Niedaleko nich siedzieli Bethany i Ian. Victoria została wezwana na świadka, w związku z tym nie mogła przebywać w sali sądowej. Jej rodzice zjawili się, aby ją wesprzeć.

Tawana domyślała się, że Bethany, która zasłoniła twarz dużymi okularami słonecznymi, zamierzała posłuchać wszystkiego i pouczyć Victorię, zanim zostanie wezwana. Zastanawiała się, czy powinna ostrzec Boba, Kenta lub Vincenta i zasugerować im, że Bethany także powinna zostać usunięta z sali.

Zanim zdążyła podjąć decyzję, zobaczyła go. Siedział w środku piątego rzędu i obserwował ją. Kiedy ich oczy się spotkały, rzucił jej błady uśmiech.

Widok Granta Parkera cofnął jej pamięć do nocy, którą chciała wymazać z pamięci.

Tawana wzięła głęboki oddech i przypomniała sobie słowa mamy sprzed tygodnia: „Mamy nadzieję, że nie popełnimy pewnych czynów, ale kiedy znajdziemy się w ciężkiej sytuacji, nigdy nie mamy pewności, jak się zachowamy”.

Napisała wiadomość na kartce papieru i przekazała ją Arlenowi.

„Jest tutaj”.

Arlen przeczytał, napisał krótką odpowiedź i skoncentrował swoją uwagę na sędzim Robertsie, który instruował dwunastu przysięgłych.

Tawana przeczytała to jedno słowo: „Doskonale”.

---

## 47

---

W trzecim dniu rozprawy oskarżyciel Scott Rodham wezwał na świadka Victorię.

Rodham i jego ekipa przesłuchiwali każdego z kręgu najbliższych przyjaciół Neala, od Steele'a zaczynając, skończywszy na kilkunastu nastolatkach, którzy uczestniczyli w przyjęciu na basenie. Niektórzy z nich zeznali, że między Nealem a Drew doszło do przepychanki.

Po zaprzysiężeniu Victoria opowiedziała historię, jaką w ostatnich tygodniach opowiadała adwokatom, kiedy do- mediów przedostała się informacja o jej związkach z Nealem.

-Był błyskotliwy i miły. Byłam zadowolona, że wpadł na moje przyjęcie - powiedziała. - Nie wspomniałam o nim rodzicom, gdyż wiedzieli, że lubię Drew i że się z nim spotykam. Mojemu tacie nie spodobałoby się to, że umawiam się z dwoma chłopakami naraz.

Zawahała się i spojrzała na Iana.

-Zresztą tata nie wiedział, że byłam w Waszyngtonie i poznałam Neala. Pojechałam tam z jedną z moich koleżanek ze szkoły, po południu, kiedy tata myślał, że mam sesję modelingu. W dniu mojego przyjęcia Drew i Neal pokłócili się, ale kiedy zostawiałam ich w domku nad basenem, rozmawiali o sporcie - kontynuowała Victoria, kiedy Scott Rodham zadawał jej kolejne pytania prowadzące go do zaginięcia Drew. - Wróciłam dwadzieścia minut później i nie było ich obu. Pomyślałam, że zdecydowali się wyjść razem, gdyż byli na mnie wściekli, że umawiam się z nimi równocześnie. Neal nie dzwonił do mnie przez parę dni, ale spodziewałam się, że będzie mnie ignorował i odgrywał się - powiedziała Victoria i wzruszyła ramionami. - Kiedy usłyszałam o zniknięciu Drew, nie połączyłam obu tych wydarzeń ze

sobą. Mam na myśli to, że jesteśmy w końcu nastolatkami. Kto mógłby wpaść w taką złość na dziewczynę, by kogoś zabić?

Tawana wierzyła Victorii: była niewinna, piękna i przekonująca. Kiedy opuściła stanowisko dla świadków, Ian i Bethany wyszli z nią z sądu, obejmując ją.

Prokurator oznajmił, że Victoria była ich ostatnim świadkiem. Oskarżyciele opierali więc swoją strategię na sile jej świadectwa. Po przerwie na lunch zespół z kancelarii Wallace<sup>^</sup>, Jonesa i Johnsa miał zaprezentować swoją linię obrony.

Półtorej godziny później Neal zasiadł przed ławą przysięgłych, starając się ukryć zdenerwowanie. Ciągłe odgarniał kosmyk włosów, który opadał mu na czoło.

Tawana pokazała mu uniesiony w górę kciuk, następnie spojrzała na salę. Nie mogła dostrzec nigdzie Iana i Victorii, ale Bethany, ciągle ukryta za okularami słonecznymi, wróciła. Tawana przekazała notatkę dla urzędnika sądowego, siedzącego z tyłu sali sądowej.

Neal wpatrywał się w Kenta, który zadawał mu pytania, i opowiedział swoją wersję tego, jak on i Victoria się poznali, dlaczego wymykał się do Richmond, aby się z nią spotykać, i dlaczego w dniu przyjęcia wpadł w złość, widząc tam Drew i słysząc, że ten utrzymuje, że jest jej chłopakiem.

Neal rzucił bombę.

Bethany nachyliła się, jakby nie chciała uronić ani jednego słowa z jego opowieści.

- Przygwoździłem Drew do ziemi za pomocą jednego z chwytów zapaśniczych - powiedział Neal Kentowi. - Chyba byłem zaślepiony. Następną rzeczą, jaką pamiętam, była Victoria, stojąca nade mną i usiłująca odciągnąć mnie od niego. Zapytała mnie, co najlepszego zrobiłem.

Neal spojrział w kierunku Bethany, która wstała z miejsca i wskazywała na niego wypielegnowaną dłonią.

-Przestań kłamać na temat mojej córki! - krzyknęła.

Sędzia Roberts uderzył młotkiem i nakazał urzędnikowi sądowemu wyprowadzić ją z sali. Arlen wstał i poprosił o głos.

-Wysoki sędzie, jeżeli moglibyśmy przydzielić tej pani strażnika, aby mieć pewność, że nie opuści budynku, znacznie by nam to pomogło. Jak wysoki sąd miał okazję usłyszeć, ta osoba może mieć bliski związek z tą sprawą.

Zaintrygowany sędzia Roberts zgodził się.

- Proszę wezwać strażnika Woodsona i powiedzieć, aby zczekał z tą panią w innym pomieszczeniu.

Kent poprosił Neala, aby kontynuował.

-Drew nie ruszał się. Po prostu tam leżał, z otwartymi oczami, ale wpatrzonymi w jeden punkt - głos Neala zaczął się łamać. - Victoria chciała biec po pomoc, ale wtedy pojawiła się jej matka i zobaczyła Drew na podłodze. Victoria powiedziała jej, co się stało i że chce wezwać pogotowie, ale pani Miller ją zatrzymała. Powiedziała, że nie chce psuć przyjęcia, wzywając karetkę.

W sali dał się słyszeć pomruk. Tawana wyprostowała się na krześle i założyła ręce. Nie miała wątpliwości, że chłopak mówi prawdę. Przyszpilił Bethany.

-Powiedziała, że nie chce popsuć przyjęcia? - powtórzył Kent.

Neal przytaknął skinieniem głowy.

-Zmusiła Victorię, by wyszła i zajęła się przyjaciółmi, i zapewniła ją, że ona i ja ustalimy, co robić.

Neal potrząsnął głową na to wspomnienie. Oczy wypełniły mu łzy i spojrział na przysięgłych.

-Ponieważ przeszedłem trening udzielania pierwszej pomocy, sprawdziłem puls Drew i próbowałem go reanimować - powiedział. - Ale pani Miller powstrzymała mnie. Powiedziała, że nie możemy sprowadzić do jej domu karetki ani policji. Więc...

Schylił głowę i zniżył głos.

-Mów głośniej, chłopcze - poprosił go Kent.

-Zanim skończyłem się z nią kłócić o to, jak szalony był jej pomysł, nie było już nadziei. Próbowałem sztucznego oddychania przez pięć minut, ale nie było reakcji.

Neal spojrzał ponownie w górę, ale tym razem na rodzinę swoją i Drew.

-Tak mi przykro. Nie chciałem tego, ale zabiłem Drew Thomasa i pomogłem pani Miller ukryć jego ciało.

TLR



---

## 48

---

Serena nie mogła się poruszyć. Sędzia zarządził przerwę i rodziny oraz pozostali widzowie wyszli na korytarz sądowy. Jednak ona była przyklejona do krzesła.

Bethany Miller pomagała w popełnieniu morderstwa? Zona najlepszego przyjaciela jej męża? Matka z towarzystwa? Uszczypnęła się, aby się upewnić, że nie śni albo nie cierpi na halucynacje związane z ciążą.

Pani Carter, która siedziała obok niej, także straciła mowę.

- Nigdy więcej nie obejrzę odcinka *Prawa i porządku* w taki sam sposób - powiedziała, próbując poprawić sobie nastrój. A następnie dodała:

-Jaką też profesję wybrała dla siebie moja córka?

Serena wiedziała, że nie może używać komórki w sali sądowej, więc zmusiła się, aby wstać i dołączyć do tłumu na zewnątrz.

Reporterzy zapisywali notatki z rozmów z rodziną i przyjaciółmi, którzy właśnie usłyszeli zeznanie Neala. Niektórzy pytali, czy mogą ich nagrać na dyktafon. Inni rozmawiali przez telefony i zawiadamiali redaktorów lub producentów o najnowszych wydarzeniach.

Próbowała znaleźć spokojniejsze miejsce, aby się dodzwonić do Micaha.

-Hej, kotku - powiedziała, gdy się z nim połączyła. - Musisz tutaj szybko przyjechać, chodzi o Iana. Będzie cię potrzebował.

-Uprzedziłaś mnie - odparł Micah. - Już rozmawiałem z Ianem i jestem w drodze do sądu, aby się z nim spotkać.

-Słyszał już o Bethany?

Na linii zapanowała długa cisza, zanim Micah odpowiedział.

-Nie jestem pewien, o czym mówisz, ale poprosili go, by doprowadził Victorię na dalsze przesłuchanie. Martwi się.

Serena westchnęła.

-Ma powody. Przyjedź tu tak szybko, jak możesz.

TLR

## 49

Rozprawa została wznowiona, a Bob Wallace poprosił o wezwanie zaskozonego świadka. Scott Rodham wniósł sprzeciw wobec przesłuchiwanie osoby, której nazwisko nie pojawiało się w trakcie śledztwa. Bob jednak przekonał sędziego, że świadek, który dopiero co został wspomniany, ma kluczowe znaczenie.

Tawana wstrzymała oddech, kiedy odczytano nazwisko Granta Parkera. Chłopak podszedł do stanowiska dla świadków ze spuszczoną głową i rękami w kieszeniach.

Seria pytań i odpowiedzi zaczęła się od tego, że Grant przedstawił się jako student medycyny na Harvardzie, którego specjalnością jest chirurgia plastyczna. Wyjaśnił, że to jego pierwsza wizyta w Richmond, a następnie przyznał, że ma tutaj krewnych, z którymi w ostatnim czasie się kontaktował.

-Proszę podać nazwisko osoby, z którą rozmawiał pan telefonicznie i wymieniał korespondencję e-mailową.

-To moja ciotka - nerwowo odpowiedział Grant.

-Proszę o jej nazwisko.

-Bethany Miller.

-Czy przed tym latem także regularnie się kontaktowaliście?

-Nie bardzo, z wyjątkiem świąt i urodzin - wyjaśnił Grant. - Czasem dzwoniła do mnie w czerwcu, aby zaprosić w odwiedziny, jako że spędzałem wakacje kilka godzin jazdy stąd, w Północnej Karolinie.

Mówił, że Bethany zapytała o jego studia na Harvardzie i czy przypadkiem nie zna Tawany, którą ostatnio poznała przez zaprzyjaźnioną parę.

-Zapytałem ją, po co jej ta wiadomość, ale ciocia nie udzieliła odpowiedzi - powiedział Grant. - Cały czas rozpływała się nad tym, jaka to sympatyczna jest Tawana, i wspomniała, że tego lata pracuje dla znanej kancelarii prawniczej w Richmond nad bardzo głośną sprawą. Sugerowała, że powinienem wpaść i wyciągnąć gdzieś Tawanę.

Grant szybko spojrzał na nią, zanim podjął na nowo.

-Wspomniałem, że miałem krótki związek z Tawaną, a ciocia Bethany wydawała się tym zachwycona. Kiedy zapytałem, czemu tak ją to interesuje, zająknęła się, ale potem znów zaczęła nalegać, abym wpadł do Richmond i zobaczył się z Tawaną. Ciocia Bethany zwykle potrafi w kółko wałkować swoje plany, a ja nie chciałem na to tym razem pozwolić - powiedział Grant. - Wspomniałem jej, że ja i Tawana nie byliśmy tylko przyjaciółmi. Dociskała mnie, bym wyjawiał więcej detali, i nie wiem czemu, ale powiedziałem jej o paru rzeczach, o których nie powinienem mówić nikomu. Kiedy wyrzuciłem z siebie wszystko, wydawało się, że wpadła w euforię. Zamiast mnie pocieszyć, że każdy dokonuje złych wyborów, rozłączyła się. Kilka dni później, w tym samym tygodniu, wpadł mi w ręce numer „The Washington Post”, gdzie przeczytałem, że studentka prawa z Harvardu T. Elise Carter pracuje nad dużą sprawą dotyczącą morderstwa w Richmond. Wiedziałem, że to musi być Tawana. Przypomniałem sobie wtedy kilka beznadziejnych uwag, jakie wygłosiłem do Tawany na temat jej imienia.

Tawana odwróciła się w stronę matki i Sereny. Oczami prosiła je, by wyszły. Pani Carter pokręciła głową i wyszeptała do córki, że wszystko będzie w porządku.

Tawana zamknęła oczy i czekała na pełny raport Granta. Zdziwiła się, gdy ktoś sięgnął po jej rękę i ją ścisnął.

Otworzyła oczy i napotkała dodający otuchy wzrok Arlena.

Bob odchrząknął.

-Jaką to wielką tajemnicę zdradził pan pani Miller w czasie waszej rozmowy?

-Zwierzyłem się cioci Bethany, że zabrałem Tawanę na randkę i kiedy wieczór się kończył... - zrobił przerwę i spojrzał przeproszająco na Tawanę, która z pomocą Arlena zdecydowała się przyjąć jego słowa z podniesioną głową.

Odwzajemniła jego spojrzenie, ale nie okazała emocji.

-Proszę kontynuować - ponaglił go Bob.

-Zapytałem Tawanę, czy chce jechać do mojego mieszkania, a ona oświadczyła, że to będzie... za pieniądze.

Sędzia Roberts był zmuszony po raz kolejny uderzyć młotkiem w pulpit, by uciszyć salę.

Tawana ponownie spojrzała na swoją matkę i Serenę. Pani Carter miała zamknięte oczy. Serena skinęła do Tawany i lekko się uśmiechnęła. Przynajmniej nie zapadły się pod ziemię ze wstydu.

-Czy spałeś z Tawaną Elise Carter w czasie tej randki?

Grant odpowiedział cicho.

-Tak.

-Czy zapłaciłeś Tawanie Elise Carter za seks?

Grant spojrzał na Tawanę i odrzekł stanowczo:

-Nie, nie zapłaciłem. Odbyło się to za zgodą nas obojga.

-Czy Tawana Elise Carter jest prostytutką?

-Nie, proszę pana - odpowiedział Grant. - Nic o tym nie wiem. Ja także ponoszę winę za to, co stało się tamtejszej nocy.

---

## 50

---

Bob Wallace szybko zwolnił Granta i pozwolił mu opuścić salę sądową. Na stanowisku dla świadków pojawił się ponownie Neal.

-Ciągłe odpowiadasz pod przysięgą, chłopcze - przypomniał mu Bob.

Neal skinął na znak, że rozumie.

-Słyszeliśmy twoje wcześniejsze zeznania o tym, że nie chciałeś poważnie zranić DrewThomasa, i o tym, w jaki sposób pani Miller przekonała cię, abyś postępował według jej planu - powiedział Bob. - Dlaczego nie udałeś się zamiast tego na policję?

-Kiedy pani Miller zjawiała się w domku, aby przerwać kłótnię między mną a Drew, powiedziałam jej, że moim ojcem jest Walker Lewis. Wiedziała, że to wielka szycha z Waszyngtonu - wyjaśnił Neal. - To był zresztą powód, dla którego ja mogłem zostać na przyjęciu, a Drew został wyproszony. Pilnowała mnie, kiedy zawijałem ciało Drew w jakieś basenowe ręczniki i przeniósłem na wózek, który stał w domku. Poszła nadzorować gości, a ja w tym czasie podjechałem wózkiem pod jej SUV-a i wsadziłem ciało do bagażnika. Pojechaliśmy. Pani Miller jechała jakimiś bocznymi drogami i opowiadała mi, że ona i jej mąż zamienili parę zdań z moimi rodzicami w czasie spotkań towarzyskich organizacji studentów Stanford z Waszyngtonu. Pani Miller także skończyła ten uniwersytet, ale ponieważ w Richmond nie było oddziału tego związku, ona i jej mąż udzielali się w stolicy - Neal zdawał sprawozdanie, jakby był w szkole.

Bob przerwał mu.

-A więc ta kobieta cię onieśmieliła, gdyż zagroziła, że pobiegnie do twoich rodziców na jakimś spotkaniu byłych studentów i „doniesie” na ciebie?

Neal pokręcił głową.

-Wiedziała, że prezydent rozpatrywał kandydaturę mojego ojca na stanowisko w Systemie Rezerwy Federalnej. Po nominacji prezydenckiej ojciec musiał być jeszcze zaakceptowany przez Senat, co oznaczało, że cała rodzina będzie na cenzurowanym. Jeżeli do mediów albo polityków w Waszyngtonie doszłyby słuchy o tym, co zrobiłem, kariera mojego ojca byłaby złamana - powiedział Neal. - Pani Miller zapowiedziała, że się o to postara, jeżeli nie będę postępował zgodnie z jej poleceniami.

Neal spojrział na swojego ojca, który z zaciśniętymi ustami oraz założonymi rękami siedział na sądowej galerii zaraz za obrońcami i wpatrywał się w syna.

-Kontynuuj - powiedział Bob.

Neal był wyraźnie poruszony zachowaniem ojca, ale przeniósł swoją uwagę na adwokata.

-Pani Miller zagadnęła do mojej mamy w czasie jednego ze spotkań studentów i wiedziała, że zostałem przyjęty do Stanford. Powiedziała, że jej brat, chirurg plastyczny z San Francisco, jest w komisji rekrutacyjnej. Nie pogroziła mi wprost, ale zrozumiałem, że chce mi zasugerować, iż może sprawić, że ta decyzja zostanie cofnięta - powiedział Neal. - To zabiłoby moich rodziców. Wiedziała tak wiele o mojej rodzinie, że uwierzyłem w jej groźby - dodał. - Trzymała w swoich rękach wymarzoną pracę mojego ojca i moją przyszłość. Obiecała, że jeżeli będę siedział cicho i postępował zgodnie z jej planem, nigdy nie zostaniemy złapani.

-Ale zostaliście schwytani - zauważył Bob.

Policja z Richmond odnalazła w płytkim grobie Drew srebrny łańcuszek z godłem szkoły Seward. Na jego ubraniu znaleziono też kilka kasztanowych włosów.

Neal kontynuował zeznania, stwierdzając, że Bethany Miller po jego zatrzymaniu nadal nie ustępowała.

-Odwiedziła mnie w areszcie i zapewniła, że jeżeli będę obstawał przy tym, że jestem niewinny, będzie na tyle dużo wątpliwości, że uda się mnie wyciągnąć - powiedział Neal.

- Wróciła po kilku tygodniach i oświadczyła, że ma parę haczyków na jedną z moich adwokatek i zamierza je wykorzystać, by zapewnić mi wolność albo wycofać przeciwko mnie skargę. Pani Miller zdradziła mi, że Elise naprawdę nazywa się Tawana i że sama była blisko złamania prawa. Była pewna, że Elise pomoże nam ocalić skórę - Neal pokręcił głową.

- Od tego momentu już jej nie ufałem ani trochę. Odwiedziła mnie mama i zapewniła, że będzie przy mnie bez względu na to, co się wydarzy. Zdecydowałem, że wszystko wyjawię.

Neal spojrzał na ojca.

-Jest mi przykro, że kosztowało mnie to miłość ojca. Ale teraz przynajmniej będę mógł zasnąć w nocy.



---

## 51

---

Na miejsce świadków wróciła Victoria i przyznała, że była obecna, kiedy Drew umarł. Po czym wybuchła niekontrolowanym płaczem, kiedy opisywała, jak matka powstrzymała ją od wezwania karetki.

-Kazała mi się wziąć w garść, uśmiechnąć i wracać na przyjęcie - szlochała Victoria. - Mówiła, że mam zająć się gośćmi, aby nie widzieli, jak ona i Neal będą wychodzić z ciałem Drew.

-Jak zdołałaś to wszystko zrobić, wiedząc, że Drew leży tam martwy, o kilka metrów od ciebie, w domku nad basenem? - dopytywał Vincent Johns.

-Chyba byłam w szoku - odrzekła Victoria. - Nie mogłam uwierzyć, że moja matka tak się zachowuje. Bała się, że ojciec dowie się, że wydała dla mnie przyjęcie. Powiedział jej, aby ograniczyła wydatki, ale w ten weekend wyjechał w interesach. Wydała wiele tysięcy dolarów tej jednej nocy, wszystko dlatego, że błagałam ją o to przyjęcie - powiedziała Victoria. - Czułam się winna: gdybym nie chciała wystawnej imprezy, nie wpakowałabym mojej matki, Neala oraz Drew w tę sytuację.

Vincent kontynuował przesłuchanie.

-Dlaczego twój ojciec, lider w bankowości, człowiek odnoszący sukcesy finansowe, przejmował się tak pieniędzmi, zważywszy na jego błyskotliwą karierę i ekskluzywną dzielnicę, w której mieszkał?

-Mama zwierzyła mi się, że poważnie przekroczyła rachunki na karcie kredytowej, a tata nie miał pojęcia, do jakiego stopnia - powiedziała Victoria.

Ian siedział w sali sądowej od czasu zeznania Granta i wyglądał na wstrząśniętego. Tawana nie była pewna, czy jeszcze słuchał.

-Uwielbiała robić zakupy i była w stanie wydać trzy, cztery tysiące dolarów na tydzień, o ile nie w dwa dni - stwierdziła Victoria. - Lubiłyśmy dobrze wyglądać i świetnie się bawić.

Kiedy przysięgli opuścili salę sądową, aby sędzia Roberts mógł porozmawiać z adwokatami, Bob poprosił, by zważywszy na okoliczności, poszli na ugodę wobec Neala.

-Twój główny świadek, Victoria Miller, dopuścił się krzywoprzysięstwa - zwrócił się Bob do Scotta Rodhama.

Jeden z najlepszych oskarżycieli w mieście nie mógł się nie zgodzić.

O dziewiątej rano następnego dnia Neal Lewis został uznany winnym morderstwa, ale popełnionego w afekcie, a nie z premedytacją. Za okoliczność łagodzącą uznano, że próbował reanimować Drew Thomasa. Za sześć tygodni miał być skazany na karę od jednego do dziesięciu lat pozbawienia wolności. Wcześniej groziło mu od dwudziestu lat więzienia do kary śmierci.

Rodzice Drew Thomasa zostali powiadomieni o ugodzie, zanim sąd wznowił obrady. Kiedy przeczytano na głos zarzuty, Neal zapytał, czy może się do nich zwrócić. Spojrzał na zapłakaną matkę Drew i zaczął łkać. Jego matka, siedząca w sali, także wybuchła płaczem. Ojciec Neala unikał kontaktu wzrokowego z synem.

-Jest mi bardzo przykro, że zrujnowałem życie tak wielu ludziom - powiedział Neal. - Gdybym mógł cofnąć czas i po prostu sobie stamtąd pójść, zrobiłbym to. Przepraszam. Jeżeli będziecie w stanie, proszę, wybaczyć mi.

Rodzina Drew i jego przyjaciele w milczeniu opuścili salę sądową. Jego rodzice wyszli na końcu. Kiedy matka Drew stanęła w drzwiach, które otworzył przed nią urzędnik sądowy, odwróciła się i spojrzała na Neala, który wrócił na miejsce i usiadł ze spuszczoną głową.

Pani Thomas zawołała do niego.

-Neal? - wytarła oczy chusteczką i czekała, aż odwróci się do niej.

Zrobił to powoli.

Sędzia Roberts patrzył, ale nie przerwał tej sceny. W sali sądowej zapanowała cisza.

-Mój syn był dobrym dzieckiem - powiedziała łagodnie. - Najlepsze w nim było to, że kochał Boga. Chciałby, abym się za ciebie modliła, więc będę to robiła.

Po tych słowach wyszła.

\* \* \*

Neal wymienił uściski z każdym ze swoich prawników, zanim zabrano go do aresztu.

-Dziękuję za to, co dla mnie zrobiliście. Mogło mnie to kosztować życie.

Tawana objęła go mocno.

-Pamiętaj, co ci powiedziałam: liczy się to, kim jesteś w środku - wyszeptała.

- Nie pozwól, aby więzienie zmieniło cię w kogoś, kim nie chcesz być.

Neal nie odpowiedział.

Zrozumiała, że cokolwiek by teraz powiedział, i tak nie miało to znaczenia. Był dopiero na etapie małża, do którego wnętrza dostał się intruz: sposób, w jaki sobie z nim poradzi, zdeterminuje to, kim się stanie w przyszłości.

To samo dotyczyło Victorii, wobec której zarządzono nadzór oraz wysłano do miejskiej izby zatrzymań dla młodocianych dziewcząt. Za dwa dni miała odpowiedzieć za współudział w zbrodni.

-Przepraszam, tato - powiedziała przez łzy, gdy ją wyprowadzano.

W sali pojawiła się Bethany, krzycząc i kopiąc.

-To pomyłka! Neal to kłamca. Grant to kłamca, a ktoś zrobił pranie mózgu mojej córce! Nie mogę iść do więzienia! Umrę! Proszę, niech ktoś mi pomoże!

Ian siedział w sali, aż sąd prawie opustoszał. Kiedy nie ruszył się z miejsca po prawie pół godzinie, Tawana podeszła, aby go wesprzeć.

Usiadła obok niego i tak jak on spuściła głowę.

-Tak mi przykro - powiedziała łagodnie.

-Wiem - odpowiedział. - Straciłem całą rodzinę. I z jakiego powodu? Wspaniałego wizerunku? Udanego przyjęcia na basenie? Nałogowego wydawania pieniędzy przez moją żonę? Dlaczego Bóg mi to robi?

Tawana nie miała gotowych odpowiedzi.

-Ty nie idziesz do więzienia, Ian - powiedziała wreszcie. - Niestety, cierpisz z powodu złych wyborów innych ludzi. Jak słyszałeś w czasie procesu ja także popełniłam błędy, ale muszę wierzyć, że Bóg jest większy niż problemy, z jakimi będziemy musieli się zmagać po tym, co zaszło dziś w sali sądowej.

Ian nadal siedział ze spuszczoną głową.

-Może tak, może nie. Mogę zostać sam?

Tawana opuściła pomieszczenie i poprosiła strażnika, by dał Ianowi jeszcze dziesięć minut. Szloch, jaki usłyszała, kiedy zamknęły się za nią drzwi, podpowiedział jej, że jednak będzie potrzebował więcej czasu.

-Przepraszam, że się spóźniłam, ale musisz to przeczytać - Erika pomachała przed nosem Sereny kartką pocztową.

-Gdzie Tawana? Potrzebuję od niej prawniczej porady.

-Uspokój się - poprosiła ją Serena. - Co to jest? Wzięła z rąk Eriki kartkę i położyła ręce na brzuchu, który z każdym dniem stawał się coraz większy. , .

Serena podniosła głowę.

-Elliott kompletnie zgłupiał. Erika przytaknęła.

-Teraz widzisz, dlaczego się spóźniłam. Przygotowałam sałatkę ziemniaczaną i tartę cytrynową i byłam gotowa do wyjścia. Ale kiedy otworzyłam kartkę i zobaczyłam dołączone do niej dokumenty, o wszystkim zapomniałam.

Serena pokręciła głową.

-Nie martwiłabym się tak. Elliott spędzi w areszcie jeszcze trzy miesiące za napaść na Marę. Prośba o odwiedziny do tego czasu jeszcze nie przejdzie przez cały sądowy młynek - powiedziała. - Nie jestem prawnikiem, ale jestem tego pewna.

Do kuchni weszła Tawana z pustym talerzem w ręce.

-Żeberka się spaliły, Sereno - powiedziała Tawana.

-To przez Micaha! Dlaczego stoicie tutaj takie przybite?

-Elliott chce mnie pozwać o utrudnianie prawa do widzenia z synem - powiedziała Erika. - Próbuje mnie zmusić, bym przyprowadzała Aarona na widzenia, kiedy on siedzi w areszcie.

-Elliott kompletnie zgłupiał - skomentowała Tawana.

Serena wybuchła śmiechem.

-Mieszkasz tu tak długo, że mówisz już zupełnie jak ja.

-Aha, więc dlatego wyprawiasz dla mnie pożegnalne przyjęcie - drażniła się z nią Tawana.

Spotkanie urządzone pod koniec sierpnia służyło wielu celom. Faktycznie zebrali się tu, by pożegnać Tawanę, Mishę i panią Carter, które wkrótce wracały do Bostonu. Ale zarazem była to impreza powitalna dla siostry Micaha Evelyn, która tego ranka zjawiała się z dwójką swoich dzieci, Zuri i Tyrą, i zamierzała zostać dwa tygodnie. Jej wizyta opóźniła się, gdyż zaszła potrzeba, by Evelyn została w pracy w szpitalu. Mimo to bardzo jej zależało, aby przyjechać.

*Barbecue* było także formą podziękowania liderom „Dobrej Nadziei”, którzy tak bardzo pomagali w przeniesieniu się wspólnoty ze szkoły w Stillwell i zaadaptowaniu na nowym miejscu w świątyni Kościoła Syjońskiego. Na podwórku rozbrzmiewała muzyka, pełno było mężczyzn, kobiet i dzieci, a stoły zastawione były jedzeniem. Zjawił się ojciec Sereny z Altheą i Kami oraz czcigodny Tolliver, pastor Kościoła Syjońskiego, ze swoją żoną Ruth.

Tawana wyjrzała przez kuchenne okno i zaczęła się śmiać. Jeden z młodych członków „Dobrej Nadziei” próbował właśnie zatańczyć z państwem Tolliver młodzieżowy taniec popularnie zwany *electric slide*.

-Zdaje się, że czcigodny Tolliver załapał krok. Nie ma chyba rozrusznika serca, prawda?

Serena popukała Tawanę po głowie i zerknęła ponad jej ramieniem na tańczącego duchownego.

-Zachowuj się, dziewczyno. Nadchodzą właśnie twoi koledzy z kancelarii.

Tawana odwróciła się do Eriki.

-Nie martw się, Eriko. Zważywszy na fakt, że Elliott stosował przemoc domową i jest za kratkami, istnieje bardzo małe prawdopodobieństwo, że zdoła cię zmusić, byś przyprowadzała Aarona na wizyty do aresztu. Zanim go zwolnią, radziłabym ci, abyś zwróciła się do sądu, by wysłał go na obowiązkowe zajęcia rodzicielskie, które będą warunkiem, że będzie ponownie mógł widywać Aarona. Ale na ten moment wszystko jest w porządku.

Erika westchnęła i podziękowała Tawanie.

Ta uśmiechnęła się i zwróciła w stronę drzwi.

-Nie ma sprawy, idę przywitać się z Arlenem.

-Tylko z Arlenem? - zapytała Serena z uniesioną brwią.

Tawana przystanęła i uśmiechnęła się.

-Idę przywitać się ze wszystkimi kolegami, łącznie z moimi szefami.

Wyszła na zewnątrz, a Serena zapytała Erikę:

-Lepiej się czujesz?

Erika skinęła głową i objęła ją.

-To były trudne tygodnie, dramat z Elliottem i, och, sama wiesz.

Erika wzięła do ręki naczynie z sałatką ziemniaczaną, którą przygotowała.

-Wyniosę to na zewnątrz.

-Nie tak szybko - zatrzymała ją Serena. - Ktoś chce z tobą porozmawiać.

Serena otworzyła drzwi i wystawiła głowę.

-Jest tutaj - powiedziała do kogoś.

Erika prawie upuściła jedzenie, gdy do kuchni wszedł Derrick oraz tajemnicza kobieta, którą widziała ostatnio u niego w domu miesiąc temu.

Serena wyjęła naczynie z rąk Eriki i znikła. Kobieta postąpiła kilka kroków naprzód i wyciągnęła do niej rękę.

- Eriko, mam na imię Delaney, jestem kuzynką Derricka.

TLR



---

## 53

---

- Wybiegłaś z domu, zanim zdążyłem cię przedstawić - powiedział Derrick i stanął obok kuzynki. - Delaney przeprowadziła się niedawno z Michigan, bo dostała pracę na Uniwersytecie Katolickim. Zatrzymała się u mnie na parę dni, aby rozejrzeć się za mieszkaniem, zanim zacznie się semestr.

Erika poczuła się jak kretyńka. Chciała zapaść się pod ziemię. Jakim cudem Serena zdołała ich przekonać, aby przyjechali?

Delaney uśmiechnęła się ciepło.

-Celowo wparowałam do korytarza tego ranka, jakbym była panią domu - wyjaśniła. - Widziałam kobiety, które rzucają się na mojego kuzyna. Jest przystojny, robi karierę i jest wolny. Musiałam mu pomóc pozbyć się tych wszystkich kobiet, które chciały go uwieść.

Derrick wywrócił oczami, a ona kontynuowała.

-Tego ranka, kiedy pojawiłaś się w sukience i pantofelkach, wyglądając jak miniaturowa lalka Barbie, chciałam cię uprzedzić, zanim on wpadnie w zastawione przez ciebie sidełka.

Erika nie miała pewności, czy polubi Delaney, ale musiała docenić, że tak troszczy się o kuzyna.

-Tak naprawdę, Delaney, właśnie po to się tam zjawiłam- odparła.

Delaney przytaknęła.

-Gdybym wiedziała, że to ty, rzuciłabym ci się na szyję - oznajmiała łagodnie kuzynka Derricka. - Jedyne chwile, gdy widziałam, jak w oczach Derricka zapalają się błyski, zdarzały się wtedy, gdy opowiadał o kobiecie, która jest jego pracownikiem i ma na imię Erika. Kiedy Gabrielle powiedziała mu dwa tygodnie temu, że zamierzasz się zwolnić i że może nie mieć okazji, by

wyjaśnić to nieporozumienie, był chory z nieszczęścia. Chciałam do ciebie zadzwonić, ale Derrick powiedział, że nie odpowiadasz na wiadomości, a telefon ode mnie mógł jeszcze pogorszyć sytuację - kontynuowała Delaney.

Derrick cały czas patrzył na Erikę, ale dotknął ramienia Delaney.

-Dzięki, kuzynko, powiedziałaś już wystarczająco wiele - odezwał się. -  
Może za wiele.

Delaney spoglądała to na niego, to na Erikę, po czym skierowała się na patio.

-Miło było cię poznać, Eriko - powiedziała, zanim wyszła na zewnątrz. -  
Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy.

Kiedy znikła, Derrick zwrócił się do Eriki:

-Trochę buja w obłokach, ale nic na to nie można poradzić. Specjalizuje się w tańcu i muzyce.

Erika chciała się zaśmiać, ale inne emocje kotłujące się w jej wnętrzu powstrzymały ją.

Była zła, zmieszana i pełna nadziei.

-Wiem - odezwał się Derrick. Wyczytał wszystko w jej oczach. Cały drżący ruszył w jej kierunku i objął ją.

-Przepraszam - wyszeptała i położyła głowę na jego klatce piersiowej. -  
Przepraszam, że tak długo zajęło mi wypowiedzenie tego, ale kocham cię.

Derrick zamknął oczy i oparł brodę na jej głowie.

-Więc nie zostawisz pracy? Erika uśmiechnęła się.

-Zaproponuj mi coś, abym została.

Tawana przeszła po trawniku w stronę swoich kolegów. Celowo nie przyspieszała kroku.

Dla Boba, Kenta i Vincenta nie miało znaczenia, czy ma na imię Tawana, czy Elise. Dowiedzieli się tuż przed rozprawą Neala o jej powiązaniach z Grantem i o tajemnicy, za pomocą której Bethany chciała ją szantażować. Wiedzieli, że była samotną matką.

Ciągle jej powtarzali, że jest jedną z nich.

-Jesteś doskonałą prawniczką i mam nadzieję, że nie wybierasz się gdzie indziej następnego lata - powiedział dwa dni temu Bob w czasie kolacji, jaką kancelaria przygotowała dla stażystów. - Richmond to twój dom i nasza firma także, jeżeli będziesz tylko tego chciała.

Ponadto był Arlen. Pokazał Tawanie, co to znaczy mieć za przyjaciela mężczyznę. Imponował jej intelektualnie i zmuszał, by zadawała sobie pytania o głębię swojej wiary.

- Nie wierz w Boga po prostu dlatego, że usłyszałaś o nim w kazaniu albo opowiedział ci o nim ktoś, kogo podziwiasz - powiedział jej pewnego popołudnia w czasie lunchu. - Stawiaj trudne pytania. Czytaj Biblię i staraj się dowiedzieć, jaka kultura panowała wtedy, gdy powstawały jej wersy. Poznaj Boga samodzielnie.

Dzielił się z Tawaną swoimi celami, a nawet wątpliwościami. Pozwolił jej pomóc sobie w zaplanowaniu wycieczki do Południowej Afryki i Ghany, gdzie wybierał się za dwa tygodnie, by uczcić trzydzieste urodziny.

Co najważniejsze, Arlen dał jej wolność, by była sobą.

-Nie obchodzi mnie, jak się nazywasz: Tawana, T. Elise czy Tay Tay - żartował. - Nie powinnaś tracić czasu na myślenie o tym. Tawana czy T. Elise może być tak samo przebojową, piękną osobą, bez żadnych tłumaczeń. Rób to, co uważasz za słuszne.

Życie w Harvardzie musiało być prostsze po tym lecie. Po prostu to działa.

Tawana przedstawiła szefów, pracowników kancelarii i pozostałych stażystów Micahowi i Serenie i poprowadziła ich do stołu zastawionego napojami i przekąskami. Następnie na chwilę ich przeprosiła.

-Muszę coś zrobić - powiedziała. - Za chwilę wrócę.

Tawana znalazła Mishę ćwiczącą układy choreograficzne

z innymi dziewczynkami, które przyszły na przyjęcie z rodzicami. Poklepała córkę po ramieniu i wyszeptała jej do ucha:

-Mogę porwać cię na parę minut? Muszę z tobą porozmawiać.

Misha uśmiechnęła się. Chwyciła Tawanę za rękę i poszła z nią do ich sypialni. Misha usiadła na jednym końcu łóżka i oparła stopy na drabince, po której wspinała się codziennie na swój materac.

-O co chodzi, mamusiu?

Tawana zajęła miejsce obok niej i pocałowała ją w policzek.

-Przepraszam, że przeszkadzam ci w zabawie, ale muszę podzielić się z tobą pewną nowiną.

Misha spojrzała na nią wyczekująco.

-Byłaś taka cierpliwa wobec mnie w ciągu tych ostatnich kilku lat i wiem, jak ci trudno. W te wakacje także wiele czasu poświęciłam pracy nad rozprawą o morderstwo.

Misha uściskała Tawanę.

-Nic nie szkodzi, mamusiu. Świetnie się bawiłam z ciocią Sereną i bliźniakami. Teraz są dla mnie jak dwaj młodszy braciszek.

Tawana uśmiechnęła się i pogłaskała córkę po zaplecionych w warkoczyki włosach, układając je na miejscu.

-Niedługo wracamy do Bostonu i znowu będę biegała na zajęcia i się uczyła - powiedziała. - Ale nie chcę, byś kiedykolwiek czuła, że nie jesteś dla mnie ważna.

Westchnęła, zanim zaczęła mówić dalej.

-Nie będzie łatwo, Misha. Mama ma ciężką pracę do wykonania, ale postaram się zorganizować czas dla nas, nawet jeżeli miałyby to być tylko jeden dzień, abyśmy przeżyły razem coś specjalnego. Zaczynamy od jutra.

Misha usiadła prosto.

-Co będziemy robić?

Tawana pomachała jej przed oczami biletami, które wyjęła z kieszeni.

-Jutro jedziemy do wesołego miasteczka, a na resztę tygodnia do oceanarium w Maryland.

Misha zapiszczała z radości i uściskała Tawanę tak mocno, że ta ledwo oddychała.

Odsunęła się i zaśmiała.

-Cieszę się, że jesteś tak podekscytowana, kochanie. Już dawno powinnam to zaproponować.

Misha była rozpromieniona.

-Mamusiu, kocham cię. Gdy dorosnę, chcę być taka jak ty. Będiesz ze mnie dumna.

Wyszły na podwórko, trzymając się za ręce. Misha usłyszała początek piosenki raperskiej i pobiegła do przyjaciół, którzy tańczyli w rytm muzyki.

Tawana obserwowała ją uśmiechnięta, wdzięczna, że dzieciństwo jej córki już było odmienne od tego, jakie sama miała. Spojrzała w przeciwnym kierunku i zobaczyła swoją matkę, siedzącą na krześle. Rozmawiała i żartowała z członkami „Dobrej Nadziei”.

„Mama starała się robić wszystko, co w jej mocy, i wciąż poświęca mi całą swoją uwagę. Dziękuję, Boże”.

Kątem oka zauważyła kogoś otwierającego furtkę i wchodzącego na podwórko. Stał tam, aż Micah, który zajmował się grillem, go spostrzegł.

Micah przekazał szczypce teściowi i podszedł do Iana, który miał zapłakane oczy.

Mężczyźni trwali w uścisku przez chwilę, która wydawała się wiecznością. Micah zaprowadził Iana do domu. Tawana i Serena spojrzały po sobie i Serena skinęła do niej. Tawana wiedziała, co to znaczy.

Dziś wieczorem zgromadzą się na modlitwie. Za Iana.

Serena była zadowolona. Był to jeden z tych dni, kiedy była wdzięczna, że Bóg wie, co jest w jej sercu, gdyż nie wiedziała, o co się modlić. Spojrzała na trawnik, gdzie chłopcy biegali i kopali piłkę z radością. Nic więcej nie liczyło się teraz w ich świecie, tylko ta chwila.

Kiedy i w jaki sposób dorośli tracili zdolność do podobnego odczuwania? A kiedy ona sama ją straciła?

Spojrzała na niebo, które miało czysty, niebieski kolor. Kiedy przestała w pełni ufać Bogu, że potrafi malować sceny w jej życiu tak perfekcyjnie?

Chwyciła za ręce Jadena i Jacoba i zaprowadziła ich do domu. Zwykle musiała z nimi walczyć, aby zmusić ich do drzemki. Pół godziny zajmowało jej przywołanie ich do porządku, a kolejne pół musiała czekać, aż zasną.

Dziś jednak wyraźnie słyszała głos Boga.

„Odpocznij”.

Po lekkim posiłku zadziwiła chłopców, gdyż zabrała ich do pokoju i położyła się między nimi.

- Czas na drzemkę, chłopaki. Zamknijcie oczy.

Bez protestu obaj zastosowali się do jej polecenia. Przytulili się do niej i w ciągu kilku minut zasnęli.

Serena myślała o naczyniach, które czekają na zmywanie w zlewie; o rachunkach, które musi zapłacić; o dywanie, który planowała dziś wyprać.

Zrobiła sobie tę krótką przerwę w czasie, gdy zazwyczaj zajmowała się pracami domowymi. Ale nadal miała w głowie zaskakujące wydarzenia z

ostatniego miesiąca. Podobnie jak piknik, który wydali z Micahem dwa tygodnie temu.

Nigdy nie próbowała sprzedać swojego ciała jak Tawana ani nie przegrała życia jak Bethany, aby utrzymać pozory pięknej fasady. Ale jej także groziła utrata części siebie na rzecz czegoś niedobrego - wątpliwości, zazdrości i pragnienia znalezienia się w innej sytuacji niż ta, w której aktualnie się znajdowała.

Nie chciała patrzeć kiedyś na te szalone, ale jednocześnie pełne czułości dni, które spędziła ze swoją rodziną, jak na coś zamazanego. Nie chciała też, by stało się tak z jej relacjami z Bogiem.

W to poniedziałkowe przedpołudnie pomyślała o tym, czego chce, o dziecku, które poruszało się w jej łonie, o mocnych pocałunkach męża oraz o miłości, która wydawała się znikać i pojawiać w życiu ich przyjaciół i rodziny. Zastanawiała się, jakimi perłami staną się za jakiś czas.

Tylko Bóg to wiedział i Serenie ta świadomość wystarczała.



## Podziękowania

Ta książka jest droga mojemu sercu nie tylko dlatego, że lubię pisać o osobach, które wzrastają i dojrzewają w wierze i o zmiennych okresach w ich życiu, ale dlatego, że stanowi zbiorową pracę zrodzoną z miłości.

Tak, spędziłam samotnie wiele godzin na zbieraniu materiału i pisaniu na laptopie, ale bez modlitwy i konkretnej pomocy ze strony bliskich, przyjaciół, kolegów i czytelników projekt ten nie wyszedłby ze stadium pomysłu. Jest tyle osób, którym chciałabym podziękować, że mogę o kimś zapomnieć. Jeżeli tak się stanie, zrzućcie to na karb mojej głowy, a nie serca! Zwracam się teraz do ludzi, których wymieniłam w poprzednich książkach: nadal bardzo doceniam waszą pomoc.

Na początku składam podziękowania Bogu, mojemu niebieskiemu Ojcu, za dar pisania i za to, że ta książka narodziła się we mnie. Jestem wdzięczna, że mogę spisywać historie, które mają szansę dodać otuchy i zmienić czytelników.

Jak zawsze dziękuję mojej bliskiej i dalszej rodzinie, włączając w to siostry i szwagrow, którzy byli jednymi z moich największych „kibiców”. Szczególnie dziękuję mojemu mężowi Donaldowi i kochanym dzieciom za miłość i zrozumienie, kiedy ciągle musiałam „gdzieś wyjść”, aby pisać lub promować moją książkę. Dziękuję, że wierzyliście we mnie i w moje powołanie.

Wyrazy wdzięczności kieruję do Muriel Miller Branch za jej modlitwy oraz za stworzenie mi warunków, w których mogłam pisać i dotrzymać terminów. Wielkie podziękowania dla mojej koleżanki po piórze, autorki i mojej pierwszej czytelniczki Sharon Shahid, która dostarczyła mi wsparcia i zachęcała mnie w czasie pisania. Specjalne wyrazy wdzięczności należą się

także mojej drugiej czytelniczce, Carol Jackson, i redaktorze z Revell Books, Barb Barnes - za przemyślane sugestie i intuicję.

Jestem wdzięczna także następującym osobom: Jackie Ross Brown, Katrinie Campbell, Pam Perry, Barbarze L. Rascoe, Steve'owi Laube, Gwendolyn Richard, Lori Willis, Patricii Haley, Sharon Ewell Foster, Kendrze Norman-Bellamy, Marilyn Griffith, Fritzowi Klingowi, Lindzie Pate, Carol Mackey oraz Black Expressions Book Club, Gil-dzie Squire, Sybil Wilkes wraz z *Tom Joyner Morning Show*, L. Marie Trotter, Stephanie Thomas, Robin Caldwell, członkom Jack&Jill z Midlothian, Shaun Robinson, Dianne Burnett z Christianbook.com, Tyorze Moody, Rodowi i Trevis Adamsom, J.T. i Catrinie Murphy, Bobbiemu Walkerowi Trussellowi, Claudii Mair Burney, Kathi Macias, Sharon Baldacci, Cecil Murphey, Helenie Nyman, Gwen Mansini, Elli Sparks, Sally Ribeiro, Susan Davenport, Rachel Valenti, Kia Lee, Kimberly Dunham-Quigley, Tinie Fox, Jeanette D. Phelps, Sabrinie Harris, Althei Brooks, Ernestine Jolivet 11 oraz kręgowi Revell Books, ze specjalnymi podziękowaniami dla Briana Petersona, Lonnie Hull DuPont, Cat Hoort, Twili Bennett, Karen Steele, Deonne Beron, Nathana Henflriona, Debbie Deacon oraz dla wspaniałego zespołu zajmującego się grafiką oraz sprzedażą.

Bardzo doceniam księgarzy, kluby książki, indywidualnych czytelników, przedstawicieli mediów i kolegów pisarzy, którzy wspierali moją poprzednią książkę i kontynuowali pracę nad rozpowszechnianiem mojej kolejnej powieści.

Niech każdy z was wzrasta w wierze i pracy nad sobą, w staraniach, aby stać się perłą, jak przeznaczył wam Bóg.

A wszystko dla Jego chwały!

*Stacy*